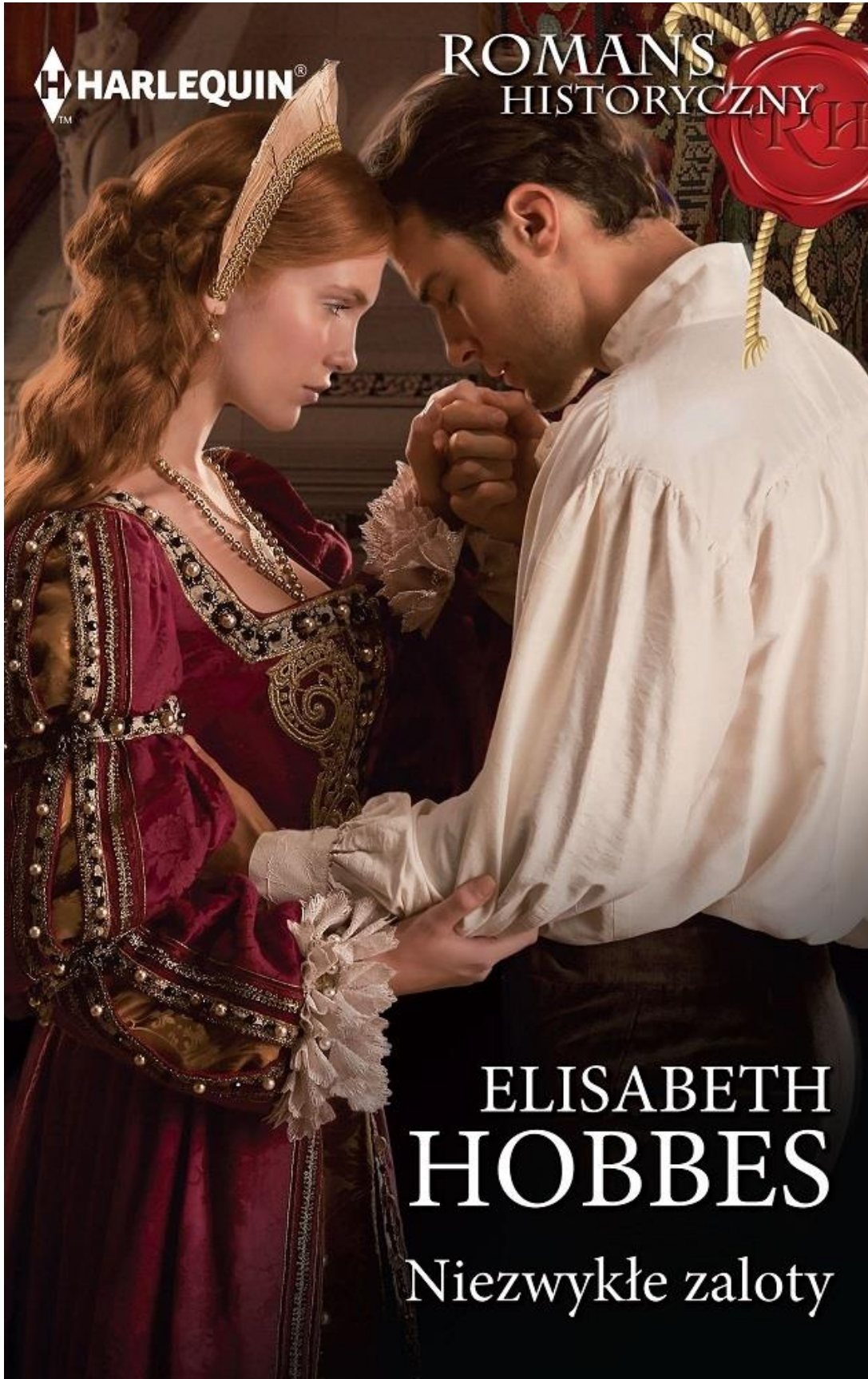




HARLEQUIN[®]
TM

ROMANS
HISTORYCZNY



ELISABETH
HOBBES

Niezwykłe zaloty

Elisabeth Hobbes

Niezwykłe zaloty

Tłumaczenie:
Bożena Kucharuk

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Eleanor Peyton nie wiedziała, co jest gorsze: sny, w których jej mąż umierał, czy też te, w których nadal żył. Te pierwsze były zawsze takie same: stała jak skamieniała, nie mogąc się poruszyć, widząc, jak sir Baldwin rozpaczliwie chwytając się za gardło i osuwa na posadzkę Wielkiej Sali. Gdy budziła się drżąca i zapłakana, krzyki gości weselnych wciąż dźwięczały jej w uszach.

Dzisiejszy sen należał do drugiego rodzaju. Eleanor niemal czuła na twarzy oddech Baldwina, który zamierzał ją pocałować; spojrzenie brązowych oczu wyrażało ciepłe uczucia, jakich nigdy nie okazał jej za życia.

Choć od śmierci męża minęły trzy lata, Eleanor obudziła się z mocno bijącym sercem, przejęta pragnieniem, którego nie potrafiła nazwać. Nigdy nie znalazła się z mężem w tym łóżu, a mimo to towarzyszyło jej wrażenie, że on jest w nim obecny.

Otarłszy wilgotne oczy rękawem nocnej koszuli, Eleanor wyplątała się z prześcieradeł i odciągnęła zasłony wokół łóża. Słabe szarawe światło zaczynało się przebijać przez szczeliny w ciężkich kotarach wiszących u okna. Na lnianą koszulę narzuciła wykończoną futrem pelerynę i przebiegła po zimnej kamiennej podłodze na podokienną ławę. Od strony morza wiał lodowaty szkwał, szarpiąc rybackie łodzie przymocowane wokół pomostu. Usadowiła się na grubych poduszkach i podwinęła pod siebie bosc stopy w oczekiwaniu na wschód słońca.

Ze swojego miejsca bez trudu dostrzegła jeźdźca galopującego traktem od strony wioski. Nagle zatrzymał się na brzegu morza. Zsiadł z konia i zaczął chodzić tam i z powrotem po plaży, jakby czegoś szukał. O tej porze roku nie byłaby zaskoczona, ale i nie ucieszyłaby się wizytą posłańca z wiadomością od ojca. Zmarszczyła brwi. Wkrótce przypląw się cofnie, odslaniając groblę ułożoną z kamieni, a wówczas posłaniec przejdzie wąską ścieżką wiodącą na wyspę. Tymczasem mężczyzna zsunął kaptur, spod którego wysypały się loki w takim samym odcieniu miedzi, co włosy Eleanor. Ucieszyła się i na jej usta wypłynął uśmiech.

Drzwi otworzyły się, do komnaty weszła służebna, niosąc kosz z drewnem.

– Spójrz, Jennet – przywołała ją Eleanor. Wskazała na kulącą się w deszczu postać i cofające się morze. – Idź i powiadom panią Bradshawe, że będziemy mieć gościa na śniadaniu, a potem pomóż mi się ubrać. Muszę wyglądać doskonale, aby mój brat nie opowiadał potem, że wędnę w tym odosobnieniu.

Godzinę później Eleanor stała w drzwiach, obserwując, jak brat powoli wspina się na strome wzgórze, przekazawszy uprzednio konia stajennemu czekającemu przy bramie. Kręte granitowe schody i padający deszcz ze śniegiem nie ułatwiały mu zadania. Eleanor uśmiechnęła się do siebie, widząc dziedzica

baronii Tawstott dyszącego z wysiłku, z zaczerwienioną twarzą.

– Dzień dobry, Edmundzie. Musiałeś wstać wcześniej, żeby zdążyć na odpływ – powiedziała.

Brat stęknął i odgarnął mokre włosy z twarzy.

– Dlaczego Baldwin nie mógł zbudować domu trochę niżej?

Był to jego stały żart i Eleanor się roześmiała.

– Jesteś o rok starszy. Nie narzekałeś, kiedy miałeś dwadzieścia pięć lat.

Wyciągnęła dłoń, aby poklepać go po ramieniu. Edmund chwycił dłoń i uściskał, po czym odsunął siostrę na długość ramienia i przyjrzał jej się uważnie.

– Jesteś szczuplejsza niż rok temu – orzekł. – Matka nie będzie zadowolona.

– Będę miała kilka dni, aby doprowadzić się do porządku. Chyba nie muszę wracać już dziś?

Edmund zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie. Czy mogę wejść do środka? Muszę dostać trochę wina, żeby się rozgrzać.

Eleanor poprowadziła brata do swojej ulubionej przytulnej komnaty, mieszczącej się na parterze, której okna wychodziły na groble. Przed kominkiem czekał zastawiony stół, a służebna nalewała do kielichów grzane wino i nakładała do mis parujące ostrygi.

Edmund wyjął z torby złożony pergamin i podał go siostrze. Przyjrząwszy się woskowej pieczęci, rozpoznała herb Tawstott i osobisty znak ojca. Odłożyła list na stół i skierowała uwagę na swoje nakrycie.

– Nie przeczytasz listu? – spytał Edmund.

– A muszę? – Eleanor spojrzała w zielone oczy brata, tak podobne do jej własnych. – Jest w nim to samo, co przez ostatnie trzy lata. Nasz ojciec przypomina mi, że toleruje moją wolę zamieszkiwania w domu męża, jednak skrawek ziemi odcięty od świata przez zimowe sztormy to nie miejsce dla samotnej dziewczycy. Nakazuje mi spędzić zimę w Tawstott. Czy nie tak?

Edmund kiwnął głową.

– Wydaje mi się, że użył słowa „upór”, ale poza tym masz rację. Wyśle powóz dopiero za trzy dni, żebyś mogła uporządkować swoje sprawy.

– Najwyraźniej jest głęboko przekonany, że go posłucham. Nie znoszę tego! Przekaż ojcu, że mam własny powóz i z niego skorzystam.

W geście pocieszenia brat poklepał ją po dłoni, lecz Eleanor odtrąciła go, nie zwracając uwagi na urażoną minę.

– Nie bądź taka. – Edmund zmarszczył brwi. – Wszyscy martwimy się o ciebie, przecież żyjesz tutaj zupełnie sama.

– Nie jestem sama – zaoponowała Eleanor. – Mam Jennet i panią Bradshawe do towarzystwa. Spędzam czas na czytaniu, tkaniu i spacerach nad morzem.

– Kiedyś wolałaś tańce i konną jazdę – zauważył Edmund. – Masz dopiero

dwadzieścia lat. Powinnaś ponownie wyjść za mąż.

Zdenerwowana Eleanor gwałtownie odepchnęła krzesło i podeszła do okna. Po słowach brata wszystko wokół jakby straciło urok.

– Miałam szczęście, że ojciec wybrał mi męża, z którym byłoby mi dobrze. Nie zamierzam znowu ryzykować.

– Ryzykować? Przecież nie kochałaś Baldwina.

– Być może pokochałabym go z czasem. Lubiłam go. – Spojrzała na portret zmarłego męża. – Był człowiekiem uprzejmym i łagodnym. Życie z nim toczyłoby się spokojnie, a ja byłabym bezpieczna.

– Bezpieczna, spokojnie? – powtórzył Edmund i popatrzył z niedowierzaniem na siostrę. – Nie masz pojęcia, czym jest miłość.

Biorąc się pod boki, Eleanor spojrzała na niego gniewnie.

– A ty masz? Tarzanie się w pościeli z dziewczkami z karczmy to nie miłość!

Na chwilę powrócił klimat sporów z okresu dzieciństwa, ale Edmund rozładował atmosferę, mówiąc ze śmiechem:

– Masz rację, choć wiele można by powiedzieć o tym, jak dobrze to wpływa na samopoczucie. Potrzebujesz porządnego pocałunku, siostró. Mogłoby ci się to spodobać.

Eleanor zarumieniła się, wciąż pamiętając sen. Wzięła głęboki oddech i zwróciła się do brata:

– Nie kłóćmy się, mamy przed sobą cały dzień. W zbrojowni są łuki. Sądziś, że podszkoliłeś się na tyle, żeby stawić mi czoło?

Edmund strzelał lepiej niż kiedyś, lecz Eleanor z satysfakcją zaliczyła sześć trafień na dziesięć. Dzień minął szybko. Serce w niej zamarło, gdy rozległ się wieczorny dzwon sygnalizujący przyływ. Stali ramię w ramię, obserwując przybierającą wodę. Za dziesięć minut morze zacznie zakrywać kamienie. Edmund ujął dłoń siostry i złożył na niej grzecznościowy pocałunek.

– Baldwin nie życzyłby sobie, abyś zakopała się tutaj na zawsze.

Eleanor poczuła ciężar w piersi.

– Przede wszystkim nie życzyłby sobie tego, co go spotkało! Chciał się zestarzeć, mieć dzieci, żyć... – Głos jej się załamał na wspomnienie niesprawiedliwości losu. Wzięła głęboki oddech i przywołała uśmiech na twarz. – Uwielbiam to miejsce. Zarządzam gospodarstwem tak, jak robiłby to Baldwin. Nie nudzę się i nie jestem samotna.

– Pewnego dnia będziesz musiała znowu wyjść za mąż albo znaleźć bardzo dobry powód, aby tego nie uczynić.

Edmund skinął głową, wskoczył na konia i odjechał stępą po granitowej ścieżce. Eleanor patrzyła, jak znika we mgle, po czym naciągnęła kaptur i poszła z powrotem do dworu, rozmyślając o czekających ją w najbliższych dniach zadaniach.

Trzy dni spędzone zarówno na zajęciach domowych, jak i przygotowaniach do podróży upłynęły tak szybko, że Eleanor nie miała czasu na smutki. Dopiero ostatniego poranka łzy napłynęły jej do oczu, kiedy przechadzała się po komnatach, przesuwając dłonią po tkaninach i meblach. Zatrzymała się pod portretem sir Baldwina i wpatrzyła się w twarz poważnego człowieka o rzędzących włosach. Uniosła dłoń i musnęła nią przelotnie płótno w geście pożegnania. Rozejrzała się wokół po raz ostatni i wyszła na zewnątrz, gdzie czekał na nią powóz.

Jechali szybko, lecz do przeprawy na rzece Taw dotarli dopiero późnym popołudniem. Poziom wody był nadzwyczaj wysoki jak na tę porę roku, a prąd rwał szybciej, niż Eleanor kiedykolwiek zdołała zaobserwować. Nie było innych wozów oczekujących na przeprawę, więc stangret wjechał na dziób promu o drewnianych relingach. Żołądek podszedł Eleanor do gardła, gdy wypchana bagażem kolaska zakotyła się na podtrzymujących ją łańcuchach. Wyjrzała przez okienko.

– Wyjdę na zewnątrz – odezwała się do Jennet. – Może poczuję się lepiej niż w środku.

Zawiązała pelerynę pod szyją i naciągnęła kaptur, po czym przecisnęła się do drzwiczek. Gdy schodziła na pokład, uderzył w nią nagły powiew wiatru, rozwiewając połę peleryny. Chwyciła je jedną ręką, a drugą zacisnęła na niskiej balustradzie promu.

Przewoźnik napiął mięśnie i wbił tyczkę w nabrzeże. Prom zaskrzypiał niepokojąco, przesuwał się wzdłuż wielkiego łańcucha, rozciągniętego przez szerokość rzeki. Nagle rozległ się przenikliwy dźwięk myśliwskiego rogu i jakiś męski głos zawołał rozkazująco:

– Przewoźniku, zatrzymaj się!

Eleanor spojrzała w stronę brzegu. Galopujący wzdłuż rzeki na imponującym kasztanie jeździec ściągnął wodze. Duży kaptur w kolorze burgunda skrywał jego twarz.

– Spóźniłeś się, przyjacielu, prąd już nas niesie! – odkrzyknął przewoźnik.

– Mówię ci, zaczekaj! Muszę dostać się na drugi brzeg jeszcze dziś. Mam pilną sprawę. – Głos nieznajomego zabrzmiał natarczywie.

Przewoźnik wzruszył ramionami i wbił tyczkę w dno, odpychając prom od brzegu. Obserwująca tę scenę Eleanor ostrożnie przeszła wokół kolaski na drugą stronę pokładu, aby mieć lepszy widok.

To, co nastąpiło później, przypominało sen. Jeździec zaklął i odjechał od brzegu, po czym ponownie skierował się w stronę rzeki. Z nagłym okrzykiem zaciął konia i popędził. Zwierzę wykonało imponujący skok i bez przeszkód wylądowało na promie obok Eleanor. Ta część pokładu zanurzyła się w wodzie, a przeciwległy kraniec uniósł się ponad jej powierzchnię. Opadając na śliskie drewno, koń zarżał z niepokojem.

Ku zdziwieniu Eleanor, najwyraźniej nie mógł się zatrzymać; w jej stronę poleciała ciężka sakwa. Przestraszona, odskoczyła w bok, aby uniknąć końskich kopyt, lecz balustrada podcięła jej kolana, a kiedy usiłowała zrobić krok w tył, kostka wygięła się z nieprzyjemnym trzaśnięciem. Krzyknęła, machając bezradnie rękami, i straciła równowagę. Jeszcze chwila, a znajdzie się w rzece.

Jeździec rzucił się ku niej. Poczwała, jak zaciska palce na jej nadgarstku, krzyknęła z bólu wywołanego szarpnięciem za ramię, stopy ślizgały się na deskach pokładu. Zimna woda opryskała jej twarz, palce drugiej dłoni dotykały powierzchni wody.

– Chwyć się mnie, szybko, nie wytrzymam tak długo! – rozkazał jeździec, wzmacniając uścisk.

Eleanor podniosła głowę i ujrzała parę błękitnych oczu, wzierających spod kaptura. Nieznajomy nachylał się ku niej z końskiego grzbietu, wygięty pod nienaturalnym kątem. Chwyliła go za ramię wolną ręką, aby mógł pomóc jej stanąć na nogi. Prostując się, znowu poczuła ból w kostce i mimowolnie jęknęła, po czym kolana się pod nią ugięły.

Jeździec błyskawicznie zeskoczył z konia, chwycił ją w pasie i przycisnął do siebie, zanim zdążyła upaść.

– Trzymam cię, nie wrywaj się! – polecił zdecydowanie.

Kapturek opadł i Eleanor ujrzała twarz nieznajomego. Był młodszy, niż sugerowałby to jego głos. Długa blizna biegła od kącika oka przez policzek, ginąc w krzaczastej brodzie. Kolejna prowadziła równoległe spod oka aż do górnej wargi. Jasne włosy opadały luźnymi kędziorami do ramion. Z bliska jego oczy były intensywnie niebieskie.

Na pokładzie zadudniły kroki i pojawił się stangret Eleanor. Nagle zorientowała się, że nieznajomy trzyma ją w objęciach o wiele ciaśniej, niż byłoby to potrzebne. Czwała rytmiczne wznoszenie i opadanie jego torsu, a jej serce biło tak mocno, że o mało nie rozsadziło piersi. Wolała nie zastanawiać się nad przyczyną takiego stanu rzeczy.

– Możesz mnie puścić – powiedziała.

Jeździec zmrużył oczy.

– Mógłbym, ale przed chwilą uratowałem ci życie. Musi być jakaś korzyść z uchronienia pięknej dziewczyny przed niebezpieczeństwem, a trzymanie jej w ramionach, dopóki nie przestanie drżeć, jest jedną z nich. Przypuszczam, że pocałunek nie wchodzi w rachubę?

– Nie uratowałeś mi życia, potrafię pływać! – wykrzyknęła z oburzeniem Eleanor. Drżała, to prawda, lecz obecnie z gniewu. – Na pewno cię nie pocałuję!

– Mimo iż oszczędziłem ci zimnej kąpieli?

– Przede wszystkim nastąpiło to z twojej winy, bezmyślny głupcze! Twój koń mógł nie trafić na pokład, a prom się przewrócić.

– To bzdura! – zaproponował nieznajomy. – Tobiasz potrafiłby skoczyć na dwukrotnie większą odległość. Gdybyś stała spokojnie, nic by się nie stało. Niepotrzebnie spanikowałaś – dodał ze śmiechem.

Eleanor prychnęła gniewnie, uwalniając się z jego objęć i starając się przy tym wbić mu łokieć w żołądek. Z satysfakcją odnotowała, że jęknął. Skierowała się w stronę kolaski, lecz po raz kolejny mocno zabolą ją kostka. Zatrzymała się, zaciskając z irytacją dłoń w pięści. Nieznajomy natychmiast się przy niej znalazł.

– Pozwól, pani – odezwał się i zanim Eleanor zdążyła zaprotestować, porwał ją na ręce i przeniósł do kolaski. Trzymając dłoń na klamce, przechylił głowę. – Nadal bez pocałunku? Ach, cóż to za okrutny dzień!

– Nie pocałowałabym cię za żadne skarby – oznajmiła wyniośle Eleanor, omiatając go oburzonym spojrzeniem.

Twarz mu pociemniała, a wówczas Eleanor wyrwała się z uścisku. Zagryzła usta, aby odwrócić uwagę od bolącej kostki, i wsiadła do kolaski, z hukiem zatraskując za sobą drzwiczki. Ukradkiem wyjrzała przez szczelinę w zasłonkach, podczas gdy przerażona Jennet lamentowała na temat jej przygody. Jeździec stanął twarzą do rzeki, pogrążony w rozmowie z jej stangretem.

– Kto to może być? – zapytała ciekawie służąca.

Rumieniec ogarnął policzki Eleanor na wspomnienie obejmujących ją męskich ramion. Baldwin nigdy nie przyciskał jej do siebie tak mocno.

– Nie mam pojęcia i nie dbam o to – odrzekła gniewnie. – Jak on śmiał obwiniać mnie o to, co się stało, i trzymać mnie w ten sposób! Gdyby był tutaj mój ojciec, kazałby wybatożyć łajdaka za to, że mnie dotknął!

Opadła na siedzenie, uprzednio szczelnie zasłoniwszy okienko. Wyjrzała znowu dopiero wówczas, gdy prom zatrzymał się, a na pokładzie rozległ się stukot kopyt konia schodzącego na brzeg. Przynajmniej miał na tyle rozumu, żeby nie skakać, pomyślała i w duchu stwierdziła z ulgą, że nigdy więcej nie spotka domagającego się pocałunku nieznajomego.

Kiedy dotarli do długiego traktu wiodącego do Tawstott Mote, dworu sir Edgara, położonego za miasteczkiem o tej samej nazwie, na niebie pokazały się gwiazdy. Eleanor nie mogła powstrzymać uśmiechu. Co roku wzbraniała się przed powrotem do rodzinnego domu, lecz na widok lampek jaśniejących w oknach długiego kamiennego budynku niezmiennie robiło jej się ciepło na sercu. Kiedy powóz przejechał przez fosę i znaleźli się na dziedzińcu, wychyliła się, aby jak najprędzej dojrzeć ciężkie dębowe drzwi, otwarte na przyjęcie oczekiwanych gości.

Lady Fitzallan, jej matka, czekała na nią w westybulu. Oстрым głosem nakazała służbie przygotować kąpiel i nie chciała słyszeć ani słowa protestu ze strony córki.

– Ojciec jest teraz w bibliotece. Powinien skończyć akurat wtedy, gdy będziesz gotowa mu się pokazać – orzekła, prowadząc Eleanor po szerokich

schodach.

Pół godziny później, wykąpana i ogrzana Eleanor lekko zapukała do drzwi biblioteki mieszczącej się w północnym skrzydle dworu i weszła do środka.

Na jej widok sir Edgar siedzący na krześle przy kominku, na którym płonął ogień, uśmiechnął się szeroko. Naprzeciw niego, po drugiej stronie kominka, krzesło zajmował jakiś mężczyzna. Eleanor przeniosła wzrok z ojca na jego gościa i przeszył ją dreszcz. Chociaż jaskrawa peleryna zniknęła, a włosy nie były już w nieładzie, wszędzie rozpoznalaby jeźdźca, który wdarł się na prom, zmuszając wierzchowca do niebezpiecznego skoku.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Moja droga, jak dobrze znowu cię widzieć! – zawołał sir Edgar, baron Tawstott, na widok córki.

Wstał, przeszedł przez pokój i serdecznie ucałował policzki Eleanor, która dygnęła i uściskała ojca. Przy powitaniu ulotniła się uraza, jaką żywiła w związku z przymusem powrotu do rodzinnego domu. Zauważyła, że jeździec zerwał się z krzesła i przyglądał się jej z nieznacznie uniesionymi brwiami. Czyżby był tak samo zaskoczony niespodziewanym spotkaniem, jak ona? Ukłonił się nisko, dwornie, a przy tym opuścił głowę, lecz Eleanor bardzo dobrze pamiętała wyraz jego niebieskich oczu, kiedy trzymał ją w ramionach.

Zmusiła się, aby odwrócić od niego wzrok, zastanawiając się, dlaczego ten człowiek przebywa w jej rodzinnym domu. Wprawdzie zanim wskoczył na prom, wspomniął o pilnej sprawie, ale Eleanor z wiadomych względów nie zadała sobie wówczas pytania o cel podróży przypadkowo spotkanego nieznajomego. Jeśli prowadził jakieś interesy z sir Edgarem, to miała nadzieję, iż zakończą je szybko i jeździec wkrótce ich opuści.

– Przepraszam za to wtargnięcie, ojczy – powiedziała – ale nie wiedziałam, że masz gościa. Zostawię was samych i wrócę później. – Chciała opuścić bibliotekę, lecz ojciec pociągnął ją za sobą.

– Chciałbym, abyś kogoś poznała – oznajmił.

Ujął ją pod ramię i poprowadził w stronę kominka. Eleanor wzięła głęboki oddech, postanawiając, że przywita się uprzejmie i czym prędzej wyjdzie. To potrwa tylko chwilę, uspokoiła się w myślach.

– Pozwól, że przedstawię pana Williama Rudhale’a, mojego nowego rządcę. Rudhale, oto moja córka, lady Peyton.

Eleanor w milczeniu wpatrywała się w mężczyznę. Wydawało jej się, że upłynęło aż kilka minut. Rządca ojca! Ogarnęło ją zaskoczenie zmieszane z rozczarowaniem, że nieznajomy nie okazał się gościem, który wkrótce opuści jej rodzinną siedzibę. Będzie musiała mieszkać z nim pod jednym dachem aż do powrotu do domu.

Sir Edgar odchrząknął znacząco i zapytał:

– Wszystko w porządku, moja droga? Dobrze się czujesz?

Eleanor zorientowała się, że Rudhale wpatruje się w nią z wyrazem oczekiwania w niebieskich oczach. Białe linie blizn odznaczały się wyraźnie na jego zarumienionej twarzy. Wygładził purpurową tunikę, rozsznurowaną nieco pod szyją i ukazującą delikatne włosy na klatce piersiowej. Stał na lekko rozstawionych nogach, przechylając głowę w bok. Jeżeli faktycznie był zaskoczony jej widokiem, to najwyraźniej zdążył odzyskać równowagę o wiele szybciej niż ona. Nie

zapominając o zasadach, jakimi karmiono ją od dzieciństwa, powiedziała:

– Oczywiście, ojczu. Proszę mi wybaczyć, panie Rudhale. Przebyłam długą drogę i jeszcze nie odpoczęłam. Dlatego zapomniałam o dobrych manierach. Miło mi poznać – dodała ze sztucznym uśmiechem, kładąc lekki nacisk na słowo „poznać”. – Odruchowo pochyliła głowę z gracją, która wprawiłaby w zachwyt jej matkę.

Rudhale ponownie się uklonił.

– Lady Peyton, jestem do usług.

W głębokim głosie zabrzmiały nuty uprzejmości i szczerości, które zwiodłyby Eleanor, gdyby nie spotkała Rudhale’a wcześniej. Niecierpliwym ruchem odsunął z twarzy niesforny kosmyk i spojrzał jej prosto w oczy spod rzęs niemal za długich jak na mężczyznę. W kącikach jego ust igrał uśmiech. Serce Eleanor przyspieszyło rytm tak samo intensywnie, jak poprzednio. Odwróciła wzrok, zaniepokojona reakcją, którą Rudhale w niej wywołał.

– Przyjechałaś tak późno, a ja cię zaniedbuję – wtrącił się sir Edgar. – Williamie, bądź tak dobry i nalej mojej córce wina. – Gestem zaprosił Eleanor, aby usiadła przy kominku na krześle zajmowanym uprzednio przez rządcę.

Uczyniła to z wdzięcznością i wyprostowała nogę, zadowolona, że może uwolnić kostkę od ciężaru własnego ciała. Krótki spacer do komnaty ojca nadwerężył ją bardziej, niż się spodziewała.

– Powiedz mi, moja droga, jak ci minęła podróż? – zapytał sir Edgar i nie czekając na odpowiedź, zwrócił się do rządcy:

– Za każdym razem się martwię, gdy córka wyrusza w tak daleką drogę. Nigdy nie wiadomo, na kogo się człowiek natknie, lecz ona, niestety, nalega, by samodzielnie podróżować!

Eleanor dostrzegła kątem oka, jak Rudhale sztywnieje z ręką wyciągniętą w kierunku butelki, stojącej pośród zwojów pergaminu. Spojrzała na niego ponad ramieniem ojca, kiedy odwrócił głowę w jej stronę. Ich oczy spotkały się na moment. Rządca uniósł pytająco brew, jakby rzucał Eleanor wyzwanie.

Odwróciła wzrok. W jej pamięci ponownie pojawił się obraz Rudhale’a przyciskającego ją do siebie bez żadnego szacunku i żądającego pocałunku. Patrząc na jego pełne wargi, poczuła, że zaczyna jej się robić gorąco. Zaniepokojona tymi doznaniem szybko przesunęła dłońmi po włosach i przerzuciła długi warkocz przez ramię.

Było jasne, że na promie nie miał pojęcia, kim ona jest, lecz nawet w takich okolicznościach jego zachowanie było niestosowne. Zasługiwał na to, aby wyjawic jego bezczelność. Eleanor już miała powiedzieć o tym ojcu, ale zerknęła ku niemu i spostrzegła, że zmarszczył czoło, wyraźnie zatroskany. Zawahała się. Przyszło jej do głowy, iż spotkanie z nieznanym podczas samotnej podróży stanowiłoby dla ojca doskonały pretekst, aby ukrócić jej niezależność. Niespiesznie wyciągnęła

dłonie w stronę ognia, napawając się narastającą niepewnością rządcy.

– Nic szczególnego się nie stało, ojczy. Prąd rzeki był bardzo silny, a wiatr utrudniał koniom wejście na wzgórze Kynett, inaczej byłabym tu już godzinę temu. Oprócz tego podróż minęła jak zwykle.

Przez twarz rządcy przemknął triumfalny uśmiech. Eleanor skojarzyło się to z wyjątkowo zadowolonym z siebie kocurem i przez chwilę była zła, że przepuściła szansę opowiedzenia o jego zachowaniu. Spodziewała się, że Rudhale wyjdzie z biblioteki, by zostawić ją sam na sam z ojcem, jednak ku jej konsternacji, ten nieznośny człowiek nie uczynił najmniejszego gestu wskazującego na taki zamiar. Zamiast tego przyciągnął sobie niski stółek i usadowił się pomiędzy nią a ojcem. Patrząc teraz z bliska na jego ubranie, dostrzegła cienką pomarańczowo-zieloną lamówkę wokół dekoltu tuniki – barwy Tawstott. Przytrzymała go wzrokiem, kiedy podał jej kielich z winem.

– Panie Rudhale, jak długo pozostajesz w służbie mojego ojca? Nie wspomniał mi o tobie.

Sir Edgar odezwał się, zanim rządcą zdążył otworzyć usta.

– Jest u nas od jakichś pięciu miesięcy, ale wychował się tutaj, w miasteczku. Jego ojciec był moim sokolnikiem, zmarł dwa lata temu. Pamiętasz chyba starego Thomasa Rudhale’a, prawda?

Eleanor zmarszczyła czoło. Nazwisko brzmiało znajomo, ale polowanie z sokołami nigdy nie było jej ulubioną rozrywką i niewiele czasu spędziła w przeznaczonej do tego celu części posiadłości. W końcu przypomniała sobie Thomasa – mówił cichym głosem i zazwyczaj trzymał się stajni, a u jego kaftana i pasa wisały różne sakiewki i dziwne przyrządy. Pojawiło się jeszcze inne wspomnienie, to dotyczyło młodzieńca wałęsającego się wokół zabudowań gospodarczych. Rzuciła okiem na rządcę. Czy tamten chudzielec o matowych włosach stał się mężczyzną z ramionami skrzyżowanymi na szerokiej piersi i wilczym uśmiechu na twarzy, którego miała przez sobą?

– Tak, pamiętam – odrzekła Eleanor. – Przykro mi z powodu twojej straty, ojczy.

– Wszystkim nam jest przykro. Nie znałem drugiego tak zręcznego sokolnika – odparł sir Edgar.

– Syn poszedł inną drogą – zauważył ponuro Rudhale, znacząco przesuwając palcem po bliźnie na twarzy. – Ojciec wysłał mnie, abym pracował jako odźwierny u kupca na północy. Miał nadzieję, że zgromadzę fortunę.

Eleanor podążyła wzrokiem za palcem rządcy. Ta strona jego twarzy mogłaby należeć do złoczyńcy, lecz jej brzydotę równoważył niemal szafirowy błękit oczu i powabny uśmiech. Rudhale obserwował ją uważnie, jakby badał jej reakcję. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Wydajesz się dość młody jak na zarządcę tak dużego majątku – zauważyła.

– William może i jest młody, lecz miał doskonale rekomendacje – wyjaśnił baron. – Przez jakiś czas kwaterował razem z Edmundem.

– Edmund pamiętał o mnie, kiedy zwolniło się stanowisko. – Rudhale się uśmiechnął. – Sir Edgar był tak dobry, że zaufał jego świadectwu. Masz rację, pani, niewielu mężczyzn w moim wieku mogłoby marzyć o tak wysokiej randze, jednak staram się udowodnić swoją wartość.

Eleanor przetrawiała tę informację. Edmund miał zwyczaj dobierać sobie przyjaciół, którzy podzielali jego upodobanie do alkoholu i kobiet. Sądząc po zachowaniu Rudhale'a na promie, był on w gruncie rzeczy nicponiem i z pewnością dlatego jej brat uznał go za dobrego kompana. Upiła spory łyk wina, aby ukoić irytację. Posmakował jej pachnący przyprawami słodki trunek i przyjemnie ją rozgrzał. Ojciec przywiązywał wielką wagę do dobrego zaopatrzenia piwnicy, a Rudhale najwyraźniej potrafił sprostać temu zadaniu. Podniósłszy wzrok znad kielicha, Eleanor przekonała się, że rządca bacznie ją obserwuje, jakby spodziewał się usłyszeć z jej ust ocenę. Wypiła kolejny łyk.

– Dobrze – skomentowała z uznaniem.

– Jest przyprawione imbirem i przechowywane w beczkach po whisky – wyjaśnił Rudhale, dolewając jej wina. – Próbuję przekonać twego ojca, pani, aby nabył pół tuzina beczek przed zimową ucztą.

– Wydajesz zimową ucztę?

Eleanor wpatrzyła się w ojca z nieukrywanym zdumieniem, które wyparło irytację. Sir Edgar był znanym odludkiem; rodzina żartowała, że gdyby tylko żona się zgodziła, to spędziłby całe życie w bibliotece.

– Nie mam wyboru, moja droga – odparł. Zmarszczył brwi i nerwowo szarpał rudą, posiwiałą już brodę. – Niestety, krążą plotki, że książę Roland przegrał fortunę w kości i w karty. Nie wiem, czy to prawda, jednak postanowił spędzić zimowe miesiące, objeżdżając swe ziemie i żyjąc z hojności poddanych. Jako jego siostrzeniec przez małżeństwo, dostąpię wielkiego zaszczytu goszczenia go wraz z całą świtą przez dwie niedziele. Książę oczekuje uczyty z okazji zimowego przesilenia.

– Ależ, ojcze! – odezwała się z przyganą w głosie Eleanor.

Sir Edgar wyrażał się wysoce nieostrożnie o lennym panu w obecności rządcy. O naszym panu, uprzytomniła sobie, gdyż jej nieżyjący mąż również był lennikiem księcia Rolanda. Spojrzała na Rudhale'a, obecnie zajętego porządkowaniem zwojów na półkach biegnących wzdłuż ścian. Ojciec, pojawiwszy, o co jej chodzi, przechylił się i ujął jej dłoń.

– Nie obawiaj się, co sobie pomyśli William. Wie, że służy zrzędlivemu starcowi i musi znosić moje nastroje tak samo jak pozostali. Całkowicie ufam jego dyskrecji.

Rządca skinął głową na potwierdzenie tych słów. Kończył ustawiać pudła ze

zwojami. Eleanor złapała się na tym, że przygląda się jego szczupłej, gibkiej sylwetce, gdy zręcznie sięga do najwyższych półek. Po chwili Rudhale przeszedł przez pokój i wziął ze stołu butelkę, aby ponownie napełnić kielichy, po czym stanął obok Eleanor, opierając się o kominek. Ogień zabarwił jego jasne loki na miodowy kolor.

– Podejrzewam, że twoja matka miała coś wspólnego z decyzją wuja – ciągnął sir Edgar. – Uważa, że przyjmowanie gości skutkuje pewnymi korzyściami. Książę przywiezie ze sobą liczną świtę. Nadeszła pora, by Anne zaczęła się pokazywać w towarzystwie, nie mówiąc o tym, że Edmund od dawna powinien być żonaty. A jeśli chodzi o ciebie...

– Zamierzam wrócić do domu, gdy tylko się na to zgodzisz – odezwała się ostrym tonem Eleanor, nie pozwalając ojcu dokończyć kwestii.

W nagrzanym komnacie i po wypiciu wina zrobiło się jej jeszcze goręcej. Wstała gwałtownie, podeszła do okna i oparła czoło o chłodne szkło.

– Nie wspomniałeś mi o tym w liście. Nie będę paradować przed nimi jak wystawowa klacz. Skończyłam z tym! – oznajmiła stanowczo.

– Jeśli chodzi o ciebie – kontynuował spokojnie sir Edgar, choć z lekką przyganą w głosie – byłbym wdzięczny, gdybyś dostarczyła nam jakiś tuzin beczek ostryg na ucztę. Nie znam lepszych ostryg niż te z łowisk Baldwina. Z pewnością zależy ci na tym, aby książę i jego ludzie zostali dobrze nakarmieni, bo możesz na tym zyskać. Jeśli obstajesz przy samodzielności, to muszę przynajmniej spróbować ci w tym pomóc.

– Och! – Eleanor poczuła się głupio. – Oczywiście, ojcze. Przepraszam, nie miałam na myśli...

– Oczywiście, że miałaś – odrzekł łagodnie sir Edgar – Nie mam do ciebie pretensji, na ten temat porozmawiamy innym razem.

Eleanor spojrzała na Rudhale'a. Właśnie dorzucał drewno do ognia. Wydawało się, że nie zwrócił uwagi na jej niezręczność, lecz spostrzegła, iż tak ostentacyjnie skupiał się na wykonywanej przez siebie czynności, że z pewnością słyszał każde słowo. Poczula złość na samą siebie, że w jego obecności do tego stopnia straciła czujność. Przeszła przez pokój i ponownie napełniła swój kielich, po czym dołączyła do ojca i rządcy, do którego zwróciła się z fałszywie skromnym uśmiechem, pragnąc przełamać jego opanowanie:

– To wino jest naprawdę doskonałe. Musiało cię chyba kosztować wiele wysiłku, panie, aby dotarło tu bezpiecznie.

Obserwowała z satysfakcją, jak Rudhale zamrugał kilkakrotnie powiekami, zanim dotarło do niego znaczenie jej słów. Po chwili uśmiechnął się szeroko, a oczy mu rozblęskły. Nawet jej przytyk nie wytrącił go z równowagi. Uniósł w jej stronę kielich i opróżnił go jednym haustem.

– Podziwiam twój gust, pani. To wino potrzebuje czasu, aby się ustać, ale

długa podróż mu nie zaszkodziła. Jakość można wyczuć od razu, prawda? Panie, czy można oprzeć się tak gorącej rekomendacji? – zwrócił się do barona. – Czy zgodzisz się, abym nabył resztę dostawy? Zajmę się tym jutro z samego rana. W przyszłym tygodniu sir Fortin zamierza udać się do Bristolu, a potem do Gaskonii. Chciałbym załatwić to jeszcze przed jego wyjazdem.

– Za morze w interesach, tak? To dobry czas, znowu panuje pokój i można zbić niezłą fortunę, bez wątpienia. – Sir Edgar, rozweselony winem, machnął ręką. – Oczywiście, Williamie, to dobry rocznik, a pozbawianie cię przychodu byłoby z mojej strony grubiaństwem.

Eleanor zmarszczyła czoło, pewna, że coś jej umknęło. Rudhale to zauważył i wyjaśnił z uśmiechem:

– Poprzednio pracowałem jako kredensowy w domu kupca winnego, od którego pochodzi to wino. Kiedy odchodziłem ze służby, pozwolił mi zainwestować niewielką kwotę we własne handlowe przedsięwzięcie. W ten sposób mogę działać na korzyść zarówno dawnego, jak i obecnego chlebobawcy.

– A na swoją? – zapytała Eleanor.

– Także. Majątku na tym nie zbiję, lecz tylko głupiec nie skorzystałby z okazji, aby napęlnić i swoją sakiewkę.

Rudhale podszedł do stołu. Ujął pióro w lewą dłoń i zaczął szybko kaligrafować coś na arkuszu pergaminu. Eleanor obserwowała go, zastanawiając się jednocześnie nad jego opowieścią o poprzednich zajęciach. Odźwierny, kredensowy, a teraz rządcą; kolejna pozycja wiązała się z większymi wpływami oraz wyższym wynagrodzeniem. Najwyraźniej Rudhale jest ambitny i w związku z tym nie zawaha się odejść, gdy na horyzoncie pojawi się możliwość zmiany na lepsze. Ciekawe, pomyślała, czy jego służba w Tawstott będzie równie krótka.

Sir Edgar przyłożył pieczęć na piśmie, które Rudhale złożył ostrożnie i wetknął za pazuchę. Nastrój Eleanor poprawił się nieco. Być może rządcą wyjedzie z samego rana, aby zająć się realizacją zamówienia.

– Państwo wybaczą, że ich opuszczę. Kolacja powinna być już prawie gotowa. Po trzydniowej nieobecności chciałbym osobiście dopatrzeć ostatnich przygotowań. – Skłonił się przed baronem, a następnie zatrzymał się przed Eleanor i spojrzał jej głęboko w oczy. – Chciałbym dowieść moich umiejętności także w oczach lady Peyton.

Eleanor uśmiechnęła się chłodno i wyciągnęła ku niemu dłoń. Rządcą zawahał się, po czym ujął ją i podniósł do ust. Czyżby jego wargi zatrzymały się o sekundę dłużej, niż było to konieczne, a pocałunek był intensywniejszy, niż pozwalała na to skromność? Nie była pewna. Skinęła głową, patrząc, jak zamykają się drzwi za rządcą, i pragnąc, aby najbliższe dwa miesiące upłynęły jak najszybciej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Uśmiech na twarzy Williama Rudhale'a zmienił się w grymas, gdy tylko opuścił sir Edgara i lady Peyton. Wciągnął do płuc znacznie chłodniejsze niż w dusznej bibliotece powietrze i po dłuższej chwili zrobił głęboki wydech. Był wściekły na siebie za brak ostrożności. Od tygodni wiedział, że w każdej chwili można się spodziewać przyjazdu lady Peyton. Dlaczego nie skojarzył kobiety spotkanej na promie z córką sir Edgara? Już sam kolor jej włosów powinien dać mu do myślenia – rzadko spotykało się tak intensywny odcień miedzi. Byłoby czymś niezwykłym, gdyby nie łączyły jej więzy pokrewieństwa z sir Edgarem.

Zapomniał, że owdowiała córka musi być młodsza od niego. Jeżeli w ogóle by ją sobie wyobrażał, byłaby to bezkształtna, tracąca figurę postać spowita w czerń, o wymizerowanej pospolitej twarzy. Tymczasem urodziwa lady Peyton była krańcowo różna od zaniedbanej starzejącej się wdowy.

Większa część podróży z przystani do Tawstott upłynęła mu na rozpamiętywaniu chwili, gdy trzymał jej szczupłe ciało w ciasnym uścisku. Puściwszy wodze fantazji, zastanawiał się, co by zrobił, gdyby spotkał ją znowu. Z pewnością dopilnowałby, aby nie odmówiła mu pocałunku.

Ogarnęło go pożądanie na wspomnienie jej smukłej, a zarazem kusząco, po kobiecemu, zaokrąglonej sylwetki. Pomyślał jednak, że nie warto tracić czasu na próżno. Było jasne, że lady Peyton nie spodziewała się ujrzeć go ponownie, a sądząc po wyrazie jej twarzy, wcale nie była zadowolona, iż zastała go w rodzinnym domu, w dodatku w charakterze zatrudnionego na stałe rządcy.

Powoli kroczył słabo oświetlonym korytarzem, kierując się do kuchni, gdzie zwykł pewnym głosem wydawać polecenia, które, jak odnotował z satysfakcją, sprawnie wykonywano.

„Dość młody jak na rządcę” – orzekła lady Peyton, raniąc tym jego dumę. To prawda, że jest młody, ale cóż z tego? Postanowił, że udowodni jej swoje kompetencje. Zajął się próbowaniem potraw i dobieraniem win. Pochwalił kucharzy, zadowolony z przygotowanych specjałów, po czym z czarującym uśmiechem zlecił zadania służącym podającym do stołu. Wybiegły z kuchni rozchichotane i zarumienione.

Następnie udał się do Wielkiej Sali, gdzie pod przeciwległymi ścianami nakryto dwa stoły dla mieszkańców dworu, a stół dla członków rodziny umieszczono na podwyższeniu. W rogu pomieszczenia, przy ogniu, przysiadł aktualny sokolnik sir Edgara, młodszy brat Williama. Na żelaznej żerdzi przycupnęła niewielka pustułka w kapturku na głowie. Gdy William się zbliżył, zaskrzeczała, a jego brat zerwał się na nogi i powitał go radosnym machnięciem butelką.

– Rob, mówiłem ci tyle razy, żebyś nie przynosił do dworu ptaków. Jak długo tu jesteś? Zazwyczaj nie przychodzisz na posiłki tak wcześnie.

Płowowłosy młodzieniec sięgnął za pazuchę i wyciągnął wyszywany złoty szal. Zakreślił nim nad głową, po czym podał go starszemu bratu.

– Eliza Almeny w końcu dała mi upominek... i jeszcze coś oprócz tego. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Wygrałem zakład, jesteś mi winien dwadzieścia pensów w srebrze.

Zakłady zaczęły się rok temu, gdy Edmund w obecności całej kompanii orzekł, że z powodu groteskowych blizn Rudhale nie zdoła usidlić żadnej kobiety. William przyjął wyzwanie, gdyż dała o sobie znać zarówno urażona duma, jak i jeszcze pobolewające blizny. Tego samego wieczoru zaciągnął do łóżka jedną z karczemych dziewczek, odkrywszy przy tym, że błyskotliwy dowcip pozwala każdej kobiecie zapomnieć o jego niedoskonałościach, zwłaszcza że towarzyszy mu pełna zapału pomysłowość w miłosnych igraszkach.

Edmund przegrał i musiał stawiać mu w karczmie przez następny tydzień; od tej pory zakłady stały się ich ulubioną rozrywką. Kiedy w swoim czasie William powrócił do Tawstott i zastał Roba pogrążonego w marzeniach o młynarzównie, bez wahania wtajemniczył go w tę grę.

– Dwadzieścia pensów? – uniósł ze zdziwieniem brwi. – Przecież była mowa o dwunastu, oczajduszo!

Rob się roześmiał.

– Tak, ale założyłeś się ze mną, że nie pocałuję jej przed nocą zimowego przesilenia. Osiągnąłem więcej, i to o trzy tygodnie wcześniej, więc uważam, że należy mi się wyższa kwota. Poza tym – szeroki uśmiech nagle zastąpił wyraz onieśmienia – będę potrzebował pieniędzy, skoro mam zostać mężem Elizy.

Na twarzy Williama pojawił się grymas zaskoczenia.

– Mężem? Skoro tak, to rzeczywiście przyda ci się stosowna sumka, choć może powinienem dać ją Elizie, bo wygląda na to, że to ona cię uwiodła, a nie ty ją.

Rob uniósł butelkę w stronę brata.

– Teraz tak mówisz, ale pewnego dnia poczujesz to samo – odparł ze współczującym uśmiechem.

Williamowi zrobiło się przykro, ale nie dał tego po sobie poznać.

– Przecież wiesz, że nie zamierzam się żenić – powiedział z naciskiem.

– W takim razie przypomnij mi, na kogo wypada następny zakład. Na ciebie czy na Edmunda? – spytał Rob, uśmiechając się od ucha do ucha.

Oczy Williama powędrowały ku służebnej, która zapalała w kandelabrach grube woskowe świece. Mrugnął do niej, a ona upuściła świecę, rumieniąc się po nasadę włosów. Zachował się odruchowo, bo dziewczynę trudno byłoby określić mianem powabnej.

– Zaczyna mnie męczyć ta rozgrywka – odparł z westchnieniem. – Chyba nie

będę się zakładał.

– Skoro tak, to równie dobrze możesz się ożenić – zauważył Rob.

– Przekonuj mnie, ile chcesz, ale nie widzę żadnych korzyści w składaniu wszystkich jaj do jednego gniazda.

– Ile jeszcze kobiet musisz zaciągnąć do łóżka, aby udowodnić sobie, że nadal jesteś mężczyzną?

Mimowolnie William sięgnął ku bliźnie. Zreflektował się jednak i zacisnął dłoń w pięść. Wyciągnął rękę po butelkę, którą trzymał Rob; oczywiście okazała się pusta.

– Chciałem zostawić coś dla ciebie, ale nie przychodziłeś – usprawiedliwił się brat. – Sir Edgar zatrzymał cię dziś wyjątkowo długo.

– Skończylibyśmy szybciej, ale nam przerwano. W trakcie rozmowy nadeszła lady Peyton i wszystko się odwlekło.

Rob gwizdnął z podziwem.

– Czy jest tak samo piękna, niedostępna i ostra, jak zawsze?

William wszedł na podwyższenie i przestawił kilka kielichów, nie patrząc na brata. Kiedy trzymał lady Peyton w ramionach, wcale nie wydawała mu się niedostępna, natomiast z pewnością najatrakcyjniejsza ze znanych mu kobiet.

– Nie pamiętam jej z dawnych lat – odparł w końcu. – Nie było mnie tu przez prawie pięć lat, a kiedy wyjeżdżałem, była jeszcze dzieckiem.

Starął się, aby jego głos zabrzmiał bez troski, lecz doświadczenie podpowiadało, że Roba niełatwo oszukać. Jakby na potwierdzenie, brat podszedł do niego, podejrzliwie się mu przyglądając. Will nalał im obu wina. Podniósł swój kielich w toaście i opróżnił go jednym haustem. Wino nie było tak wytworne jak to, które pił z sir Edgarem, lecz miało co najmniej taką samą moc. Poczuł, jak ogarnia go ciepło, a napięcie w ramionach ustępuje. Spojrzał na brata znad krawędzi kielicha i dolał im obu wina.

– Tak, jest piękna – przyznał.

Uśmiechając się mimowolnie, wrócił myślą do spotkania na promie, kiedy to lady Peyton napadła na niego z oburzeniem. Musiał użyć całej siły woli, aby nie uciszyć jej pocałunkiem. Przeciągnął palcami po włosach, gratulując sobie w duchu, że tego nie uczynił.

– Sądzę, że „kaśliwa” to dobre określenie – przyznał.

– Uważam, że pójść z nią do łóżka to jak wpaść w krzak ostrokrzewu – rzekł ze śmiechem Rob.

William mruknął pod nosem, zastanawiając się, co powiedziała by brat, gdyby wiedział, jak blisko znalazł się tego ostrokrzewu. Kiedy przycisnął ją do siebie, ogarnęło go przemożne pożądanie, które mogło powrócić w każdej chwili. Z kuchni napłynęły kuszące zapachy; William uderzył w wielki mosiężny gong, zgarnął oba kielichy i zajął swoje miejsce przy drzwiach, aby powitać

stołowników.

W krótkim czasie rodzina i domownicy zaczęli się schodzić. Na czele orszaku szedł sir Edgar z lady Fitzallan, a za nimi Edmund Fitzallan, prowadząc lady Peyton oraz czternastoletnią Anne Fitzallan, najmłodsze dziecko sir Edgara. Will skłonił się głęboko, gdy chlebobawca podchodził do stołu, nie mógł się jednak powstrzymać, aby nie rzucić ukradkowego spojrzenia na lady Peyton. Poczula na sobie jego wzrok i potknęła się, a jej policzki zaróżowiły się uroczo. Skinęła mu nieznacznie głową, tyle ile pozwalały maniery. William nieznacznie uśmiechnął się pod nosem.

Podczas posiłku całkowicie skupił się na obowiązkach, pragnąc, aby wszystko przebiegło gładko. Raz czy dwa w trakcie wieczoru, kiedy opowiadał sir Edgarowi o składnikach jakiegoś dania, kątem oka dostrzegał spojrzenie lady Peyton, lecz opuszczała głowę za każdym razem, gdy zwrócił wzrok w jej stronę. Przed podaniem deseru sir Edgar opuścił jadalnię. Atmosfera stała się bardziej swobodna; domownicy rozproszyli się po Wielkiej Sali, tworząc grupki i tocząc ożywione rozmowy. Rozbrzmiały odgłosy gry w kości.

William znalazł wolne miejsce na skraju ławy i pomyślał z satysfakcją, że wieczór przebiegł zgodnie z planem. Patrzył na trzy damy, które wraz ze służebnymi przesiadły się bliżej ognia. Lady Fitzallan i Anne zaczęły pochłaniać figi w miodzie, natomiast lady Peyton odsunęła się nieco od matki i siostry, siedząc bez ruchu ze spuszczoneymi oczami. Spowijająca ją melancholia była niemal namacalna. Na ten widok ścisnęło mu się serce.

Edmund opadł na ławę tuż obok i objął Williama ramieniem. Powitał młodego dziedzica nieobecny uśmiechem, niezadowolony z zakłócenia jego samotności. Tymczasem Edmund chwycił butelkę i aż po brzegi napełnił winem dwa kielichy.

– Wyglądasz na zmęczonego – orzekł. – Czyżby mój ojciec tak ci dał w kość? Zgodził się na kupno wina?

– Nie, nie dał mi w kość, a do tego wyraził zgodę na sprowadzenie wina. Poznał się na nim od razu. Gdybym mógł zainwestować trochę więcej, nieźle zarobiłbym tylko na tym jednym roczniku – odparł William. – Szkoda, że mój udział w tym transporcie jest niewielki.

Przez chwilę pili z zadowoleniem, gawędząc o nadchodzącej uczcie, wygranej przez Roba zakładzie i jego rychłym ślubie. Tymczasem Rob z ukłonem zdjął pustułkę z żerdzi przy kominku, zamienił kilka słów z damami, po czym dołączył do brata i jego towarzysza. Lady Peyton podążyła za nim wzrokiem.

– Czemu moja siostra patrzy na ciebie tak gniewnie? – Edmund zwrócił się do Williama. – Zauważyłem, że za każdym razem, gdy na ciebie spojrzę przy kolacji, wyglądała, jakby żałowała, że nie ma ostrzejszego noża. Nie zdążyłeś jej chyba niczym zdenerwować przez dwie godziny od czasu jej przyjazdu?

– Chyba ci się coś wydawało, Edmundzie. Co takiego mógłbym uczynić?

– Jestem pewien, że coś ukrywasz. – Rob pochylił się ku bratu.

William ciężko westchnął. Zamierzał dla siebie zachować wiadomość o incydencie, do którego doszło na promie, lecz najwyraźniej to się mu nie uda z powodu dociekliwości Edmunda i Roba. Wino odprężyło go na tyle, że pod wpływem nagłego impulsu postanowił się im zwierzyć.

– Spotkaliśmy się wcześniej, choć w nie najbardziej dogodnych okolicznościach – przyznał i dodał: – O mało przeze mnie nie utonęła. Mam szczęście, że nie pakuję teraz kufrów.

Opisał, co się wydarzyło, łącznie z natarczywą prośbą o pocałunek. Kiedy skończył, Rob aż rozdziawił usta ze zdumienia, natomiast Edmund uśmiechnął się z niedowierzaniem.

– Przysięgam, nigdy nie zachowałbym się w ten sposób, gdybym wiedział, że jest twoją siostrą – powiedział z naciskiem William. – Nie chciałem nikogo obrazić.

Edmund wychylił kielich i beztrósco wzruszył ramionami.

– Nikogo nie obraziłeś. Rozwesela mnie myśl o mojej drogiej siostrzyczce w stanie takiej konfuzji. Szczerze mówiąc, żałuję, że jej nie pocałowałeś. Wreszcie ktoś powinien to uczynić.

Bracia wymienili zdziwione spojrzenia.

– Eleanor dobrze by zrobiło, gdyby ktoś przypomniał jej, że jest kobietą – wyjaśnił Edmund. – Minęły trzy lata od śmierci jej męża i mogła o tym zapomnieć. Smutne jest jej życie – dorzucił z żalem.

– Oto jest cel naszego następnego zakładu! – zawołał radośnie Rob.

– Nie – odparł stanowczo William. – Skończyłem z tym, a nawet jeśli tak bym nie postanowił, to nie zamierzam wystawiać na szwank mojej pozycji w tym domu. Zbyt ciężko na nią pracowałem.

– To właśnie będzie stawką zakładu: oczarować ją, nie ryzykując stanowiska – stwierdził Rob.

– Nie zamierzam się narażać na gniew sir Edgara, uwodząc jego córkę, i to pod rodzinnym dachem.

– Nie chciałbym, żebyś ją uwodził ani beztrósco igrał z jej czią. Zdecydowanie tego sobie nie życzę – natychmiast zaprotestował Edmund. – Pocałunek to zupełnie inna sprawa i nie zagraża twojemu stanowisku.

– Jeden pocałunek? To żadne wyzwanie – orzekł William.

Spojrzał jeszcze raz na lady Peyton, wpatrzoną z zamyśleniem w ogień. Siedziała bokiem do nich, przez co kontury jej sylwetki były wyraźnie widoczne. Przypomniał sobie jej gniewny wzrok i ściągnięte usta. Czy przy pocałunku okazałyby się tak miękkie, jak sobie wyobrażał?

Edmund przyglądał mu się przez chwilę. W jego oczach pojawił się znajomy

szydrczy błysk. Wstał, chwiejąc się lekko, i poklepał Williama po plecach.

– Twoje ograne sztuczki i tak nie wystarczą, aby zdobyć moją siostrę. Nawet się za tobą nie obejrzy – stwierdził z przekonaniem w głosie.

Trzej mężczyźni spojrzeli w stronę Eleanor – w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie matki i siostry. W pewnej chwili, jakby czując na sobie ich wzrok, odwróciła głowę i podejrzliwie zwięzła oczy. William przypomniał sobie, jak napotkał jej wzrok w bibliotece sir Edgara. Mogła opowiedzieć ojcu o okolicznościach ich spotkania, a jednak się powstrzymała. Nie zapomniał, że na promie zarumieniła się, kiedy chwycił ją w ramiona, a także niedawno, wchodząc do Wielkiej Sali. Ta reakcja skłoniła go do przypuszczenia, że się nim zainteresowała.

Przypomniał sobie jej deklarację, że nigdy go nie pocałuje, wygłoszoną kategorycznie, z wyjątkową pewnością siebie. William chętnie zburzyłby to jej przekonanie. Grając na czas, po raz kolejny nappełnił kielichy. Lady Peyton wstała i przeszła przez salę, starając się nie obciążać zbytnio stopy. Edmund z pijacką wylewnością życzył jej dobrej nocy. Kiedy spojrzała na Williama, skłonił głowę, na co odpowiedziała nerwowym uśmiechem. Z przyjemnością patrzył za nią, gdy wychodziła – suknia opływała wąską talię i krągłość bioder.

– Od razu widać, że ci się spodobała, co, braciszku? – odezwał się Rob. – Możesz o niej zapomnieć. Wszyscy wiedzą, że nie ma czasu dla żadnego mężczyzny.

– Rob ma rację. Będę zadowolony, jeśli ją pocałujesz. Z chęcią widziałbym w tobie szwagra, ale i tak nic z tego nie będzie – zgodził się Edmund. – Sądzę, że matka zechce wybrać mężów dla moich sióstr spośród świty księcia.

– Przecież nie szukam żony. Niech Rob wykracza poza stawkę zakładu, skoro jest taki głupi – oświadczył William. Był świadom, że lady Peyton będzie szukała męża o podobnym statusie. Oparł się wygodnie, podłożywszy ręce pod głowę. – Dobrze, stawiam dwadzieścia pensów w srebrze, że uda mi się ją pocałować przed północą w dzień zimowej uczty.

Rob zaśmiał się i powiedział:

– Tym razem mierzysz za wysoko. Jestem pewien, że przegrasz, i dlatego stawiam czterdzieści pensów w srebrze.

– Ja też daję czterdzieści – przytaknął mu Edmund.

Will wciągnął powietrze przez zęby. Dwadzieścia pensów stanowiło niemal równowartość jego miesięcznego wynagrodzenia; stawka była o wiele wyższa niż przy poprzednich zakładach. Nie mógł sobie pozwolić na utratę takiej kwoty. Tyle że wygrana była naprawdę kusząca. W wyobraźni ujrzał statek sir Fortina wyladowany beczkami z winem. Osiemdziesiąt pensów w srebrze więcej do zainwestowania w obrót winem, uzyskane za to, co i tak miał ochotę uczynić. Właściwie dlaczego się waha? W końcu wdowie z pewnością brakuje małżeńskich

przyjemności.

– Jeden pocałunek i nic więcej? Dajesz mi gwarancję, że to nie wzbudzi gniewu twego ojca? – zwrócił się do Edmunda.

– Jak ojciec by się o tym dowiedział? Eleanor nigdy by mu o tym nie powiedziała. Pamiętaj, że masz ją pocałować w usta. Żadnego cnotliwego całowania w rękę ani braterskiego cmokania w policzek.

William wypił zawartość kielicha i z brzękiem odstawił go na stół.

– Zrobię to. Przyjmuję zakład!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Natarczywe pukanie do drzwi komnaty wyrwało Eleanor ze snu o wiele wcześniej, niżby sobie życzyła. Schowała głowę pod kołdrę, lecz pukanie przybierało na sile – nie mogła go dłużej ignorować. Złorzeczając, wygrzebała się z łoża i pokuśtykała do drzwi, ponieważ noga nadal ją bolała.

W progu stała Anne.

– Już myślałam, że nigdy się nie obudzisz – odezwała się naburmuszona, nawijając na palec jasny kosmyk. – Powinnaś być wyspana, skoro wczoraj położyłaś się tak wcześnie.

Eleanor z uśmiechem zaprosiła ją do środka. Ucieszyła się, że to siostra, a nie matka. Lady Fitzallan uznałaby z pewnością, że córka już powinna być ubrana. Nawet po trzech latach samodzielności i prowadzenia własnego domu wzdrygała się na myśl o kazaniu, które mogłaby usłyszeć. Kulejąc, wróciła do łoża i przysiadła, wyciągając przed siebie nogę.

– Otwórz okiennice – poprosiła siostrę.

Szarawe światło dnia wpadło do pokoju. Eleanor spojrzała na swoją kostkę i się skrzywiła. Stopa, uwolniona z ciasno zawiązanego trzewika, spuchła przez noc, a wokół kostki pojawił się brzydki krwiak. Trudno się dziwić, że tak ją bolała przy chodzeniu. Anne wdrapała się na łożo, po czym oparła się o siostrę i naciągnęła na nie gruby pled.

– Nie powiedziałaś o tym matce! – wykrzyknęła oskarżycielsko. – Jak to się stało?

Eleanor na próbę szturchnęła się lekko w kostkę i natychmiast poczuła ostry ból. Była pewna, że minie dobrych kilka dni, zanim noga wróci do normy. Zalała ją nagła fala gniewu na Rudhale'a za jego groteskowe zachowanie podczas podróży promem.

– Poślizgnęłam się na mokrych deskach pokładu podczas przeprawy przez rzekę i skręciłam kostkę – wyjaśniła gniewnie, rzucając się na poduszki. – To nie moja wina. O mało nie wypadłam za burtę przez bezmyślne zachowanie... – Urwała w porę, by nie opowiedzieć wszystkiego.

Wczoraj zaprzepaściła szansę powiadomienia ojca o postępkach rządcy. Nie mogła teraz powiedzieć o nim Anne, ponieważ natychmiast dowiedziałaby się o nim cała rodzina, jak tylko siostra opuściłaby jej komnatę.

Siostra przyglądała jej się uważnie orzechowymi oczami.

– Czyje? – zapytała z ciekawością.

– Jakiegoś nieznajomego na koniu – odrzekła Eleanor i jednak opowiedziała o wydarzeniu, lecz nie ujawniając, kim on się okazał.

Reakcja Anne była jednak zupełnie nieoczekiwana – z błyszczącymi oczami

chwyciła ją za ramię.

– To najbardziej ekscytująca rzecz, jaką słyszałam! – zawołała. – Wyratował cię z wody i chwycił w ramiona, a ty go nie pocałowałaś? Jak mogłaś mu się oprzeć?

– Jak mogłam mu się oprzeć? – powtórzyła zaskoczona Eleanor. – Arogantowi, który sądzi, że może żądać pocałunku od samotnie podróżującej kobiety? – Była starsza od Anne o sześć lat i czasami zapominała, jak naiwna potrafi być siostra.

– Pocałunek od pięknej nieznajomej. O czymś takim mogliby śpiewać trubadurzy. To takie romantyczne. Był przystojny?

Twarz i sylwetka rządcy stanęły przed oczami Eleanor, co sprawiło, że mimowolnie się zarumieniła. Przygryzła wargi i sięgnęła po grzebień leżący na stoliku.

– Nie pamiętam – odrzekła chłodno, starając się zapomnieć, jak mocno biło jej serce. – Poza tym uroda nie usprawiedliwia braku dobrych manier.

Anne wyjęła grzebień z rąk Eleanor i zaczęła rozczesywać jej splątane loki.

– A więc był przystojny! – rzuciła tryumfalnie. – Obiecuj mi, że nie odmówisz, jeśli znowu przydarzy ci się coś podobnego.

Na myśl o tym Eleanor poczuła, że puls jej przyspieszył. Po chwili zrugowała się za to w myślach. W bibliotece ojca rządcza zachowywał się wobec niej uprzejmie i nie było powodu sądzić, że w przyszłości zdobędzie się na zuchwałość, jaką zademonstrował na promie. Na pewno się tak nie stanie.

– Nie zrobiłabym czegoś takiego – odrzekła ze spokojem. – Ty też nie, chyba że chciałabyś zniszczyć swoją reputację.

Anne wydeła usta.

– Łatwo ci mówić. Już raz wyszłaś za mąż i jestem pewna, że mogłabyś uczynić to ponownie, gdybyś tylko zechciała. Tymczasem ja do tej pory nie miałam prawdziwego adoratora, a matka nie szuka dla mnie nikogo. Nikt nigdy się ze mną nie ożeni!

Eleanor wzięła ją za rękę.

– Kiedy poślubiłam Baldwina, byłam o trzy lata starsza od ciebie. Masz jeszcze mnóstwo czasu na adoratorów – powiedziała i się zamyśliła.

Gdy w jej życiu pojawił się sir Baldwin, Anne miała dopiero dziesięć lat. Jak ma jej powiedzieć, co czuła, kiedy przedstawiono ją o dziesięć lat starszemu nieznajomemu i oznajmiono, że zostanie jego żoną?

– Nie spiesz się, zdążysz wyrzec się wolności, a to i tak nastąpi – poradziła szczerze. – Nie rozmawiajmy już o tym. Od wieczery upłynęły całe wieki, mam ochotę na śniadanie.

Opierając się na ramieniu siostry, Eleanor skierowała się do Wielkiej Sali. Śniadanie nie było traktowane tak oficjalnie jak wieczerza i poszczególni

domownicy spożywali je o różnych porach. Siostry nie zastały nikogo w Wielkiej Sali. Służący rozeszli się do swoich obowiązków, lady Fitzallan jak zwykle godziny przedpołudniowe spędzała w komnacie słonecznej, zwanej też bawialnią, a sir Edgar niewątpliwie przebywał w ukochanej bibliotece. Usiadły na wyściełanej ławie pod oknem, pochłaniając pozostałe na stole potrawy i popijając je piwem. Zapomniawszy o temacie wcześniejszej rozmowy, pograżyły się w opowieściach o tym, co działo się od czasu ich ostatniego spotkania.

W pewnym momencie otworzyły się drzwi i w progu stanął rządcą. Eleanor żywiła nadzieję, że o tej porze będzie daleko stąd, zajęty zamawianiem wina. Początkowo wydawało się, że nie zauważył ich obecności. Ze skupieniem rozglądał się po sali.

– William! – rozległ się nieoczekiwany okrzyk Anne.

Marszcząc czoło, Eleanor spojrzała na siostrę, która z rumieńcem na policzkach wpatrywała się w rządcę.

Zaskoczony Rudhale przywołał na twarz czarujący uśmiech. Podszedł do nich długimi krokami i skłonił się głęboko. Eleanor przyglądała mu się ukradkiem. Kiedy widziała go ostatnio, zaobserwowała, że wraz z Edmundem wypili całkiem sporo wina. O ile brat nie zmienił przyzwyczajień, Rudhale powinien teraz cierpieć na ból głowy i siedzieć w ciemnym pokoju. Tymczasem wyglądał świeżo i zdrowo. Wijące się włosy sięgały kołnierza, a broda była krótko przystrzyżona. Miał na sobie ciemnoniebieską tunikę i czarne nogawice. Wytłaczany skórzany pas był jedyną ozdobą skromnego stroju.

– Dzień dobry. Nie widziałam cię wczoraj – odezwała się Anne. Oczy jej błyszczały. – Szukałam cię, kiedy jeździłam konno, ale Tobiasza nie było w stajni. Czy wybierzesz się dziś na przejażdżkę?

Słyszając jej podekscytowany głos, Eleanor z przerażeniem zdała sobie sprawę, że siostra jest po dziewczynsku zadurzona w Williamie. To oczywiste, że podoba jej się ten przystojny zawadiaka, skoro głowę ma wypełnioną romantycznymi opowieściami o bandytach. Widoczne na jego twarzy blizny nie oszpecają, raczej przydają mu niebezpiecznego uroku. Szkoda, że nie wyjawiała Anne, kim był ów nieznajomy z promu. Mogłaby ją ostrzec, póki był na to czas. Mimowolnie pochyliła się do przodu, aby baczniej się przyjrzeć rządcy. Ten nagły ruch przykuł jego uwagę. Spojrzawszy na nią, musiał zrozumieć, do jakiego wniosku doszła. Niemal niedostrzegalnie zaprzeczył głową, ale dla Eleanor był to dostatecznie wymowny gest. Oznaczał, że on zdaje sobie sprawę z uczuć Anne, ale ich nie odwzajemnia.

Rządcą uśmiechnął się uprzejmie do Anne, przyciskając ręce sztywno do boków.

– Przykro mi, panienko – rzekł oficjalnym tonem. – Mam nadzieję, że to będzie miła przejażdżka, ale nie mogę ci, panienko, towarzyszyć, bo mam wiele do

zrobienia. Wczoraj wieczorem wróciłem bardzo późno.

Mówił uprzejmie, lecz w jego twarzy nie było ani cienia tej żywotności, którą dostrzegła Eleanor, gdy zażądał od niej pocałunku. Oparła się o ramę okna, oddychając z ulgą, natomiast Anne okazała niezadowolenie.

– Może lady Peyton mogłaby ci towarzyszyć – zaproponował Rudhale, uśmiechając się do Eleanor o wiele cieplej niż przed chwilą do jej siostry.

– Nie mogłaby. Boli ją noga. Trudno, będę musiała sama odbyć przejażdżkę i mieć nadzieję, że napotkam przystojnego jeźdźca, tak jak to się wczoraj przydarzyło mojej siostrze.

Oczy Rudhale’a rozbłyły, z zainteresowaniem spojrzął na Eleanor, która niezadowolona miną zareagowała na niedyskrecję siostry.

– Jak dobrze wiesz, moja droga, nie użyłam takich słów – odezwała się ostro. Poczuli się zakłopotana na myśl, że Rudhale mógłby uznać, iż właśnie tak go opisała. – Chyba wróć do komnaty. Mam coś pilnego do zrobienia.

Wstała, krzywiąc się lekko. Anna podniosła się z ławy, by wesprzeć siostrę, lecz uprzedził ją Rudhale.

– Pozwól, pani, że ci pomogę – odezwał się z galanterią. – Byłoby szkoda, gdyby Anne musiała odłożyć przejażdżkę na później – dodał i podał jej ramię.

Eleanor już miała mu odmówić, ale ostatecznie z tego zrezygnowała. Potrzeba skorzystania z pomocy przeważała nad niechęcią do przebywania w towarzystwie rządcy. Ruszyli w milczeniu. Rudhale objął ją w talii, a ona oparła się o niego całym ciężarem. Ocierali się o siebie biodrami; Eleanor nie potrafiła zignorować faktu, że bliskość rządcy sprawia, iż serce bije jej szybciej.

– Myślałam, że dzisiaj pan wyjeżdża – wymamrotała, gdy wyszli z Wielkiej Sali.

– Pewne sprawy nie pozwoliły mi udać się w podróż, wysłałem więc umyślnego. Ufam, że wieczera spełniła twoje oczekiwania, pani?

– Całkowicie, panie Rudhale – odrzekła chłodno. – Przyznam jednak, że nie były one zbyt wysokie.

William zatrzymał się, przechylił głowę i zmarszczył lekko brwi.

– Jak to, pani? – zapytał. – Niesprawiedliwie mnie oceniasz.

– Niesprawiedliwie? – Eleanor roześmiała się z niedowierzaniem, stanęła i zwróciła się do niego twarzą. – Czy dałeś mi do zrozumienia, że jesteś kimś więcej niż tylko nieodpowiedzialnym błaznem, panie? – dodała zjadliwie. – Wczorajsze zachowanie nie działa na twoją korzyść. Pomijając uraz, którego przez ciebie doznałam, to czy sądzisz, że pozostawałbyś w służbie mojego ojca, gdyby dowiedział się, czego ode mnie zażądałeś, panie Rudhale?

– Wbrew temu, co może sugerować mój wygląd, nie mam zwyczaju żądać – odparł stanowczo William. – Zaproponowałem pocałunek, ponieważ byłbym głupcem, gdybym tego nie uczynił, trzymając w ramionach tak piękną kobietę. –

Założył ręce na piersi i stanął na rozstawionych nogach. – A czemu nie powiedziałaś o tym sir Edgarowi, pani, kiedy była po temu okazja? Co cię powstrzymało przed wyjawieniem mojego postępuku? Chyba nie dlatego, że uważasz mnie za przystojnego, choć jestem ci winien podziękowanie za komplement.

Oburzona tą niewiarygodną arogancją, Eleanor nie od razu zdołała odpowiedzieć. Gdy wreszcie się na to zdobyła, jej głos zabrzmiał zjadliwie.

– Już mówiłam, że to słowa siostry, i to wyjątkowo dalekie od prawdy.

Rządca uśmiechnął się szeroko. Czy naprawdę wszystko wydawało mu się takie zabawne? Eleanor przygładziła włosy, świadoma, że traci panowanie nad sobą.

– Nie powiedziałam o tym ojcu ze względu na siebie – podkreśliła. – Zbyt wiele czasu zajęła mi walka o niezależność, aby jakiś głupiec mógł mi ją odebrać. Fakt, że na tym skorzystałeś, panie, to czysty przypadek. Teraz pomóż mi dojść do komnaty albo zostaw mnie samą. Nie życzę sobie więcej o tym rozmawiać.

Pokuśtykała przed siebie, zostawiwszy Willa wpatrującego się w jej smukłe plecy. Spotkanie nie przebiegło tak, jak to sobie wyobrażał. Wprawdzie udało mu się szybko znaleźć sam na sam z lady Peyton, lecz nie sądził, że okaże mu aż taką niechęć. Widząc, że przemija szansa na położenie fundamentów pod wygrany zakład, dogonił ją i chwycił za ramię. Spojrzała na niego gniewnie, a on uniósł ręce i odpowiedział z rozbrajającym uśmiechem.

– Można powiedzieć, że nasza znajomość nie rozpoczęła się na dobrej stopie, pani – zażartował, wskazując głową nogę lady Peyton.

Spostrzegł, że twarz jej złagodniała, ale usta pozostały zaciśnięte, jakby nie chciała okazać rozbawienia. Postanowił zachować tę informację w pamięci na przyszłość.

– Czy możemy zacząć od nowa? – zapytał.

Lady Peyton nie odpowiedziała, lecz kiedy podał jej ramię, skorzystała z oparcia. William poczuł dreszczyk triumfu. Zmierzali w stronę komnaty powoli, dzięki czemu miał więcej czasu na zdobycie jej przychylności.

– Kiedy zeszłaś na wieczerzę, pani, zauważyłem, że utykasz. Czy noga bardzo ci dokucza? – spytał z wystudiowaną troską w głosie. – Mam nadzieję, że nie utrudnia ci to za bardzo życia, choć obawiam się, że przynajmniej przez kilka dni nie będziesz mogła jeździć konno.

– Boli, ale nie zamierzam jeździć konno.

– Oby tylko przeszła ci kontuzja przed zimową ucztą. To byłaby wielka szkoda, gdybyś nie mogła tańczyć.

– Ja nie tańczę. – Eleanor lekko pochyliła głowę i przyspieszyła kroku.

W skąpo oświetlonym korytarzu jej twarz skrywał cień, lecz Williamowi wydawało się, że w wyniosłym tonie jej głosu dosłyszał nutkę żalu.

– Myślałem, że wszystkie damy mogą tańczyć.

Eleanor zeszywniała.

– Nie powiedziałam, że nie mogę tańczyć. Postanowiłam, że nie będę, a to co innego – odparła szorstko.

Gdy doszli do komnaty, uwolniła ramię i otworzyła drzwi. Na łożu leżała zmiętoszona narzuta z zielonego aksamitu i myśli Willa zaczęły dryfować w niebezpiecznym kierunku. Przysunął się bliżej do lady Peyton, oparł rękę na futrynie i wpatrzył się w nią intensywnym spojrzeniem, które już wielokrotnie wypróbował z pożądanym skutkiem.

– Jestem ci winien przeprosiny, pani. To, co uczyniłem na promie, o co cię poprosiłem, było niestosowne. Nie powinienem był tak postąpić. – Zauważył, że zielone oczy lady Peyton rozszerzyły się ze zdumienia. Uznał, że idzie mu nazbyt łatwo. – Nie mam innego wytłumaczenia ponad to, że oszołomiła mnie twoja uroda, pani.

Pochylił nieco głowę, jakby się zawstydził, po czym ponownie spojrzał na lady Peyton spod na wpół przymkniętych powiek. Wbrew jego oczekiwaniom nie wyglądała na zachwyconą, lecz oburzoną.

– Oszołomiła? – powtórzyła pogardliwie. – Skoro tak łatwo cię oszołomić, panie, to miałeś szczęście, że twój koń wylądował na pokładzie.

– Nie chciałem cię obrazić. Moje uczucia były silniejsze od poczucia przyzwoitości, a to dla ciebie komplement, pani.

– Nie chcę takich komplementów, panie Rudhale! – wykrzyknęła Eleanor, czerwieniąc się jak burak. – Jeśli już muszę ścierpieć przebywanie z tobą pod jednym dachem, to największym komplementem, jaki możesz mi ofiarować, będzie schodzenie mi z drogi przy każdej sposobności. – Nie bacząc na bolącą nogę, wpadła do komnaty, zatrzaszczając za sobą drzwi.

William stał w korytarzu, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. Ona naprawdę jest cudowna! Wcześniej nie spotkał kobiety, która oparłaby się jego uwodzicielskiemu urokowi, a bardzo nieliczne nadaremnie próbowały. Tymczasem lady Peyton dała mu stanowczą odprawę, co jedynie jeszcze bardziej zdeterminowało go, by nie tylko raz ją pocałować, ale wręcz zdobyć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Eleanor oparła się o zatrzaśnięte drzwi całym ciężarem, jakby obawiała się, że Rudhale będzie usiłował wtargnąć do komnaty. Dotknąwszy szyi, skonstatowała bez zdziwienia, że jej skóra jest rozpalona, a dekolt zalewa zdradziecki rumieniec. Zaciśnęła drżącą dłoń w pięść.

Słyszając huk, zajęta rozpakowywaniem kufrów Jennet podskoczyła i gwałtownie się odwróciła.

– Przestraszyłaś mnie, pani. Czy coś się stało? – spytała z niepokojem.

Eleanor przecząco pokręciła głową, doszedłszy do wniosku, że niepotrzebnie się złąła. Rządca jest arogantem i zarozumiałcem, a jego słowa były zdecydowanie zbyt osobiste, lecz nie było powodu podejrzewać, że zachowałby się w gwałtowny i nierozważny sposób. Doprawdy tego ranka nie jestem sobą, pomyślała samokrytycznie.

Przeszła przez pokój i usiadłszy na składanym stołku pod oknem, zaczęła przeglądać zawartość pudełek ustawionych na półce. W końcu znalazła zieloną szklaną buteleczkę, zawierającą jej ulubiony perfumowany olejek. Posmarowała nim skronie, wdychając świeży aromat melisy. Powoli odzyskiwała panowanie nad sobą. Uklęka przy niej Jennet, wyraźnie zaniepokojona jej samopoczuciem.

Eleanor ujęła pokojówkę za rękę i powiedziała:

– Nie wolno ci mówić nikomu o tym, co się stało na promie. Rozmawiałam z nim i wyjaśniłam, że nie chcę wracać do tej sprawy.

W tym momencie uświadomiła sobie, że wcześniej nie zwracała się do nikogo w tak gwałtowny sposób, a już na pewno nie do mężczyzny. Przypomniała sobie, że nie miała po temu powodu, dopóki nie poznała Rudhale'a. Mimo wszystko nie potrafiła jednak wyrzucić z pamięci obrazu rządcy wpatrującego się w nią z nieskrywanym szczerym pożądaniem. Bez ogródek powiedział o swojej fascynacji, co całkowicie wytrąciło ją z równowagi. Jeszcze bardziej martwił Eleanor sposób, w jaki reagowała na jego obecność- za każdym razem czuła się tak, jakby niewidzialna siła popychała ją ku niemu, nie bacząc na jej wolę.

– Pani? – odezwała się Jennet.

Eleanor zorientowała się, że od dłuższego czasu wpatruje się niewidzącym wzrokiem w ścianę. Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się do służebnej.

– Wyraziłam się bardzo jasno. Jeśli pan Rudhale jest choć po części dżentelmenem, to sprawa powinna być zamknięta – dokończyła, odetchnęła z ulgą i zaczęła czytać książkę.

Opowieść wciągnęła ją na tyle, że wkrótce zapomniała o rządcy. Nie odczuła więc obaw, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Jennet wpuściła do komnaty Joan Becket, znachorkę z miasteczka Tawstott. Eleanor rozpromieniła się na widok

odzianej w czerń korpulentnej starej kobiety o rzadkich włosach, która pomogła przyjść na świat wszystkim dzieciom lady Fitzallan i nadal interesowała się pozostałą przy życiu trójką.

Znachorka dygnęła przed Eleanor.

– Dobrze znowu cię widzieć – powiedziała z uśmiechem. – Ktoś mi wspomniał, że zrobiłaś sobie krzywdę.

Dłoń Eleanor instynktownie powędrowała ku kostce. Joan Becket kiwnęła głową.

– Zobaczmy, co da się zrobić.

Eleanor położyła stopę na stołku i zdjęła pończochę. Pomyślała, że to Anne musiała opowiedzieć matce o wypadku, do którego doszło na promie – ta dziewczyna niczego nie potrafi utrzymać w tajemnicy. Z pewnością wkrótce zostanie wezwana przed oblicze rodzicielki, aby wyjaśnić, co się stało.

Badanie było szybkie; okazało się, że to łagodne skręcenie. Joan Becket obłożyła jej kostkę grubą warstwą brzydko pachnącego żywokostu zgniecionego z liśćmi pokrzywy, zawięła cienkimi paskami flaneli i spojrzała z uśmiechem na swoje dzieło.

– Przez kilka dni uważaj przy chodzeniu. Nie będziesz musiała się chować w komnacie, jeśli pożyczysz od ojca laskę.

Eleanor sięgnęła po leżącą na stoliku sakiewkę.

– Dostałam już zapłatę – powiedziała Joan Becket, pakując swoje utensylia do koszyka.

– Matka ci zapłaciła? – spytała zaskoczona Eleanor.

Oczy staruszki rozbliły.

– Nie, nie ona – odparła z szerokim uśmiechem.

– W takim razie kto? – dopytywała się zaciekawiona Eleanor.

Usługi pani Becket nie były tanie i Anne raczej nie miałyby ani środków, ani ochoty, aby je sfinansować. Znachorka, nadal się uśmiechając, podeszła do drzwi.

– Ten, kto mnie poprosił, abym się tobą zajęła, rzecz jasna, rządcą – odrzekła i opuściła komnatę.

Zaskoczona Eleanor nie mogła zebrać myśli. Wreszcie kazała Jenet poszukać laski, której użycie doradziła Joan Becket. Czekać na służącą, usiłowała czytać, lecz słowa figurujące na stronach książki nie chciały się ułożyć w zdania. Spróbowała haftować, ale nici plątały jej się w palcach. Dwa razy zakłuła się igłą i w końcu odrzuciła robótkę na łożo. Zapatrzyła się w widok za oknem i spostrzegła, że na niebie gromadzą się chmury.

Lady Peyton dostrzegła rządcę w tylnej części dziedzińca – właśnie doglądał dostawy zboża. Zbliżyła się, lecz on z początku nie zauważył jej obecności, zajęty swoimi obowiązkami. Chciała natychmiast z nim porozmawiać, ale po namyśle zmieniła zamiar i zaczęła się przyglądać jego pracy. Obserwowała, jak wydaje

polecenia dwóm podwładnym. Mówił spokojnym głosem, a mężczyźni – sądząc po ich twarzach – darzyli go szacunkiem. Stał z woskową tabliczką w dłoni, podliczając worki wnoszone do spichrza.

Niebo pociemniało i wkrótce spadły wielkie krople deszczu. Rudhale wsunął tabliczkę do skórzanego woreczka przewieszzonego przez pierś, po czym chwycił worek z ziarnem i dołączył do służących. Uniósł ciężar bez widocznego wysiłku, a Eleanor przeszył dreszcz na wspomnienie podobnej łatwości, z jaką podniósł ją na promie.

Pomimo dotkliwego chłodu Rudhale nie miał na sobie peleryny, a jedynie dopasowany wełniany kaftan, zwany dubletem, pod którym wyraźnie rysował się kształt jego ciała. Obserwująca go Eleanor mimowolnie się uśmiechnęła. W tym momencie Rudhale odwrócił się w stronę spichrza i wówczas ją zauważył. Wyraz skupienia na jego twarzy ustąpił miejsca pogodnemu uśmiechowi. Eleanor z trudem ściągnęła usta, przybierając poważną minę. William podszedł do niej, nadal dźwigając na plecach worek.

– Nie spodziewałem się ujrzeć tu ciebie, pani – powiedział zaskoczony. – Czy mogę ci w czymś pomóc?

– Muszę z tobą pomówić – odrzekła stanowczo Eleanor.

Rudhale spojrzał w niebo.

– Jak widzisz, jestem dość zajęty, a ty ryzykujesz przemoczeniem po raz drugi w ciągu dwóch dni, pani. Proponuję, żebyś wróciła do siebie, a ja cię odnajdę, kiedy skończę pracę.

Eleanor skrzyżowała ramiona na piersiach i popatrzyła na niego buntowniczo.

– Nie, chcę porozmawiać teraz. Każ sługom kontynuować pracę bez ciebie.

Ku jej zdziwieniu, Rudhale przecząco pokręcił głową.

– Przykro mi, pani, ale to zbyt ważne. Nie mogę pozwolić, aby zamokło ziarno warte moją miesięczną zapłatę. Nawet dla ciebie. – Z tymi słowami wrócił do spichrza, wciąż z workiem zboża na plecach. Zaskoczona odmową, Eleanor odprowadziła go wzrokiem, po czym odwróciła się w stronę dworu, lecz po dwóch krokach się zatrzymała. Padał coraz gęściejszy deszcz i wołałaby nie zmoknąć, ale uznała, że żaden mężczyzna nie będzie nią komenderować. Wprawdzie nie wzięła peleryny, a mimo to stanęła, oparłszy się na lasce.

Po kilku chwilach ujrzała Rudhale'a wychodzącego ze spichrza z pustymi rękami. Zauważył Eleanor, podszedł do niej i spojrzał na nią surowo. Po chwili sięgnął do woreczka, wyciągnął zeń woskową tabliczkę i wręczył ją Eleanor.

– Zostań, pani, skoro musisz, ale jeśli chcesz tu czekać, to mi pomóż. – Wskazał głową na wrota spichlerza. – Stań przy wejściu i licz worki. – Nie czekając na jej odpowiedź, dźwignął na ramię kolejny worek z wozu i poszedł dalej.

Duma nie pozwalała Eleanor wykonać poleceń rządcy, ale tym razem postanowiła jej nie posłuchać. Jeśli wróciłaby do dworu, to przez długi czas mogliby się nie spotkać. Chcąc, nie chcąc, stanęła przy wejściu do spichlerza i stawiała na tabliczce znaki obok uczynionych uprzednio przez rządcę. Zdolności organizacyjne wzięły w niej górę i wkrótce z zapalem instruowała trzech mężczyzn. W niedługim czasie wóz został opróżniony, a worki ustawione w schludnych rzędach na kamiennych półkach spichlerza.

Rudhale w kilku słowach podziękował woźnicy i służącym, po czym odesłał ich do dalszych zajęć, i dopiero wtedy podszedł do Eleanor. Stanąwszy obok niej, zaczął energicznymi ruchami otrzepywać ubranie. Zauważyła, że w jego brodzie i włosach błyszczą krople deszczu. Po chwili przechylił głowę i przeciągnął ręką po włosach, patrząc jej prosto w oczy. Podała mu tabliczkę. Ich palce zetknęły się na ułamek sekundy i Eleanor poczuła mrowienie w dłoni.

– Dziękuję za pomoc. Jestem twoim dłużnikiem, pani – odezwał się William, wszedł do spichlerza i ustawił na półce jeszcze jeden pozostawiony na środku worek.

Te słowa przypomniały Eleanor, z jakiego powodu chciała się z nim spotkać. Podążyła więc do wnętrza mrocznego spichlerza, do którego światło wpadało jedynie przez otwarte wrota oraz niewielkie otwory wokół ścian.

– To ja jestem twoją dłużniczką – odezwała się. – Przyszłam się rozliczyć – sięgnęła do sakiewki wiszącej u paska. – Ile zapłaciłeś Joan Becket?

Rudhale uniósł brew.

– Nie jesteś mi nic winna, pani – odrzekł. – Wezwałem ją, aby się tobą zajęła, i jej zapłaciłem.

– Nie prosiłam cię o to. – Eleanor wzięła się pod boki, wpatrując się w niego gniewnie. – Kto dał ci prawo występować w moim imieniu?

Rządca podszedł bliżej.

– Zrobiłem to, ponieważ zauważyłem, że cierpisz, a nie sądziłem, iż się tym zajmiesz. Miałem rację, prawda?

Eleanor otworzyła usta, lecz natychmiast je zamknęła i cofnęła się o krok, zaskoczona jego łagodnym tonem.

– Nawet jeśli tak, to nie twoja sprawa.

– Jak to nie? Jestem odpowiedzialny za to, że nadwerżyłaś nogę – oznajmił stanowczym tonem Rudhale. – Podjąłem decyzję o wezwaniu znachorki i za nią zapłaciłem.

Eleanor sięgnęła do sakiewki, wyjęła srebrną monetę i podała ją Williamowi. Jednak on jej nie przyjął, tylko założył ręce na klatce piersiowej i zacisnął usta, spoglądając na nią buntowniczo.

– Weźże to, na miłość boską! – wykrzyknęła, tracąc cierpliwość. – Nie chcę twoich pieniędzy. Z powodzeniem mogę o siebie zadbać.

– Twój ojciec, pani, dobrze mi płaci. Nie jestem tak ubogi, jak przypuszczasz – rzucił z gniewem Rudhale.

– Nie to miałam na myśli – odparła Eleanor, zrozumiałwszy, jak mógł odebrać jej słowa. – Nie zamierzam mieć zobowiązań wobec żadnego mężczyzny – dodała nieco ciszej.

Rudhale spojrział na nią zagadkowo.

– Nie ma w tym nic hańbiącego – zauważył. Odwrócił wzrok i zamyślił się na moment, po czym utkwiał w Eleanor intensywne spojrzenie błyszczących oczu.

Milczała, czując ucisk w gardle.

– Jeśli chcesz zwrócić dług, możesz uczynić to w inny sposób – odezwał się Rudhale. – Kostka szybko wróci do sprawności, więc mogłabyś zatańczyć ze mną podczas zimowej uczy.

Nieokreślona do końca tęsknota walczyła o lepsze z oburzeniem, które ostatecznie wygrało. Eleanor mocno ścisnęła w dłoni monetę.

– Mówiłam już, że nie tańczę, i na pewno dla ciebie nie odstąpię od tej zasady.

– Dlaczego? – Rudhale się przybliżył, lecz tym razem Eleanor nie postąpiła do tyłu. – Wstydzisz się stanąć na parkiecie ze służą czy odstręcza cię moja pokiereszowana twarz?

– Ani jedno, ani drugie! – wykrzyknęła coraz bardziej zirytowana. – Czyżbyś uważał mnie za aż tak dumną?

– A może boisz się tego, co może się stać, gdy to uczynisz?

– Niczego się nie boję!

Zignorowała wewnętrzny głos, który podpowiadał jej, że mija się z prawdą. Jeszcze raz wyciągnęła przed siebie monetę, patrząc Rudhale'owi prosto w oczy, jednak on nadal stał bez ruchu. Położyła ją więc na półce obok worków z ziarnem.

– Sama dbam o siebie, od kiedy skończyło się moje małżeństwo, i nie zamierzam tego zmieniać – oświadczyła zdecydowanie. – Jest mi wszystko jedno, czy przyjmiesz monetę, czy ją odrzucisz. – Wyszła ze spichlerza i skierowała się w stronę dworu, uważając, by się nie obejrzeć i nie sprawdzić, czy rządca sięgnie po monetę.

William patrzył za odchodzącą lady Peyton. Intuicja podpowiadała mu, że on jej się podoba. Zadał sobie w duchu pytanie, dlaczego z takim zaparciem się od tego odżegnuje. Wziął pozostawioną na półce monetę – była jeszcze ciepła od jej dotyku. Przetoczył ją między palcami, zastanawiając się nad następnym posunięciem. Już po raz drugi w ciągu tego dnia zostawiła go samego. Jeśli on nie wpadnie na jakiś skuteczny sposób pokonania jej oporów, to nigdy nie uda mu się przełamać między nimi lodów.

Komplementy nie zadziały. Wezwanie znachorki powinno było nastawić przyjaźniej Eleanor, zwłaszcza że mieszka sama, bez męskiego towarzystwa

i ochrony. Powinna tęsknić za kimś, kto się nią zaopiekuje, a ona upiera się przy tej swojej nedorzecznej niezależności. Wygląda na to, że będzie musiał zastosować inną taktykę.

Wracając do dworu, przyglądał się rachunkom naniesionym na tabliczkę. Pismo Eleanor było schludne i wyrobione. Przypomniawszy sobie, z jakim entuzjazmem zarządzała służącymi. W jego głowie zaczął się formować plan, który natchnął go optymizmem. Na usta Williama wypłynął szeroki uśmiech.

Wszedł do biblioteki, gdzie spodziewał się zastać sir Edgara, i rzeczywiście chlebobawca śleczął nad opasłą księgą rachunkową. Na widok rządcy zamknął ją energicznie i z grymasem na twarzy, wyraźnie niezadowolony, oznajmił:

– Obawiam się, że wizyta księcia Rolanda mnie zrujnuje. Wydatki ciągle rosną.

– Rzeczywiście, przyjazd księcia wymaga mnóstwa przygotowań i sporo nakładów – zgodził się William. – Przydałaby mi się dodatkowa pomoc.

– Cóż, w związku z rosnącymi kosztami nie mogę sobie pozwolić na zatrudnienie kogoś nowego – stwierdził stanowczo sir Edgar.

Williama ucieszyło to stwierdzenie, bo chlebobawca ułatwił mu sytuację. Tymczasem sir Edgar chwycił pióro i zastukał nim z irytacją w stół.

– Mam nadzieję, że małżonka znajdzie mężów dla córek, bo dzięki temu można by uznać, że część wydatków się opłaciła. Z drugiej strony, obecnie raczej nie mogę sobie pozwolić na ich odpowiednie wyposażenie. Cóż, Eleanor będzie musiała sama się zatroszczyć o posag. Jestem pewien, że chętnie to uczyni. Przestrzegam cię, młodzieńcze! Nie miej córek, o ile naturalnie potrafiłbyś temu zapobiec.

Jeszcze lepiej, pomyślał z tryumfem William. Przywołał na twarz współczujący uśmiech.

– Przychodzę do ciebie, panie, w sprawie lady Peyton, bo... – zaczął.

– Eleanor? – przerwał mu sir Edgar, spoglądając nieufnie. – Chyba nie chcesz się z nią ożenić, co? – zapytał z niedowierzaniem, mając na uwadze różnice w statusie społecznym.

Williamowi się zdawało, że jednak dosłyszał w jego głosie nutkę nadziei.

– Nie śmiałybym mierzyć tak wysoko – oświadczył. – Zauważyłem, że lady Peyton wydaje się jakby... – szukał odpowiedniego słowa – ...apatyczna i poirytowana. Pomyślałem, że może potrzebuje zajęcia.

– Z pewnością – zgodził się z tą opinią sir Edgar. – Jestem pewien, że byłaby szczęśliwsza, gdybym miał czas i środki, aby zapewnić jej rozrywki.

William westchnął, wyrażając w ten sposób współczucie dla sir Edgara, po czym udał, że wpadł mu do głowy pewien pomysł, i z rozjaśnioną twarzą oznajmił:

– Mam! Wiem, jak rozwiązać ten problem! – Zamilkł po chwili, z żalem kręcąc głową. – Nie, nic z tego nie będzie – dodał, podszedł do okna i wyjrzał na

zewnątrz, kątem oka odnotowując narastające zainteresowanie chlebodawcy.

– Powiedz, o czym pomyślałeś – nakazał sir Edgar.

– Mam propozycję, która mogłaby zadowolić nas wszystkich – powiedział z udawanym wahaniem, jednak wyłożył sir Edgarowi swój plan.

Baron odchylił się w fotelu z rękami założonymi na brzuchu.

– Doskonały koncept – pochwalił. – Zawołaj Eleanor, od razu jej go przedstawię.

– Czy mógłbym prosić, abyś przedstawił lady Peyton plan jako własny, sir? W końcu ty mi go podsunąłeś, więc nie chciałbym zbierać niezasłużonych pochwał.

– Ani też usłyszeć odmowy, jeśli nie spodoba się Eleanor? – spytał chytrze sir Edgar, który znał charakter i temperament córki.

Spojrzeni na siebie, jakby zawierali niepisane przymierze. William odczuł nagły przypływ współczucia na myśl o tym, że zarówno brat, jak i ojciec spiskują przeciwko lady Peyton. Trudno się dziwić, że woli mieszkać z dala od rodzinnego domu. Nie był to jednak jego problem. Zostało mu mniej niż trzy tygodnie do ustalonego terminu, a zależało mu na wygraniu zakładu i zgarnięciu osiemdziesięciu pensów, a więc dużej jak na jego możliwości kwoty. Pogwizdując radośnie, udał się na poszukiwanie lady Peyton, wyobrażając sobie jej minę, gdy usłyszy od ojca, że postanowił zapłacić jej czas w okresie pobytu we dworze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– I jak, udało ci się już?

William był tak pogrążony w myślach, że nie zauważył stojącego w sieni Edmunda Fitzallana aż do chwili, gdy usłyszał jego głos. Pomimo ładnej pogody przyjaciel był odziany w ciężki płaszcz podróżny z kapturem. Nie musiał pytać Edmunda, o co mu chodzi.

– Po niecałym dniu? To miło, że przypisujesz mi takie umiejętności. – Oparł się o balustradę schodów, przyglądając się swoim paznokciom z pozornie beztroskim wyrazem twarzy. – Jeszcze nie, ale dopnę swego. Właśnie szukam twojej siostry, może wiesz, gdzie ona jest?

Edmund roześmiał się i odparł:

– Nawet gdybym wiedział, to sądzisz, że bym cię o tym poinformował? Równie dobrze mógłbym wrzucić pieniądze do studni.

– Pomógłbyś mi wówczas, gdybyś opowiedział jej, jaki mam wspaniały charakter, i zasugerował, aby poszukała pociechy w moich ramionach – zauważył William. – A poza tym – dodał – wysyłał mnie do niej wasz ojciec.

Edmund wskazał kciukiem schody.

– Nie widziałem jej, ale sprawdź w bawialni. Na pewno jest tam matka, może więc Eleanor postanowiła dotrzymać jej towarzystwa. Jeśli tak, to niewykluczone, że nawet ucieszy się na twój widok. – Otworzył drzwi i odwrócił się do Williama. – Nie marudź zbyt długo z tą sprawą. Na farmie Collettów jest nowa mleczarka, nie mogę się doczekać, żeby popróbować jej śmietanki!

– Spróbuj – rzekł William, krzywiąc się lekko po słowach Edmunda. – Nie musisz na mnie czekać.

– Akurat! Mam zmarnować szansę na odegranie się?

– Czyli wierzysz, że mi się powiedzie!

Uśmiechając się na myśl o marsowej minie przyjaciela, udał się do bawialni, mieszczącej się na szczycie południowego skrzydła królestwa lady Fitzallan. Wszedłszy do jasnej przestronnej komnaty, nazywanej też pokojem słonecznym, skłonił się pani domu. Nie należała do kobiet, które marszczą nos, lecz za każdym razem odnosił wrażenie, że robiłaby to na jego widok, gdyby nie była dobrze urodzoną siostrzenicą księcia.

Siedziała przy kominku, w którym palił się ogień, a obok niej stała rama do haftowania. Anne przycupnęła u jej stóp na niskim zydlu. Na widok Williama odłożyła na kolana trzymaną w ręku lutnię. Trzy służebne dopełniały obrazu domowej harmonii. Na jego widok przerwały sortowanie kolorowej wełny i zwróciwszy ku sobie głowy, zachichotały. W trakcie pierwszego miesiąca pobytu Williama w Tawstott Mote obaj z Edmundem spędzili w ich towarzystwie wiele

wesołych wieczorów przy winie. Miał nadzieję, że ta informacja nie dotrze do lady Peyton, bo inaczej już dziś musiałby wypłacić pieniądze Edmundowi i Robowi.

Eleanor dostrzegł w wykuszu okiennym, na uboczu. Szara wełniana suknia niemal stapała się ze ścianą i zarazem kontrastowała z kolorowymi strojami matki i siostry. Jedyne miedziany warkocz nie pozwalał jej zupełnie wtopić się w tło. Podciągnęła pod siebie stopy, a na kolanach trzymała tamborek, lecz pozostawał bezużyteczny, bo wpatrywała się w okno. Po chwili odwróciła głowę. William mógłby przysiąc, że na jej twarzy na ułamek sekundy pojawił się cień uśmiechu; natychmiast jednak ponownie spojrzała w okno.

– Cóż to się stało, panie Rudhale? – zapytała chłodno lady Fitzallan.

– Mam wiadomość dla twojej córki, pani.

Lutnia Anne z brzękiem upadła na podłogę.

– Dla Anne? A więc mów – rzekła matrona, spoglądając na córkę ze zmarszczonym czołem.

W tym momencie Eleanor spojrzała podejrzliwie na Willa.

– Dla twojej starszej córki, pani – wyjaśnił i skłonił się lady Peyton. – Twój ojciec chce cię widzieć, pani.

– Powiedz mojemu mężowi, że musi poczekać, bo jest w tej chwili zajęta – oznajmiła lady Fitzallan.

Eleanor nie zdążyła się odezwać i przybrała niezadowolony wyraz twarzy. William przypomniał sobie jej gniew, którego miał okazję doświadczyć. Stłumiwszy uśmiech, przybrał pokorny wyraz twarzy i podszedł do okna.

– Ojciec powiedział wyraźnie, że życzy sobie widzieć cię natychmiast, pani.

Eleanor obrzuciła spojrzeniem grupkę kobiet i powiedziała:

– Zaraz wrócę.

Wstała, a William schylił się, aby podać jej leżącą obok laskę. Przyjęła ją z konspiracyjnym uśmiechem i razem opuścili komnatę.

Zaraz za drzwiami poczuła miły powiew chłodnego powietrza. W bawialni było dla niej zdecydowanie za gorąco i zbyt duszno. Wzięła głęboki oddech.

– Wyglądałaś jak zagubiony żeglarz, szukający ratunku wśród morza nudy, pani – zauważył rządcą, kiedy szli korytarzem.

Na jego twarzy Eleanor spostrzegła typowy dla niego wyraz pewności siebie, jakby uważał się za błędnego rycerza, który wyratował ją od pewnej śmierci, a nie od nieco nudnego popołudnia nad robótką.

– Jakież barwne porównanie – powiedziała. – Może powinieneś zostać bardem, panie, kiedy już znudzi ci się posada rządcy – zasugerowała z ironią.

– Swego czasu miałem się różnych zajęć, lecz akurat nad byciem bardem nigdy się nie zastanawiałem – odrzekł z szelmowskim uśmiechem William. – Może potrzebuję czegoś, co mnie zainspiruje. A może kogoś?

Eleanor zarumieniła się i rzuciła mu ostre spojrzenie, aby zatuszować

zmieszanie.

– Czy przekazywanie wiadomości nie uwłacza twojemu stanowisku, panie Rudhale? – zapytała. – Czyżby ojciec nie miał chłopców na posyłki?

Rządca uniósł brwi, ale Eleanor nie była pewna, czy tylko udaje urazę, czy też jej słowa naprawdę go ubodły.

– Poprosił, abym cię odnalazł – odparł spokojnie. – Mam zwyczaj zajmować się ważnymi sprawami osobiście, o ile to tylko możliwe.

Zabrzmiało to szczerze, lecz niejako z przyzwyczajenia Eleanor zrobiła powątpiewającą minę.

– Nie wierzysz mi, pani? – William zmarszczył brwi. – Nie przekonałaś się jeszcze, że poważnie podchodzę do obowiązków?

Tym razem wyglądał na rzeczywiście urażonego i pomyślała, że niepotrzebnie ironizowała. Dzisiejszego poranka w spichlerzu wykazał się większą skrupulatnością, niż mogła się spodziewać, a wczorajsza wieczerza była wręcz doskonała. Zakłopotana spojrzała na swoje dłonie ze świadomością, że niesprawiedliwie go oceniła.

– Wybacz – odrzekła cicho. – Poza naszym pierwszym spotkaniem nie mam powodu, aby ci nie ufać, panie.

William z zadowoleniem skinął głową, a jego twarz złagodniała. Wyciągnął dłoń do Eleanor, która ujęła ją, rozpoznając gest pojednania.

– Zatem próbowałaś różnych zajęć? – spytała ciekawie. – Przykrzą ci się miejsca pracy czy raczej jej rodzaj, panie?

Rudhale namyślał się przez chwilę, zanim zaspokoił jej ciekawość.

– Sądzę, że po części jedno i drugie. Nic mnie nie wiązało, a uważam, że nie powinno się rezygnować z możliwości doświadczenia czegoś nowego – wyjaśnił i spojrzął na Eleanor, lekko przechyliwszy głowę.

Zaczęła się zastanawiać, czego też chciałby z nią doświadczyć, jednak on zmienił temat.

– Nie jesteś ciekawa, pani, czego chce od ciebie ojciec?

– A ty wiesz? – spytała Eleanor, nabierając podejrzeń. Do tej pory nie zastanawiała się nad tym, teraz jednak stała się czujna.

Rządca skinął głową.

– Tak. Mogę ci powiedzieć, jeśli chcesz – zaproponował przekornie.

– A ile będzie mnie kosztować ta informacja? – spytała Eleanor, wciąż pamiętając jego propozycję zapłaty na promie, i dodała szybko: – Najlepiej będzie, jeśli usłyszę to z ust ojca. Trzymaj język za zębami, panie.

– Sądziś, pani, że to jakiś podstęp, żebym mógł zostać z tobą sam na sam? A może masz taką nadzieję?

Eleanor wojowniczo uniosła podbródek, patrząc na niego gniewnie.

– Oczywiście, że nie – oświadczyła. – Chociaż jeszcze pół godziny

przysłuchiwania się plotkującym służebnym, a skorzystałabym z każdej okazji, żeby się wymknąć – dodała łagodnie.

Dotarli do schodów; były wąskie, szli, chwilami ocierając się o siebie. W pewnym momencie William puścił ramię Eleanor i cofnął się, aby mogła przejść. W tej samej chwili laska poślizgnęła się na dębowej podłodze, a Eleanor zachwiała się na skręconej kostce, wydając syk bólu. Natychmiast ją przytrzymał, aby się nie przewróciła. Eleanor oparła się o muskularne ramię, czując dotyk dłoni rządcy na plecach. Miała nadzieję, że on nie zorientuje się, jaką reakcję wywołała w niej ta nieoczekiwana bliskość.

– Byłoby wygodniej, gdyby moi rodzice zajmowali komnaty położone obok siebie, a nie po przeciwległych stronach dworu – zauważyła gniewnie, idąc dalej.

– Różne piętra, komnaty i różne zainteresowania? To całkiem powszechne – zauważył lekko Rudhale.

Eleanor mruknęła coś potakująco. Często zastanawiała się nad małżeństwem rodziców. Ambitny baron zalecał się do siostrzenicy księcia i ją zdobył, lecz nie wiedziała, czy chodziło mu jedynie o posag, czy połączyło ich uczucie. Czy jej małżeństwo miało wyglądać tak samo? Czterdzieści lat obojętnych rozmów i spełniania małżeńskiego obowiązku? Jak określiła je w rozmowie z Edmundem? „Spokojne i bezpieczne”. Owszem, ale całkowicie pozbawione napiętności. Nie po raz pierwszy podziękowała losowi, że tę perspektywę ma już za sobą. Skrzywiła się z poczuciem winy, gdy sumienie przypomniało jej, jaką cenę zapłacił Baldwin za jej wolność.

– Nie zamierzam się żenić, ale wydaje mi się, że jeśli miałbym tak bardzo oddalić się od żony, to nie warto byłoby zawierać małżeństwa – odezwał się Rudhale, przerywając zadumę Eleanor.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Nie zamierzasz?

Wzruszył ramionami.

– A jak długo może potrwać napiętność, jeśli dokonasz niewłaściwego wyboru? Po co ryzykować?

Zupełnie jakby czytał w moich myślach, stwierdziła w duchu Eleanor. Zirykowała ją jego pewność siebie. Krew napłynęła jej do twarzy i zaczęła pulsować w uszach.

– Gdybyś się jednak ożenił, to zarówno wybór, jak i pomyłka, byłyby twoje własne – powiedziała z nieoczekiwaną goryczą. – Nie zostaniesz prehandlowany w zamian za korzyść finansową rodziny ani jej pozycję. Łatwo mówić o miłości, jeśli jest to jedyne, co bierze się pod uwagę.

Po raz pierwszy tak otwarcie wyraziła wobec kogoś swoje odczucia. Jak to się dzieje, zastanowiła się, że w jego obecności stale traci czujność?

– Nie wspomniałem o miłości – odparł gładko Rudhale, przygważdżając

Eleanor spojrzeniem. – Łatwo mówić o pieniądzach, kiedy się je ma.

– Czy to dlatego nie chcesz się ożenić?

Na twarzy rządcy pojawiła się harda mina.

– To moja sprawa – rzucił szorstko, a dostrzegając, że lady Peyton nieprzyjemnie zdziwiła ta odpowiedź, dodał już łagodnie:

– Powinniśmy się pospieszyć. Twój ojciec czeka, pani.

Ruszył korytarzem, zostawiając za sobą zaciekawioną Eleanor.

Weszli razem do biblioteki i ujrzeni sir Edgara wyglądającego przez okno.

– A, znalazłeś ją, Williamie, doskonale. To dobrze, moja droga, że przysłaś od razu – orzekł sir Edgar.

Rudhale skłonił się i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

– Jak wiesz, nasi goście wkrótce zaczną się zjeżdżać. Trzeba jeszcze poczynić rozmaite przygotowania i załatwić wiele spraw, a czasu zostało mało. – Sir Edgar wskazał gestem stół zawalony pergaminami i księgami. – Pomożesz rządcy.

– Co takiego?! – Okrzyk wyrwał się z ust Eleanor, zanim zdążyła się powstrzymać. Zdumiona, wpatrywała się w ojca z ramionami założonymi na piersiach. Niezależnie od tego, co nim powodowało, taka możliwość nie przyszłaby jej do głowy.

– To, co słyszałaś – odparł sir Edgar. – William jest obrotny i pracowity, ale ostatnio ma za dużo obowiązków. – Ujął dłoń córki i lekko ją poklepał. Był to gest, którym od czasów jej dzieciństwa pragnął ją do czegoś przekonać, i Eleanor uśmiechnęła się mimowolnie. – Poza tym, moja droga, uważam, że powinnaś się czymś zająć.

– Czy ja wiem... – zaczęła z wahaniem, po czym urwała, gdyż przyszło jej do głowy pewne podejrzenie. – Czy powiadomiłeś rządcę o swoim postanowieniu, ojczy?

– Oczywiście. Zrobi wszystko, aby ta wizyta okazała się sukcesem, ponieważ będzie świadczyła o jego umiejętnościach.

W tym momencie Eleanor pomyślała, że może jednak była niesprawiedliwa. Za każdym razem, gdy podawała w wątpliwość fachowość rządcy, on zaczynał mówić poważnie. W jego obecności miała taki mętlik w głowie, że być może szukała dziury w całym, ale myśl o spędzaniu więcej czasu w jego towarzystwie napawała ją niepokojem.

– Dlaczego to mam być ja? – zapytała. – Czemu Edmund nie może go wspomóc? Przecież są przyjaciółmi.

– Wiesz, że bardzo kocham twojego brata, tak jak pozostałe dzieci, ale też doskonale was wszystkich znam. Edmundowi brakuje charakteru i zapału, aby mógł wykonać to, czego oczekuję. Powiedziałbym nawet, że najmądrzejszą rzeczą, jaką do tej pory uczynił, jest zawarcie przyjaźni z Williamem i wprowadzenie go

do mojego domu. Przynajmniej będzie miał rozsądnego doradcę, kiedy odziedziczy tytuł.

– Prawie nie znam pana Rudhale’a – zaprotestowała Eleanor, rozpaczliwie próbując uniknąć częstych kontaktów z rządcą. – Nie wypada, abym przebywała z nim sam na sam.

Sir Edgar przechylił głowę i przyjrzał jej się uważnie.

– Moja droga, wkrótce staniesz się odludkiem. Musisz na nowo przywyknąć do towarzystwa innych ludzi. William jest porządnym młodym człowiekiem i bardzo sumiennie traktuje obowiązki. Im dłużej myślę o tym rozwiązaniu, tym wydaje mi się korzystniejsze – posumował sir Edgar i skinął głową z zadowoleniem.

Eleanor wiedziała, że ojciec nie zmieni zdania. Zrezygnowana wyraziła zgodę, po czym dygnęła i wyszła z biblioteki. Rudhale stał oparty o przeciwległą ścianę i strugał coś krótkim nożem. Na jej widok schował to, co trzymał w dłoni, do sakiewki u pasa i spojrzał na nią z uśmiechem. Przypomniała sobie aluzje, które rzucał w drodze do biblioteki. Nagle powróciły podejrzenia co do roli, jaką odegrał w zrodzeniu się propozycji ojca. Oparła dłonie na biodrach i spojrzała gniewnie na rządcę.

– Czy to twój pomysł, panie? – spytała.

William rozłożył ręce.

– Mój pomysł? Jak to możliwe? Czy sądzisz, pani, że mam taki wpływ na sir Edgara? Chyba przeceniasz moje możliwości. Nie wiem, czy uznać to za komplement, czy też poczuć się urażonym w imieniu mego chlebobdawcy.

Eleanor zmrużyła oczy. Twarz rządcy przybrała niewinny wyraz. Podeszła do niego, stukając laską o kamienną podłogę, co znakomicie podkreślało jej nastrój.

– Nie wierzę ci, panie – oznajmiła. – Jestem pewna, że miałeś z tym coś wspólnego.

– Jedyne napomknąłem twojemu ojcu, pani, że byłbym bardzo wdzięczny, gdyby wyznaczył mi kogoś do pomocy. Mogłem wspomnieć, że może przydałoby ci się zajęcie. To nie moja wina, że sir Edgar postanowił połączyć te dwie sprawy, prawda?

Eleanor zakłęła w myślach, wiedząc, że Rudhale nigdy się nie przyzna.

– Lady Peyton. – Rządcą pochylił głowę, a Eleanor znów poczuła narastający niepokój. – Nie będę miał ci za złe, pani, jeśli zechcesz wrócić do kobiecych zajęć. Powiem twemu ojcu, że wolisz zajmować się szyciem w towarzystwie matki i siostry. – Patrząc jej w oczy, podszedł do drzwi biblioteki. – Jestem pewien, że to zrozumie, a ja postaram się jakoś sobie poradzić. Nie chciałbym, abyś czuła się zobowiązana do czegoś, co wydaje ci się zbyt trudne – kontynuował gładko.

Zbyt trudne! Eleanor się zaczerwieniła. Poczula się urażona wzmianką o kobiecych zajęciach, ale nie pozwoli, aby uznał ją za mało rozgarniętą.

– Zaczekaj! – wykrzyknęła.

Rudhale zatrzymał się z ręką na kłamce. Eleanor wyprostowała się i spojrzawszy mu prosto w oczy, oświadczyła:

– Niech ci będzie, panie. Zgadzam się na współpracę.

William skinął głową i wtedy obserwująca go Eleanor dostrzegła w jego oczach błysk triumfu, jakby od początku wiedział, że ona nie odmówi. Przeklinała teraz samą siebie za to, że tak łatwo dała się podejść, lecz już nie było odwrotu.

– Świetnie – powiedział Rudhale. – Obawiam się, że będę musiał wyjechać wczesnym rankiem. Wracam do Frome, aby nadzorować dostawę wina, i nie będzie mnie przez dwa dni.

Skłoniwszy się, odszedł sprężystym krokiem. Eleanor patrzyła za nim chwilę, po czym w zamyśleniu skierowała się do swojej komnaty. Ogarnęło ją tak słabo znane uczucie, że początkowo nie potrafiła go nazwać. Dopiero po pewnym czasie odnalazła w myślach odpowiednie określenie – tęsknota.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

William Rudhale opuścił Tawstott Mote wczesnym rankiem, zanim lady Peyton otworzyła oczy.

Minionej nocy Eleanor źle spała, śniła o Baldwinie – podliczał miesiące od czasu swojej śmierci na woskowej tabliczce, która topniała na deszczu. Nie poczuła się lepiej, gdy w Wielkiej Sali zastała matkę z wyrazem dezaprobaty na twarzy. Jak się okazało, czekała na starszą córkę.

– Jest tu coś dla ciebie – oświadczyła, wskazując list oparty o umieszczoną na stole świecę.

Eleanor nie rozpoznała charakteru pisma, uznała więc, że należy do Rudhale'a. Spojrzała na list z ciekawością, mimowolnie zastanawiając się, czy znajdzie w nim deklarację uczuć, czy też nieprzyzwoite propozycje.

Złamawszy pieczęć, przeczytała krótką wiadomość. Była to lista zadań, które należało ukończyć przed przyjazdem gości, zaopatrzona we wskazówki i utrzymana w oficjalnym, acz uprzejmym tonie. Oprócz tego, że została sporządzona z założeniem, iż Eleanor potrzebuje szczegółowych instrukcji, nie zawierała niczego niestosownego. Uśmiechnęła się z politowaniem dla własnej głupoty. Naprawdę musi zapanować nad wyobraźnią, kiedy w grę wchodzi ten niezdolny mężczyzna. Podniosła wzrok znad kartki i napotkała natarczywe spojrzenie matki.

– Dlaczego sługa pisze do ciebie? – spytała surowo lady Fitzallan.

Eleanor wyjaśniła matce, z jakiego powodu rządcą zostawił dla niej wiadomość.

– Twój ojciec obstawał przy zatrudnieniu kogoś nisko urodzonego na tak ważnym stanowisku, i to jego decyzja. Nie mogę jednak się zgodzić na to, byś spędzała czas w towarzystwie tego człowieka – oświadczyła lady Fitzallan. – Naturalnie, odmówiłaś.

Było to stwierdzenie, a nie pytanie.

– Nie, zgodziłam się – odrzekła Eleanor, unosząc wojowniczo podbródek i patrząc matce w oczy. – Na co dzień zarządzam własnym majątkiem i kontaktuję się z moim rządcą – ciągnęła spokojnie. – Bardzo się cieszę, że będę współpracowała z Rudhale'em.

Lady Fitzallan wyprostowała się jeszcze bardziej, o ile było to w ogóle możliwe, i obrzuciła córkę lodowatym spojrzeniem.

– Jeżeli zamierzasz jeszcze raz wyjść za mąż, to lepiej zrobisz, poświęcając czas na odpoczynek, żebyś nie była blada i zmęczona, kiedy przybędzie księżę Roland ze swoją świtą. Inaczej najlepszym zalotnikiem, jaki ci się trafi, może być nisko urodzony służący.

– Rudhale nie jest zwykłym służącym! – rzuciła bez namysłu Eleanor, zniesmaczona pogardliwym tonem matki. – Nie zamierzam wabić ani dobrze urodzonych, ani żadnych innych zalotników. Jestem szczęśliwa sama – dodała szybko.

Lady Fitzallan wstała.

– Nie zapominaj, do kogo mówisz! Wybaczam ci twój ton, ale nie skończyłam jeszcze z tą sprawą – oznajmiła i wyszła, zostawiając córkę w Wielkiej Sali.

Poprzedniego dnia ojciec sugerował, że powinna na powrót przyzwyczaić się do obecności mężczyzn, co przyjęła ze spokojem. Natomiast zapowiedź matki obudziła obawy Eleanor. Nie miała wątpliwości, że temat zostanie poruszony wielokrotnie, lecz postanowiła unikać go tak długo, jak to możliwe.

W zamyśleniu obracała w dłoniach list. Oboje rodzice przywołali nazwisko Williama, kiedy wyrażali się krytycznie o jej samotności. Rządca z pewnością nie byłby zdziwiony reakcją lady Fitzallan; kiedy wczoraj przyszedł do bawialni z wiadomością, Eleanor odnotowała chłód w głosie matki. Zastanawiała się, co powiedziałby Rudhale, gdyby wiedział, że sir Edgar zasugerował jej, aby przyzwyczała się do mężczyzn, korzystając z towarzystwa rządcy.

Wyobraziła sobie, jak zareagowałby ojciec, gdyby się dowiedział, co zaproponował jej rządca, i roześmiała się cicho. Chłopiec zamiatający palenisko aż podskoczył na ten dźwięk i spojrzał na nią pytająco. Wrócił do pracy, gdy Eleanor przecząco pokręciła głową, dając tym do zrozumienia, że nic się nie stało. Nieco rozweselona przeczytała list jeszcze raz i zabrała się do planowania poszczególnych zadań.

Przez kolejne trzy dni nieustannie padał deszcz, ale paniom Fitzallan to nie przeszkadzało, ponieważ zazwyczaj nie opuszczały dworu. Eleanor była ogromnie zadowolona, że w związku z nowymi obowiązkami nie musiała spędzać czasu w bawialni w towarzystwie matki, siostry i służących. Ojciec użyczył jej swojej lektyki, miała więc możliwość przemieszczania się do miasteczka i gospodarstw należących do majątku. W myśli podziękowała Williamowi za listę zadań, dzięki której mogła się wyrwać z domu.

Z przyjemnością rzuciła się w wir obowiązków. Trzeba było przygotować komnaty dla gości i ich służby, a także zapewnić rozrywki na wieczór. Trudno się dziwić, że w związku z tak ważną wizytą księcia, któremu będzie towarzyszyć liczna świta, rządca potrzebował pomocy. Eleanor nie przeszkadzało nawet i to, że Edmund i Anne pokpiwają z niej, widząc ją zajętą przeglądaniem magazynów pościeli i obrusów czy też obliczającą niezbędną liczbę cienkich woskowych świec. Lady Fitzallan nadal głośno wyrażała dezaprobatę wobec nieprzystającego córce zajęcia, lecz ona była tak zajęta, że prawie nie widywała się z matką.

– William nie będzie miał nic do roboty po powrocie, jeśli Eleanor zrobi

wszystko po swojemu – powiedział Edmund do ojca, gdy trzeciego dnia od wyjazdu Rudhale’a siedzieli przy kominku Wielkiej Sali.

Eleanor właśnie nadzorowała umieszczanie świec w ogromnych żelaznych kandelabrach, które następnie podciągano pod sufit.

– Jestem pewien, że nie zamierza wygryźć Williama z posady, ale może ty mógłbyś się czegoś od niej nauczyć – odparł sir Edgar, puszczać oko do syna. – Jeśli nie będziesz uważał, to William wystara się o pracę w majątku Eleanor i opuści nas, zanim zostaniesz baronem.

Edmund się nachmurzył, a Eleanor posłała im uśmiech, słysząc ich żarty, i z zadowoleniem powróciła do pracy. W oczekiwaniu na powrót Rudhale’a dopisała własne uwagi do sporządzonej przez niego listy, ciesząc się w duchu, że nie będzie miał zastrzeżeń co do efektów jej działań.

Po południu zaczęła zajmować się sprawami wymagającymi wizyty na dziedzińcu lub w westybulu. Zajrzała nawet do stajni, aby zapytać, czy zarezerwowano dość miejsca dla wierzchowców gości, lecz nie zauważyła powracającego jeźdźca. Kiedy deszcz przybrał na sile i nie mogła już dłużej pozostawać na dworze, usadowiła się na niskiej ławie w westybulu i w końcu przyznała sama przed sobą, że czeka na powrót Rudhale’a.

Jeszcze raz przeczytała jego list z wyznaczonymi jej do wykonania zadaniami. Postanowiła podejść do rządcy, jak tylko wejdzie do dworu. Im szybciej dowie się, co zostało zrobione, tym będzie spokojniejszy, uznała. Ciemnoszare niebo pociemniało do odcienia atramentu, ale Rudhale’a nadal nie było.

Następnego poranka deszcz zmienił się w przenikający do szpiku kości deszcz ze śniegiem. Po śniadaniu Eleanor ponownie usadowiła się na ławie w westybulu, ale Rudhale nie zjawił się do południa, opuściła więc swoje stanowisko. Nie miała powodu ani ochoty dłużej tkwić w zimnym westybulu. Przeszła do północnego skrzydła i stanęła ze zmarszczonym czołem u szczytu schodów, ponieważ usłyszała odgłos zbliżających się kroków. W tej części dworu znajdowały się sypialnie męskiej części służby, ale o tej porze dnia wszyscy byli zajęci pracą. Odwróciła się, żeby zobaczyć, kto nadchodzi, i omal nie zderzyła się z bratem.

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj zastać – rzekł Edmund, rozbawiony jej zaskoczeniem. – Masz tu sekretną schadzkę z kochankiem? – zapytał, mrużąc oczy.

– Nie bądź niemądry – zgaśniła go Eleanor. – Obawiam się, że nie mamy dość miejsc noclegowych dla służby księcia. Już i tak będą musieli spać po sześciu w komnacie. – Przeniosła wzrok na trzymany w ręku plan.

Edmund stanął obok i wyjął jej pergamin z ręki.

– Nie zapełniłaś jeszcze tej komnaty – stwierdził, wskazując na kwaterę Rudhale’a.

Eleanor spojrzała na wskazane miejsce.

– Nie sędę, żeby Rudhale chciał dzielić komnatę z obcymi ludźmi, i do tego zwykłymi służącymi. To nie uchodzi na jego stanowisku. Zostawię to do jego uznania. Jak wróci, sam zdecyduje.

– Jestem pewny, że William nie będzie miał żadnych trudności ze znalezieniem miejsca do spania na parę nocy. – Edmund uśmiechnął się szeroko. – Właściwie można powiedzieć, że jeśliby zechciał, to nie musi dwa razy spać na tej samej poduszce.

Eleanor zarumieniła się, zrozumiałwszy w lot aluzję brata. Wyrwała mu pergamin i powiedziała:

– To twój przyjaciel, może spać w twojej sypialni.

Uniosła rąbek sukni i zeszła po wąskich schodach, słysząc za plecami śmiech brata.

Po tym zdarzeniu wyparowała jej radość z wykonywania poszczególnych zadań, wyznaczonych przez Rudhale'a. Pokłóciła się z Anne, zrugła Jennet i musiała ugryźć się w język, kiedy lady Fitzallan po raz kolejny orzekła, że Eleanor nie wygląda zbyt atrakcyjnie. Ta ostatnia uwaga głęboko ją zraniła. Była zmęczona, to oczywiste, jednak spojrzenie w lustro z polerowanego brązu upewniło ją, że wcale nie wygląda blado i niezdrowo – przeciwnie, miała rumieńce, a oczy błyszczały bardziej niż zwykle.

Matka jest złośliwa, tłumaczyła sobie w drodze do biblioteki. Nie zastała w niej ojca, wybrała więc z półki niewielki tomik, przyglądając się z zaciekawieniem okładce: *Powieść o róży* Wilhelma z Lorris i Jana z Meun. Lady Fitzallan z pewnością nie zgodziłaby się, aby jej córki zajmowały się tak frywolną lekturą, po namyśle wzięła więc jeszcze jedną książkę, w którą wsunęła tomik.

Przeszła do Wielkiej Sali i usadowiła się na wyściełanym siedzisku przy płonącym kominku. Wkrótce z bijącym sercem i wypiekami na policzkach tak pogrążyła się w lekturze tomiku zatytułowanego *Powieść o róży*, że nie usłyszała otwierających się drzwi. Dopiero gdy zatrzasnęły się z hukiem, a na kamiennej posadzce rozbrzmiał odgłos energicznie stawianych kroków, zorientowała się, że nie jest sama. Podniósłszy wzrok, dostrzegła zakapturzoną postać i rozpoznała pelerynę podróżną w kolorze czerwonego wina, którą rządcą miał na sobie na promie.

Z zażenowaniem wsunęła tomik poezji w fałdy sukni i chwyciła większy tom, starając się przybrać obojętny wyraz twarzy.

– Panie Rudhale! – zawołała.

William zatrzymał się i zdjął kaptur. Wchodząc do sali, był pewien, że nikogo w niej nie ma, a tymczasem okazało się, że przy kominku siedzi lady Peyton odziana w szarą suknię i ukryta w cieniu. Obserwowała go, gdy się do niej zbliżył. Wskazała mu krzesło naprzeciw siebie; opadł na nie ze znużeniem, rzucając podróżną sakwę na podłogę.

– Proszę o wybaczenie, nie zauważyłem cię, pani. – Może była to tylko jego wyobraźnia, ale Eleanor wydawała się radośniejsza. Policzki miała zarumienione, jakby od wysiłku, a przecież czytała książkę. – Powinnaś nosić częściej żywsze kolory, pani – dodał śmiało – bo w końcu zupełnie znikniesz.

Na usta lady Peyton wypłynął nikły uśmiech.

– Takie jak twoja peleryna? – spytała. – Nie sędzę, aby to do mnie pasowało.

William odpiął zapinkę przy szyi i ściągnął pelerynę z ramion. Wstał, aby powiesić ją na żelaznym haczyku przy kominku, i wyciągnął ręce do ognia. Zmarzł podczas podróży.

– Może rzeczywiście nie – poddał się z uśmiechem. – Jednak jeśli zmieniałabyś zdanie, pani, mógłbym ci przywieźć coś z miasta. Może welon albo jakieś wstażki?

– Dlaczego myślisz, panie, że potrzebuję ozdób?

William przemknął wzrokiem po szarej sukni i włosach upiętych w prosty węzeł.

– Bez powodu. Tak tylko pomyślałem, że może chciałabyś mieć coś w żywszym kolorze. Może przywiozę ci coś następnym razem. Szarość jest zbyt ponura w środku zimy.

Eleanor wstała i oświadczyła wyniośle:

– Noszę szarość z szacunku dla pamięci zmarłego męża.

William stłumił irytację.

– Cóż – rzekł, sięgając po sakwę – skoro nie przyjmiesz podarunku, to może chociaż wypijesz ze mną kielich wina? Jechałem przez pół dnia, jestem zmordowany i zziębnięty, z chęcią się czymś rozgrzeję.

Podszedł do stołu i napełnił dwa kielichy. Podając jeden z nich Eleanor, na moment dotknął jej palców. Były ciepłe.

– Czy załatwiłeś sprawy? – spytała uprzejmie.

– Tak – odpowiedział z triumfalnym uśmiechem i pochylił się do przodu na krześle, chcąc jak najszybciej podzielić się z nią wieściami. – Mój dawny patron zamierza wysłać dwa statki do Gaskonii, aby zakupić wino z nowych winnic króla Henryka. Zaoferował mi udział w tym przedsięwzięciu. Jeśli zgromadzę odpowiednio wysoki wkład, miałbym szansę na zabicie fortuny.

– Sądziś, że ci się uda?

– Mam taką nadzieję.

Oczywiście, jeżeli wygram zakład, dodał w duchu William. Przypomniawszy sobie, że w tej sprawie ma jeszcze dużo do zrobienia, i uśmiechnął się ciepło do Eleanor.

– A co później? Pojedziesz do Francji?

– Nie, o ile tylko uda mi się tego uniknąć. Podróż statkiem trwa zbyt długo, wolę podróżować konno. Wystarczy mi tych kilka miesięcy, które przepracowałem

na barkach rzecznych pomiędzy Frome a Bristolem. Gdziekolwiek udam się dalej, za żadne skarby nie wsiądę na statek!

Eleanor przyjrzała mu się z powagą.

– Dalej? Czyżbyś już myślał o odejściu? Wygląda na to, że nie potrafisz nigdzie zagrzać dłużej miejsca.

William uśmiechnął się pod nosem. Czy to możliwe, że byłoby jej smutno, gdyby odszedł? To oznaczałoby pewien postęp.

– Nie, jeszcze nie teraz, ale masz rację, pani. Faktycznie nadal nie znalazłem miejsca, gdzie chciałbym zapaść korzenie. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek natrafię na właściwe okolice.

– Albo na właściwą osobę – dodała Eleanor.

William spojrział w jej zielone oczy.

– Albo osobę – zgodził się szorstko.

Pochylił głowę i jego wzrok padł na książkę leżącą na kolanach Eleanor. Rękaw sukni zasłaniał tytuł. Uśmiechnął się pod nosem, wietrzając okazję.

– Czytasz, pani – zauważył.

– To cię dziwi, panie? Raczej nie mogłabym zrozumieć twojego listu z zadaniami do wykonania, gdybym nie potrafiła czytać.

– Miałem na myśli czytanie dla przyjemności. – William oparł się wygodnie i wyciągnął nogi przed siebie, tak że butami niemal dotykał rąbka sukni Eleanor. – Założę się, że potrafiłbym zgadnąć, co to za książka, przy czym nie mam na myśli tytułu, ale temat.

– A o co byś się założył? – spytała podejrzliwie Eleanor. Siedziała oparta o ścianę, przyciskając do siebie tomik ramionami.

Usiłował nie przyglądać się zbyt otwarcie łagodnym wzgórkom jej piersi, widocznych nad krawędzią książki.

– O to samo, o co prosiłem przedtem. O jeden pocałunek – odrzekł z szerokim uśmiechem.

Eleanor przewróciła oczami i prychnęła. Była to reakcja tak nietypowa dla wysoko urodzonej damy, że Rudhale wybuchnął śmiechem, na który ona zareagowała gniewnym spojrzeniem.

– Nie przyjmuję twoich warunków, panie – stwierdziła stanowczo. – Dlaczego tak się przy tym upierasz?

– Jesteś piękna i chciałbym cię pocałować, pani. Dlaczego przeraża cię ta myśl? – odparował.

Eleanor wyprostowała się. William zauważył z zadowoleniem, że nadal zakrywa okładkę książki.

– Wcale mnie nie przeraża – powiedziała zdecydowanie.

Wychylił się do przodu. Był tak blisko, że mógł dostrzec zielone plamki tańczące w jej oczach.

– Wobec tego przyjmij zakład, pani – szepnął.

Uniósł kielich i wychylił spory łyk, wciąż patrząc w jej oczy. Umilkli na dłuższą chwilę. Eleanor zmarszczyła czoło i przygryzła dolną wargę. Rudhale wyobraził sobie, jak powoli ją smakuje, i serce zabiło mu mocniej.

– Nie przy takiej stawce. Wymyśl inną, panie Rudhale.

– Widzę, że już nie korzystasz z laski, pani, zatem twoja kostka ma się lepiej. A skoro tak, to załóżmy się o taniec – zaproponował. – Jeśli wygram, obiecasz mi pierwszy taniec podczas zimowej uczyty. Aha, i nazywaj mnie Williamem, nie panem Rudhale'em – dodał pod wpływem impulsu.

– Doskonale. Jeśli ja wygram, nigdy więcej nie poprosisz mnie, żebym cię pocałowała.

William poczuł przedsmak triumfu. Z jego bogatego doświadczenia z postępowania z kobietami wynikało, że wspólny taniec zawsze prowadził do czegoś więcej. Skinął głową, unosząc kielich. Eleanor zrobiła to samo, po czym wypili wino, patrząc sobie w oczy.

– Czytałaś poezję – oświadczył. – Jakąś opowieść o miłości i rycerskich próbach. O odrzuconych zalotach i złamanym sercach. Wszystkie kobiety kochają poezję, a ja nie spotkałem jeszcze żadnej, która oparłaby się perspektywie triumfującej miłości.

– Wszystkie kobiety, które poznałeś? – zapytała lodowatym tonem Eleanor, przybierając surowy wyraz twarzy.

– Nie było ich wiele – zapewnił ją pospiesznie. A jeszcze mniej takich, które się liczyły, dodał w myśli, czym sam siebie zaskoczył. Wyciągnął rękę.

– Teraz proszę o książkę.

Bez słowa posłusznie mu ją podała. Otworzył oprawiony w skórę tom i odczytał tytuł:

– Geoffrey z Monmouth, *Historia Regum Britanniae*.

– Nie wszystkie kobiety mają czas na niemądre historyjki o miłości – odezwała się łagodnie Eleanor.

William śmiechem pokrył rozczarowanie.

– Zostawię cię z twoimi królami, pani – rzekł, oddając jej książkę.

Skłonił się, podniósł sakwę i opuścił salę. Nie stracił dobrego humoru po przegranym zakładzie, ponieważ lady Peyton wydawała się zadowolona z jego powrotu. Niczego nie wiedział o sir Baldwinie, lecz musiał to być mężczyzna idealny, skoro wdowa po nim wciąż go opłakuje. Z pewnością po tak długim czasie tęskniła za bliskością mężczyzny. Obiecał, że więcej nie poprosi jej o pocałunek, ale czy to ma znaczenie? W końcu jest wiele innych sposobów wyrażania prośby czy życzenia, i to bez użycia słów.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Mówię po raz ostatni: nie zgadzam się na pawia!

Skrzyżowawszy ręce na piersiach, Eleanor buntowniczo popatrzyła na Rudhale'a.

– Jest zbyt... zbyt...

– Zbyt jarmarczny? – podsunął William.

Eleanor skinęła głową. Paw jako centralna ozdoba stołu wydawał jej się za wymyślny nawet z okazji uczyty na cześć księcia.

Rudhale z rozbawieniem wskazał na szkice zwierząt i ptaków, leżące pomiędzy nimi na stole.

– Ciekawe, które zwierzę odpowiadałoby twojej naturze, pani? Płochliwa łania czy może łagodny brązowy króliczek?

Na usta Eleanor wypłynął uśmiech. Rudhale kwestionował niemal każdą decyzję, którą podjęła pod jego nieobecność. Zazwyczaj nie pozwalała na takie podważanie jej autorytetu, lecz arogancja rządcy nieco zmaląła. Powiedział to z takim humorem, że nie poczuła się urażona, a wręcz zaczęła odbijać piłeczkę. Oboje szli na pewne ustępstwa i po dwóch dniach Eleanor zorientowała się, że bawi ją każda sprzeczka, która wywiązuje się między nią a Williamem.

Siedzieli w sali jadalnej, spierając się od wielu godzin i odrzucając projekt za projektem. Eleanor było już niemal obojętne, jaką postać przybierze marcepanowa ozdoba, lecz ich dyskusja stanowiła doskonałą rozrywkę w tym ponurym dniu i była zdecydowana wygrać tę wojnę nerwów.

– Rozumiem, że paw reprezentuje ciebie, panie? – odparowała ze złośliwym uśmiechem.

– Jakbym potrzebował takich ozdóbek! – Rudhale spojrział na nią z udawanym oburzeniem i strzepnął nieistniejące pyłki z lnianej tuniki.

Eleanor powiodła wzrokiem za jego dłonią, przesuającą się po szerokiej piersi. Nieoczekiwanie zaciekawiło ją, jak by to było dotknąć tego umięśnionego ciała. Zażenowana tą myślą, założyła ręce na piersiach i odezwała się z udawaną surowością:

– Gdybym wiedziała, że jesteś taki kłótniwy, panie, to pod twoją nieobecność działałabym szybciej i podjęłabym wszystkie decyzje.

– A gdybym ja przewidywał, że tak szybko wykonasz wszystkie zadania, pani, skróciłbym listę, żebyś miała czas zająć się robotkami w towarzystwie swojej matki. Kazać mi spać z twoim bratem, też coś!

Uśmiech zniknął z twarzy Eleanor. Odwróciła wzrok i chwyciła pierwszy z brzegu pergamin. Wolała nie zastanawiać się, dlaczego zasmuciła ją wzmianka Edmunda o przyjaciółkach Rudhale'a. To oczywiste, że mógł mieć prawie każdą

kobietę na jedno skinienie. Pocieszeniem była satysfakcja, co prawda nikła, że nie dołączyła do ich szeregów.

Rudhale wstał i obszedł stół, aby stanąć obok lady Peyton. Pochylił się i spojrzał na pergamin. Eleanor widziała ten rysunek po raz pierwszy. Przedstawiał parę turkawek siedzących głowa przy głowie na drzewie pełnym owoców. Patrząc na to uosobienie miłości, poczuła ucisk w gardle. William wyjął jej arkusz z ręki.

– Jest zgoda? – zapytał z uśmiechem.

Eleanor w milczeniu skinęła głową.

– Byłem przekonany, że dokonasz najlepszego wyboru, pani – oznajmił z poważną miną. – Przyjmij moje podziękowania za pomoc w tej sprawie i we wszystkich innych.

Pochylił głowę z szacunkiem. Mięśnie na jego szyi napięły się, ukazując łagodną linię w miejscu, gdzie kończył się zarost. Eleanor przesunęła wzrokiem w dół, tam, gdzie splecione końce włosów dotykały obojczyków, widocznych w rozcięciu tuniki. William wyprostował się i odchrząknął, a ona zdała sobie sprawę, że wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę.

– Od trzech lat prowadzę własny dom. Czyżbyś wątpił, panie, że potrafię zająć się uroczystością tej rangi? – rzuciła szorstko, aby ukryć zażenowanie.

Ten nieprzyjazny ton najwyraźniej zdziwił Rudhale'a, co z kolei zawstydziło Eleanor.

– Ja również dziękuję ci za to, że poprosiłeś mnie o pomoc – dodała łagodniej. – To był twój pomysł, a nie ojca, prawda?

William skinął głową.

– Nie miałem wątpliwości, że z realizacją zadań, pani, nie będziesz miała najmniejszych problemów. Jestem pewien, że potrafiłabyś doskonale poradzić sobie ze wszystkim, o co bym cię poprosił.

Przyjrzała mu się podejrzliwie; jego słowa były pozornie niewinne, lecz była pewna, że niosą ukryte znaczenie. Skarciła się w myślach za niesprawiedliwą ocenę. Od czasu, gdy wygrała zakład, Rudhale dotrzymał obietnicy i ani razu nie poprosił jej o pocałunek. Podczas długich godzin spędzanych na przygotowaniach nigdy nie uchybił dobrym manierom. Nieoczekiwanie dla samej siebie nieomal pożałowała, że nie musi z nim zatańczyć.

William nagle spojrzał w bok. Zaciśnął dłonie na krawędzi stołu, po czym odsunął się nieco. Eleanor odwróciła się i dostrzegła stojącą w drzwiach Anne, która przyglądała się im z płonącymi policzkami. Rudhale skłonił głowę w pozdrowieniu i wtedy oczy Anne rozbłyły. Przez chwilę wyglądała jednocześnie jak dziecko i kobieta. Podeszła do stołu i stanęła obok starszej siostry w miejscu, które przed chwilą zajmował William.

– Matka przysyła mnie po ciebie – odezwała się. – Chce z tobą rozmawiać. – Sięgnęła po rysunek trzymany przez Rudhale'a. – Mogę zobaczyć? – spytała na

pozór nieśmiało i przysunęła się bliżej.

Rządca sztywno podał jej pergamin.

– Idź i powiedz matce, że niedługo przyjdę – poleciła Eleanor. – Jeszcze nie skończyliśmy.

Naburmuszona siostra wyszła z sali, nie oglądając się za siebie. William odsunął krzesło, aby pomóc Eleanor wstać. Stała z nim twarzą w twarz na odległość mniejszą niż długość ramienia.

– Panie Rudhale, zanim wyjdę, muszę pomówić z tobą o pewnej delikatnej sprawie. Podejrzewam, że moja siostra... że ona... – Odwróciła z zażenowaniem wzrok. – Myślę, że Anne żywi wobec ciebie pewne uczucia.

William przesunął dłońmi po włosach i kiwnął głową.

– Obawiam się, że masz rację, pani – przyznał ze smutkiem.

– Czyżbyś dał jej jakąś nadzieję w tym względzie?

– Absolutnie nie – oświadczył. Patrzył na nią z uśmiechem spod półprzymkniętych powiek. – Przysięgam ci, pani, że nie jestem zainteresowany młodszą córką twego ojca.

Tym razem Eleanor nie mogła zignorować ukrytego znaczenia jego słów.

– Nie żartuj sobie z tego! – rzuciła gniewnie.

– Wiem, że nie masz o mnie najlepszej opinii, ale twoja siostra jest dzieckiem. Nigdy nie dałem jej do zrozumienia, że odwzajemniam jej uczucia – zapewnił szczerze William.

Eleanor wyminęła go i skierowała się do wyjścia, ale gdy znalazła się przy drzwiach, jeszcze się odwróciła i oznajmiła stanowczo:

– Zrób coś więcej. Powiedz jej to prosto w oczy.

Lady Fitzallan czekała na córkę w bawialni. Gdy Eleanor usiadła obok Anne na niskim stołku, lady Fitzallan odprawiła służebne kłaśnięciem w dłoń.

– Otrzymałam list od żony mojego wuja – ogłosiła, świdrując córki spojrzeniem. – Księżna informuje mnie, że przybędzie trzech rycerzy gotowych się ożenić, którzy zamierzają wybrać tu sobie narzeczone. Spodziewam się, że obie przyjmiecie propozycję małżeństwa, o ile taka padnie. Anne, w twoim przypadku na pewno potrwa to dłużej, ale jeśli chodzi o Eleanor, to nie widzę powodu, aby odwlekać zamążpójście.

Zaskoczona Eleanor poczuła się tak, jakby otrzymała cios w żołądek.

– Ja widzę wiele powodów! – wybuchła, zrywając się na nogi.

Lady Fitzallan podniosła się z fotela i spojrzawszy na młodszą córkę, poleciła:

– Zostaw nas same.

Anne wyszła z bawialni, oglądając się na siostrę, która stała sztywno z dłońmi zaciśniętymi w pięści.

– Odmawiam uczestniczenia w tym wszystkim! – oznajmiła Eleanor. – Co

na to ojciec? – spytała przez ściśnięte gardło.

– Podziela moje zdanie i uważa, iż potrzebujesz męża – odparła lady Fitzallan, wyciągając rękę w stronę córki.

Trudno było jednak o mniej pocieszający gest. Eleanor odsunęła się od matki.

– Sir Baldwin był najlepszą partią, jaką ojciec mógł ci w owym czasie zapewnić, ale nie o kimś takim dla ciebie marzyłam. Teraz nadarza się doskonała sposobność, żebyś korzystnie wyszła za mąż. Chcę dla ciebie udanego małżeństwa, dobrego człowieka. Za rok czy dwa będziesz za stara, aby ktokolwiek uznał cię za wartą starań.

Eleanor stała przed matką sztywna ze zdenerwowania.

– Nadal jestem w żałobie – oznajmiła. – Nie chcę ponownie wychodzić za mąż.

O pół głowy wyższa od córki, lady Fitzallan spojrzała na nią z góry. Zaczerwieniła się z gniewu.

– Opłakujesz Baldwina dłużej niż jakakolwiek wdowa, a przecież nawet nie zdążyliście zostać prawdziwym małżeństwem!

Po policzkach Eleanor popłynęły łzy. Płakała zarówno nad Baldwinem, jak i nad dziewczyną, której przyszłość umarła wraz z nim.

– Prawdziwe czy nie, będzie to moje jedyne małżeństwo – oświadczyła.

– Przecież dobrze wiedziałaś, że nadejdzie ta chwila – zauważyła lady Fitzallan. – Majątek Baldwina potrzebuje dziedzica. Twoim obowiązkiem jest go zapewnić. Nikt inny, tylko my, twoi rodzice, oraz księżę Roland zezwoliliśmy ci pozostać w Rowland's Mount, zamiast pozostawić majątek do dyspozycji władcy. Jedyńm powodem nieuznania twojego małżeństwa za nieważne był fakt, że nie było nikogo, kto zająłby się majątkiem. Rozwiązanie tego problemu polegające na tym, że przejęłaś obowiązki, odpowiadało wszystkim zainteresowanym.

– Mnie nadal odpowiada – stwierdziła Eleanor, jeszcze mocniej zaciskając pięści, aby powstrzymać drżenie głosu. – Wyszłam za mąż tylko po to, aby zapewnić koneksje rodzinie! – podniosła głos coraz bardziej zdenerwowana. – Wolałabym żyć sama i umrzeć jako dziewica, niż spędzić resztę życia z kimś, kogo nie kocham! – Z tymi słowami, nie czekając na pozwolenie, wypadła z bawialni.

Zatrzymała się u stóp schodów i oparła o ścianę, przyciskając dłonie i czoło do chłodnego kamienia. Serce waliło jej jak młotem. W komnacie czeka na nią Jennet, a ona pragnęła być sama, nie mogła znieść myśli o krzątającej się wokół niej służebnej. Ruszyła przed siebie w poszukiwaniu spokojnego miejsca, gdzie mogłaby się zaszyć, ale wszędzie byli ludzie. W Rowland's Mount mogła wyjść na spacer po plaży, a tutaj nie było żadnej kryjówki. Opuściła głowę, by ukryć zaczerwienione oczy, i skierowała się przez Wielką Salę na dziedziniec. Usłyszała za sobą Rudhale'a wołającego ją po imieniu, lecz machnęła ręką, jakby chciała go

odpędzić.

Słońce, które przez cały dzień ledwo było widać zza chmur, niemal zniknęło za krążankiem, a budynki spowija szarość. Eleanor zadrżała od lodowatego wiatru. Już miała wrócić po pelerynę, lecz z westybulu dobiegł ją śmiech i odgłos rozmów. Potrząsnęła głową i ruszyła wzdłuż ściany domu do otoczonego murem ogrodu, gdzie miała nadzieję znaleźć ochronę przed wiatrem. Tam opadła na kamienną ławę.

Zerwała gałązkę rozmarynu i zaczęła wściekle odrywać listek po listku, rzucając je drżącą dłonią na ziemię. Po chwili podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami, aby się ogrzać. Wpatrzona w mrok, rozpamiętywała kłótnię z matką i znów łzy napłynęły jej do oczu. Jak długo pozwolą jej tu siedzieć, zanim wezwą ją z powrotem do domu? Wzięła kilka głębokich oddechów, walcząc z przemożną chęcią, aby pobiec do komnaty, spakować swoje rzeczy i wrócić do Rowland's Mount.

– Pani? – Niespodziewanie rozległ się niski głos.

Eleanor odwróciła się i dostrzegła Williama stojącego obok ławki. Pod pachą trzymał spore zawiniątko. Szybko pochyliła głowę, nie chcąc, aby dostrzegł jej łzy, które ocierała wierzchem dłoni.

– Dlaczego tu jesteś? – spytała podejrzliwie. – Matka kazała ci mnie znaleźć?

– Nie – odparł. – Wyglądałaś na zdenerwowaną, więc postanowiłem pójść za tobą. – Wskazał na ławkę, pytająco unosząc brew.

Po chwili wahania Eleanor kiwnęła głową i rządcą usiadł obok niej.

Rozwinął pakunek i Eleanor rozpoznała czerwoną pelerynę.

– Pomyślałem, że możesz potrzebować ochrony przed wiatrem. W taką pogodę nie powinno się wychodzić bez ciepłego okrycia.

– Dziękuję – wyszeptała zdławionym głosem Eleanor.

Rudhale przechylił się i delikatnie otulił jej ramiona peleryną. Ich oczy spotkały się; uśmiechnął się lekko, jakby zażenowany zaistniałą sytuacją. Odsunął niesforny kosmyk z policzka Eleanor, a ona poczuła ciepło w miejscu, którego dotknęły jego palce. Ten serdeczny gest sprawił, że emocje wzięły górę. Ukryła twarz w dłoniach i się rozpląkała, nie dbając o to, co pomyśli rządcą. W pewnym momencie uzmysłowiła sobie, że on łagodnie obejmuje ją za ramiona i przytula jej głowę do swojego torsu.

Zesztywniała na chwilę, gdyż nieznana bliskość wywołała w niej uczucia o wiele bardziej niepokojące niż dotychczasowy smutek. Rudhale położył dłoń na jej plecach, a ona poddała się chętnie i wypłakiwała swój żal, nie zważając na upływ czasu, słuchając pocieszających słów i czując ciepło silnych ramion, obejmujących jej ciało.

William odchylił się na kamiennej ławce i spojrzał w zamyśleniu na głowę

Eleanor, opartą o jego tors. Odpowiedział szczerze na jej pytanie, o ile zatajenie pewnych przyczyn można nazwać szczerością. Zaniepokoił się, kiedy zobaczył ją wyraźnie zdenerwowaną, niezważającą na nic ani na nikogo. Dlatego za nią poszedł. Kobieta w stanie wzburzenia potrzebuje wsparcia, a dobrze wiedział, że jeśli męskie ramiona mogą stać się środkiem pierwszej pomocy, to zazwyczaj usta zapewniają ostateczną pociechę.

Teraz nie był tego pewien. Nie wiedział, co spowodowało tę jej żalność, niemal rozpacz, lecz rozmowa z matką musiała dotknąć ją do żywego. Zmarszczył czoło, gładząc opiekuńczym gestem plecy Eleanor.

Pochyliwszy głowę, poczuł zapach melisy w jej włosach. Zamknął oczy, napawając się słodką wonią. Przyciągnął ją bliżej siebie. Odwróciła się nieco, tak że patrzyli sobie w oczy. Piersi Eleanor unosiły się z każdym szlochem, przyciskając się zachęcająco do jego torsu. Ogarnęło go pożądanie i oddech uwiązał mu w gardle.

Eleanor powoli się uspokajała, aż w końcu przestała szlochać. Świadom każdej wypukłości jej ciała, William niechętnie rozluźnił uścisk. Wyprostowała się, jednak nie oswobodziła z jego objęć. Łagodnie odsunął jej kosmyk z policzka, czując niemal iskrzenie pod palcami. Teraz powinien ją pocałować. Wyczuwał, żeby się nie opierała. Nachylił się, niemal czując smak jej warg, i w tym momencie Eleanor spojrzała mu w twarz. Oczy o intensywnie zielonych tęczęwkach były zaczerwienione od płaczu i tak przepełnione bólem, że William cofnął się, choć był już o włos od wygrania zakładu.

– Powiedz mi, co się stało – powiedział miękko.

Eleanor odwróciła wzrok. Wstała, lecz William chwycił jej dłonie. Były drobne i lodowato zimne.

– Pomogę ci – zapewnił, pociągając ją z powrotem na ławkę.

Potrząsnęła głową, a w jej oczach znów ukazały się łzy.

– Nikt nie może mi pomóc, z tym nic się nie da zrobić.

Słuchał w milczeniu, gdy opowiadała mu o tym, co usłyszała od matki.

– Kiedy zmarł mój mąż, zyskałam wolność, której się nie spodziewałam. Czy wiesz, jak to jest żyć, wiedząc, iż twój los spoczywa w cudzych rękach?

– Codziennie się o tym przekonuję. Zarabiam na życie. Służba u twojego ojca zapewnia mi chleb, pani. Jediną alternatywą jest głód.

– Ale to się zmieni – zauważyła Eleanor. – Pewnego dnia, kiedy twoje przedsięwzięcie winiarskie się powiedzie, będziesz bogaty. Masz przed sobą szansę na niezależność, panie Rudhale.

– Jestem wzruszony twoją wiarą we mnie, pani. Uznajmy więc, że przy odrobinie szczęścia pewnego dnia stanę się panem własnego losu.

Przesunął kciukiem po wnętrzu dłoni Eleanor. W odpowiedzi uściśniła jego dłoń i znowu obudziło się w nim pożądanie. Przez jedną ulotną chwilę był

zazdrosny o owego nieznanego jeszcze szlachcica, który dzięki własnemu majątkowi i tytułowi dostanie ją za żonę.

– Czy tak źle byłoby znowu wyjść za mąż? – zapytał.

– Nigdy nie oczekiwałam miłości, lecz sądziłam, że będę zadowolona z małżeństwa z sir Baldwinem. Zostałam sama, ale za to mam spokój. – Eleanor wycofała dłoń i dodała z westchnieniem: – Nie wiem nawet, dlaczego z tobą o tym rozmawiam. Nigdy nie byłeś żonaty.

– Nie – potwierdził Will.

Spojrzał na kobietę, która powierzyła mu swoje sekrety, czując przemożną chęć odwzajemnienia jej się tym samym. Pod wpływem impulsu wypowiedział na głos to, o czym wiedziało bardzo niewiele osób.

– Prawie byłem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przed chwilą pogrążona w smutku i rozpacz, Eleanor spytała z nieskrywaną ciekawością:

– Byłeś żonaty, panie?

Wydawało się to nieprawdopodobne. Nie potrafiła sobie wyobrazić Rudhale'a zmierzającego z entuzjazmem do ołtarza ani kobiety, która by go do tego przekonała.

– Powiedziałem, że prawie byłem żonaty – przypomniał jej William. Zacisnął usta tak mocno, że niemal nie było ich widać spod brody.

– Ostatecznie się nie ożeniłeś. – Eleanor poczuła ukłucie w sercu na myśl o łatwości, z jaką mężczyźni wyplątali się z podobnych sytuacji. – Może mógłbyś mnie nauczyć, jak uciec od niechcianych zaręczyn – dodała z kwaśną miną.

Przez twarz Rudhale'a przemknął cień.

– Nie powinienem być o tym wspominać. Moja przeszłość nie ma znaczenia. Przecież nie jesteś dzieckiem, pani. Jeśli nie masz życzenia wychodzić ponownie za mąż, powiedz o tym.

– Już mówiłam. – Eleanor z rezygnacją machnęła ręką. – To nie jest takie proste. Sir Baldwin umarł bez dziedzica. Majątek stanowił własność jego rodziny od czterech pokoleń. Jeśli nie będę miała dzieci, to wróci pod zarząd księcia Rolanda. Jak mogłabym na to pozwolić?

– Twoje dzieci z drugiego małżeństwa nie będą dziedzicami rodu poprzedniego męża – zauważył Will.

– Nie, ale to najlepsze, co mogę zrobić, aby majątek nie przeszedł w obce ręce. Poza tym to nie tylko majątek Baldwina, to także mój dom i posiadłość, w których czuję się u siebie. Nie spodziewam się, że to zrozumiesz. Nic cię z niczym nie wiąże.

Rudhale zmarszczył brwi i ponownie ujął dłonie Eleanor. Ten gest sprawił, że nagle poczuła się skrzepowana. Płakała w jego obecności, zwierzyła mu się, a co gorsza, pozwoliła się obejmować w intymny sposób. Nie tylko pozwoliła, wręcz pragnęła jego bliskości od chwili, gdy otulił ją peleryną. Co więcej, obecność Williama, chęć pocieszenia jej i przyniesienia ulgi sprawiły, że obudziło się w niej pożądanie.

Była podekscytowana, lecz jednocześnie drżała na myśl o tym, co by się stało, gdyby ktoś zobaczył ich razem. Oboje byliby skompromitowani. Rzucała niespokojne spojrzenia na boki, jakby obawiała się, że za każdym krzakiem ktoś się kryje. Pospiesznie wyrwała dłonie z jego uścisku.

Zdezorientowany William zmarszczył czoło, po czym roześmiał się szorstko,

ale bez złości. Na dźwięk tego śmiechu Eleanor znowu rozejrzała się wokół.

– Nie lękaj się, pani. Nikt nie przyłapie cię na niczym niestosownym.

– Jeśli ktoś nadejdzie... – zaczęła.

Rudhale wstał i uniósł dłoń, aby jej przerwać.

– Wtedy powiem, że ty i ja zbieraliśmy gałązki do dekoracji sali jadalnej.

Kto śmiałyby mi zaprzeczyć? – Sięgnął za siebie, zerwał gałązkę z cisowego żywopłotu i przyłożył ją do piersi, przybierając niewinny wyraz twarzy. – Widzisz? Teraz twój honor jest bezpieczny, pani.

Wyglądał tak komicznie, że Eleanor musiała się uśmiechnąć.

– Mimo wszystko muszę wracać, zanim zaczną mnie szukać.

Zgarnęła fałdy sukni i już miała wstać, kiedy Rudhale chwycił ją łagodnie za ramię.

– Nadal masz zaczerwienione oczy. Poczekaj chwilę, bo inaczej naprawdę zaczną się zastanawiać, co się stało. Jest ci wystarczająco ciepło, prawda?

Eleanor kiwnęła głową i opadła z powrotem na ławkę. Kiedy tak siedzieli w milczeniu, niepokój stopniowo ją opuszczał. Rudhale przesunął się nieco i musnął ją ramieniem. Oddech uwiązał jej w gardle, była świadoma każdego jego ruchu. Owinąwszy się ciasniej peleryną, wciągnęła głęboko powietrze i poczuła zapach, który już знаła: dymu i czegoś jeszcze, jakby przypraw i ziemi, co przywiodło jej na myśl czerwone jesienne liście. Przedtem nigdy nie znalazła się na tyle blisko, aby wyczuć tę woń, lecz na zawsze skojarzyła jej się z Rudhale'em.

Spojrzała na niego – metodycznie obrywał listki z gałązki cisu, nie zwracając na nią uwagi. Była pewna, że zamierzał ją pocałować. Rozpoznała w jego oczach ten sam wyraz, który widziała na promie. Coś go jednak powstrzymało i nie umiała powiedzieć, czy czuje z tego powodu ulgę, czy żal. Objęcia Williama niosły nie tylko pocieszenie i nie mogłaby przysiąc, że tym razem równie zdecydowanie zareagowałaby na jego awanse. Na wszelki wypadek odsunęła się nieco, zwiększając pomiędzy nimi odległość.

– Dziękuję za pelerynę, panie Rudhale. To było bardzo uprzejme z twojej strony.

Miała nadzieję, że jej głos nie drży tak mocno, jak jej się wydawało.

– Bardzo proszę – odparł z uśmiechem rządcą. – A przyjaciele nazywają mnie Williamem.

– A czy my jesteśmy przyjaciółmi? – spytała nieco niepewnie.

– Może nie jesteśmy, ale nie miałbym nic przeciwko temu, aby tak się stało.

– Rudhale szeroko rozłożył ramiona i oparł się wygodnie. – Co chciałabyś wiedzieć?

Ta szczerość i bezpośredniość wytrąciły ją z równowagi. Jednak ciekawość wzięła górę i słowa wyrwały jej się z ust, zanim zdążyła je przemyśleć.

– Opowiesz mi o swoich zaręczynach? – spytała.

Natychmiast zorientowała się, że popełniła błąd. Twarz Rudhale'a skamieniała. Pochylił się gwałtownie do przodu i oparł podbródek na dłoniach. Włosy zakryły mu twarz. Eleanor poruszyła się niespokojnie, żałując, że nie może cofnąć pytania.

– Nie ma wiele do opowiadania. Zanim opuściłem Tawstott, aby wyruszyć na północ, było już po wszystkim – powiedział cichym urywanym głosem.

Musiał wówczas mieć tyle lat, co ona teraz. Nie spodziewała się, że to stało się tutaj, i wiedziała, że odtąd będzie rozglądać się po miasteczku i zastanawiać, kim była tamta kobieta.

– Dlaczego ją opuściłeś? – spytała.

Rudhale wstał gwałtownie i odwrócił się plecami. Kiedy ponownie na nią spojrzął, miał w oczach chłód. Zaskoczona nagłą zmianą, Eleanor, chwyciła się krawędzi ławki.

– To małżeństwo byłoby od początku do końca pomyłką, której nie zamierzam powtórzyć.

– Wybacz mi, nie chciałam cię urazić – powiedziała zakłopotana.

Rudhale wpatrzył się w nią lodowato błękitnymi oczami i wyciągnął do niej rękę.

– Robi się chłodniej, a poza tym będą cię szukać. Powinniśmy wracać.

W milczeniu poszli w stronę dworu. Rządca trzymał się sztywno, zupełnie inaczej niż wówczas, gdy zamknął ją w objęciach. Eleanor uznała, że uczynił to jedynie z uprzejmości, i zaczerwieniła się ze wstydu. Nie miała prawa wtrącać się w jego sprawy. Zatrzymał się, kiedy weszli na dziedziniec.

– Za pozwoleniem, pani, zostawię cię tutaj. Muszę porozmawiać z bratem.

– Oczywiście – powiedziała Eleanor. – Jestem ci winna przeprosiny. Nie miałam prawa żądać od ciebie odpowiedzi na takie pytanie – odezwała się cicho. – Nieładnie odpłaciłam za twoją uprzejmość.

Twarz Rudhale'a złagodniała.

– Nie musisz mnie za nic przeproszać. Po prostu pewnych spraw lepiej nie roztrząsać. – Skłonił się. – Dobrej nocy, lady Peyton.

– Dobrej nocy... Williamie – powiedziała.

Rządca zamarł w półukłonie i podniósł na nią wzrok. Lekki uśmiech pojawił się na jego wargach. Wyprostował się i bez słowa odszedł kruzgankiem w kierunku stajni. Eleanor patrzyła za nim, dopóki nie zniknął w ciemnościach. Owinąwszy się ciasno peleryną, weszła do dworu.

W westybulu zdjęła pelerynę i powiesiła ją na kołku, aby rządca znalazł ją po powrocie. Z Wielkiej Sali dobiegły ją odgłosy śmiechu i rozmów. Starannie wygładziła fałdy peleryny, czując wyrzuty sumienia, że nie oddała jej rządcy, zanim udał się do siedziby sokołnika. Mógł oczywiście poprosić o jej zwrot, ale wydawało się, że nie czuje zimna. Na wspomnienie jego ciepłych ramion zrobiło

się Eleanor gorąco.

Gwar rozmów umilkł i dobiegły ją dźwięki lutni. Eleanor wśliznęła się do Wielkiej Sali i przemknęła do stołu, przepraszając za spóźnienie. Matka spojrzała na nią karcąco. Czyżby powiedziała ojcu o ich sprzeczce? Eleanor pochyliła głowę i szybko pochłonęła gęstą potrawkę z królika, którą przed nią postawiono. Po zakończeniu posiłku od razu wstała od stołu, choć matka nalegała, aby córki usiadły z nią przy kominku.

Zmęczona dotarła do swojej komnaty, ciesząc się upragnioną samotnością. Pokój był wilgotny i chłodny, więc kazała rozpaścić ogień i zaszyła się w łożu, owinąwszy się najcieplejszą peleryną podbitą futrem. Po chwili wyszła jednak z łoża i podeszła do okna. Ostrożnie postawiła świecę na parapecie, usiadła na niskim stołku i zaczęła rozplatać włosy, patrząc jednocześnie w kierunku fosy, zabudowań gospodarskich... i stajni.

– Wpuść mnie, Rob, i daj mi się czegoś napić – poinstruował brata William, szcękając zębami. – Bardzo potrzebuję czegoś na rozgrzewkę.

Bez peleryny przemókł do szpiku kości, bo zanim doszedł do znajdującego się przy stajni domku sokolnika, zaczął padać śnieg z deszczem.

Rob zrobił zdziwioną minę na widok drżącego z zimna brata.

– Wcale się nie dziwię, skoro przyszedłeś w samej tunice. Chcesz się przeziębic?

William przyciągnął sobie stołek do kominka i chwycił w zdrętwiałe palce kufel piwa. Pochylił się w stronę ognia, aby rozgrzać zziębnięte ciało. Nie żałował, że zostawił pelerynę Eleanor, gdyż wyraz jej oczu w chwili, gdy już-już miał ją pocałować, był wart o wiele więcej.

Rob usiadł obok brata i zabrał się do wyszywania rękawicy. William obserwował, jak zręcznie przez grubą skórę przeciska igłę, na którą nawłókł złotą nić.

– Jak się sprawuje sokolica? – spytał. – Będzie można wręczyć ją księciu podczas uczty?

Rob kiwnął głową.

– To wspaniały ptak. Sir Edgar nie będzie się wstydził swojego podarunku.

– A i ty nie będziesz się wstydził, zaręczam ci. – William uśmiechnął się z radością na myśl o sukcesie brata. – Być może niedługo zostaniesz sokolnikiem księcia, a nie barona. Jeśli będziesz miał szczęście, to zbijesz fortunę i nie wiadomo, jak daleko zajdziesz.

Rob wzruszył ramionami.

– Jestem zadowolony z mojego życia. Nigdy nie miałem takich aspiracji jak ty.

William wstał i zaczął spacerować po nisko sklepionej izbie, wypełnionej znajomymi meblami, półkami ze sprzętem i hakami wbitymi w ściany. Spędził tu

dzieciństwo, ucząc się fachu pod okiem ojca; uważał to miejsce za swój dom, tak samo jak ich rodzinną chatę w Tawstott. Nie znosił tej nauki i każdego dnia gorąco pragnął od niej uciec, ale teraz myślał z nostalgią o tamtych latach. Chatka prawie się nie zmieniła od dnia, kiedy pięć lat temu wyjechał z Tawstott. Nieświadomie przesunął palcem wzdłuż blizny na twarzy.

– Dziwnie jest pomyśleć, że w innym życiu to byłoby moje.

– Nigdy byś tu nie został – odparł Rob. – Znalazłbyś inny sposób, aby odejść.

– To prawda. Byłeś bardziej zadowolony z tego, co ci przypadło, niż ja. Naprawdę ci tego zazdroścę.

Nagle oczami wyobraźni William ujrzał wielkie ciemne oczy. Wprawdzie nie widział ich od pięciu lat, lecz nadal doskonale pamiętał każdy szczegół wyglądu ich pięknej właścicielki. Jednym haustem opróżnił kufel i podał go bratu, patrząc na niego ponuro.

– Wspomniałem lady Peyton o Amy.

Rob gwizdnał przez zęby, sięgnął po butlę z piwem i niemal po brzegi ponownie napełnił kufel brata.

– Cóż, nigdy nie obrałbym takiej strategii, ale być może zadziała. Ile jej powiedziałaś?

– Niewiele, ale i tak za dużo. A może za mało. Zapytała, dlaczego opuściłem Amy. Oczywiście podejrzewa, że źle ją potraktowałem.

– I co jeszcze jej wyjawiałeś? – spytał Rob, mrużąc oczy.

– Nic więcej. Nie mam nic do wyjaśniania. Moja przeszłość to nie sprawa lady Peyton. Niedługo wyjedzie i prawdopodobnie ponownie poślubi jakiegoś szlachcica. Chcę tylko wygrać zakład; nie obchodzi mnie, co o mnie pomyśli.

Rob ponownie napełnił kufle.

– I jak ci idzie? Zazwyczaj wystarczają ci dwa albo trzy dni. Czyżby sprawa była trudniejsza niż zwykle? Do uczyty nie zostało dużo czasu.

William odstawił kufel na gzyms kominka. Wczoraj czy przedwczoraj takie pytanie mogłoby wzbudzić w nim niepokój, lecz dziś czuł się o wiele pewniej. Choć jeszcze nie zdobył pocałunku, miał poczucie, że znalazł się blisko celu.

– Trwa to dłużej, niż się spodziewałem. Wcześniej nie spotkałem tak ostrożnej kobiety. Postanowiła nie wpuszczać żadnego mężczyzny do swojego życia. – Przypomniał sobie jej falujące piersi przyciśnięte do jego torsu. Czyżby naprawdę nie rozumiała, jak działa na niego jej bliskość? – To nie jest zwykła dziewczka z karczmy czy mleczarka – dodał. – Potrzebuje łagodniejszego traktowania. Nie położy się na plecach na jedno pstryknięcie palcami, tak samo jak żaden z twoich ptaków nie usiądzie ci na rękawicy bez uprzedniego szkolenia.

Rob roześmiał się i wskazał na bliznę na twarzy brata.

– Gdybyś przed laty nauczył się obchodzić z ptakami z taką wrażliwością,

byłbyś lepszym sokolnikiem.

– A gdybym nim był, to zostałbym tutaj, ożenił się z Amy, stałbym się stary i nudny i nigdy nie pomyślałbym ani o zakładach, ani o opuszczeniu Tawstott. – Will jeszcze raz przesunął palcem po bliźnie. – Powinienem podziękować za to temu sokołowi. – Wstał i odstawił kufel na stół. – Muszę się położyć. Czeka mnie jeszcze dużo pracy przed przyjazdem księcia Rolanda, mimo że pomaga mi piękna lady Peyton. Kto wie, może książę będzie potrzebował nowego rządcy? Wspiąłbym się jeszcze wyżej.

Rob szturchnął brata pod żebro.

– A może będzie go potrzebował nowy mąż lady Peyton? Wtedy mógłbyś jej służyć. Czy to nie byłoby zabawne?

Wprawdzie William się uśmiechnął, lecz nie dostrzegł w tym niczego zabawnego. Kuląc się w podmuchach zimnego wiatru, poszedł do dworu. Rob miał rację. Nie byłby szczęśliwy, wiodąc żywot sokolnika nawet w najwspanialszym pałacu. Wyjazd z Tawstott dał mu możliwości, o których nawet nie marzył. Nie żartował, mówiąc o nadziejach na posadę u księcia. Zaszedł już wysoko, ale myśl o dalszym awansie nie dawała mu spokoju. Świadomość faktu, że zawsze będzie zależny od kaprysów tego czy innego pana, była jednak dość bolesna. Trudno! Kiedy wygra zakład, będzie mógł zainwestować i tym samym zapewnić sobie solidny zarobek.

Szedł dalej, pogwizdując wesoło, z głową pełną planów. Nagle jego uwagę przykuło światło bijące z okna jednej z górnych komnat; po chwili uprzytomnił sobie, kto ją zajmuje. Niewiele myśląc, zrobił krok w tamtą stronę, lecz zatrzymał się, widząc zarys sylwetki. Czyżby lady Peyton go wypatrywała? Odepchnął od siebie tę myśl, karcąc się za głupotę.

Jak wysoko musiałby się wspiąć, aby taka kobieta jak Eleanor Peyton zechciała na niego spojrzeć? Potrzebowałby znacznie więcej niż tylko skromnych dochodów ze sprzedaży wina. Po dzisiejszym dniu nabrał przekonania, że zdobędzie pocałunek, a tym samym wygra zakład, po czym odbierze należne mu pieniądze i stanie się bogatszy o osiemdziesiąt pensów w srebrze. Wkrótce lady Peyton, zaręczona lub nadal wolna, wyjedzie z Tawstott Mote. Jeśli nadal będzie zachowywać się tak powściągliwie jak dotychczas, tym bardziej nie będzie chciała mieć z nim nic wspólnego, kiedy już zdobędzie jej pocałunek.

Gdy wszedł na dziedziniec, pewna refleksja wkradła mu się podstępnie do głowy. Skoro ryzykuje utratę jej przyjaźni, to może stawka zakładu jest zbyt niska?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Promienie bladego porannego słońca przebiły się przez zasłony do sypialni. Eleanor wzięła głęboki oddech, wciągając do płuc świeże zimne powietrze. Zadygotała lekko i szczelniej otuliła się narzutą. Chmurka jej oddechu zawisła w powietrzu jak dym. Słuchając nucenia Jennet, rozpalającej ogień w kominku, obserwowała wędrówkę słonecznego światła po ścianie komnaty, napawając się spokojem. Za niecały tydzień Tawstott wypełni się gośćmi, a każdą chwilę trzeba będzie poświęcić na obowiązki. Powróciwszy myślami do wczorajszej rozmowy z matką, zrozumiała, że jeszcze dziś będzie musiała stawić czoło rodzicielce.

Kiedy w pokoju zrobiło się cieplej, Eleanor przeniosła się z łoża tam, gdzie siedziała wczoraj, dopóki świeca się nie wypaliła. Po wielu dniach mżawki i deszczu ze śniegiem wiatr zmienił kierunek i rozwiął ponure szare chmury. Niebo było zupełnie czyste i po raz pierwszy od przybycia do rodzinnego domu Eleanor dostrzegła łagodne wzgórza i wrzosowiska rozciągające się za miasteczkiem Tawstott.

Jennet rozczesywała jej sięgające talii włosy, trajkocząc nieprzerwanie.

– Maud mówi, że jeśli Rudhale chce, to...

Na dźwięk tego nazwiska Eleanor poruszyła gwałtownie głowę.

– Przepraszam cię, pani, czyżby cię zabolalo? – zapytała przestraszona Jennet, wyjmując szczotkę z jej włosów.

Eleanor machnęła ręką, speszona, że zareagowała, słysząc nazwisko rządcy.

– Nie. Wybacz mi. Zamyśliłam się i nie słuchałam uważnie. Patrzyłam na wzgórza i przypomniało mi się, jak bardzo lubiłam jeździć tam konno.

Jennet spojrzała przez ramię swojej pani na ścięte szronem pola i zmarszczyła nos.

– Nie lubię koni – powiedziała.

Eleanor uśmiechnęła się, świadoma, że służąca z zasady nie lubiła wychodzić z bezpiecznego domu. Poczula przemożną ochotę wskoczenia na koński grzbiet. Minał już ponad rok, od kiedy spędziła w siodle więcej czasu, niż zajmowała krótka przejażdżka z Rowland's Mount do wioski.

Ostrożnie pokręciła kostką. Nie bolała już tak bardzo, siniaki prawie zniknęły. Od dwóch czy trzech dni nie używała laski, a kiedy wczoraj zdenerwowana po spotkaniu z matką wybiegła do ogrodu, nawet przez myśl jej nie przeszło, aby spodziewać się bólu.

Po chwili już uczesana Eleanor uniosła wieko kufra z odzieżą i rozłożyła jego zawartość na łożu. Niestety, żadna z trzech sukien, które przywiozła ze sobą, nie nadawała się do jazdy konnej, a jedyny odpowiedni strój pochodził z czasów sprzed jej wdowieństwa. Wprawdzie przez minione trzy lata nie zmieniła się jej

figura, ale suknia nie była szara ani brązowa, tylko ciemnoniebieska, a jej rękawy i dolna krawędź były ozdobione szeroką pomarańczową plecionką. Wyraźnie kontrastowała ze strojami leżących obok.

Od czasu śmierci Baldwina nosiła tylko ciemne barwy. Wzięła suknię do rąk, przyglądając się jej sceptycznie. Na dobrą sprawę kolor nie była jaskrawy; gdyby Jennet udało się odpruć pomarańczowe elementy, suknia nie rzucałaby się w oczy. Zarumieniła się na wspomnienie słów Rudhale'a sugerującego, że powinna nosić żywsze kolory. Williama, poprawiła się w duchu. Co by powiedział, gdyby zobaczył ją w tej sukni? Może jednak poczekam do jutra, zdecydowała i podała starannie złożony strój Jennet. Ostatecznie wybrała brązową suknię i pelerynę obramowaną futrem.

Kiedy służebna upinała jej włosy, wzrok Eleanor powędrował ku drzwiom. O tej porze zazwyczaj pojawiał się chłopiec na posyłki z wiadomością od Williama o planowanych na ten dzień zadaniach, lecz dziś go nie było. Być może rządcą poczuł się urażony jej pytaniami. Miała nadzieję, że tak się nie stało.

Wczoraj wieczorem rozpoznała postać zmierzającą ku dworowi w ciemnościach nocy. To był William; kiedy zatrzymał się i spojrzał w okno jej komnaty, zmartwiała z obawy, iż przyłapie ją na szpiegowaniu. Stał za daleko i było zbyt ciemno, aby dostrzec jego twarz, lecz Eleanor potrafiła wyobrazić sobie jego minę. Oczywiście, nie patrzył na nią, lecz mimo to skurczyła się w sobie.

– Powiedz mi jeszcze raz, co mówiłaś o rządcy – zwróciła się do Jennet. Nie wiedziała o nim prawie nic poza kilkoma wzmiankami o jego poprzednich posadach, lecz służba z pewnością znała wszystkie plotki. – Czy jest lubiany przez służących?

– Och, tak, szczególnie przez kobiety. Jest brzydki, szpeci go ta okropna blizna, ale to im nie przeszkadza.

– Co masz na myśli?

Jennet zmarszczyła brwi. Eleanor gestem zachęciła ją, aby mówiła dalej. Płonęła z ciekawości. Zaskoczyło ją wczorajsze wyznanie rządcy i chciała dowiedzieć się więcej o jego przeszłości.

– Mówią, że bierze sobie kobietę, kiedy tylko zechce – szepnęła ze zgrozą Jennet. – Połowa dziewcząt w miasteczku chciałaby go za męża, bo jest najważniejszym sługą twojego ojca i pewnego dnia może być bogaty. Myślę, że on po prostu lubi się zabawić, bo kiedy tylko zdobywa kobietę, to od razu przestaje się nią interesować. Powiadają, że cudownie całuje.

Eleanor założyła ręce na piersiach i spojrzała w okno, przetrawiając słowa Jennet. W towarzystwie Williama śmiała się o wiele częściej niż zwykle, a przez ostatnich kilka dni niemal zapomniwała o jego zachowaniu na promie. Gdyby go wczoraj pocałowała, dołączyłaby do grona kobiet, które dały się nabrać. Zadrżała lekko na wspomnienie ich przytulonych ciał i bliskości jego ust. Mało brakowało,

a uwierzyłyby w uczciwość Williama i padłaby ofiarą jego sztuczek.

– Wystarczy tego – ucięła. – Myślę, że Rudhale będzie musiał się obejść dziś bez mojej pomocy. Powinam się zająć swoimi sprawami. – Zasiadła do pisania listu do rządcy w Rowland's Mount.

Nakazała mu zająć się transportem ostryg na ucztę przygotowywaną z okazji wizyty księcia. Opieczętowawszy list, ze zdenerwowania postukała palcami w stół. Nie mogła dłużej odwlekać wizyty u matki. Włożyła list do sakiewki, aby później zanieść go ojcu, po czym skierowała się do bawialni.

„Po prostu powiedz, że nie chcesz ponownie wyjść za mąż” – poradził jej William, jakby takie postawienie sprawy ostatecznie ją zamykało. W jego przypadku taka postawa prawdopodobnie się sprawdzała w każdych okolicznościach, pomyślała z zazdrością Eleanor. Zatrzymała się przed drzwiami bawialni i wzięła głęboki oddech. Niepotrzebnie się jednak niepokoiła: wewnątrz zastała jedynie Anne z jej służebną.

– Matka źle się dziś czuje – oświadczyła siostra, patrząc znacząco na Eleanor. – Po wczorajszej rozmowie z tobą wciąż boli ją głowa.

Obie pamiętały z dzieciństwa nagłe choroby matki, zazwyczaj wywołane przez ich wyimaginowane przewinienia. Należało wówczas gorąco ją przeprosić i spełniać jej żądania, a wówczas matka zdrowiała. Eleanor jednak nie była dzieckiem i nie zamierzała się ugiąć przed wolą lady Fitzallan. Potraktuje dzisiejszy dzień jako wstrzymanie egzekucji. Uśmiechnęła się do siostry.

– W takim razie powinniśmy dziś dać jej odpocząć i spędzić dzień we dwie.

Eleanor zgodziła się z chęcią, kiedy siostra zaproponowała spacer po ogrodzie. Poszła do swojej komnaty po pelerynę, a gdy znalazła się w westybulu, obok Anne ujrzała Williama.

W pierwszej chwili na ich widok zamarła, przypomniawszy sobie opowieści Jennet o podbojach rządcy. Szybko się uspokoiła, dostrzegając, że William jest ubrany w pelerynę i buty do jazdy konnej, a przez ramię ma przerzuconą skórzaną sakwę. Policzki miał zaczerwienione od chłodu. Najwyraźniej skądś wracał i Anne go zatrzymała. Stała teraz zwrócona ku niemu z uniesioną głową; on trzymał się sztywno, z rękami przyciśniętymi do boków.

Kiedy Eleanor podeszła do nich, William powitał ją ciepłym uśmiechem. Odwzajemniła go instynktownie, lecz po chwili uprzytomniła sobie, że nie powinna tracić czujności. Ściągnęła usta i przybrała obojętną minę.

– Dzień dobry, lady Peyton. Anne mówiła mi, że zamierzacie się wybrać na spacer. Zaproponowałem, abyście narwały gałązek do dekoracji Wielkiej Sali.

– Doskonały pomysł – odparła, zapinając pelerynę pod szyją. – Jesteś gotowa? – zwróciła się do siostry.

Anne uśmiechnęła się do rządcy.

– Może pójdziesz z nami, panie Rudhale?

– Jestem pewna, że William... pan Rudhale ma ważniejsze rzeczy na głowie
– odezwała się stanowczo Eleanor, lecz w tym samym momencie William rzekł beztrąsko:

– Czemu nie?

Eleanor spostrzegła, że w błękitnych oczach Williama czai się wyzwanie. Wzruszyła ramionami i więcej nie poruszyła tematu obecności rządcy podczas spaceru. Kiedy szli w stronę stawu, William podszedł bliżej do Eleanor i szepnął dyskretnie:

– Cieszę się, że cię widzę, pani. Myślałem o tobie. Jak się dziś miewasz?

– Dziękuję, dobrze – odparła chłodno.

Słyszając jej ton, William uniósł brwi.

– Nie musisz się obawiać o wczorajszy wieczór, pani – zapewnił. – Umiem trzymać język za zębami, a jeśli sądzisz, że zaszło między nami coś niestosownego, to...

– Nie obchodzi mnie wczorajszy wieczór. Prosiłam cię, abyś dał jasno do zrozumienia mojej siostrze, że nie odwzajemniasz jej uczuć, a tymczasem ujrzałam was razem – przerwała mu zirytowana Eleanor.

– Oczekujesz, że zacznę ją ignorować albo powiem jej to prosto w oczy? Uważasz mnie za tak okrutnego? Taką wiadomość można przekazać łagodniej, aby nikogo nie zranić ani nie upokorzyć.

– Jestem pewna, że masz praktykę w tym względzie – rzuciła z przekąsem, przypomniawszy sobie słowa Jennet. – Udowodnij mi to.

– Jak sobie życzysz, pani – odrzekł sucho.

Ruszył ku Anne rzucającej kamyczki do stawu i zagadnął ją ożywionym tonem. Eleanor powoli poszła za nim i stanęła nieopodal, aby podsłuchać, co on ma do powiedzenia jej siostrze. Udawała, że jest zainteresowana kępami trzcin.

– W trakcie uczty będziesz mogła poznać wiele nowych osób. – William zagadnął Anne. – Słyszałem, że ksiądz przywiezie swoich nowo pasowanych rycerzy.

– To takie ekscytujące. Matka ma nadzieję, że znajdzie mężów dla nas obu – odparła Anne i przechyliła głowę z uśmiechem. W tym momencie wyglądała jak dorosła kobieta. – Może wkrótce wezmę ślub i się wyprowadzę. Będzie ci żal, panie, jak odjadę?

– Byłbym złym przyjacielem, gdybym żałował ci takiego szczęścia – odparł William. Zerknął ku Eleanor, która umknęła wzrokiem w bok. – Mam nadzieję, że znajdziesz dobrego męża wśród rycerzy.

– Sądzisz, panie, że powinnam przyjąć któregoś z nich? – W głosie Anne zabrzmiało rozczarowanie.

William uśmiechnął się uprzejmie.

– Jesteś jeszcze bardzo młoda, lecz jeśli któryś ci się spodoba, powinnaś to

wziąć pod uwagę. Pewnego dnia poznasz mężczyznę, którego uszczęśliwi twoja miłość.

– Pewnego dnia... – powtórzyła Anne ze smutkiem, zrozumiałwszy podtekst jego słów. – A co z Eleanor? Jej też życzysz rycerza za męża? – spytała ostrym tonem.

Eleanor zwróciła spojrzenie na Williama, ciekawa jego reakcji. Wyglądał na zaskoczonego pytaniem i nic nie odpowiedział. Po chwili obrzucił ją wzrokiem pełnym pożądania, który sprawił, że przyspieszył jej puls.

– Mam nadzieję, że lady Peyton odnajdzie szczęście, którego szuka – powiedział w końcu.

Eleanor poczuła łzy pod powiekami, ale powiedziała:

– Nigdy nie mówiłam, że szukam szczęścia.

– W takim razie jesteś wyjątkiem, pani. Niewielu ludzi jest zadowolonych ze swojego losu – zauważył William i dodał: – Obawiam się, że muszę was, młode damy, zostawić. Zaniedbałem dziś swoje obowiązki.

Skłonił się przed Anne, po czym podszedł do Eleanor. Unosząc jej dłoń do pocałunku, szepnął:

– Czy to wystarczy, aby udowodnić moje współczucie?

Pod wpływem bliskości Williama w Eleanor odezwała się nieokreślona tęsknota.

– Dziękuję – wyszeptała.

Rudhale odszedł, nie oglądając się za siebie. Anne odprowadzała go wzrokiem do czasu, aż zniknął za rogiem, po czym zapatrzyła się w staw. Eleanor podeszła do siostry i położyła jej dłoń na ramieniu. Anne natychmiast gwałtownie ją strząsnęła.

– Kazałaś mi to powiedzieć, prawda? – wysyczała, patrząc siostrze w oczy.

– Ja? Czemu tak myślisz?

– Och, nie udawaj. Wiem, że tak, a co więcej, dlaczego tak postąpiłaś. Chcesz go mieć dla siebie!

Było to jak uderzenie w twarz. niesprawiedliwość słów siostry dotknęła Eleanor do żywego.

– Co to za bzdura! – rzuciła szorstkim tonem.

– To nie bzdura! Wiem, co mówię, nie jestem dzieckiem!

– Ale czasami zachowujesz się jak mała dziewczynka. Rozumiem, że jesteś zdenerwowana, ale coś sobie wymyśliłaś. Pan Rudhale nic dla mnie nie znaczy – wyjaśniła Eleanor, siląc się na spokój.

Anne roześmiała się gorzko.

– Teraz jest panem Rudhale'em? Przedtem nazwałaś go Williamem. Widziałam, jak na siebie patrzycie, i zdaję sobie sprawę, co to znaczy.

– Nie patrzmy na siebie! – zaprotestowała Eleanor, przeklinając się za

nazwanie rządcy po imieniu. – Z tego, co słyszałam, jest uwodzicielem o sercu z kamienia. Nie chcę, aby cię zranił, tylko tyle. Jeśli wolisz oskarżać mnie o najgorsze, to twoja sprawa.

Okręciła się na pięcie i ruszyła przed siebie, zostawiając Anne samą. Zatrzymała się w ustronnym miejscu i oparła o drzewo. Była wstrząśnięta nie tylko ich siostrzaną kłótnią. Rzeczywiście, William nie ukrywał swojego zainteresowania jej osobą. Tymczasem ona, zamiast go zniechęcić, spędza coraz więcej czasu w jego towarzystwie.

Przypomniało jej się, jak była podekscytowana, gdy trzymał ją w ramionach, i fuknęła z wściekłości na samą siebie. Po tym, co zrobił na promie, nie powinna była zgodzić się mu pomagać, a raczej za wszelką cenę go unikać. Zauważyła, że obok przebiegła Anne, nie zwracając na nią uwagi.

Słońce zniknęło za horyzontem i Tawstott Mote zaczynało pogrążyć się w półmroku. Eleanor poczuła narastający smutek i tęsknotę za własnym domem. Zamknęła oczy, starając się uspokoić. Nagle z zadumy wyrwała ją pewna myśl, która raptem przyszła jej do głowy. Wyprostowana ruszyła w stronę dworu.

Kiedy weszła do biblioteki, ujrzała ojca siedzącego przy biurku, pogrążonego w lekturze. Zmarszczył brwi, a ona niemal straciła odwagę. Zmobilizowała się jednak, wzięła głęboki oddech i oznajmiła:

– Podjęłam decyzję, ojcze. Wracam do domu. Wyjeżdżam o brzasku.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Od wielu lat nie zatrzymywali się u nas tak ważni i wpływowi goście jak książę Roland i jego świta. Przychylność księcia może zapewnić względy Edmundowi, doskonałego męża Anne, a nam wszystkim wielkie korzyści. Jeśli wyjedziesz, to postawisz mnie w niezwykle trudnej sytuacji. Twoja nieobecność zostałaby bardzo źle odebrana. Sądzę, że to rozumiesz – oświadczył wyraźnie zaniepokojony sir Edgar.

Eleanor zmusiła się do uśmiechu.

– Nie zrozumiałeś mnie, ojczec. Chcę wrócić do domu na jedną, może dwie noce. Muszę dopilnować kilku spraw, wolę zrobić to osobiście.

– Jakich spraw?

– Chodzi o ostrygi. Obawiam się, że nie wyraziłam się dostatecznie jasno. Chcę, aby na stół trafiły tylko najlepsze. Nikt nie potrafi ich wybrać tak jak ja. Poza tym... – Urwała, próbując szybko wymyślić następny powód. – Poza tym potrzebuję sukni, którą zapomniałam zabrać.

– Zamierzasz spędzić osiem godzin w podróży po to, aby przywieźć suknię?

– Na ucztę – wymyśliła na poczekaniu Eleanor. – Coś jaśniejszego i bardziej nadającego się do tańca. Oczywiście także biżuterię.

– Nie przemyślałaś tego dobrze. Przecież większość służby wyjechała z Rowland's Mount. Na czas twojej nieobecności dom został zamknięty.

Ojciec miał rację. Plan przyszedł jej do głowy tak nagle, że nie zastanowiła się nad szczegółami. Odczuwała tak nieprzepartą potrzebę wyjazdu z Tawstott Mote, że nie wzięła pod uwagę możliwych przeszkód.

– Zatrzymam się w zajeździe we wsi – oznajmiła. – Nell ma wolne pokoje.

Sir Edgar popatrzył sceptycznie na córkę.

– Matka opowiedziała mi, co wczoraj zaszło pomiędzy wami. Wyznaj mi prawdę, czy to dlatego chcesz wyjechać?

Eleanor spojrzała ojcu prosto w oczy.

– Nie przeczę, że miało to wpływ na moją decyzję. Ostatnio nie jestem sobą. Zdenerwowałam matkę, a dziś pokłóciłam się z Anne. Rudhale... – Urwała gwałtownie i zagryzła wargi w obawie, że powie za dużo.

Sir Edgar podniósł się z fotela.

– Co z Williamem? Z nim też się pokłóciłaś? Dopiero co mówił mi, jak bardzo ceni twoją pomoc. Wyrażał się o tobie bardzo ciepło.

– Tak?

Była zaskoczona, że William rozmawiał o niej z ojcem w ten sposób. Przecież nie przyniosłoby mu to żadnej korzyści. Był jej przychylny od początku ich współpracy; wówczas była zadowolona i odbierała to jako uznanie dla swojej

działalności. Od czasu rozmowy z Jennet podejrzewała jednak, że był to tylko sposób, którym się posłużył, aby ją uwieść.

– Chciałam powiedzieć, że Rudhale da sobie radę beze mnie przez dzień czy dwa – dokończyła.

Miała nadzieję, że okaże się to prawdą. Każde spotkanie z nim wprowadzało zamęt w jej emocje i utrudniało stawianie mu oporu. Jeśli naprawdę jest tak niestały, jak mówiła Jennet, to przez kilka dni jej nieobecności powinien znaleźć sobie nową ofiarę, a jej własne zauroczenie szybko przeminie, jeśli nie będzie go podsycać, widując Williama codziennie. – Westchnęła głęboko i przyłożyła dłoń do czoła, naśladując gest matki. – Niepokoję się, co przyniosą najbliższe tygodnie. Boję się, że się rozchoruję – odezwała się drżącym głosem.

Sir Edgar podszedł do córki i pomógł jej usiąść na krześle przy kominku.

– Przykro mi, że tak cię martwi myśl o ponownym małżeństwie. Wiedziałaś, że prędzej czy później do tego dojdzie, a ja i twoja matka kierujemy się wyłącznie twoim dobrem.

– Najlepiej zrobilibyście, zostawiając mnie w spokoju, żebym mogła robić to, co czyni mnie szczęśliwą.

– Czy wiesz, co to znaczy? Zrozumiałbym twoją niechęć, gdybyś naprawdę kochała Baldwina, ale przecież ledwie zdążyliście poczuć do siebie sympatię. Wszystko to moja wina.

W głosie ojca zabrzmiała troska i Eleanor wyczuła, że jego opór słabnie.

– Miałabym czas przyzwyczaić się do tej myśli w ulubionym otoczeniu własnego domu. Tu przytłacza mnie świadomość tego, czemu powinnam sprostać, aby spełnić wasze oczekiwania. – Ujęła ojca za rękę. – Proszę, pozwól mi pojechać do Rowland's Mount. Obiecuję, że wrócę przed przybyciem księcia.

Sir Edgar milczał, wpatrzony w ogień. W końcu przemówił:

– Oto moje warunki: pozwolę ci jutro wyjechać, ale tylko na jedną noc. Będziesz miała dość czasu, aby zająć się swoimi sprawami i powrócić wieczorem następnego dnia. Oczywiście będzie ci towarzyszyć eskorta. Mój powóz jest szybszy od twojego. – Spojrzał surowo na córkę i dodał: – W zamian zgodzisz się nie odrzucić żadnej propozycji małżeńskiej bez uprzedniego rozważenia korzyści, jakie ze sobą niesie.

– Nie możesz mnie zmusić do przyjęcia oświadczyn tak jak kiedyś. Nie jestem już dzieckiem. W świetle prawa jestem wdową.

Eleanor była zaskoczona własnymi słowami. Musiała powstrzymać się od uśmiechu na myśl o tym, co powie na to William. Przypomniała sobie jednak, że nie zamierza rozmawiać z nim dłużej niż to konieczne.

– To prawda, nie mogę cię zmusić, ale takie stawiam ci warunki – rzekł stanowczo sir Edgar. – Rycerze, którzy mają przyjechać, są bogaci i wpływowi. Mogłabyś zostać damą dworu.

– Nie interesuje mnie życie dworskie.

Sir Edgar nie odniósł się do tej wypowiedzi córki, tylko założył ręce na piersi.

Eleanor rozmyślała gorączkowo. Nie tego oczekiwała, lecz jedna noc to więcej niż nic. Wątpiła, czy William zapomni o niej w tak krótkim czasie, ale może jednak jego zainteresowanie osłabnie. Jeśli natomiast chodzi o oferty małżeńskie, to owszem, może je rozważyć, ale to nie znaczy, że musi przyjąć którąś z nich.

Do komnaty wpadł promień słońca, barwiąc ściany na jasnożłoty kolor. Eleanor przypomniała sobie, że miała ochotę pojechać konno.

– Zgadzam się na twoje warunki, ojcze, ale mam jeszcze jedną prośbę. Nie chcę twojego powozu, wolę pojechać konno. W ten sposób będzie mi łatwiej podróżować, bo przy tej pogodzie drogi są w złym stanie. Skoro chciałeś mi dać powóz ze stangretem, to możesz mi równie dobrze dać konie i stajennego, żeby mnie eskortował, prawda?

Sir Edgar szeroko otworzył oczy ze zdumienia, a ona kiwnęła zachęcająco głową, błagając go wzrokiem, aby się zgodził. W końcu sir Edgar głośno się roześmiał i powiedział:

– Nigdy nie potrafiłem ci odmówić, moja droga. Dobrze, zgadzam się. Zaraz wyślę posłańca do gospody.

Eleanor wstała i ucałowała ojca w policzek. Była już przy drzwiach, kiedy dobiegła ją jego uwaga:

– Zmieniasz się, córko. Rok temu na pewno nie chciałabyś jechać konno.

Po wyjściu z biblioteki musiała się powstrzymać, aby nie podskoczyć z radości. Wpadła do Wielkiej Sali z uśmiechem na twarzy, lecz mina jej zrzędnęła, gdy zauważyła siedzących przy kominku Edmunda i Williama. Na stole pomiędzy nimi stała butelka wina, a rozchichotane służące kręciły się tam i z powrotem, strzelając oczami w ich stronę.

William pisał coś szybko na pergaminie; opuścił głowę i jak zwykle włosy przesłoniły mu twarz. Edmund zawołał ją po imieniu. Odpowiedziała na pozdrowienie, lecz nie chciała się zatrzymywać. Po sekundzie napotkała wzrok Williama, który uniósł głowę i patrzył na nią wyraźnie zaciekawiony.

Eleanor nie miała pojęcia, co go tak zainteresowało. Poczula znajome przyspieszone bicie pulsu. Odwróciwszy wzrok, wyszła z Wielkiej Sali tak szybko, jak tylko pozwalała jej na to godność.

Po drodze zastanawiała się nad słowami ojca. Czy naprawdę się zmienia? Oczywiście, że nie. Jest szczęśliwa i będzie jeszcze szczęśliwsza, gdy wyjedzie z Tawstott Mote, ucieknie od groźby niechcianego małżeństwa i myśli o Williamie Rudhale'u.

William nie zauważył przechodzącej Eleanor, dopóki Edmund nie zawołał siostry po imieniu. Wówczas podniósł głowę znad listu, który pisał, i ujrzał

odmienioną korzystnie lady Peyton – już nie smutną, surową czy zagniewaną, ale wyraźnie zadowoloną. Miała zarumienioną twarz i błyszczące oczy. Patrzył za nią, gdy pospiesznie wychodziła z Wielkiej Sali; falowanie jej spódnic kazało mu domyślać się ukrytych pod nimi zgrabnych nóg.

Edmund kazał służącej donieść wina. Przybiegła żwawo, z kokieteryjnym uśmiechem kołysząc biodrami, nie kryjąc zainteresowania obydwoma mężczyznami. Kiedy pochyliła się nad stołem, aby zabrać pustą butelkę, zobaczyli wierzchołki jej piersi nad ciasno ściśniętym gorsetem. William podziękował jej zdawkowo. Ciemne oczy służącej przypomniały mu o Amy. Jeszcze raz rzucił okiem na drzwi, myśląc o kobiecie, która przed chwilą tamtędy przechodziła.

Poprzedniej nocy płakała w jego ramionach tak rozpaczliwie, że krajało mu się serce. Kiedy spotkali się niecałą godzinę temu, zachowywała się wobec niego chłodno i z rezerwą. Pełna życia kobieta, z którą wyklócał się i śmiał przez ostatni tydzień, zmieniła się z powrotem w wyniosłą damę. A teraz znowu na jej policzkach zagościł rumieniec i szła niemal tanecznym krokiem. Coś musiało spowodować tę zmianę.

Postanowiwszy to zbadać, wstał od stołu i spakował do sakwy pergamin i pióro. Pożegnał się z Edmundem, żartobliwie ignorując jego dopytywanie się o zakład, po czym skierował się do biblioteki sir Edgara, pewien, że tam odnajdzie wyjaśnienie przemiany lady Peyton.

– Williamie, jak zwykle zjawiasz się w idealnym momencie – oświadczył na wstępie sir Edgar. Siedział przy biurku, pieczętując list. Podał go rządcy, mówiąc: – Znajdź posłańca i wyślij go z tym natychmiast do gospody w Rowland's Mount. Lady Peyton wraca rano do domu.

Willowi pociemniało w oczach. Wpatrywał się w trzymany w ręku list, zdając sobie sprawę, że to rozwiązanie zagadki.

– Wyjeżdża? – spytał i pomyślał z żalem, że może się pożegnać z osiemdziesięcioma pensjami. Poza tym już jej nie pocałuje ani nie dotknie miękkiego ciała, a co więcej, nie usłyszy jej śmiechu.

– Nie na zawsze. Nie obawiaj się, nie stracisz swojej pomocnicy na zbyt długo – odparł sir Edgar.

William podziękował w duchu swoim szczęśliwym gwiazdom, że baron właśnie tak wytłumaczył sobie jego reakcję.

– Mówi, że musi coś załatwić, ale ja sędzę, że to tylko pretekst – kontynuował z pobłażliwym uśmiechem sir Edgar. – Myślę, że Eleanor nie jest aż tak bardzo przeciwna kolejnemu małżeństwu, bo chce wziąć z domu ozdobną suknię, w której wystąpi podczas uczy.

Tym razem William zdołał nad sobą zapanować, choć poczuł ukłucie zazdrości. Powinien był się domyślić, że mimo całego gadania o niezależności i niechęci do małżeństwa Eleanor nie oprze się perspektywie poślubienia dobrze

urodzonego bogacza. Nie znał kobiety, która nie była zainteresowana pieniędzmi i majątkiem, dlaczego więc lady Peyton miałyby być inna? Mocniej zacisnął dłoń na liście, czując narastającą gorycz.

– Wyślę najszybszego jeźdźca – rzekł. – Czy mam kazać, żeby przygotowano powóz dla lady Peyton?

Sir Edgar skrzywił się.

– Nie będzie jechać powozem. Nalega, żeby jechać konno.

– Sama? To stanowczo zbyt niebezpieczne. Nie możesz, panie, pozwolić jej... – Urwał przerażony, uprzytomniwszy sobie, do kogo mówi.

Jednak sir Edgar najwyraźniej niczego się nie domyślił.

– Nie sama, choć jestem pewien, że nie widziałyby w tym nic zdrożnego – odparł z uśmiechem. – Na szczęście mam na nią pewien wpływ. Weźmie ze sobą stajennego.

Przed oczami Williama przepłynęły twarze wszystkich stajennych: ten za stary, ów za mikry, tamten nazbyt obleśny. Odrzucił ich po kolei, ponieważ uznał, że żaden z nich nie zapewniłby Eleanor bezpieczeństwa.

– Pozwól mi z nią jechać, panie – rzucił.

– Kawaler i niezamężna kobieta. Nie jestem pewien, czy to stosowne – rzekł z powątpiewaniem sir Edgar.

– Wdowa i zaufany sługa jej ojca. To chyba nie narusza zasad przyzwoitości?

– Będziesz miał na to czas tuż przed ucztą?

– Znajdę go z przyjemnością. Potrafię jeździć szybciej niż twoi ludzie i zapewnić lady Peyton lepszą ochronę, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Sir Edgar przestał się wahać; na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi. Kiwnął głową, mówiąc:

– Powierzam ci ją, Williamie.

Wieczór upłynął na gorączkowych przygotowaniach. William wysłał posłańca do gospody, aby zarezerwował dwa pokoje. Kazał stajennym przygotować do drogi Tobiasza i najlepszą klacz dla lady Peyton, zastanawiając się, jak będzie sobie radziła w siodle. Zaszedł też do kuchni, skąd zabrał na podróż butelkę wina, trochę słodkich jabłek i gomółkę sera.

W końcu wrócił do swojej komnaty i zaczął ostrzyć miecz przy świetle świecy. Zdał sobie sprawę, że w tej sytuacji odniesie dodatkową korzyść: dwa dni sam na sam z Eleanor. W podróży na pewno zbliżą się do siebie. Zakład nie jest jeszcze stracony. Pokręcił głową, zdziwiony, że nie pomyślał o tym wcześniej.

Odłożył miecz, ściągnął z siebie ubranie i niechętnie ochlapał się lodowatą wodą, po czym wskoczył do zimnego łóżka, żalując, że leży w nim sam. Nieoczekiwanie zaczął się zastanawiać, jaką kochanką okazałaby się Eleanor Peyton, i mimowolnie wyobraził sobie, jak by to było mieć ją obok siebie, wziąć

w ramiona, poczuć bliskość jej ciała. Już prawie odpłynął w sen, gdy uderzyła go pewna myśl. Wczoraj nadarzyła się okazja, a mimo to nie pocałował Eleanor, mając na względzie jej rozpacz, natomiast dziś jego główną troską było zapewnienie jej bezpieczeństwa. Doświadczał stanu emocjonalnego, którego ani nie oczekiwał, ani też nie chciał odczuwać. Pojął, że już nie chodzi o wygranie zakładu i zgarnięcie niezłej sumki. Niespodziewanie zaczynało mu zależeć na Eleanor.

Jeszcze nie świtało i niebo było nadal ciemne, choć bezchmurne, kiedy William wyprowadził Tobiasza na dziedziniec. Przodem szedł stajenny, prowadząc kasztanową klacz, przeznaczoną dla lady Peyton, która czekała w pobliżu otulona w szarą pelerynę z obfitym kapturem, skrywającym jej twarz.

William zatrzymał się, obserwując, jak Eleanor zgrabnie sadowi się w siodle, ukazując przy tym fragment ciemnoniebieskiej sukni, której widok sprawił, że uśmiechnął się z zaskoczeniem. Podeszedł bliżej i odezwał się przyjaźnie:

– Witam cię, pani.

Zsunąwszy kaptur, lady Peyton rozejrzała się po pustym dziedzińcu.

– Gdzie jest mój stajenny? – spytała podejrzliwie.

William wskoczył na konia i odparł:

– Zaproponowałem swoje usługi.

Eleanor rzuciła mu wrogie spojrzenie, prychnęła gniewnie i uderzyła klacz obcasami, ruszając gwałtownie i zostawiając Rudhale'a daleko w tyle.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Szczęście nam sprzyja, mamy dobrą pogodę – zauważył William z uśmiechem, kiedy jechali obok siebie niemal pustą uliczką miasteczka Tawstott. Eleanor się nie odezwała, nadal wrogo milcząca.

Pierwsze blade promienie słońca zaczynały się pojawiać nad dachami budynków. Był to jeden z tych rzadkich zimowych poranków, kiedy ścięte szronem drzewa rzucają długie cienie. Wprost idealny dzień na jazdę. W innych okolicznościach Eleanor rozpierałaby radość, lecz teraz mocno ścisnęła wodze i walczyła z napływającymi do oczu łzami wściekłości. William musiał się dowiedzieć o jej planie od ojca. Prawdopodobnie temat wynikł w trakcie rozmowy i sir Edgar poprosił rządcę, aby zajął się przygotowaniem do jej podróży. Nie była tylko pewna, kto zaproponował, aby to Rudhale jej towarzyszył – on sam czy ojciec. Po namyśle uznała, że jednak ojciec, najwyraźniej mając pełne zaufanie do ulubionego rządcy, powierzył mu córkę pod opiekę. Mimowolnie prychnęła gniewnie na tę myśl.

William, udając, że nie dostrzega nastroju Eleanor, zagadnął spokojnie:

– Mam nadzieję, że dobrze spałaś, pani. – Rzucił jej baczne spojrzenie i dodał: – Mamy przed sobą długi i męczący dzień.

Czy sądził, że ona nie zdaje sobie z tego sprawy? Wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, z czym wiąże się ta podróż. Dobrze знаła trasę, w końcu jechali do jej domu.

– W takim razie lepiej nie tracić czasu na puste pogawędki – zauważyła zgryźliwie.

Nie powiedziała nic więcej i konsekwentnie odrzucała wszelkie próby nawiązania rozmowy. Jechali obok siebie, lecz nawet nie zerknęła w jego stronę, wpatrzona w rozpościerającą się przed nimi drogę.

Dopiero po dwóch godzinach wywołany obecnością Williama gniew zmienił się w zwykłą irytację. Konie sprawowały się doskonale, wyraźnie zadowolone z możliwości ruchu na świeżym powietrzu. Eleanor nadal milczała; ciszę przerywało jedynie krakanie wron i tętent kopyt na zmarzniętej ziemi.

Wyjechali na otwartą przestrzeń, kierując się ku wzgórzu, za którym płynęła rzeka. Eleanor zerknęła z ukosa na Williama. Niechętnie przyznała w duchu, że jest znakomitym jeźdźcem; czuła się przy nim jak nowicjuszka. Po raz pierwszy od czasu wyruszenia w podróż poczuła ból w udach, dłonie piekły ją od ściskania wodzy, choć nie zapomniała o grubych zimowych rękawicach. William odpowiedział jej spojrzeniem. Zawstydzona, umknęła wzrokiem w bok i przynagliła klacz do galopu.

Na szczycie wzgórza William gwałtownie zatrzymał konia. Eleanor

przyjrzała mu się podejrzliwie. Tymczasem on wyciągnął z sakwy dwa jabłka i podał jej jedno, po czym z entuzjazmem wgryzł się w drugie.

– Jak sobie radzisz, pani? – zapytał. – Jeśli czujesz się zmęczona, to jeszcze nie oddaliliśmy się na tyle, by nie móc zawrócić do Tawstott Mote. Mogę natychmiast kazać, żeby przygotowano dla ciebie powóz sir Edgara.

Eleanor prychnęła pogardliwie. Duma nie pozwoliłaby jej się wycofać, choćby konna jazda okazała się bardzo uciążliwa. Poza tym gdyby wrócili do Tawstott Mote, ojciec z pewnością uznałby, że już za późno, aby ponownie rozpocząć podróż. Perspektywa znalezienia się w Rowland's Mount przed zmierzchem była tak atrakcyjna, że dodała jej sił. Podała klaczy ogryzek jabłka, po czym ruszyli w dalszą drogę. Kiedy w oddali pojawiła się rzeka, Eleanor z ulgą pomyślała o chwili odpoczynku podczas oczekiwania na przeprawę.

Nad rzeką William pierwszy zeskoczył z konia, podszedł do Eleanor i wyciągnął rękę.

– Dam sobie radę sama – odparła. Wolą nie dotykać jego dłoni, z góry wiedząc, jak by na to zareagowała.

Pospiesznie zsunęła się z klaczy, lecz okazało się, że ozdobny brzeg sukni zaczepił się o siodło. Już miała go odplątać, gdy William stanął za nią, chwycił wodze, a drugą ręką sięgnął do siodła. Eleanor poczuła na karku jego ciepły oddech i znajomy zapach, który sprawił, że oblała ją fala gorąca. Jeśli teraz się odwróci, ich usta znajdą się zbyt blisko siebie, pomyślała z obawą.

– Nie ruszaj się, pani – pouczył ją William, zwinnie uwalniając suknię.

Eleanor się poruszyła i stanęli twarzą w twarz. William trzymał jedną rękę na uździe, a drugą położył na siodle, odcinając Eleanor drogę ucieczki. Patrzył na nią z wielką troską. Znowu powróciło wspomnienie wspólnie spędzonych chwil w ogrodzie i, podobnie jak wówczas, odezwała się w niej tęsknota za bliskością.

– Wyglądasz na zmęczoną, pani – powiedział cicho.

– Nic mi nie jest – mruknęła.

Przepchnęła się obok niego i podeszła do rzeki. William przywiązał konie do palika i stanął obok niej z założonymi ramionami. Eleanor zaczęła rozpaczliwie machać rękami, usiłując zwrócić na siebie uwagę przewoźnika znajdującego się na przeciwległym brzegu. W końcu opuściła ręce i westchnęła z rezygnacją. Wówczas William sięgnął z uśmiechem pod pelerynę i wyjął róg myśliwski, po czym zadął weń trzykrotnie. W odpowiedzi przewoźnik dał znać ręką i ponaglił pasażerów, aby uruchomić prom.

Zirytowana Eleanor pomaszerowała do koni i zaczęła karmić je z ręki owsem. William poszedł w jej ślady. Podrapał Tobiasza pomiędzy uszami, a następnie przeciągnął ręką po końskiej grzywie.

– Wynudzimy się, pani, jeśli chcesz ignorować mnie przez całą podróż – zauważył.

– Nie prosiłam, panie, abys mi towarzyszył.

– Rzeczywiście, nie prosiłaś, pani, ale tak czy inaczej, jestem z tobą, choć najwyraźniej wolałabyś być sama.

Eleanor wpatrzyła się w swoje stopy, zastanawiając się, co odpowiedzieć na to stwierdzenie. Od ojca mógł się dowiedzieć jedynie kilku półprawd. Gdyby przyznała, że jego obecność jest jej niemiła, spytałby o przyczynę. Nie mogła wyjaśnić, dlaczego nagle zapragnęła odbyć podróż do domu, nie wyjawiając przy tym, że jego osoba miała wpływ na jej decyzję.

– Dlaczego ze mną pojechałaś, panie?

– Aby cię chronić, pani, rzecz jasna. – William wydawał się zaskoczony pytaniem. – O jakie inne motywy mnie podejrzywałaś?

– Nie potrzebuję twojej opieki, potrafię o siebie zadbać. Ojciec upierał się, abym nie jechała sama, więc zgodziłam się na asystę stajennego, ale na nic więcej.

Odchyliła poły peleryny, z triumfalnym uśmiechem ukazując przypięty do paska cienki sztylet tkwiący w pochwie. William spojrzał na ostrze i wybuchnął głośnym śmiechem. Policzki Eleanor pokryły się rumieńcem. Wyciągnęła sztylet z pochwy i go uniosła.

– Nie zawaham się go użyć, jeśli będę do tego zmuszona – podkreśliła.

William spoważniał.

– Jestem tego pewien, o ile uda ci się podejść wystarczająco blisko napastnika, który okaże się na tyle uprzejmy, że pozwoli ci wykonać pierwszy ruch.

– Myślisz, że nie wiem, jak użyć sztyletu?! – wykrzyknęła z oburzeniem, zbliżając się o krok z wyciągniętym przed siebie nożem. – Nie potrzebuję żadnej ochrony!

William zmarszczył brwi, mamrocząc coś z irytacją. Odrzucił poły peleryny i Eleanor po raz pierwszy dostrzegła miecz u jego pasa. Wyciągnął go z pochwy z lekkim brzęknięciem. Był to prosty miecz bez ornamentów, które zazwyczaj zdobiły broń szlachciców, lecz klinga była ostra i pozwoliłaby na zabicie przeciwnika.

– Mówisz, że wiesz, jak posłużyć się sztyletem? W takim razie broń się, pani – rzucił William.

Cofnął się nieco i stanął do niej plecami. Eleanor już chciała zapytać, co miał na myśli, lecz wówczas William z zadziwiającą szybkością odwrócił się, celując w nią mieczem. Zanim zdążyła zareagować, czubek miecza znalazł się blisko jej piersi. Strach chwycił ją za gardło, z ust wydobył się jedynie cichy jęk.

William obserwował Eleanor, uważnie mierząc ją wzrokiem.

– Zobacz, gdzie jest teraz twój sztylet – odezwał się ostro. – Powiedz mi, pani, jak obroniłabyś się przed kimś, kto naprawdę chciałby wyrządzić ci krzywdę?

Choć trzymała sztylet w wyciągniętej ręce, jego czubek ledwie sięgał gardy

miecza Williama. Kolana ugięły się pod nią, gdy zrozumiała, że on ma rację.

– Właśnie dlatego poprosiłem sir Edgara, żeby pozwolił mi towarzyszyć ci w podróży, pani – dodał. – Jestem szybszy i silniejszy od ciebie, a jeśli ktoś spróbuje cię skrzywdzić, nie zatrzymam się w ostatniej chwili i odeprę przeciwnika.

Sztylet wypadł z drżącej dłoni zdenerwowanej Eleanor. Zadała sobie w duchu pytanie, czy William zdąży ją złapać, jeśli zemdleje. Z pewnością nie pozwoliłby jej upaść, tylko chwyciłby ją w ramiona. Naprawdę musi być silny, uznała, skoro tak swobodnie włada ciężkim mieczem.

Tymczasem w pobliżu rozległy się krzyki, a po nich tętent kopyt.

– Odsuń się od damy, bo cię rozjadę! – rozległ się donośny głos.

Żadne z nich nie zauważyło podpływającego do brzegu promu. Z pokładu zeskoczył mężczyzna z obnażonym mieczem i puścił się biegiem w ich stronę. Po chwili stanął przed Williamem i wykrzyknął:

– Rzuć miecz, jeśli nie chcesz, abym ściął ci głowę!

Eleanor uświadomiła sobie, jak ta scena musiała wyglądać z boku. Roześmiałyby się, gdyby sytuacja nie wyglądała groźnie.

Mężczyzna uniósł miecz w stronę Williama, ten zaś rzucił swoją broń na ziemię i cofnął się nieznacznie.

– Nie musisz się niczego obawiać, pani – odezwał się niespodziewany wybawca Eleanor.

Oceniła, że musi być w podobnym wieku co William. Tak samo jak on miał jasne włosy, tyle że schludnie związane na karku. Obszyta futrem peleryna była w doskonałym gatunku.

William kaszlnął znacząco i Eleanor otrząsnęła się z szoku.

– Dziękuję ci za pomoc, panie, lecz nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo – odezwała się pośpiesznie.

Pozostali pasażerowie zeszli na ląd i zgromadzili się wokół, obserwując bieg wydarzeń.

Na twarzy jej wybawcy pojawił się wyraz zdumienia, ale mimo to oznajmił:

– Nie lękaj się, pani. Nie narażę cię na widok krwi. Zaaresztuję tego łajdaka i dopilnuję, aby jak najszybciej wydano na niego wyrok. – Rozejrzał się wokół. – Czyżbyś podróżowała sama, pani? Gdzie są twoi ludzie?

– Naprawdę nie mam powodu do obaw – powtórzyła Eleanor. – Ten człowiek to mój towarzysz. Zachował się jak głupiec, lecz zapewniam cię, panie, że jestem przy nim całkowicie bezpieczna.

Słyszając ten opis, William obrzucił ją gniewnym spojrzeniem. Nieznajomy ostrożnie opuścił miecz, po czym schował go do misternie zdobionej pochwy.

– Radziłbym ci w przyszłości roztropniej dobierać służących, pani.

– To nie jest... – zaczęła Eleanor.

Mężczyzna nie pozwolił jej skończyć, zwracając się do Williama.

– Złe zrozumiałem twoje zamiary wobec tej damy. Następnym razem postępuj ostrożniej, bo ktoś zdejmie ci głowę z karku.

William skłonił mu się, ale bez czołobitności, po czym schował miecz i oddalił się w stronę koni. Eleanor wsunęła sztylet z powrotem do pochwy. Zamierzała podążyć za rządcą, lecz nieznajomy klęknął przed nią i ujął jej obie dłonie. Całkowicie zaskoczona, nie zdążyła zaprotestować.

– Jestem sir Martin z Allencote. Powinienem poprosić cię o wybaczenie, pani, lecz nie żałuję mojego zachowania. Nie pozwolę, aby napastowano tak piękną kobietę – powiedział żarliwie. – Moje serce raduje się, że jesteś bezpieczna, pani.

Eleanor zarumieniła się, a przez głowę przemknęło jej przekorne pytanie: czy ów szlachcic zostawiłby mnie na pastwę losu, gdybym nie była piękna? Kątem oka dostrzegła Williama czekającego z zasepioną twarzą przy koniach. Podziękowała serdecznie sir Allencote'owi, uwalniając dłonie. Przewoźnik trzymał uzdę pięknego białego konia w uprzęży bogato zdobionej srebrem. Na sakwach widniał niewielki herb z wizerunkiem skaczącego jelenia.

Allencote wskoczył na konia.

– Żegnaj, pani. Muszę ruszać w drogę, lecz żywię nadzieję, że jeszcze się spotkamy – powiedział i ruszył w stronę, z której nadjechali Eleanor i William.

– Lady Peyton, przewoźnik na nas czeka – odezwał się ponuro Rudhale.

Wprowadził konie na prom, chwycił wodze jedną ręką, a drugą zaczął grzebać w sakiewce.

– Ja zapłacę. – Eleanor sięgnęła do sakiewki, przywołując do siebie przewoźnika.

– Nie jestem aż tak ubogi, żebyś musiała za mnie płacić, pani – rzekł nachmurzony William.

Słyszając jego gniewny ton, Eleanor rzekła stanowczo:

– Gdyby nie ja, nie musiałbyś wyruszać w tę podróż, panie. To mój kaprys, więc ja za niego zapłacę.

William w milczeniu podszedł do burty i wpatrzył się w nurt rzeki. Po chwili Eleanor stanęła obok niego, uprzednio wręczywszy pieniądze przewoźnikowi.

– Jesteś na mnie zły – powiedziała cicho.

– Mam po temu powód.

– Nie prosiłam go, aby się wtrącał.

– Nie obchodzi mnie to – odrzekł szorstko Will. – Każdy mężczyzna godny tego miana postąpiłby tak samo, ale nikt nie będzie nazywał mnie głupcem.

– Przecież zachowałeś się jak głupiec! – odparła z rosnącą irytacją Eleanor.

William spojrzął na nią ponuro.

– Zagroziłeś mi mieczem! – wykrzyknęła drżącym głosem. – Mogłeś mnie zabić!

Gniewny wyraz twarzy William złagodniał. Położył dłonie na ramionach Eleanor i obrócił ją twarzą ku sobie.

– Nigdy nie zaryzykowałbym wyrządzenia ci krzywdy, pani! – powiedział z mocą. – Nigdy! – podkreślił. – Umiem władać mieczem. Chciałem jedynie, abyś zrozumiała, że potrafię cię obronić, ale źle się do tego zabrałem.

Eleanor przypomniała sobie wyraz determinacji na jego twarzy.

– Rozumiem... i zgadzam się na twoją opiekę.

– Zawrzyjmy rozejm – zaproponował William. – Dzisiejszy dzień zaczął się źle, ale nie musi się tak skończyć.

Stali obok siebie, dotykając się ramionami. Prom zakołysał się na falach. Eleanor uśmiechnęła się i skinęła głową. Spojrzała na brzeg i znowu oczami wyobraźni ujrzała Williama wpatrującego się w nią znad miecza. W tamtej chwili zniknął wesoły, sympatyczny towarzysz ostatnich tygodni; zastąpił go władczy mężczyzna o poważnej twarzy i jeszcze poważniejszych zamiarach. Nie żywiła wątpliwości, że doskonale potrafiliby ją obronić przed wszelkim zagrożeniem. Ta świadomość była czymś więcej niż tylko poczuciem bezpieczeństwa – sprawiła, że czuła się podekscytowana jak nigdy przedtem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Prom zakotłosał się niebezpiecznie na wzburzonej rzece. William natychmiast otoczył ramieniem Eleanor. Zerknęła na niego i szybko przeniosła wzrok na oddalający się brzeg. Pomyślał, że chyba nie zapomni chwili, w której pobladała na widok uniesionego przez niego miecza. Jak mógł okazać się tak bezmyślny? Była bliska omdlenia. Mocniej przyciągnął ją do siebie.

– Wiesz, panie, kto to był? – spytała niespodziewanie.

William zmarszczył czoło. Czyżby przez cały czas myślała o jasnowłosym rycerzu? Odruchowo cofnął ramię.

– Nie usłyszałem jego nazwiska.

– Sir Martin z Allencote – odparła i zmierzyła Williama poważnym spojrzeniem. – Nie lubisz go. Przykro mi, że tak się zachował wobec ciebie.

Machnął ręką.

– Nie mogę go o nic winić. Postąpiłbym tak samo, gdybym był świadkiem podobnej sceny.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – W głosie Eleonor pojawił się cieplejszy ton. – Mam jednak nadzieję, że nie będziesz musiał tego uczynić, panie. Nie chciałabym, żebyś z mojego powodu narażał się na niebezpieczeństwo.

– Nie jestem szlachetnie urodzony, ale potrafię się posługiwać mieczem równie dobrze jak rycerz, pani. Idę o zakład, że potrafiłbym sprostać sir Martinowi z Allencote.

– Zastanawiam się, dokąd się udał.

Czyżby spodziewała się, że on wróci? – zadał sobie w duchu pytanie William. Zapewne miała taką nadzieję. Bogaty, przystojny rycerz wzbudzał niemałe zainteresowanie wśród przedstawicielek płci pięknej. Dlaczego lady Peyton miałyby pozostać nieczuła na jego urok?

– Jestem ciekawa, czy należy do świty księcia Rolanda.

William zacisnął zęby na myśl o tym, że celem podróży Allencote'a może być Tawstott Mote. Szlachetnego urodzenia dowodziły zachowanie, strój i wierzchowiec. Faktycznie niewykluczone, że dołączył do świty księcia Rolanda.

– Wątpię – odparł pozornie lekkim tonem. – Naruszyłyby reguły gościnności, przybywając tak wcześnie.

– Owszem. To byłoby doprawdy niezwykle przypadkowo spotkać nieznanego w podróży, a potem zastać go w rodzinnym domu – przyznała Eleanor, najwyraźniej w lepszym humorze.

– Obawiam się, pani, że będziesz musiała znaleźć bogatego męża gdzie indziej – zażartował Will.

Natychmiast pożałował swoich słów. Eleanor gwałtownie zaczerpnęła tchu.

– Czy kiedykolwiek dałam ci, panie, do zrozumienia, że szukam bogatego męża?! – rzuciła z gniewem.

Rozłożył ręce w pojednawczym geście.

– Nie. To był kiepski żart. Rzeczywiście często powtarzasz, pani, że nie życzysz sobie żadnego mężczyzny w swoim życiu. Przepraszam.

Lady Peyton kiwnęła głową, a potem szybko podeszła do miejsca, gdzie uwiązali konie. William zapatrzył się na rzekę i popadł w zadumę. Eleanor twierdziła, że nie pragnie mężczyzny, ale jej ciało mówiło co innego. Był pewien, że drzemią w niej tłumione emocje. Kiedy brał ją w ramiona, lekko drżała, jej oddech przyspieszał; gdy na niego patrzyła, w zielonych oczach kryło się tęskne oczekiwanie. Niedawno z zainteresowaniem przyglądała się innemu mężczyźnie, a to bardzo nie spodobało się Williamowi.

Jechali szybko, bez przerw na postój. Po południu William niemal siłą zmusił lady Peyton do zejścia z siodła, by konie mogły odpocząć.

– Musimy się zatrzymywać? – zapytała, nerwowo przechadzając się w tę i w tę, podczas gdy konie się posilały.

– Dobrze wiesz, pani, że tak – odparł stanowczo Will. – Nie możemy męczyć koni. Jeśli nie odpoczną, będą jechać wolniej. – Wyjął ser i kilka jabłek. – Zjedz coś, bo zemdlejesz.

Po chwili wahania Eleanor sięgnęła po ser i zjadła go z łapczywością nieprzystającą damie. Zanim William skończył się posilać, wskoczyła na siodło i nie zwlekając, oddaliła się galopem; peleryna powiewała za nią buńczucznie. William błyskawicznie dosiadł Tobiasza i puścił się w pogoń za lady Peyton. Gdy ją doścignął, zmierzyli się wzrokiem, tym samym rzucając sobie nieme wyzwanie.

Zmusił Tobiasza do jeszcze szybszego biegu i wkrótce wyprzedził Eleanor. Zrównała się z nim na rozwidleniu dróg, gdzie las był rzadszy. Tam się zatrzymali. Eleanor zeskoczyła z siodła i zniknęła w krzakach. Will poszedł za jej przykładem, udając się w przeciwną stronę. Kiedy wrócił, siedziała już na koniu. Miała blade policzki i sprawiała wrażenie zmęczonej.

– Może chcesz odpocząć, pani? – zapytał.

– Nie, jedźmy. Jesteśmy blisko ujścia rzeki, czyli prawie u celu.

– Dlaczego tak ci śpieszno? Dojedziemy na czas – powiedział William, sięgając po butelkę z winem.

Eleanor popatrzyła na słońce stojące na niebie dużo niżej niż w południe.

– Chciałabym wieczorem znaleźć się w domu – odparła. – Jeśli wyruszymy stąd zbyt późno, nie będzie to możliwe.

– Przecież znajduje się niedaleko wioski. Będziemy mieli mnóstwo czasu, kiedy zostawimy już nasze rzeczy w gospodzie. – William pociągnął łyk wina.

– Nikt ci nic nie mówił o moim domu, panie?

Przecząco pokręcił głową.

– Ty mi opowiedz, pani – poprosił zaintrygowany. – Czy jest zbudowany z muszelek?

Na wargach Eleanor zaigrał uśmieszek.

– Czy strzegą go morskie potwory? Czy pachnie rybami? – indagował Will.

– Nie! – zaprzeczyła ze śmiechem. – Niedługo go zobaczysz, a wtedy wszystko zrozumiesz.

– Dobrze, pani. W takim razie zachowaj to w sekrecie – odrzekł z szerokim uśmiechem.

Zastanawiał się, jaką tajemnicę kryje ten dom. Podał jej butelkę wina. Piła z niej długo, przechyliwszy głowę, a on jak urzeczony wpatrywał się w łuk mlecznobiałej szyi. Nie zauważył, kiedy Eleanor wsunęła mu butelkę do ręki.

Słońce stało nisko, na horyzoncie gromadziły się chmury. Droga gwałtownie skręciła w prawo, prowadząc ich niemal na koniec lądu. Widok, który się przed nimi roztoczył, zapierał dech w piersi. Poniżej mieli zatokę z kamienistą plażą, a za nią sine bezkresne morze ze spienionymi grzywami fal. William zatrzymał Tobiasza i uniósł się w siodle, oczarowany surowym pięknem otaczającego go krajobrazu. Głęboko wciągnął powietrze, chłonąc zapach soli i ryb. Panującą wokół ciszę przerywały przeraźliwe krzyki mew. Silne lodowate podmuchy wiatru od morza unosiły ich peleryny.

Kątem oka dostrzegł, że lady Peyton przygląda mu się z uwagą. Zdał sobie sprawę, że zagapił się na morze.

– Po raz pierwszy znalazłeś się nad morzem, panie? – spytała zdziwiona.

W innych okolicznościach William nie wyznałby prawdy, teraz jednak powiedział:

– Widziałem tylko Kanał Bristolski. Rzeczywiście po raz pierwszy podziwiam tak dziki krajobraz.

Lady Peyton zmrużyła oczy.

– Robi wrażenie, prawda? Kiedy Baldwin przywiózł mnie tutaj, wiedziałam, że będę szczęśliwa, niezależnie od tego, jak ułoży mi się w małżeństwie.

Na wspomnienie męża głos jej się załamał. Wbiła wzrok w ziemię i ścisnęła obcasami klacz, kierując się stromą ścieżką w stronę morza. William patrzył na nią w zamyśleniu, wyobrażając sobie młodszą, szczęśliwszą Eleanor, podziwiającą ten widok. Po raz drugi tego dnia poczuł ukłucie zazdrości.

Zauważył szereg niskich budynków tworzących wioskę, jakby kurczowo uczeponą zbocza. Niewielki falochron portowy zatrzymywał najpotężniejsze morskie fale. Za nim widać było skaliste wzgórze o płaskim wierzchołku.

– Co to za skała? – zapytał.

Eleanor osłoniła się kapturem i spojrzała na niego oczami szarymi jak odbijające się w nich fale. Wiatr szarpał jej włosy, kosmyki zarzucał na twarz. William nigdy dotąd nie widział jej tak ożywionej.

– Tam jest mój dom – oznajmiła schrypniętym głosem. – To Rowland's Mount.

– Mieszkaś na skale, pani?

Wskazała ułożoną z czarnych kamieni groblę.

– Tam znajduje się mój dom.

W tym momencie słońce chowało się za skaliste wzgórze.

– Rozumiem – powiedział cicho.

– Co?

Zatoczył łuk ręką.

– Dlaczego nie chcesz na dłużej przyjeżdżać do Tawstott Mote.

– Rozumiesz także, dlaczego nie chcę ponownie wyjść za mąż? Każdy mąż będzie sobie życzył, żebym mieszkała w jego majątku. Musiałabym stąd wyjechać na zawsze.

– Przedkładasz dom nad miłość, pani?

Lady Peyton zaśmiała się gorzko.

– Tak. Wątpię, żeby miłość mogła się stać dla mnie czynnikiem decydującym.

William zamierzał przekonać Eleanor, że można pogodzić jedno z drugim, ale ugryzł się w język, napotkawszy jej spojrzenie. Przez chwilę milczeli. Ona pierwsza odwróciła wzrok i wskazała kłębiące się ciemne chmury.

– Musimy się pospieszyć, bo złapie nas burza.

Ruszyli w stronę wioski. Okazała się większa, niż przypuszczał William. Wzdłuż zatoczki, przy wąskich uliczkach, wznosiły się całkiem spore domostwa. Budynki położone najbliżej brzegu, wyjaśniła lady Peyton, to wędzarnie, składy i chaty rybaków. Kiedy zapytał, kto jest ich właścicielem, popatrzyła na niego takim wzrokiem, jakby był niespełna rozumu.

– To chyba oczywiste, że ja i żaden mężczyzna mi ich nie odbierze! – oznajmiła stanowczo.

Weszli do gospody. Okazała się znacznie mniejsza i uboższa niż te, do których William przywykł w miastach. Karczmarka zaprowadziła ich na piętro. Mówiła z tak wyraźnym akcentem, że ledwie ją rozumiał.

– Pan ma pokój naprzeciwko pani pokoju. Nie ma tu innych gości, nikt nie będzie przeszkadzał.

– Dziękuję, Nell. To wszystko – powiedziała lady Peyton i wręczyła kobiecie monetę.

William skrył rozbawienie. Kiedy ucichły kroki karczmarki, Eleanor posłała mu przepaszający uśmiech. Na jej policzki wypełzył szkarłatny rumieniec.

– Nell bywa... zbyt bezpośrednia, ale ma dobre serce. Jeśli będziesz chciał, panie, przyniesie ci jedzenie i picie. Jadę do Rowland's Mount.

– Teraz? – zdziwił się. – Przecież nadciąga burza.

– To nie zajmie mi dużo czasu.

– Wkrótce zrobi się ciemno. Obiecałem twojemu ojcu, pani, że należycie zadbam o twoje bezpieczeństwo i nie spuszczę cię z oka – oznajmił zdecydowanie.

– Zaczekaj do rana. – Stał na środku korytarza, szeroko rozstawił nogi i złożył ramiona na piersiach.

Myślał, że Eleanor będzie się z nim kłócić, tymczasem potulnie otworzyła drzwi do swego pokoju.

– Dobrze. W takim razie odpocznę. Jestem zmęczona. Dobranoc.

Zamknęła drzwi, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

Wzruszył ramionami i udał się do swojej kwatery. Spojrzał w okno, ale widać z niego było jedynie podwórze zastawione skrzynkami i beczkami. Zszedł na dół i przespacerował się po wiosce, a potem udał się do portu. Wokół niskich drewnianych bud walały się porzucane skorupy i rybie szkielety. Starszy mężczyzna o gęstych włosach piekł ryby na ruszcie. Ich zapach sprawił, że Williamowi ślinka nabiegła do ust. Kupił rybę i zaczął jeść, odrywając smakowite mięso palcami.

– Wiatr się zmienił – zauważył rybak. – Teraz wieje ze wschodu. Będzie burza, zanim wzejdzie księżyc.

William uprzejmie przytaknął. Czarne chmury kłębiły się nad ich głowami. Pomyślał, że powinien wrócić do gospody, zanim przemoknie do suchej nitki. Pożegnał się z rybakim, a po namyśle kupił jeszcze rybę dla lady Peyton. Z pewnością jest głodna.

Gdy dotarł do gospody, skierował się prosto do jej pokoju i zapukał do drzwi, ale nikt nie zareagował.

– Eleanor, śpisz?! – zawołał.

Odpowiedziała mu cisza. Zaczynał coś podejrzewać. Pamiętając, co sugerowała Nell, kilka razy poruszył klamką i dopiero potem otworzył drzwi.

Pokój był pusty.

– Co za kobieta! – wykrzyknął i zbiegł na parter.

Nell zamiatała schody przy wejściu.

– Gdzie jest lady Peyton? – zapytał.

Nell wyciągnęła rękę w stronę morza.

– Tam pojechała. Powiedziała, żebyś tu na nią czekał, panie.

Zmełł w ustach przekleństwo. Nie zamierzał czekać. Poszedł do stajni po Tobiasza, wskoczył na siodło i ruszył wzdłuż brzegu, aż dotarł do falochronu, w pobliże kamienistej grobli. Płyty skalne ułożone jedna obok drugiej ciągnęły się przez kilkaset metrów. Rozległ się pierwszy grzmot. Ogier potrząsnął łbem, wyraźnie zaniepokojony. Coraz wyższe fale rozpryskiwały się gwałtownie, obficie zraszając Williama.

Kiedy dotarł na brzeg skalistej wyspy, porywy wiatru przybrały na sile.

Niebo było prawie czarne, lodowate igiełki deszczu boleśnie kłuły go w twarz. Nigdzie nie było widać lady Peyton. Zeskoczył z siodła i poprowadził konia krętą ścieżką ku usadowionemu na szczycie domostwu. Znow zagrzmiało i zaczął padać grad.

Spotkał Eleanor w połowie drogi na szczyt wzgórza. Na ramieniu niosła pękata torbę. Szła z pochyloną głową, prowadząc klacz, i spostrzegła go dopiero wtedy, gdy wykrzyknął jej imię. Ze złością strząsnęła kaptur z głowy.

– Co tutaj robisz, panie?! – zapytała gniewnym tonem.

– Chciałbym ci zadać to samo pytanie, pani.

Ogromne błyskawice przecięły niebo i rozległ się grzmot tak potężny, że oboje drgnęli. Eleanor uniosła głowę. Niebo ponownie zapłonęło światłem błyskawic. Poklepała klacz uspokajającym gestem.

– Nie mamy teraz czasu na kłótnie – powiedziała, mijając Williama. – Musimy wracać.

Chwycił ją za ramię.

– Nie teraz! – zaprotestował. – Konie się spłoszą. Zaczekajmy, aż minie burza.

Wyzwoliła ramię z uścisku, ale chwycił je znowu. Rzuciła mu wściekłe spojrzenie, jej twarz przybrała groźny wyraz.

– Nie ruszamy się stąd – oznajmił William, dobitnie akcentując poszczególne słowa.

Nie zważając na protesty Eleanor, pociągnął ją ku karłowatym krzewom. Oparłszy się o skałę, zarzucił swoją pelerynę na nich oboje, co spowodowało, że Eleanor zaczęła się wyrywać.

– Przestań ze mną walczyć, pani – rozkazał stanowczym tonem, obejmując ją ramieniem i przyciągając do siebie.

Stali nieruchomo, czekając, aż przeminie burza. Pod koniec z nieba leciały pojedyncze płatki śniegu. Dopiero wtedy William wypuścił Eleanor z objęć.

– Teraz możemy iść – powiedział.

Nie odezwała się. Z zaciśniętymi ustami i wojowniczo zadartym podbródkiem ruszyła w drogę powrotną, w dół, w stronę grobli. William ruszył jej śladem. Okazało się, że na skutek gwałtownej burzy, a także podniesienia się poziomu wody w związku ze zbliżającą się porą przypływu, kamienne płyty zostały zalane tak, że grobla zniknęła pod falami.

– Właśnie dlatego powinniśmy byli się znaleźć tu wcześniej – powiedziała ze złością Eleanor. – Teraz już nie przejdziemy. Jesteśmy uwięzieni na wyspie do rana.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Zrobiłeś to celowo, panie? – Eleanor obrzuciła Rudhale’a gniewnym spojrzeniem.

– Co takiego?! – William popatrzył na nią z niedowierzaniem. – To bardzo poważne oskarżenie, pani. Uważasz, że byłbym zdolny do tak karygodnego postępuku?

– Obmyśliłeś sprytny plan, by mi towarzyszyć. Dlaczego miałabym cię nie podejrzewać o inne sprawy?

– Uważasz, że chciałem, żebyśmy tu zostali, żebyś mógł cię uwieść?! – zapytał z oburzeniem.

Właśnie taka ewentualność przyszła Eleanor do głowy i, co ją zdumiało, wcale jej nie przerażała ani nie wzbudziła wstrętu. Woląca dłużej nie zastanawiać się nad własną reakcją – tak było bezpieczniej.

– Tego nie powiedziałam – próbowała się bronić.

– Ale tak pomyślałaś. Zresztą, uważaj sobie, co chcesz. Wiedz jedno: nie muszę uciekać się do podstępów, aby zapewnić sobie towarzystwo kobiety, na której mi zależy. Poza tym nie mam zwyczaju narzucania się tym, które są mi niechętne.

Eleanor poczuła się głupio. W czasie burzy William unieruchomił ją w uścisku, chociaż początkowo ze wszystkich sił próbowała się wyrwać. Nie miała wątpliwości, że bez trudu wzięłoby od niej wszystko, czego by sobie zażyczył, nie zważając na jej sprzeciw. Odwróciła wzrok, żeby się nie zorientował, o czym myśli.

– W każdym razie mokra ziemia zimą jest ostatnim miejscem, które wybrałbym na amory – dodał Rudhale.

– W takim razie dlaczego za mną pojechałeś?

– Zapukałem do drzwi twojego pokoju, ale nie odpowiedziałaś, więc zajrzałem do środka i okazało się, że cię nie ma. Zapytałem więc Nell, czy wie, co się z tobą dzieje, a ona powiedziała mi, że pojechałaś do Rowland’s Mount – wyjaśnił z marsową miną. – A przecież mówiłem, żebyś poczekała do rana. Co sprawia, że nie potrafisz się zastosować do najprostszego polecenia? Gdybyś mnie posłuchała, nie doszłoby do obecnej sytuacji.

– Nie jestem twoją własnością, żebyś mi rozkazywał! – Eleanor podniosła głos i tupnęła nogą. – Miałam mnóstwo czasu na powrót do gospody! Wszystko byłoby dobrze, gdybyś mnie posłuchał, kiedy wcześniej mówiłam, że musimy się pospieszyć. – Zmrużyła oczy. – A poza tym co robiłeś w moim pokoju?

– Chciałem sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Powinienem był się domyślić, że uciekniesz, ale ci zaufałem.

– Czego chciałeś? – spytała, ignorując przytyk.

Zaśmiał się głucho.

– Pomyślałem, że zgłodniałaś, i kupiłem dla ciebie rybę. O właśnie... – Sięgnął do torby i wyjął makrelę zawiniętą w przetłuszczony pergamin.

– No cóż, przynajmniej nie będziemy głodować.

– Wciąż możemy stąd odjechać – rzekł William. – Poziom wody nie jest jeszcze tak wysoki, żeby konie nie mogły przejść.

– Nic z tego – zaproponowała Eleanor. – Latem moglibyśmy zaryzykować, ale nie w taką pogodę.

William wydawał się nieprzekonany.

– Nie masz pojęcia o morzu – powiedziała, gwałtownie wyciągając rękę w stronę wody. – Nie wiesz, jak wielu zginęło, próbując przepłynąć się tutaj w porze przyływu. Owszem, na razie nie jest głęboko, ale w połowie drogi porwałyby nas fale. – Uniosła kawałek drewna i rzuciła daleko do wody i jakby na potwierdzenie jej słów napływające fale natychmiast wciągnęły drewno w głębinę.

– Rzeczywiście wygląda na to, że musimy zostać. – William pokiwał głową. – Kiedy nastąpi odpływ?

– Za kilka godzin, ale wtedy będzie zupełnie ciemno. Na brzegu i na wyspie są latarnie, ale nie ma kto ich zapalać. Lepiej poczekajmy do rana.

Znów zaczął padać grad i rozległ się grzmot – burza powróciła. Wiatr przewiewał wełnianą pelerynę Eleanor – zaczęła trząść się z zimna i szczękać zębami.

– Nie ma sensu stać tutaj i narażać się na przeziębienie. Idę do domu – oświadczyła.

Podeszła do klaczy i chwyciła ją za uzdę. William się nie poruszył.

– Jeśli o mnie chodzi, to możesz sobie spać na brzegu albo w stajni, bo to twoja wina, że się tutaj znaleźliśmy, panie – dodała. – Niemniej jednak gościnność nakazuje mi zaproponować ci nocleg. Jeśli chcesz spać w łóżku, to chodź ze mną. – Ruszyła ścieżką pod górę, nie oglądając się za siebie.

Gdy dotarli do domu, Eleanor wyjęła klucz z mieszkania przy pasie Niecałe pół godziny wcześniej zamknęła drzwi, myśląc, że wróci tu najwcześniej za kilka tygodni. Zawahała się, uprzytomniając sobie, że będąc wdową, jeszcze nigdy nie gościła samotnego mężczyzny. Zdała sobie sprawę, że zachowuje się dziwnie, kątem oka dostrzegając, że William przypatruje się jej z uwagą.

– Dom jest pusty i zimny, nieprzygotowany na przyjęcie gości – powiedziała. – Dlatego przyszłam tu po kryjomu.

Rudhale uspokajającym gestem położył dłoń na jej ramieniu.

– Najpierw zaprowadzę konie do stajni, pani – zaproponował.

Eleanor weszła do zimnej sieni. W Wielkiej Sali zapaliła wszystkie znajdujące się w niej świece, a następnie weszła na piętro, szeroko otworzyła drzwi

do komnaty sąsiadującej z jej własną. Zaniepokoiła się na myśl, że William będzie spał za ścianą. W gospodzie mimo aluzji Nell nie liczyła się z nieproszoną wizytą towarzysza podróży. Teraz nic nie mogło powstrzymać go od wśliznięcia się do jej komnaty w środku nocy. Jak mogła się przed tym bronić? W poczuciu bezradności oparła się o ścianę rozdzielającą komnaty.

Wróciła do Wielkiej Sali, w której, podobnie jak w całym domu, panował ziąb. Niewielki zapas drewna przy kominku z pewnością nie wystarczy na długo, ale nie zamierzała oszczędzać go na później. Przyklękła przy palenisku i ułożyła stos z polan, a potem próbowała rozniecić ogień.

– Pozwól, pani, że to zrobię – zaproponował William.

Nie słyszała, jak wchodził do sali; drgnęła, gdy obok nie ukląkł. Wyjął jej z ręki krzesiwo i hubkę, a po chwili wprawnie rozpalił ogień. Wskazał stół, na którym umieścił jedzenie wyciągnięte z juków – połamany kawałek sera, jabłko, makrelę i butelkę wina.

– Niewiele tego jest – zauważył.

– Chyba znajdę coś w spiżarni. Jeszcze nie zdążyłam tam zajrzeć – powiedziała Eleanor.

Skupiając myśli na obecności Rudhale'a, zapomniała, że jest panią domu, która powinna odpowiednio przyjąć nawet niechcianego i niezaproszonego gościa. Popatrzyła na Williama, zauważając, że jego peleryna przemokła, i uprzytomniła sobie, że przede wszystkim on ucierpiał podczas burzy, chroniąc ją przed atakiem żywiołu. Zapewne przemarzył do szpiku kości. Popełnił błąd w ocenie warunków przeprawy, należało jednak pamiętać o tym, że miał jak najlepsze intencje.

– Zdejmij, panie, pelerynę, niech wyschnie – powiedziała. – Przemokłeś do suchej nitki.

– Zaraz to zrobię, pani – odparł. – Zauważyłem, że przy stajni jest drewno. Nie dam głowy, ale wydaje mi się, że nie zamokło. Pójdę po nie teraz, a w tym czasie w pomieszczeniu zrobi się cieplej.

Eleanor sięgnęła po świecę i udała się do spiżarni, mając nadzieję, że pani Bradshawe coś w niej zostawiła. Nie rozczarowała się. Wróciła do Wielkiej Sali z resztkami marynowanej szynki, słojem fig w miodzie i opróżnioną do połowy butelką brandy. Ogień zdążył się rozpalić, a przy kominku leżało kilka dużych bierwion. Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu Williama.

Zdjął pelerynę i kaftan i stał nieruchomo w drugim końcu sali, z rękami złożonymi za plecami. Wpatrywał się w portret jej nieżyjącego męża. Eleanor poczuła ucisk w piersi. Ci dwaj mężczyźni wydawali się różnić pod każdym względem. W świetle świecy włosy niebieskookiego Williama błyszczały niczym złoty kask, rysy twarzy nabrały ostrości. Wełniana tunika przylegała do ciała, podkreślając muskulaturę klatki piersiowej i silne ramiona. Baldwin miał aksamitne orzechowe oczy i łagodny wyraz twarzy, sylwetką nie przypominał

Rudhale'a. W porównaniu z zuchwałą męskością i siłą Williama wydawał się jej teraz słaby i bezbarwny.

W tej chwili do obu poczuła głęboką niechęć: do Baldwina za to, że umarł, a do Williama za to, że była w nim namiętność i moc, których zabrakło jej mężowi. Bezszelestnie przeszła przez salę i stanęła obok rządcy. Popatrzył na nią ze współczuciem.

– Często myślisz o mężu, pani? – zapytał cicho.

– Codziennie – odparła i zrobiło jej się wstyd.

Skłamała. Z poczuciem winy spojrzała na portret Baldwina. Ostatnio prawie wcale nie wspominała zmarłego męża, a wcześniej rzucała jedynie przelotne spojrzenie na portret, idąc do swojej komnaty, aby na przykład poszukać sukni.

– Sprawia wrażenie dobrego człowieka – powiedział William.

– Właśnie taki był – szepnęła i dodała nieco głośniej: – Dobry i szlachetny. – Ale jego uśmiech, spojrzenie, obecność, nigdy nie przyprawiły mnie o dreszcz podniecenia, tak jak to się dzieje przy tobie, dodała w myśli.

Odwróciła wzrok, nie mając odwagi ponownie spojrzeć na Baldwina. Wszystko jest lepsze niż przebywanie w pobliżu jego portretu, uznała w duchu.

– W sali nieprędko zrobi się cieplej – oznajmiła rzeczowym tonem, chwyciła Williama za rękę i zaprowadziła do ulubionej komnaty z wykuszem, mieszczącej się na piętrze.

Po chwili William wrócił do Wielkiej Sali, przyniósł stamtąd kilka płonących polan z kominka i użył ich do rozpalenia ognia w palenisku. Świece dawały przyjemne światło. Usiedli po obu stronach ulubionej ławy Eleanor, z wysokim oparciem, pokrytej owczymi skórami. Przez dłuższy czas jedli i pili w milczeniu.

Słyszeli wycie wiatru na dworze. W pewnym momencie William dołożył dREW do ognia, wsunął pomiędzy nie pogrzebacz, po czym nalał brandy do dwóch kieliszków. Eleanor obserwowała go z rosnącym zainteresowaniem. Pomyślała, że spędził w jej domu niecałą godzinę, a już wprawnie przystosowywał go do swoich potrzeb.

Kiedy koniec pogrzebacza się rozżarzył, William wsunął go po kolei do kieliszków i alkohol zaczął bulgotać. Podał kieliszek Eleanor, która nie zwlekając, upiła kilka łyków. Pachnąca dymem brandy rozgrzała ją i przyprawiła o łagodny zawrót głowy. Westchnęła z zadowoleniem.

– Nie potrafiłbym zaplanować przyjemniejszego wieczoru, choćbym miał do dyspozycji wszystkie pieniądze tego świata – rzekł William, ponownie napełniając kieliszek Eleanor.

Przypominała sobie o swoich wcześniejszych podejrzeniach. Byłam niesprawiedliwa, uznała w duchu. William był przerażony, kiedy zobaczył przyływ, nie mógł tego zaplanować, aby specjalnie wpędzić ją w pułapkę.

– Mówiłem ci już, pani, że nie zrobiłem tego celowo – oznajmił jakby w odpowiedzi na jej myśli. – Wyczuwam, że nie jesteś ze mnie zadowolona.

Eleanor obracała kieliszek w palcach. Żywo miała w pamięci opowieści Jennet o niestałości Willa.

– Nie o to chodzi – odparła, a że brandy rozwiązała jej język, dodała: – Nie masz żony, panie. Możesz robić, co ci się żywnie podoba.

– Owszem, nie jestem żonaty – potwierdził hardo tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy wspomniął własne zaręczyny. Napełnił swój kieliszek i wypił go jednym haustem. – Co w tym złego, że znajduję radość w chętnych kobiecych ramionach? Nie czynię żadnych obietnic i nie łamię serc. Nie angażuję się uczuciowo. Powinnaś to docenić, pani.

– Ja?! – zdziwiła się Eleanor.

Uśmiechnął się.

– Strzegę swojego serca, ale pozwalam sobie na przyjemności. Kiedy poprosiłem cię na promie, pani, żebyś mnie pocałowała, ujrzałem pożądanie w twoich oczach, ale wołałaś nie ryzykować.

Zerwała się na nogi.

– Mylisz się, panie! To nie dlatego cię nie pocałowałam. – Pociągnęła spory łyk brandy, mając nadzieję, że William nie zauważy, iż drżą jej dłonie. – Twoja prośba była wysoce niestosowna. Przecież się nie znaliśmy.

– Ale teraz mnie znasz, pani. Pocałuj mnie.

Spełnienie jego prośby było takie łatwe... Eleanor wyobraziła sobie, jak ich usta łączą się w pocałunku. Trudno było oprzeć się pokusie, a jednak podeszła do okna i zapatrzyła się w ciemne niebo.

– Twoje uśmiechy i miłe słówka mogą robić wrażenie na dziewczynach z gospody i dojarkach, ale na mnie nie działają – oznajmiła wbrew sobie. – Jesteś zuchwały i nieuprzejmy, panie, a w dodatku patrzysz na mnie w taki sposób... – Skrzyżowała ramiona na piersiach i pochyliła głowę. – Patrzysz na mnie tak, jakbym nie była damą – dokończyła.

– Widzę w tobie zarówno damę, jak i kobietę, pani.

Eleanor oparła dłonie o parapet i z westchnieniem poddała się fali pożądania. Po chwili podszedł do niej William. Czowała ciepło jego ciała i zapach brandy. Zastanawiała się, jaki smak mają jego usta. Gdy wsunął jej kosmyk za ucho, przywarła policzkiem do jego dłoni i zamknęła oczy. Wówczas otoczył ramieniem jej talię.

– Nie ma nic złego w tym, co teraz czujesz, pani – wyszeptał jej do ucha. – Posłuchaj głosu swojego serca. Nie mów mi, że w nocy nie brakuje ci męskich objęć i pocałunków. Trzy lata bez męża musiały być dla ciebie wiecznością.

Wyzwoliła się z objęć Williama i wyjawiała drżącymi wargami:

– Baldwin zmarł podczas naszej uczyty weselnej – powiedziała – Pomyśl,

panie, co to oznacza.

Spostrzegła, że William popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Tak. Nie dane mi było zaznać rozkoszy małżeńskiego łoża. Moje małżeństwo nie zostało skonsumowane – wyznała, czerwona z zażenowania. – Nie wiedziałeś o tym, panie – wyszeptała i nie dając Williamowi szans na odpowiedź, pobiegła do sypialni i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Wewnątrz było lodowato, ale wstyd z powodu tego, co przed chwilą wyznała, rozgrzewał ją lepiej niż brandy czy płonący ogień. Drżącymi palcami rozwiązała wstążkę sukni i pozwoliła, by opadła na podłogę, po czym rzuciła się na łożo.

Miała ochotę płakać, ale teraz, gdy została sama, łzy nie napłynęły jej do oczu. Niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w cienie na ścianach, aż w końcu zapadła w sen.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gdyby w tej chwili w drzwiach Rowland's Mount stanął Edmund Fitzallan, William natychmiast wziąłby go w obroty i nie miał przy tym wyrzutów sumienia. Musiał wiedzieć, że sir Baldwin uczynił jego siostrę wdową, zanim poznała, co znaczy być mężatką. Nieprzypadkowo przedmiotem zakładu ustanowił pocałunek. Nawet najbardziej rozpustni z braci nie powinni czynić dziewictwa siostry przedmiotem zabawy.

Przepojony goryczą i wstydem głos lady Peyton, która odważyła się wyznać mu swoją tajemnicę, był jak cios zadany mu prosto w serce. W tej sytuacji biorąc pod uwagę to, że zawierzyła mu sekret, nie mógł dalej obstawać przy zakładzie i dążyć do zdobycia jej pocałunku. Zaraz po powrocie do Tawstott Mote zakończy tę nieuczciwą grę.

Ze złością chwycił butelkę brandy. Sięgnął po kieliszek, ale zdecydował się pociągnąć łyk prosto z butelki. Płomienie ognia strzelały wysoko i było mu duszno. Kilkakrotnie przemierzył komnatę, a potem zbiegł na dół, do sieni, nadal trzymając w ręku butelkę.

Otworzył drzwi i udał się na brzeg morza, z ulgą wystawiając się na podmuchy wiatru. Burza ucichła, ale księżyc przesłaniały gęste chmury. Usiadł na mokrych skałach i zapatrzył się w skłębione fale. W pewnej chwili poczuł chłód i pociągnął kolejny łyk brandy, aby się ogrzać. Ten przedni trunek jest odpowiedni dla rycerzy, takich jak sir Baldwin czy sir Martin z Allencote, uznał w duchu. Podobnie jak piękna i dobrze urodzona Eleanor Peyton.

Jak mógł się łudzić, że kobieta o jej urodzie i pozycji raczy na niego spojrzeć? Nie był utytułowany ani majątny, jak również nie posiadał ziemi. Nie miał niczego, co było jej niezbędne do życia. Pozostawała mu nadzieja, że wzbogaci się dzięki trafionym inwestycjom, ale żeby je poczynić, potrzebował pieniędzy. Gdy po raz kolejny uświadomił sobie tę zależność, ulotniły się poprzednie wątpliwości co do uczciwości poczynionego zakładu. Przecież niezależnie od wszystkiego marzył o pocałowaniu Eleanor, dlaczego więc miałby zrezygnować z pocałunku i przy okazji zbiednieć? Będzie musiał być ostrożniejszy niż dotychczas i zadbać o to, by nie zranić jej uczuć.

Padał coraz gęstszy deszcz ze śniegiem. William wrócił do domu. Drzwi były szeroko otwarte, tak jak je pozostawił. Zamknął je, odstawił butelkę na stół i sięgnął po świecę, po czym udał się na piętro. Drzwi jednego z pokoi stały otworem. Domyślił się, że został przeznaczony dla niego na najbliższą noc.

Rozebrał się do bielizny, powiesił mokrą tunikę i nogawice na poręczu krzesła, po czym wsunął się w pościel. Zasnął, ale spał niespokojnie, co chwila się budził i spoglądał przez okno na księżyc widoczny w coraz to innym punkcie na

niebie. W pewnej chwili usłyszał krzyk. Z początku wydawało mu się, że śni albo że to jakiś ptak się odezwał. Zmienił zdanie, ponieważ w chwilę później dobiegł go jęk i szloch. Gwałtownie usiadł w pościeli. Wychodząc wzburzony z domu, zostawił otwarte drzwi. Czyżby pod jego nieobecność ktoś skorzystał z okazji i zakradł się do Rowland's Mount?

Znowu rozległ się krzyk. Tym razem nie miał już żadnych wątpliwości – krzyczała przerażona kobieta. To Eleanor!

Zerwał się z łóżka. Automatycznie sięgnął ręką do miecza, ale w tym momencie uświadomił sobie, że pozostał w gospodzie wraz z resztą jego rzeczy. Zaklął, chwycił świecznik i wyszedł na korytarz. Nie dostrzegł nikogo. Drzwi do sypialni lady Peyton były zamknięte. Wysoko uniósł świecznik i jak burza wpadł do środka. Drzwi trzasnęły o ścianę tak mocno, że odgłos uderzenia rozległ się echem w całym budynku. Siedząca na łóżku Eleanor wpatrywała się przed siebie niewidzącymi oczami i zasłaniała ręką usta, tłumiąc krzyk.

– To ja, pani – powiedział uspokajająco.

– William? – Uklękła i rozejrzała się dookoła, wyraźnie zmieszana. Zdziwiona popatrzyła na świecznik, więc szybko postawił go na podłodze.

– Usłyszałem twój krzyk, pani – wyjaśnił, aby usprawiedliwić swoje wtargnięcie. – Pomyślałem, że znalazłaś się w niebezpieczeństwie, i natychmiast przybiegłem.

Eleanor przecząco pokręciła głową; rozpuszczone włosy o barwie miedzi rozblęły w świetle świecy.

– To był senny koszmar – wyszeptała. – Ten sam sen, który... – Zaszlochała i ukryła twarz w dłoniach. Drżała na całym ciele.

William przytulił ją, zanim zdążył się zastanowić, co czyni, i trzymał w ramionach, dopóki się nie uspokoiła...

– To tylko sen – powtórzył kilka razy.

Eleanor objęła go w pasie i w tym momencie zdał sobie sprawę, że jest prawie nagi, bo ma na sobie tylko lniane gacie. Z kolei do jej ciała przylgnęła nocna koszula, uwydatniając kobiece krągłości.

– On umiera, a ja nie potrafię temu zapobiec – wyznała Eleanor, szlochając. – Nie mogłam nic zrobić wtedy i nie mogę tego dokonać w moich powtarzających się snach. A tym razem... – Urwała i spojrzała na Williama tak, jakby dopiero teraz zorientowała się, że to on. – Oczy... – podjęła i wstrząsnęła się. Wilgotne kosmyki przywarły do jej czoła i policzków.

Will odgarnął jej włosy i delikatnie pogładził ją po policzku.

– Nie możesz się obwiniać o to, co się stało, pani. Nie miałaś żadnego wpływu na to, co spotkało męża.

– Wiem, ale nic nie mogę poradzić na to, że wciąż to mnie gnębi.

Mocniej przywarła do Williama, jakby u niego szukała obrony przed

gnębiącymi ją koszmarami, a także pociechy. Dotyk jej piersi podziałał na niego jak potężny afrodyzjak. Na szczęście niska temperatura panująca w pokoju studziła jego zapał. Zdał sobie sprawę, że Eleanor też musi być zimno. Szczelnie otulił ją puchową kołdrą.

– Zaraz wrócę – powiedział.

Szybko poszedł do swojego pokoju, włożył wciąż jeszcze wilgotną koszulę, tunikę i nogawice, po czym zszedł na parter. Odnalazł butelkę brandy i zapalił świecę. Mimowolnie spojrzął na portret sir Baldwina. W jego oczach nie było namiętności. Ten szlachetny rycerz zapewne delikatnie starał się o względy wybranki, cierpliwie czekał na noc poślubną. Czy jego wiotkie wargi kiedykolwiek pocałowały coś więcej niż dłoń i policzek narzeczonej? Nic dziwnego, że kolejne małżeństwo nie pociągało Eleanor – wołała zostać sama. Z drugiej strony, próby uwiedzenia jej przez Williama całkiem zbiły ją z tropu.

Określała męża jako człowieka dobrego, uprzejmego, jakby tylko to się liczyło. Zapewne szlachetnie urodzona kobieta, która nie miała wpływu na to, czyją żoną zostanie, mogła być zadowolona z tej cechy męża. Edmund powiedział, że Eleanor musi sobie przypomnieć, że jest kobietą, a przecież biedaczka tak naprawdę nigdy się nią nie czuła.

Wrócił do jej sypialni. W wielkim łożu wydawała się drobna i krucha. Will zastanawiał się, ile nocy przeleżała tu, śniąc koszmary i krzycząc z powodu mężczyzny z portretu. Teraz siedziała, okryta do pasa kołdrą. Z nadzieją wpatrywała się w Williama zielonymi oczami. Podał jej butelkę.

– Wypij to, pani. Wypiliśmy już tyle, że jutro na pewno będą nas boleć głowy, ale musisz się rozgrzać.

Niespodziewanie zamiast za butelkę chwyciła nadgarstek Williama. Szybko odstawił świecę na komodę i pozwolił, by Eleanor pociągnęła go na łóżko. Usiadł tuż obok niej. Czyżby naprawdę była aż tak niewinna, że nie zdawała sobie sprawy, jak na mnie działa, zastanawiał się William, świadomy, że reaguje na jej bliskość znacznie silniej niż na jakąkolwiek inną kobietę.

Dopiero teraz sięgnęła po butelkę i wypila spory łyk.

– Dziękuję, że do mnie przyszedłeś, panie – powiedziała z uśmiechem, oddając mu butelkę.

– Przecież obiecałem, że będę cię bronił, pani.

Popatrzyła na niego poważnym wzrokiem.

– Opowiedz mi o swoich koszmarach – poprosił.

– Nie chciałam zostać żoną Baldwina, ale postanowiłam zadowolić rodziców i wypełnić swój obowiązek. Kiedy umarł i minął szok, poczułam ulgę, że znów mogę żyć tak, jak chcę. – Zaciśnęła palce na kołdrze i opuściła wzrok. – Myślę, że koszmary to kara za te myśli.

Williama ogarnęło współczucie. Otoczył Eleanor ramionami.

– Nie wolno ci tak myśleć, pani – powiedział z naciskiem. – Gdybyś się wyparła swojego życia, mogłabyś umrzeć.

Eleanor przyłożyła dłoń do nagiego torsu Williama i rozchyliła wargi. Zesztywniał przestraszony, mimo że wcześniej wiele razy z upodobaniem wyobrażał sobie podobną chwilę. Kiedy się nieco odsunął, Eleanor zarzuciła mu rękę na szyję, przyciągając go do siebie jeszcze bliżej.

– Zostań ze mną – wyszeptała mu do ucha.

William pomyślał, że nie powinien odmawiać tej prośbie, wiedział jednak, że jeśli teraz nie wyjdzie z sypialni, później będzie tego gorzko żałował.

– Tak naprawdę wcale sobie tego nie życzysz, pani – zauważył. – Nie tak jak sobie to wyobraża mężczyzna.

– W takim razie idź sobie – odparła z tak wyraźną nutą żalu w głosie, że William omal nie zmienił zdania. Odwróciła głowę, ale zmusił ją do tego, by nań spojrziała.

– Nie pozwalam ci na smutek ani na poczucie wstydu. Uwierz mi, pani, pragnę tego, co mi ofiarujesz, bardziej niż czegokolwiek na świecie, ale w tych okolicznościach nie mogę postąpić tak, jak byś tego chciała. – Popatrzył jej w oczy. – Potem byś tego żałowała. Nie możesz popełnić błędu.

Skinęła głową, a na jej wargach pojawił się lekki uśmiech. William pochylił się i pocałował ją w czoło, a potem szybko wyszedł z komnaty, bojąc się, że lada chwila podda się odczuwanemu pożądaniu.

Znalazłszy się w swojej komnacie, stanął przy oknie i zapatrzył się na nocne niebo. Zyskał pewność, że Eleanor go pragnie. Uważał, że nie ma jej nic do zaoferowania, ale się mylił. Będzie ją całował, tak jak nigdy nie uczynił tego sir Baldwin. Obudzi drzemiacą w niej namiętność i pokaże, jaką władzę może zyskać nad mężczyznami za pomocą jednego spojrzenia. Dzięki niemu ktoś szlachetnie urodzony, ubiegający się o jej rękę, niczego nie zyska, jeśli będzie ją traktował równie chłodno jak sir Baldwin.

– Niech to będzie mój ślubny prezent dla ciebie, pani – mruknął pod nosem, zastanawiając się, czy dane mu będzie odzyskać spokój.

Ruszyli w stronę łądu, kiedy tylko stało się to możliwe. Przez większość czasu jechali w milczeniu, oboje skrzepowani. Eleanor bolała głowa od nadmiaru brandy, jednak znacznie dotkliwsze było trzepotanie serca, które dawało o sobie znać, gdy patrzyła na Williama.

Rano ani słowem nie wspomniał o tym, co zaszło między nimi w nocy. Próbował nawiązać uprzejmą rozmowę na neutralne tematy. Spakował jej suknie do juków i posprzątał po posiłku. Nie mogła się nadziwić jego wrażliwości i delikatności. Gdyby pozwolił sobie na żartobliwą lub prześmiewczą uwagę na temat nieporadnych prób uwiedzenia go, kto wie, do czego byłaby zdolna.

Kiedy pokonali odsłoniętą przez odpływ groblę i wjechali na stały ład,

William pogalopował przodem w kierunku gospody. Eleanor przeszył dreszcz podniecenia na myśl o jego pięknie wyrzeźbionym torsie, którego dotykała przed kilkoma godzinami. Na szczęście wykazał więcej rozsądku i opanowania niż ona. Wciągnęła w płuca chłodne, rześkie powietrze. Postanowiła, że nie będzie marzyć o ponownym znalezieniu się w ramionach Williama.

Zanim Eleanor dojechała do gospody, William zdążył już zebrać jej rzeczy i czekał na zewnątrz. Nigdzie nie było widać Nell.

– Sowiec jej zapłaciłem – powiedział. – Sprawiała wrażenie bardzo zadowolonej, że dostała więcej, niż było umówione za pilnowanie dwóch pustych pokoi.

Eleanor uśmiechnęła się z przymusem. Nell z pewnością zachowa dyskrecję, ale jej własne myśli na temat minionej nocy nadal zmierzały w niepożądanym kierunku, choć wcale tego sobie nie życzyła.

– Muszę zamówić ostrygi. Możesz tu na mnie poczekać – odparła. – To nie potrwa długo.

– Idę z tobą – oznajmił stanowczym tonem. – Byłem wczoraj w porcie i niektórzy mężczyźni nie wzbudzili mojego zaufania.

Ci prości rybacy i hodowcy ostryg byli poddanymi Eleanor, a wcześniej Baldwina, i z pewnością nie wyrządzą jej krzywdy. Nie chciała jednak o tym mówić, by nie wymieniać imienia męża po wydarzeniach minionej nocy. Lekko ścisnęła obcasami boki klaczy i skierowała się w stronę wąskiej uliczki.

Musieli minąć rybackie łodzie i stosy sieci, zanim dojechali do niskiej chaty na końcu portu, w której mieszkał hodowca. William wszedł za Eleanor do ciemnego budynku i stał obok niej, gdy dobijała targu. Po zakończeniu negocjacji Eleanor uniosła wieko jednej ze skrzyń i tęsknie popatrzyła na muszle ostryg.

– Spróbuj, pani – zaproponował hodowca, podając jej nóż.

Eleanor wprawnie podważyła muszlę i wyssała ostrygę. Poczawszy na języku charakterystyczny słonawy smak, zdała sobie sprawę, że jest bardzo głodna. Otarła wargi i spojrzała na Williama. Przyglądał się jej z zazdrością w oczach.

– Proszę – otworzyła ostrygę i mu ją podała.

Przyjrzał się małżowi podejrzliwym wzrokiem.

– Nigdy nie jadłeś ostrygi? – zapytała.

– Ależ jadłem, tyle że pieczone albo duszone.

Eleanor uśmiechnęła się szeroko.

– A ja myślałam, że jesteś człowiekiem światowym – zażartowała.

Odwzajemnił uśmiech i szybko przełknął ostrygę w całości.

– Nie tak się je ostrygi – napomniwała go Eleanor. – Trzeba jeść powoli, rozkoszując się smakiem. – Podała mu następną.

William pochylił się, jedną dłonią ujął nadgarstek Eleanor i patrząc jej w oczy, zbliżył muszlę do warg. Potem wessał mięso ze zmysłową powolnością

i oblizwał wargi językiem. Na ten widok puls Eleanor mocno przyspieszył.

– Masz rację – powiedział. – Rzeczywiście niektóre rzeczy lepiej jest smakować, niż konsumować w pośpiechu.

Eleanor zaczerwieniła się i wysunęła dłoń z jego uścisku. Pożegnała się z hodowcą i wydała odpowiednie polecenia, po czym wrócili do koni.

Kiedy wspinali się na wzgórze, Eleanor obejrzała się przez ramię na Rowland's Mount. W czasie tej wyprawy prawie wszystko potoczyło się niezgodnie z jej pierwotnym planem. Wprawdzie udało jej się uciec od napomnień matki, by znalazła sobie drugiego męża, jednak nie zdołała zapomnieć o Rudhale'u. Co więcej, wciąż był obecny w jej myślach. Czy kiedykolwiek będzie mogła tu wrócić, nie wspominając tego, co się między nimi wydarzyło? Nie było teraz czasu na zastanawianie się nad dalszą przyszłością. Musiała się stawić w Tawstott Mote, by stawić czoło losowi.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W chwili gdy minęli bramę Tawstott Town, rozbrzmiały pierwsze dzwony sygnalizujące porę wygaszania ognia. Zatrzymali się przy rynku. Kupcy zamykali stragany i ładowali towar na wozy. Nie zwracali najmniejszej uwagi na dwoje przemokniętych podróżnych na koniach.

Eleanor przeciągnęła się i wygięła do tyłu, aby się pozbyć pulsującego bólu w rękach, w których trzymała wodze. Po zejściu z promu na ląd cały czas jechali pod silny, porywisty wiatr. Pospieszali wierzchowce, bo gęste ołowiane chmury zasnuły niebo. Jednak nie udało się im uciec przed deszczem, który wkrótce zmienił się w ulewę. Przemokli do suchej nitki.

Na skutek nadmiernego wysiłku Eleanor znalazła się na skraju wyczerpania. Znajdowali się około mili od Tawstott Mote, gdzie czekał na nią rozpalony kominek, suche ubrania i wygodne łóżko. Pomyślała o tym z utęsknieniem, ale jednocześnie uprzytomniła sobie, że jednak przyjdzie jej zmierzyć się z matką, adoratorami i stawić czoło obowiązkom.

Z zadumy wyrwało ją dyskretne kaszlnięcie. Zdała sobie sprawę, że William powiedział do niej coś, czego nie usłyszała. Przyglądał się jej uważnie, więc uśmiechnęła się przepraszająco. Zsunęła się z grzbietu klaczy i wtedy w pełni odczuła trudy podróży. Przemoczona i zziębnięta, szczerzej otuliła się peleryną. Odniosła wrażenie, że jej ciało stało się bardzo ciężkie. Ziewnęła, oparła się o mur i zamknęła oczy.

– Co się dzieje, pani? – zaniepokoił się William.

– Po prostu odpoczywam. – Ponownie ziewnęła. – Zatrzymajmy się tu na dłużej.

– Jest zbyt zimno i mokro, a niedługo ulice opustoszeją – zauważył William.

– Prawie jesteśmy w domu.

– Dlaczego nie możemy tutaj odpocząć? Nie spieszy mi się do powrotu. – W jej głosie pobrzmiwała gorycz. Pochyliła głowę, kaptur opadł do przodu i zakrył twarz.

William stanął przed nią i odsunął kaptur, po czym uniósł jej podbródek. Powróciły wspomnienia minionej nocy, podczas której tulił ją w ramionach. Wiedziała, że może mu się zwierzyć, a on jej nie wyśmiejże ani nie potępi.

– Nie chcę wracać. – Westchnęła. – Wszystko, co mnie tam czeka... – Urwała, zamierzając po chwili dokończyć zdanie, ale uniemożliwił jej to jakiś mężczyzna, który odezwał się chrapliwym głosem:

– Lepiej znajdź sobie zaułek, jeśli chcesz chędożyć swoją dziewczkę przy murze.

William odwrócił się gwałtownie, jednocześnie zasłaniając sobą Eleanor.

Wyjrzawszy zza jego ramienia, zobaczyła dwóch mężczyzn o skołtunionych brodach, w tunikach z szorstkiej tkaniny, przyglądających się im z lubieżnymi uśmiechami. Wyższy pociągnął łyk z butelki i głośno beknął.

– Nie ruszaj się – szepnął William do Eleanor i postąpił dwa kroki. – Przepróż tę damę, zanim wyrwę ci język – rozkazał nieznajomemu.

Mężczyzna trącił kompana.

– Nie powinien pokazywać jej swojej twarzy. Jeśli zobaczyła tę gębę, to od nas zażąda dwa razy więcej. – Zarechotał. – Jestem ładniejszy, może wypróbujesz mojego drąga?! – zawołał, wykonując przy tym obsceniczny gest.

Dłoń Eleanor powędrowała ku sztyletowi, który jak zwykle tkwił u pasa. Zanim zdążyła go wyjąć, William potężnym ciosem powalił mężczyznę na ziemię i przyłożył mu ostrze miecza do szyi. Jego kompan upuścił butelkę i uciekł, nie oglądając się za siebie.

William pochylił się, chwycił leżącego na ziemi mężczyznę za włosy i zaciągnął go do miejsca, w którym stała Eleanor. Tam rzucił go na kolana. Łajdak nieustannie powtarzał słowa przeprosin i błagał o przebaczenie.

– Wystarczy jedno twoje słowo, pani, a przeszyję go mieczem – oznajmił groźnie, dźgając czubkiem miecza w szyję klęczącego i mierząc go pełnym wściekłości wzrokiem.

Eleanor nieznacznie pokręciła głową i spojrzenie Williama złagodniało. Wyciągnął ku niej rękę, ale zaraz ją cofnął i schował miecz do pochwy. Potem kopnął mężczyznę tak, że tamten wylądował twarzą w błocie.

– Masz szczęście, że pani okazała ci więcej litości, niż na to zasługujesz – rzekł z pogardą w głosie Rudhale. – Pełnij teraz do domu, łachmyto.

Mężczyzna z trudem podniósł się na nogi i w panice pobiegł w stronę zaułka. Po chwili zniknął im z oczu.

Eleanor wciąż ścisnęła w dłoni sztylet. William wyjął go łagodnie, po czym wsunął do pochewki przy pasie.

– Po co go wyjęłaś, pani? – napomniął ją łagodnie. – Powiedziałem ci przecież, że cię obronię.

– Mogło ci się coś stać. Przepraszam, panie. To moja wina. To ja chciałam tu się zatrzymać. Gdybym nie nalegała... – Kurczowo chwyciła się ramienia rządcy, czując, że kręci jej się w głowie.

Przyjrzał się jej z niepokojem.

– Ani mi się śni wieść cię do Tawstott Mote w takim stanie, pani. Jesteś tak blada, że twój ojciec każe mnie wychłostać, podejrzewając, że cię źle traktowałem.

Przywiązał wodze klaczy do uzdy Tobiasza i dosiadł ogiera. Zanim Eleanor zdążyła zaprotestować, pochylił się, bez trudu ją uniósł i posadził przed sobą w siodle. Otoczył ją ramieniem, by się nie ześliznęła. Zesztywniała, skrępowana, ale po chwili się rozluźniła, czując ciepło jego ciała.

Wolno ruszyli ciemną ulicą. W pewnej chwili Eleanor przypomniała sobie, że ostatniej nocy senny koszmar różnił się od poprzednich. Tym razem mężczyzną z jej snu nie był Baldwin, tylko William, a myśl o jego śmierci napełniła ją przerażeniem.

Tymczasem skręcili w zaułek i rządcą zatrzymał konia przed niskimi drzwiami. Z wnętrza dobiegały odgłosy rozmów i muzyka. Zsiadł i pomógł Eleanor zsunąć się z siodła.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała.

– Nie chcesz jeszcze wracać, a ja też nie zamierzam wieźć cię do domu, dopóki nie wróci ci dobry humor – odrzekł, przywiązując wodze do balustrady. Otworzył drzwi i puścił Eleanor przodem.

Znalazła się w gospodzie, w sali gęstej od dymu z paleniska. William ujął ją pod ramię. Minęli kilka par tańczących do muzyki granej na piszczałce i usiedli na niskiej długiej ławie obok paleniska.

– Molly, prosimy o ale! – zawołał.

Obserwując tancerzy wykonujących obroty, Eleanor bezwiednie zaczęła wybijać rytm stopą.

– Może taniec by cię ożywił, czy też jesteś zbyt zmęczona? – spytał William.

Chociaż myśl o tańcu w ramionach Williama była niezwykle kusząca, odparła:

– Mówiłam ci już, że nie tańczę.

– Powiedziałaś mi też, że nie nosisz kolorowych strojów, a jednak widzę cię w niebieskiej sukni. Wymieniłaś wiele czynności, których nie robisz, ale już ci nie wierzę.

Chuda młoda kobieta z burzą kręconych włosów przyniosła dzban i dwa kubki. Postawiła je na stole.

– Matty dostanie pensa, jeśli pošlesz go do Tawstott Mote, żeby powiadomił sir Edgara, że tu jesteśmy – rzekł Rudhale. – Przyjedziemy do dworu, jak tylko lady Peyton odpocznie po podróży.

Molly obdarzyła Williama ciepłym uśmiechem i zmierzyła podejrzliwym wzrokiem Eleanor, która zuchwale odwzajemniła spojrzenie i przysunęła się do Williama tak blisko, że ich ramiona się zetknęły. Molly odeszła, zmysłowo kołysząc biodrami. Eleanor zerknęła ukradkiem na Williama, chcąc się przekonać, czy starania Molly odniosły zamierzony efekt, i przekonała się, że pochylił głowę, zajęty nalewaniem ale. Zastanawiała się, ile kobiet już tutaj przyprowadził. Z pewnością była wśród nich jego narzeczona. Odwrócił się, żeby podać jej kubek. Szybko uciekła wzrokiem, aby się nie zorientował, że go obserwowała.

– Czy moja twarz budzi w tobie wstręt, pani? – zapytał.

Zrozumiała, że nawiązuje do słów pijanego mężczyzny, który wraz z kompanem zaczepił ich na rynku. Odgarnął włosy tak, by dobrze było widać

blizny. Eleanor przyjrzała się im uważnie. Wąskie blade linie trudno było zauważyć z większej odległości. Nawet z bliska nie robiły na niej wrażenia; zdążyła się przyzwyczać do ich widoku. Kiedy się uśmiechał albo na nią patrzył, zupełnie o nich zapominała.

– Myślisz, że jestem tak płocha, panie, iż się tym przejmuję? – zapytała z oburzeniem.

Wzruszył ramionami.

– Dla niektórych ma to znaczenie. – Nie rozczulał się nad sobą, po prostu stwierdzał fakt.

Poczuła palący wstyd.

– Przepraszam za to, co powiedziałam wczoraj. Nie jesteś arogancki ani nieuprzejmy, panie.

Był tak przystojny, gdy się teraz uśmiechnął, że zaczęła się zastanawiać, jak ktokolwiek mógł uznać, iż jest szpetny.

– Wczoraj padło dużo niepotrzebnych słów.

Zaczerwieniła się i szybko wypila łyk zimnego ale.

Po pewnym czasie William wstał i podał jej rękę.

– I znowu jesteś sobą, pani. Najwyższa pora odwieźć cię do domu.

– To nie jest mój dom – zaznaczyła, podając mu dłoń. Stali zwróceni do siebie twarzą. – Nie wiem, kiedy tam wrócę – dodała ze smutkiem. Ani z kim, pomyślała.

Ostatnią część podróży przebyli w milczeniu, zapatrzeni na drogę, obok której w pewnej chwili pojawiły się światła Tawstott Mote.

Sir Edgara i lady Fitzallan zastała w bibliotece. Na widok siedzących razem rodziców szeroko otworzyła oczy. Ojciec uścisnął ją na powitanie.

– Przyjechaliście bardzo późno. Czy napotkaliście jakieś przeszkody w podróży? – zapytał, marszcząc czoło.

– Nie zdarzyło się nic, co mogłoby cię zmartwić, ojcze – zapewniła pospiesznie Eleanor. – Pan Rudhale cały czas mnie bronił.

– Przed czym musiał cię bronić? – spytała ostrym tonem lady Fitzallan, podnosząc się z fotela.

Eleanor zganiała się w myślach za nieostrożność przy doborze słów.

– Och, tylko tak mi się powiedziało. Przed wszystkim... i przed niczym.

Podeszła do Williama. Uśmiechnął się do niej, przyprawiając ją o żywsze bicie serca.

– Goniec przyniósł wiadomość, że zatrzymaliście się w miejscowej gospodzie – stwierdził sir Edgar.

Lady Fitzallan obrzuciła rządce chłodnym spojrzeniem.

– Zabrałaś moją córkę na piwo jak jakąś dziewczynkę kuchenną, panie Rudhale?

– Pani, padał deszcz, a lady Peyton była zmęczona po wielogodzinnej konnej

jeździe. Nie poszlibyśmy tam, gdybyśmy się mieli gdzie schronić – wyjaśnił, starając się nad sobą panować.

– Powinnaś była wziąć powóz i zachowywać się, jak należy. – Lady Fitzallan zwróciła się z kolei do córki. – Gdybym знаła twoje plany, zanim udałaś się w podróż, stanowczo bym się jej sprzeciwiła.

– Wydałem pozwolenie na podróż – rzekł sir Edgar cichym, ale stanowczym głosem.

Lady Fitzallan natychmiast z powrotem usiadła.

– Pozwoliłeś również na to, żeby pan Rudhale towarzyszył naszej córce jako zwykły sługa – dodała po chwili, posyłając mężowi karcące spojrzenie. – Ale dość już o tym. Przygotowania dobiegają końca. Rządca już nie będzie musiał jej towarzyszyć, więc w spokoju zajmie się swoimi obowiązkami.

Eleanor przenosiła wzrok z matki na Williama i z powrotem. Zamierzała zaprotestować, lecz wymowne spojrzenie lady Fitzallan ostudziło jej zapał. Słowa matki nie powinny wywoływać u niej takiej reakcji. Przecież chciała wyjechać z Tawstott również po to, by zniknąć Williamowi z oczu.

Skłoniła głowę.

– Jak sobie życzysz, mammo.

– Dziękuję, że bezpiecznie przywiozłeś Eleanor do domu, Williamie – powiedział serdecznym tonem sir Edgar. – Ty też na pewno jesteś zmęczony. Możesz odejść.

Rudhale skinął głową sir Edgarowi, po czym głęboko skłonił się lady Fitzallan i Eleanor, która wolała się nie odzywać, w obawie że nad sobą nie zapanuje. W drodze do drzwi William minął ją, przechodząc tak blisko, że otarł się peleryną o jej spódnicę. W tym momencie zmieniła zdanie i zawołała:

– Panie Rudhale, proszę zaczekać!

Przystanął przy drzwiach, a ona szybko do niego podeszła.

– Ja również chciałabym podziękować – podkreśliła. – Dziękuję za to, co uczyniłeś dziś wieczorem, panie. – Zniżyła głos do szeptu i dodała: – I za ostatnią noc. Okazałeś się prawdziwym przyjacielem.

– Jestem twoim uniżonym sługą, pani. Dobranoc – odparł oficjalnym tonem i wyszedł z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Eleanor odprowadziła go wzrokiem. Wiedziała, że w Tawstott Mote nie będzie mogła zbliżyć się do Williama tak jak w swoim domu. Znow stanie się lady Peyton, a on panem Rudhale'em. Jednakże ta ostatnia reakcja była jak policzek. Wykonała dygnięcie przed rodzicami.

– Czy ja również mogę wyjść? Jestem zbyt zmęczona, żeby rozmawiać.

Tej nocy sen nie nadchodził. Eleanor leżała spokojnie, zamknąwszy oczy. Wyobraziła sobie, że znow znajduje się w swojej sypialni, a William siedzi obok niej na łóżku, całuje ją w szyję i gładzi bynajmniej nie gestami pocieszyciela.

Przekręciła się na brzuch, wtuliła twarz w poduszkę i jęknęła. Poprzedniej nocy była gotowa mu się oddać, marząc o czymś niewyobrażalnym. Pomyśleć, że te myśli w pewien sposób doprowadziły do tego, że jakiś pijak wziął ją za dziewczkę!

Najlepiej będzie w ogóle nie wspominać tamtej nocy. Inne scenariusze będą miały smutne zakończenie.

William zastał Edmunda w Wielkiej Sali, grającego w kości z Robem i dwoma odźwiernymi. Młody szlachcic, najwyraźniej mający w czubie, rzucił kostki na stół, przewracając przy tym dzban z winem, i rozpostarł ramiona przed rządcą.

– P-podróżnik p-powrócił! – przywitał go bełkotliwie. – Przyszedłeś po wygraną?

William spochmurniał i posłał wymowne spojrzenie w stronę pozostałych mężczyzn. Edmund zamilkł, a on poprosił:

– Zostawcie nas samych – Trzej mężczyźni ruszyli do drzwi i wówczas William dorzucił: – Rob, nie wychodź.

– Opowiedz nam wszystko – rzekł z uśmiechem Edmund. – To było sprytne posunięcie z twojej strony, przyznaję. Przekonałeś moją siostrę, żeby wzięła cię z sobą.

– Nie przyszedłem po pieniądze – uciał William.

– Czy to ma znaczyć, że nie udało ci się jej pocałować, chociaż przez dwa dni byliście sam na sam? – zapytał Edmund.

– Mogłem to uczynić... a nawet więcej – odrzekł ponuro William. Przyglądał się Edmundowi pogardliwym wzrokiem. Z satysfakcją odnotował, że w jego oczach pojawił się strach.

– Proszę, powiedz mi, że się z nią nie przespałeś.

– Oczywiście, że tego nie zrobiłem! Nie uprzedziłeś mnie, że jest dziewicą! Edmund sięgnął po kielich.

– A jest? Często się nad tym zastanawiałem po tym, jak jej małżeństwo skończyło się tak nagle i gwałtownie. Czy to czyni jakąś różnicę?

Rudhale walnął pięścią w stół, na co Edmund zareagował zdumioną miną.

– Owszem, zasadniczą – stwierdził ponurym tonem William.

– Rozumiem twoją złość – rzekł Edmund. – To czyni wyzwanie trudniejszym. Chcesz podwyższyć stawkę?

– Nie chodzi mi o zakład. Zadawanie się z kobietą po przejściach to jedno, a zabawa z dziewicą to coś zupełnie innego. Można łatwo zranić jej wrażliwą naturę, nie mówiąc już o uszczerbku na honorze.

– Przecież to tylko jeden pocałunek, nic więcej! Eleanor nie zostanie zraniona. Jestem pewien, że ma wystarczająco duże doświadczenie, żeby to zrozumieć. Może sobie być dziewicą albo i nie, ale wciąż jest wdową. Ktoś musi ją pocałować. Żaden mąż nie chce mieć zupełnie niedoświadczonej żony; zapewne

Baldwin też tak uważał.

Rudhale powoli zaczerpnął tchu i zwinął dłonie w pięści. Sprawa uczuć Eleanor nie powinna stanowić tematu do dyskusji, a myśl o jej przyszłym mężu zraniła go do żywego.

– Nie lubię, jak ktoś mnie oszukuje – oświadczył. Te słowa zabrzmiały niestosownie, jednak pozostający pod dobrą datą Edmund najwyraźniej tego nie zauważył.

– Nie wprowadzałem cię w błąd celowo, mimo to przepraszam – rzekł. – Jestem przekonany, że ci się powie.

William utonął w uścisku pijanego przyjaciela, a potem wyszedł z sali. Rob dogonił go w korytarzu.

– Czuję, że niepokoisz cię nie tylko głupota Edmunda – powiedział. – Naprawdę przejmujesz się uczuciami lady Peyton?

– Oczywiście, że tak, ale nie myśl sobie, że lubię być między młotem a kowadłem. Zakład nadal stoi i zamierzam go wygrać.

Schodami poszedł na górę, aby dotrzeć do swojego pokoju. Przystanął, mijając komnatę zajmowaną przez Eleanor. Zza drzwi nie dobiegł go żaden dźwięk. Czyżby spała spokojnie? Gdy znów zaczęła ją dręczyć nocne koszmary, nie będzie przy niej nikogo, kto mógłby wziąć ją w ramiona i utulić.

Nazwała go prawdziwym przyjacielem. Chciała być uprzejma, a on odebrał jej słowa jak zniewagę. Dobrze, że zdołał się opanować na tyle, by spokojnie wyjść z biblioteki. Jaki przyjaciel by ją tak oszukał? Poza tym w pełni zrozumiał, że przyjaźń Eleanor nie będzie w stanie go zadowolić, skoro coraz mocniej jej pragnie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Smagane wiatrem czerwono-złote chorągwie i proporce przypominały Eleanor tańczące płomyki. Z wykuszowego okna w bawialni, przeznaczonej na użytek dam, obserwowała, jak z oddali orszak księcia Rolanda zbliża się do Tawstott Mote. Siedząc na poduszce, poirytowana, bębniła palcami o parapet, starając się zagłuszyć dźwięki lutni, na której brzdąkała jej siostra. Właśnie po raz siódmy z rzędu pomyliła nutę i znowu usiłowała zagrać tę samą melodię.

– Dość już tej gry, Anne! – Lady Fitzallan wstała, wygładziła spódnice i zwróciła się do starszej córki: – Jak myślisz, kiedy u nas będą?

Wciąż patrząc w okno, zadała sobie w duchu pytanie, jak to możliwe, że krótkie zimowe dni wydają się nie mieć końca. Spędziła zaledwie dwie doby w towarzystwie matki i siostry, a odniosła wrażenie, że minął co najmniej miesiąc. Zadowolona z posłuszeństwa córki, lady Fitzallan nie nawiązywała do wcześniejszych rozmów. Natomiast Anne najwyraźniej nie wybaczyła Eleanor mieszania się w jej kontakty z Rudhale'em i nie kryła niechęci.

Chorągwie nieustannie się zbliżały. Eleanor mogła już rozróżnić przód orszaku i sylwetki strażników na koniach, towarzyszących złożonemu powozowi zaprzęzonemu w czwórkę okazałych wierzchowców. Za powozem jechali czterej mężczyźni na rumakach bojowych. Ich proporce łopotały na wietrze, tak że nie była w stanie rozpoznać herbów.

– Myślę, że wkrótce – odparła.

– W takim razie powinniśmy się zgromadzić i ich przywitać – oznajmiła lady Fitzallan.

Przyjrzała się krytycznie córkom, po czym poprawiła futrzane obszycie rękawa sukni Anne, a następnie z zadowoleniem skinęła głową i wyszła z komnaty. Eleanor odprowadziła ją wzrokiem, czując się jak dziecko, u którego odkryto kawałki gałązek we włosach. Siostra wydawała się podzielać jej odczucia, więc uśmiechnęła się do niej i powiedziała:

– Założę się o miodownik, że matka będzie miała kilkanaście napadów bólu głowy, zanim wizyta dobiegnie końca.

Anne zmarszczyła czoło, ale po chwili jej wargi rozchyliły się w uśmiechu. Eleanor poklepała leżącą na wąskiej ławce poduszkę, zachęcając siostrę, by zajęła miejsce. Po krótkim namyśle Anne usiadła obok siostry i spojrzała w okno.

– Widzę rycerzy, ale nie potrafię rozróżnić twarzy. Pomyśl tylko, być może jadą do nas nasi przyszli mężowie – powiedziała w rozmarzeniu z rozpromienioną twarzą.

Eleanor nie miała sumienia powiedzieć, co myśli na ten temat, a tym samym niweczyć marzeń i dobrego samopoczucia siostry. Zmusiła się do uśmiechu.

– To możliwe. – Sięgnęła po kubek stojący na parapecie i drżącą ręką uniosła go do warg. – Mam nadzieję, że znajdziesz męża, jeśli uważasz, że to uczyni cię szczęśliwą.

Anne uściśnęła jej dłoń. Znowy stały się przyjaciółkami.

– Powinnyśmy już iść – zauważyła Eleanor. – Jeśli matka zamierza się zachowywać tak, jakbyśmy były kilkuletnimi dziewczynkami, to może nas wychłostać za spóźnienie.

Chwyciły się pod ręce i skierowały do Wielkiej Sali. Zastawione stoły czekały na przyjęcie dostojnych gości. W powietrzu unosił się zapach pieczonego mięsiwa. Ten poczęstunek stanowił jedynie przedsmak wspaniałej uczy, która miała się odbyć za dwa dni. Służebne i paziowie stali gotowi do obsługi przyjezdnych, a rządca oceniał ostatecznie przygotowania.

Był zaaferowany i wyglądało na to, że nie zdawał sobie sprawy z obecności Eleanor i Anne. Tego dnia włosy związał z tyłu w kitkę. Był ubrany w czarny kaftan, ozdobiony zielonymi i pomarańczowymi rodowymi barwami sir Edgara. Serce Eleanor wezbrało tęsknotą. Nie widziała Williama od ich oficjalnego pożegnania. Wiedziała, że będzie obecny przy powitaniu księcia i jego świty, nie przypuszczała jednak, że na jego widok zareaguje tak emocjonalnie.

Przechodził pomiędzy stołami, rozmawiał ze służącymi, dokonywał drobnych poprawek. Jego zachowanie znamionowało pewność siebie i gdyby nie strój, który miał na sobie, ktoś mógłby dojść do wniosku, że Rudhale jest panem domu. Anne, która także z napiętą uwagą wpatrywała się w rządcę, zacisnęła dłoń na ramieniu siostry.

– On mnie nie kocha – wyszeptwała.

Serce Eleanor ścisnęło się współczuciem. Otoczyła siostrę ramieniem.

– Przykro mi, że przeżyłaś rozczarowanie po tym, co od niego usłyszałaś. Ma wiele wad, ale nie przypuszczam, żeby chciał cię zranić.

– Czyżbyś się w nim zakochała? – zapytała z niedowierzaniem Anne.

– Nie! – zaprzeczyła szybko i zdecydowanie Eleanor. – Bronię go, bo jestem pewna, że nie zdawał sobie sprawy, że tak bardzo ci na nim zależy.

– Miałam nadzieję, że z czasem się do mnie przekona, ale kiedy zauważyłam, jak on na ciebie patrzy, nabrałam pewności, że nigdy to nie nastąpi. On kocha ciebie, nie mnie.

Eleanor spojrzała na Rudhale'a, który w tym momencie podszedł do stołu na podwyższeniu i powiedział coś do podczaszego sir Edgara.

– Wiem, że mnie pożąda. Nie jestem ślepa. Nie sądzę jednak, by mnie kochał.

Poczuła dławienie w gardle, przypomniawszy sobie opowieści Jennet o tym, jak zręcznie William unika zaangażowania w związki z kobietami. Bliskość, która wytworzyła się pomiędzy nimi w Rowland's Mount, zniknęła, gdy tylko wrócili do

Tawstott Mote. – Nie wiem, czy byłby gotów szczerze pokochać jakąkolwiek niewiastę.

– W takim razie współczuję tej, która obdarzy go miłością. – Anne zmarszczyła czoło. – Nie chciałabym, żebyś to była ty, bo złamie ci serce. – Po tych słowach wybiegła z Wielkiej Sali, szeleszcząc spódnicami.

Eleanor odprowadziła siostrę wzrokiem. Czowała smutek, a jednocześnie ulgę. Cierpiała z powodu przygnębienia Anne, ale wiedziała, że obecny smutek jest lepszy niż marzenia o nieosiągalnym mężczyźnie.

– Niech przynajmniej ona napotka szczęście – powiedziała cicho do siebie i skierowała się do wyjścia. Kiedy mijała podwyższenie, rządcą odwrócił się i wtedy ją zauważył.

– Lady Peyton. – Skłonił głowę i posłał Eleanor ciepły uśmiech.

Miała ochotę czmychnąć, a tymczasem stała jak wryta, niezdolna się poruszyć. Podszedł do niej i zagadnął:

– Co robiłaś w ciągu minionych dni, pani? Czy jadłaś słodycze i głaskałaś pokojowe pieski jak prawdziwa dama, podczas gdy ja musiałem ciężko pracować?

– Nic podobnego. Większość czasu spędziłam w bawialni, ale to wcale nie oznacza, że się leniłam. Przygotowywałam girlandy na ucztę. – Wskazała na dekoracje stołów, ostrokrzew z czerwonymi jagódkami i jemiołę splecione z gałązkami cisu.

– To twoje dzieło, pani? – Uniósł brwi.

– Nie wierzysz mi, panie?

Nieoczekiwanie ujął jej dłoń i obrócił spodem do góry.

– Co ty robisz? – Zaskoczył ją swoją śmiałością.

– Szukam dowodów na potwierdzenie prawdziwości twoich słów, pani – odparł zuchwale i się uśmiechnął.

Eleanor poczuła, że wraca jej dobry humor. Wprawdzie była świadoma, że brakuje jej Williama, lecz dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo.

– Hm, widzę ślady ukłuc – rzekł, wodząc palcem po jej dłoni. – Rzeczywiście powiedziałaś prawdę, pani, a ja uznałem, że nie chciałaś mi pomóc.

Żartował, a jednak odebrała to jako przytyk.

– Dobrze wiesz, panie, że nie pozostawiono mi wyboru. Naprawdę chciałabym, żeby zostało po staremu.

– Wolałabyś liczyć beczki wina i szynki, zamiast zajmować się robótkami, pani?

Opuściła wzrok, nie chcąc, by William wyczytał z jej oczu, jak bardzo tęskniła za jego towarzystwem. Wewnętrzny głos podpowiadał, żeby wzięła pod uwagę ostrzeżenie niedawno wypowiedziane przez siostrę. Faktycznie okazałoby brak rozsądku i instynktu samozachowawczego, obdarzając miłością mężczyznę skaczącego z kwiatka na kwiatek, unikającego zobowiązań. Obawiała się jednak,

że już znalazła się na dobrej drodze do zakochania się w nim po uszy.

– Nie lubię nieróbstwa – wyjaśniła spokojnie. – Żałuję, że nasza współpraca dobiegła końca.

– Zatem brakowało ci przede wszystkim pracy – skonstatował, puszczając jej dłoń.

W ciągu dwóch ostatnich nocy zmuszała się, by nie myśleć o tym, czego dojmująco pragnęła. Tymczasem wystarczyło dotknięcie dłoni Williama, by pożądanie wróciło, i to silniejsze niż wcześniej. Nie spuszczał z niej intensywnego spojrzenia niebieskich oczu. Czyżby czuł to samo, co ona? Wzięła głęboki oddech, by ostudzić zmysły.

– Powinnam już iść. Księżę nadjedzie lada chwila, a muszę być obecna przy powitaniu.

– Mogę cię odprowadzić, pani?

William wyciągnął rękę, jednak Eleanor przecząco pokręciła głową. Spojrzała w stronę drzwi prowadzących do westybulu, gdzie bez wątpienia czekała na nią matka.

– Dziękuję, ale pójdę sama.

– Rozumiem. Wolisz nie narażać się lady Fitzallan. Jesteś tak posłuszną córką, pani, że nie chcesz przysparzać matce zmartwień, pokazując się w moim towarzystwie.

– To nieuczciwe! – zaprotestowała Eleanor, czerwieniąc się jak piwonie.

– Czyżby? Przecież to ona poleciła ci, żebyś przestała mi pomagać. Przestałaś. Czy zamierzasz ulegać matce we wszystkim, pani?

Eleanor wsunęła niesforny kosmyk pod ozdobiony perłami czepek i uśmiechnęła się blado.

– Czasem warto iść na drobne ustępstwa i zachować siły na wygranie bitwy – odparła i pozostawiając Williama, udała się na dziedziniec.

Zimny podmuch wiatru ochłodził jej rozpalone policzki i pomógł uporządkować myśli. Dołączyła do rodziny, stojącej pod łukowato sklepioną bramą, i zajęła miejsce pomiędzy Anne a Edmundem, ignorując karcące spojrzenie matki.

Po chwili nadszedł Rudhale. Minął Eleanor i stanął na czele sług odzianych w stroje z rodowymi barwami sir Edgara, tworzących szereg po jednej ze stron dziedzińca. Spochmurniał, gdy spojrzał na Edmunda. Eleanor nie miała czasu się zastanawiać nad przyczyną nagłej niechęci Williama do jej brata, gdyż rozległ się czysty przenikliwy dźwięk trąbek heroldów i dziedziniec wypełnił się przybyłymi gośćmi.

Księżę Roland z pewnym trudem wysiadł z powozu i ciężko oparł się na ramieniu księżnej. Sir Edgar postąpił o krok i ukląkł na jedno kolano, by go przywitać. Rycerze stanęli z tyłu, gdy Fitzallanowie oddawali cześć księciu.

– Lady Peyton, jest pani piękniejsza niż kiedykolwiek wcześniej – pochwaliła księżna, gdy Eleanor dygnęła z pochyłoną głową. Wskazała na czerwono-złoty herb na drzwiach karety. – Gdybym miała syna stanu wolnego, natychmiast zaaranżowałabym wasze małżeństwo. Pani włosy doskonale komponują się z naszymi barwami.

Eleanor splonęła rumieńcem i jeszcze niżej skłoniła głowę.

– Wasza Wysokość jest nazbyt uprzejma.

Książę ujął dłoń Eleanor.

– Nonsens. Moja żona mówi prawdę. Kiedy ostatni raz cię widziałem, świeżo owdowiałaś – oznajmił gromkim głosem. – Powiedziałbym, że wdowieństwo ci służy, gdyby nie to, że uważam za niewłaściwe, aby młoda kobieta pozostawała niezamężna. Powinnaś się postarać zmienić tę sytuację. Nalegam na to – podkreślił książę.

Eleanor poczuła się upokorzona na oczach wszystkich zgromadzonych. Nie miała jednak czasu na rozważanie słów księcia Rolanda, ponieważ kolejni goście czekali w kolejce, by się z nią przywitać.

Z wprawą pełniła wyznaczoną jej rolę; sprawiała wrażenie zachwyconej przybyciem księżęcej świty. Ktoś postronny nie byłby w stanie odgadnąć jej prawdziwego nastroju. Może tylko William potrafił wyczuć, co kryje się za jej uśmiechami i miłymi słowami, ale wołała o nim nie myśleć. Starannie unikała spoglądania w jego stronę. Dyskretnie popatrywała na kłaniających się jej rycerzy i zastanawiała się, który z nich, zdaniem matki, nadaje się na przyszłego męża. Byli wśród nich mężczyźni szczupli i potężnie zbudowani, jasno- i ciemnowłosi, ale żaden z nich nie przyprawił jej o żywsze bicie serca.

William z podziwem patrzył, jak urodziwa, elegancka i pełna godności Eleanor wita przybyłych. Wydawało się, że bez trudu doszła do siebie po grubiańskiej uwadze księcia, jednak on nie dał się zwieść. Chciał, by choć na niego zerknęła, bo wówczas, jak przypuszczał, domyśliłaby się, że on ją rozumie, jednak ani razu nie zwróciła ku niemu wzroku.

Sir Edgar przywołał go, by przywitał się z gośćmi. Kiedy powitania dobiegły końca, Eleanor już nie było na dziedzińcu. Oddaliła się, towarzysząc matce i księżnej.

Dopiero gdy wieczorne przyjęcie dobiegało końca, William mógł spokojnie przyjrzeć się Eleanor. Siedziała przy końcu stołu, pomiędzy dwoma rycerzami. Wydawali się nie odrywać od niej wzroku nawet na chwilę.

Pomyślał, że trudno ich o to winić. Eleanor miała na sobie prostą szarą suknię i czepek przytrzymujący jej zaczesane do tyłu włosy, co uwidaczniało twarz w kształcie serca. Światło świec nadawało jej włosom barwę ognia. Chyba nie było w Wielkiej Sali mężczyzny, który nie zwróciłby na nią uwagi.

Obserwował ją, ciekaw, czy poświęca któremuś z mężczyzn więcej uwagi

niż innym, ale nic na to nie wskazywało. Nadszedł służący, niosąc w ręku butelkę wina. William sięgnął po nią i przeszedł przez salę.

– Panowie, lady Peyton, może napijecie się jeszcze wina?

Eleanor uniosła kielich, a William go przytrzymał tak, że przez chwilę ich palce się dotykały.

– Chciałbym wyrazić uznanie za to, jak doskonale sobie pani poradziła, lady Peyton – powiedział.

– Uczestniczyła pani w przygotowaniach do wizyty? – spytał rycerz siedzący po lewej stronie Eleanor, przystojny młody mężczyzna o ciemnych oczach i kręconych kasztanowych włosach. – To niezwykle.

W tym momencie William skreślił go w myśli z listy potencjalnych mężów Eleanor.

– Nic w tym nadzwyczajnego. Od lat zajmuję się prowadzeniem własnego domu. Poza tym pan Rudhale jest doskonałym rządcą i świetnie się z nim współpracuje. Przyznaję jednak, że przygotowania były wyczerpujące i jestem trochę zmęczona. – Eleanor wstała i skinęła głową swoim dotychczasowym towarzyszom. – Proszę mi wybaczyć, ale chciałabym się położyć.

Dygnęła przed księciem i rodzicami, po czym przeszła przez Wielką Salę, rozdając uśmiechy i wymieniając uprzejmości z mijanymi gośćmi. William się zorientował, że Eleanor nie zmierza w stronę swojej komnaty. Zebrał puste butelki po winie i zaniósł je do pomieszczenia przy kuchni. Wyszedł bocznymi drzwiami, a potem zawrócił.

Eleanor stała na dziedzińcu i wpatrywała się w błądy księżyc. Uśmiechnęła się, słysząc kroki Williama.

– Wiedziałaś, panie, że tu będę?

– Widziałem, jak wychodzisz, pani – odparł. – Jesteś bardzo zmęczona?

– Ani trochę – odparła z uśmiechem. – Mam przed sobą wiele podobnych dni, więc staram się wymówić od towarzystwa, kiedy tylko nadarzy się okazja.

Ucieszył się, słysząc, że nie uważa wieczoru za udany; z trudem skrył uśmiech.

– Nie podoba ci się żaden z tych wspaniałych rycerzy, pani?

– Skąd miałabym to wiedzieć po jednym wieczorze?

– Nie sądzisz, pani, że to się wie od razu? – William postąpił o krok.

– Mam niewielkie doświadczenie, ale przypuszczam, że to możliwe. Jednak niektórzy potrzebują czasu, żeby się o tym przekonać.

Niewiele myśląc, ujął Eleanor za ramię i przyciągnął ją do siebie. Przymknął powieki i przez chwilę słuchał przyspieszonego rytmu swojego serca. Gwałtownie otworzył oczy, gdy zdał sobie sprawę, że uderzenia serca łączą się z rozlegającym się na moście nad fosą stukotem końskich kopyt. Po chwili biały wierzchowiec szybko minął bramę. William natychmiast odstąpił od Eleanor. Jeździec zsunął

kaptur i zawołał z niedowierzaniem:
– Co za niezwykle spotkanie!
To zjawił się sir Martin z Allencote.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Jasnowłosy rycerz zsiadł z konia i podszedł do Eleanor, pospiesznie wsuwającej niesforne kosmyki pod czepek. Opadł na kolano i ujął jej dłoń.

– Los sprawił, że znów mogę stać się twoim uniżonym sługą, pani. Proszę tylko mnie zapewnić, że mnie pamiętasz.

– Oczywiście, sir Martinie. Jak mogłabym zapomnieć, skoro spotkaliśmy się w tak niezwykłych okolicznościach? – odparła z wdzięcznym uśmiechem Eleanor.

William bezwiednie zacisnął szczęki. Już drugi raz Martin z Allencote zjawiał się w najbardziej nieodpowiednim momencie. Cofnął się, choć rycerz nie zwracał na niego uwagi.

– Co tu robisz, pani? – spytał Allencote, nie kryjąc zdziwienia.

Eleanor zatoczyła ręką łuk.

– To dom mojego ojca.

– A zatem mam przed sobą lady Peyton. – Allencote uśmiechnął się szeroko.

– Księżę wiele razy wychwalał urodę córki barona Fitzallana. Nigdy bym nie przypuszczał, że nasze drogi ponownie skrzyżują się właśnie tutaj.

William patrzył na Eleanor, usiłując się zorientować, jakie wrażenie wywarło na niej wylewne powitanie rycerza. Miała zaróżowione policzki i nie starała się wysunąć dłoni z jego uścisku. Sir Martin podniósł się z kolana, prezentując przy tym gibkość akrobata.

– Jesteśmy spowinowaceni, co czyni moją służbę dla ciebie, pani, tym słodszą – rzekł Allencote. – Ojciec pani męża i mój ojciec byli kuzynami.

Czy rycerz myślał także o innej więzi z Eleanor? William stanął u jej boku.

– Miło mi pana spotkać, kuzynie. To jest pan Rudhale, rządca mojego ojca – powiedziała Eleanor, uśmiechając się przy tym do sir Martina.

Allencote w końcu zauważył Williama, ale popatrzył nań lekceważąco.

– Przepraszam, ale nie pomnę twojego nazwiska, panie – powiedział William, siląc się na uprzejmy ton, choć wzbierał w nim gniew. – Chwileczkę. – Wyjął kawałek pergaminu z sakiewki u pasa i zaczął go studiować. Kątem oka dostrzegł grymas niezadowolenia na twarzy Eleanor i przestał odgrywać komedię. – Sir Martin Allencote – powiedział i się uklonił. – Witam serdecznie. Zaraz przyślę kogoś, kto zajmie się koniem i bagażami.

Szybkim krokiem wszedł do dworu, zbudził śpiącego w sieni pazia i posłał go z wiadomością do stajni, po czym wrócił na dziedziniec. Spostrzegł, że Eleanor i Allencote stoją blisko siebie – on coś mówił, ona słuchała z uniesioną ku niemu głową. Byli tak sobą zajęci, że nie zauważyli jego nadejścia.

Dopiero gdy się zbliżył, Eleanor oznajmiła:

– Będę towarzyszyć sir Martinowi w spotkaniu z moim ojcem, a potem udam

się na spoczynek.

– Jak sobie życzysz, pani. – William uśmiechnął się krzywo.

Eleanor udała się do Wielkiej Sali wsparta na ramieniu Allencote'a. William uniósł sakwę, którą rycerz uprzednio zdjął z siodła, i poszedł za nimi.

Książę Roland i członkowie jego świty z radością powitali nowo przybyłego.

– Wybaczcie, panie, że nie przyjechałem wcześniej, ale ważne sprawy rodzinne sprawiły, że musiałem zboczyć z drogi – wyjaśnił Allencote, składając ukłon przed księciem.

– Rozumiem. Jak się miewa twój ojciec? – zapytał książę Roland.

Sir Martin spochmurniał.

– Ma zdrowe ciało, lecz zawodzi go umysł. Nie rozpoznał mnie, ale lekarze twierdzą, że może żyć jeszcze wiele lat.

– Mam nadzieję, że tak się stanie – odparł książę Roland.

– Ja też. – Allencote zajął przeznaczone mu miejsce przy stole i szybko wychylił kielich wina.

William klasnął w dłonie i po chwili pojawił się sługa z talerzem duszonej sarniny i chlebem. Postawił danie przed nowym gościem. Rycerz obmył dłonie w wodzie ze srebrnego dzbanka, po czym sięgnął po kawałek chleba i zamoczył go w sosie.

– Sir Edgarze, jestem wdzięczny za tak wielką gościnność – powiedział pomiędzy kęsami. – Dziękuję, rządco, bardzo wprawnie się wszystkim zajmujesz.

– To prawda. Może powinienem nakłonić pana Rudhale'a, by u mnie się zatrudnił – rzekł ze śmiechem książę Roland.

– A może ja to uczynię – odezwał się rycerz o śniadej cerze. – Wydaje mi się, że majordomus nie dożyje końca roku. Mój majątek jest dwa razy większy od posiadłości sir Edgara, panie Rudhale.

– Proszę go nie kusić, lordzie Etherington. Jeśli nie zachowam czujności, to zostanę w pustym domu – zażartował sir Edgar.

– Taki już los gospodarza – stwierdził nieco filozoficznie Allencote. – Jestem pewien, że wszyscy znajdziemy tu kogoś, kto zgodzi się z nami stąd wyjechać. – Z tymi słowami przeniósł wzrok na Eleanor siedzącą w milczeniu obok Edmunda.

Po tych słowach nieznacznie się zaróżowiła i pochyliła głowę. Nie odezwała się ani słowem, lecz najwyraźniej odczytała ukryty sens wypowiedzi Allencote'a.

Tymczasem William zaniósł dzban do pomieszczenia przy kuchni, kazał przynieść wina do Wielkiej Sali, omówił też parę innych kwestii, które wynikły w trakcie wieczoru. Następnie na powrót skierował się do Wielkiej Sali. W korytarzu natknął się na Eleanor.

– Dlaczego udawałaś, panie, że nie znasz Allencote'a? – spytała bez żadnych wstępów.

– Nie przedstawił mi się, kiedy się spotkaliśmy. – Skrzywił się. – Zresztą dlaczego miałby to robić? Wielki pan nie zauważa sługi. Nie chciałem, aby sobie pomyślał, że rozmawiałaś na jego temat ze sługą, pani – dodał z goryczą.

– Nie bądź śmieszny, panie Rudhale – skarciła go Eleanor.

Podparła się pod boki, oczy jej rozbłysły. William z trudem oparł się pokusie wzięcia jej w ramiona. Najprawdopodobniej jednak otrzymałby siarczysty policzek, a nie całusa.

– Już ci mówiłem, pani, żebyś nie traktowała mnie jak głupca – ostrzegł.

– W takim razie nie zachowuj się jak głupiec, panie!

Zawrzał gniewem.

– Kiedy się ostatnio widzieliśmy, ten człowiek groził, że mnie zabije. Chciałabyś, pani, żebym po tym wszystkim radośnie go przywitał?

– Dobrze wiesz, dlaczego wtedy się tak zachował.

William wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Czyżby stała po stronie Allencote'a? Przypomniawszy sobie, jak słodko się do niego uśmiechała.

– Na szczęście mogłaś go tu serdecznie przywitać, pani. Odniosłem wrażenie, że bardzo odpowiada ci jego towarzystwo. Szkoda tylko, że nie otulił cię ciepłą peleryną, a tak by wypadało.

Eleanor zbladła i posmutniała. Obróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie. William natychmiast pożałował swoich słów. Cofnął się do kuchni, nalał sobie szklanicę ale i usiadł na stołku przy ogniu. Przypomniawszy sobie ostatnią kłótnię z Amy i wzajemne oskarżenia, do których od dawna nie wracał myślami. Wtedy w jej oczach ujrzał odrazę i wstręt.

Wiedział, że najprawdopodobniej Eleanor poślubi jednego z rycerzy, którzy przybyli wraz z księciem, chociaż zapewniała, że nie wyrzeknie się wolności i nie dopuści do ponownego ślubu. Wyglądało jednak na to, iż znajdowała się na najlepszej drodze do zmiany postanowień. W jej życiu pojawił się Allencote, czarujący mężczyzna, niekryjący podziwu dla jej urody i wdzięku.

Uśmiechy i rumieńce Eleanor, które pojawiały się w towarzystwie tego rycerza, były jak szpilety wymierzone prosto w serce Williama. Po raz pierwszy od chwili zawarcia zakładu zaczynał poważnie wątpić w swoją wygraną. Zresztą, czy miało to jakiegokolwiek znaczenie? Nawet przy podniesionej stawce zakładu i udanych inwestycjach nigdy nie dojdzie do majątku, który Allencote otrzymał tylko z tytułu urodzenia. Żadna kobieta nie oparłaby się zalotom przystojnego i szlachetnie urodzonego mężczyzny, jakim jest sir Martin. W jaki sposób on – nie pochodzący ze szlachty i oszpecony bliznami – mógłby z nim rywalizować?

Wypił ale i wstał. Nie miał czasu na odpoczynek, chociaż w Wielkiej Sali przebywało teraz znacznie mniej gości. Świece prawie dogasały, gdy w końcu uporał się z obowiązkami i mógł się udać do swojej komnaty. Powoli wstępował na schody, marząc o odpoczynku. Idąc korytarzem, usłyszał męskie głosy dobiegające

z pokoju Edmunda. W szparze pod drzwiami widać było migocące światło. Przystanął z zaciekawiony. Zdawało mu się, że jeden z głosów należy do Allencote'a.

– Potrzebuję więcej czasu.

– Mogę ci dać najwyżej dwa miesiące. Ja też mam swoje długi do spłacenia, a twoje stale rosną – padła odpowiedź.

– Szkoda, że ojciec jest taki nieprzejednany. Część jego fortuny załatwiłaby sprawę, a matka odmawia jakiegokolwiek...

– Nie obchodzi mnie, skąd weźmiesz pieniądze – przerwał drugi głos. – Jeśli okaże się to konieczne, odbiorę dług w ziemi. Przecież masz posiadłość.

Skrzypnęła podłoga i czyjś cień przesłonił światło. William szybko oddalił się do swojej komnaty. Rozbierając się do snu, zastanawiał się nad tym, co przed chwilą usłyszał. O ile dobrze zrozumiał, sytuacja finansowa Allencote'a była daleka od zadowalającej. Rozmyślał nad tym aż do zaśnięcia.

Sir Martin Allencote towarzyszył lady Peyton niemal wszędzie. Zabawiał ją rozmową i obsypywał komplementami.

Eleanor żałowała, że choćby dla zachowania pozorów nie poświęcał uwagi innym kobietom. Wybierał ją na partnerkę do gry w karty i siadał obok niej, gdy akrobaci zabawiali wieczorami domowników i gości. Tolerowałyby nawet tę stałą obecność sir Martina, gdyby nie William, który ich obserwował.

Akrobaci właśnie zakończyli występ. Rządca podszedł do stołu, przy którym zasiadały damy. Eleanor z uśmiechem przyjęła podany jej talerz fig, lecz nie zamierzała podejmować z nim rozmowy.

– Uroczy mężczyzna – szepnęła księżna, kiedy Rudhale podszedł do następnego stołu. – Bardzo przystojny.

– Zgadza się tylko w połowie – oznajmił z przekąsem stojący obok sir Martin. – Byłby doskonałym mężem dla jednookiej kobiety.

Obawiając się, że rządca usłyszał jego wypowiedź, Eleanor wymownie popatrzyła na sir Martina, którego uśmiech zamarł pod wpływem jej spojrzenia.

– Można by przymknąć oko na blizny, gdyby był majątniejszy – odezwała się księżna.

– Może – włączyła się do rozmowy lady Fitzallan. – Musiałby jednak być naprawdę bogaty. Szkoda, że nie ma na to żadnych widoków.

Eleanor czuła, że palą ją policzki. Wprawdzie była zła na Williama, lecz nie mogła puścić płazem podobnych uwag.

– Pijemy wino sprowadzone przez pana Rudhale'a. Uważam, że ma przed sobą świetlaną przyszłość – powiedziała i zwróciła się do sir Martina. – A, jak doskonale to ujmuje księżna – dodała – dobra żona potrafi dostrzec więcej niż powierzchowne blizny.

Następnego ranka ksiązę Roland wraz z liczną świtą stawił się na dziedzińcu,

by w towarzystwie gospodarzy odbyć przejażdżkę po okolicznych wzgórzach. Sir Martin podjechał do Eleanor. Sztywno skłoniła głowę i zajęła się układaniem rękawa sukni, tym samym dając do zrozumienia, że nie ma ochoty z nim rozmawiać.

– Wczoraj obraziłem cię, pani, moim żartem, za co teraz ogromnie przepraszam – rzekł sir Martin. – Twoja lojalność wobec sług ojca jest ze wszech miar godna pochwały.

Spojrzała na niego kątem oka. Dobrze wiedziała, że poprzedniego wieczoru wcale nie żartował; jego słowa miały ranić.

– To nie ma nic wspólnego z lojalnością. Nie życzę sobie, by ktokolwiek szydził z naszego rządcy, i to z powodu czegoś, na co nie ma on żadnego wpływu. To porządny i dobry człowiek – oświadczyła gniewnym tonem.

– I ten porządny i dobry człowiek przykładał ci, pani, miecz do piersi? – spytał z przekąsem sir Martin. – Potraktował cię tak, że musiałem się opanować, żeby go nie zabić.

– Pan Rudhale tylko uczył mnie sztuki obrony – wyjaśniła. Poczula gęsią skórkę na myśl o pałających oczach Williama. – Przegrałam.

– Szlachetnie urodzony mężczyzna nie pozwoliłby damie przegrać. O ile w ogóle zajmowałby się czymś tak niestosownym.

Te słowa i moralizatorski ton głosu sprawiły, że Eleanor miała ochotę puścić się galopem, by uciec od Allencote'a.

– Jest to jak najbardziej dopuszczalne choćby po to, by pokazać damie, gdzie popełnia błąd – zaoponowała.

Sir Martin się zaśmiał, ale w jego oczach nie było wesołości.

– Skoro tak, wierzę ci, pani, na słowo, że pan Rudhale nie jest łajdakiem. Proponuję, abyśmy podjęli weselszy temat. Proszę mi opowiedzieć o Rowland's Mount. Ledwie pamiętam ten dom, bywałem tam, kiedy byłem dzieckiem. Wtedy żył ojciec Baldwina.

Eleanor opisała dom, po czym sir Martin zadał jej mnóstwo szczegółowych pytań o interesy, wioskę, warsztaty i składy. Dopiero po dłuższym czasie uznał temat za wyczerpany i ocenił:

– Baldwin nie mógł zostawić posiadłości w lepszych rękach.

Eleanor mimowolnie pokraśniała, słysząc komplement.

– Chyba trudno w pojedynkę sprostać wszystkim wyzwaniom – ciągnął sir Martin głosem przejętym troską. – Zapewne czasami marzysz, pani, aby ktoś odpowiedzialny przejął część obowiązków.

– Tak wydaje się większości mężczyzn – odparła spokojnie, choć była zirytowana przypuszczeniem, że potrzebuje kogoś, w domyśle, mężczyznę, kto by się nią opiekował i ją wspierał.

Sir Martin ścisnął obcasami boki swojego wierzchowca i pojechał

w kierunku rycerzy. Eleanor spięta klacz i ruszyła przed siebie.

Kiedy pracowała z Williamem, nigdy nie zasugerował, że ktoś powinien jej pomóc w prowadzeniu domu i majątku czy ogólnie w sprawach życiowych. Nie chciał, by rezygnowała z niezależności, której tak pilnie strzegła. Marzyła o powrocie do Rowland's Mount. Zapragnęła także porozmawiać z Williamem; teraz ich kłótnia wydawała jej się zupełnie nieistotna. Od wielu dni przygotowywana uczta miała się odbyć nazajutrz i rządcą był nieustannie zajęty, a Eleanor brakowało odwagi, by zagadnąć go przy świadkach.

Po całym dniu unikania jednego mężczyzny i prób ustalenia miejsca pobytu drugiego Eleanor ogarnęło zmęczenie. W Wielkiej Sali było gorąco, poza tym panował gwar, a ona nie miała ochoty na towarzystwo. Marząc o chwili spokoju, przeszła do westybulu, usiadła na niskiej ławie i zamknęła oczy. Po chwili usłyszała cichy odgłos kroków. Ożywiła się, mając nadzieję, że wreszcie ujrzy Williama. Podniosła głowę, unosząc powieki, i srodze się zawiodła. Wprawdzie stał przed nią jasnowłosy mężczyzna, ale nie ten, do którego tęskniła, tylko sir Martin.

– Miło mi cię widzieć, lady Peyton – rzekł. – Szukałem cię od powrotu z przejażdżki, ale nikt nie wiedział, gdzie się podziałaś, pani. Nawet rządcą nie miał pojęcia, gdzie mogę cię znaleźć.

– Zapytałeś, panie, Williama? – Eleanor spochmurniała, wyobraziwszy sobie odpowiedź.

Sir Martin usiadł obok niej na ławie.

– Książę powiedział mi, że powinienem się ożenić, i zapewnił, że tu spotkam wspianą kandydatkę na żonę – oznajmił i niespodziewanie uchwycił dłoń Eleanor, co sprawiło, że zeszytniała. – Nigdy bym nie przypuszczał, że przypadkowo napotkana podczas podróży piękna kobieta będzie mogła uczynić moje życie szczęśliwym. Proszę wyjść za mnie za męża, lady Peyton!

– Jak możesz mi coś podobnego proponować, panie?! – uniosła się gniewem Eleanor. – Przecież w ogóle się nie znamy!

– Proszę mi wybaczyć pośpiech, ale jest on konieczny z tego powodu, że na razie jesteś, pani, wolna. Wiem, żeś wdową. Nie ma dla mnie znaczenia to, że nie jesteś już, pani, dziewicą. – Eleanor próbowała wyswobodzić dłoń z uścisku, lecz Allencote trzymał ją mocno i najwyraźniej nie zamierzał puścić. – Proszę pozwolić, abym przejął obowiązki, z którymi borykasz się, pani, od lat.

– Nie! – zaprotestowała stanowczo Eleanor. Wzięła głęboki oddech i wreszcie udało się jej wyrwać dłoń. – Nie kocham cię, panie – podkreśliła. Nie była nawet pewna, czy choć trochę go lubi.

– I tylko to cię, pani, martwi? Miłość przyjdzie z czasem. Proszę dać mi szansę, a przekonasz się, pani, jak jestem czuły i troskliwy. – Ponownie sięgnął po dłoń Eleanor i uniósł ją do warg.

Były ciepłe i lekko wilgotne. Bezwiednie zmarszczyła nos i szybko wysunęła dłoń z jego ręki, po czym ukradkiem otarła ją o spódnicę.

– Proszę mi wybaczyć, sir Martinie. Nie mogę cię poślubić.

Wyraźnie sposepniał.

– Nie musisz, pani, podejmować decyzji natychmiast. Zabawię tu jeszcze tydzień. Ponowię moją propozycję. Liczę na to, że zmienisz zdanie, pani.

– Przykro mi, ale nie zmienię – odpowiedziała Eleanor i pospiesznie opuściła westybul. Udała się prosto do swojej komnaty.

Przybita, bezsilnie opadła na krzesło. Łzy nabiegły jej do oczu i zamrugła powiekami, by je powstrzymać. Sir Martin nie ukrywał, że ona mu się podoba, jednak jego propozycja całkiem ją zaskoczyła. Była przekonana, że postąpiła właściwie, nie przyjmując matrymonialnej oferty. Owszem, przystojny, uprzejmy i elokwentny sir Martin pochodzi ze szlacheckiego rodu i jej rodzice powitaliby go z radością. Cóż z tego, skoro nie wzbudził w niej żadnych żywszych uczuć, w przeciwieństwie do Williama, na którego widok jej serce natychmiast przyspieszało rytm, nie mówiąc o tym, jak oddziaływał na nią jego dotyk.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

– Odmówiłaś mu! – stwierdziła z oburzeniem lady Fitzallan i ze zdenerwowania aż uniosła się z fotela. Twarz jej poczerwieniała, czoło zmarszczyło się z gniewu.

Eleanor została poproszona o przyjscie do biblioteki tuż po śniadaniu. Z tego tempa wywnioskowała, że sir Martin musiał udać się do jej rodziców zaraz po tym, jak nie przyjęła jego oświadczyn. Wówczas miała nadzieję, że jej stanowcza odmowa zakończy całą sprawę, teraz jednak skarciła się w myślach za naiwność. Trudno było się spodziewać, że Allencote łatwo odstąpi od ślubnych planów, skoro jej matka jawnie im sprzyjała.

Eleanor hardo popatrzyła na matkę, chociaż ręce jej drżały.

– Tak – powiedziała stanowczym tonem.

Sir Edgar, siedzący za biurkiem i częściowo zasłonięty przez stos pudełek i zwoje pergaminu, uniósł głowę znad dokumentów.

– Sir Martin rozmawiał ze mną, zanim poprosił cię o rękę, tak więc zachował się nienagannie. Nie krył, iż spodziewa się twojej zgody.

– Nie wiem, czym się kierował, ponieważ nie dałam mu żadnej nadziei – odrzekła Eleanor.

– Tak myślał, bo wiedział, że nakazano ci przyjąć propozycję małżeństwa, o ile taką otrzymasz. – Z twarzą wciąż ściągniętą gniewem, lady Fitzallan podeszła do córki i położyła jej dłonie na ramionach. – Wyraźnie dałam mu do zrozumienia, czego od ciebie oczekuję.

– Oświadczył mi się po jednym dniu znajomości. Nic o sobie nie wiemy – zauważyła Eleanor i dodała z goryczą: – Nawet ty zaczekałaś miesiąc, zanim oddałaś mnie Baldwinowi.

Lady Fitzallan zacisnęła palce na barkach córki.

– Sir Martin jest szlachetnie urodzony i bogaty. Jego ojciec ma ziemie rozleglejsze niż twoje, a pewnego dnia on je odziedziczy. Nie znajdziesz lepszej partii.

Eleanor wyzwoliła się z uścisku i podniosła głos:

– To jest bardzo kiepski kandydat na męża, skoro go nie chcę!

– Jesteś nieposłuszna i zuchwała! Myślisz tylko o sobie! – wykrzyknęła lady Fitzallan.

Eleanor milczała, zapatrzona w płonący na kominku ogień.

– W ogóle nie troszczysz się o rodzinę! – Słowa wypowiedziane przez matkę odebrała jak smagnięcia batem. – Pomyśl, jak wiele twoje małżeństwo z kimś tak ustosunkowanym znaczyłoby dla Edmunda! O adoratorach, jakich mogłaby mieć Anne, dzięki twojemu małżeństwu!

– Tylko do tego jestem ci potrzebna? – odgryzła się Eleanor.

– Dość tego – orzekł stanowczo sir Edgar. Podniósł się z krzesła i stanął obok żony. – Powiedz, co masz przeciwko temu człowiekowi – zwrócił się do córki.

Eleanor zmusiła się do zapanowania nad oburzeniem.

– Nie kocham go. Owszem, zdaję sobie sprawę, że na to za wcześnie, ale kiedy mnie dotyka lub gdy na niego patrzę... – Urwała, przypomniawszy sobie bliskość nienarzucającego się jej Williama, niosącą obietnicę rozkoszy. – Nic do niego nie czuję i to się nie zmieni.

– Przyjmiesz oświadczyzny sir Martina – nakazała lady Fitzallan. – Jest przystojny, dobrze zbudowany, a uczucie przyjdzie z czasem. Wprawdzie miłość chadza niekiedy w parze z ubóstwem, ale miłość w parze z bogactwem ma się znacznie lepiej.

Eleanor buntowniczo uniosła podbródek.

– A gdybym miała dokonać wyboru pomiędzy jednym a drugim?

– O ile mi wiadomo, nikt inny ci się nie oświadczył, więc nie stoisz przed takim dylematem – odparła wyniośle lady Fitzallan.

Ponownie słowa matki zraniły Eleanor do żywego. Czuła, jak na jej policzki wpełza szkarłatny rumieniec. Na szczęście w tym momencie ktoś otworzył drzwi i do pokoju wdarł się podmuch powietrza.

– A gdybym jednak stała? – odrzekła. – Już raz wyszłam za mąż dla majątku i pozycji. Gdybym tym razem chciała poślubić mężczyznę z miłości, tobyś mi na to pozwoliła czy też dla ciebie liczą się tylko pieniądze?

Po chwili Eleanor się zreflektowała, że niepotrzebnie poruszyła ten temat. Taka okoliczność nigdy nie zaistnieje. William mówił o małżeństwie tylko po to, by podkreślić, że nie interesuje go ślub i założenie rodziny. Odwróciła się na odgłos zamykanych drzwi i ujrzała go niosącego zwoje pergaminu. Od czasu kłótni zamienili ze sobą zaledwie parę słów. Miała nadzieję, że nie słyszał jej ostatniej wypowiedzi.

– Mogę przyjść później – rzekł.

– Dobrze – powiedziała w tej samej chwili, kiedy ojciec wymówił słowo „zostań”.

William przeszedł przez komnatę i zaczął wkładać zwoje do pudeł.

– Oczywiście, że pieniądze mają w życiu duże znaczenie. Każdy rozsądny człowiek powie ci to samo. – Lady Fitzallan skinęła na rządcę. – Jestem pewna, że pan Rudhale przyzna mi rację.

William uniósł wzrok i powiedział:

– Wielu twierdzi, że przedkłada miłość nad majątek, ale w chwili próby odstępują od tej zasady.

Eleanor poczuła pod powiekami piekące łzy. Czyżby jej nie znał, że

spodziewał się czegoś podobnego także po niej? Miała ochotę wykrzyknąć: Zawsze wybiorę miłość!

Lady Fitzallan z wyraźnym zadowoleniem skinęła głową.

– Idź do swojej komnaty, moja droga – zwróciła się do córki tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Nie musisz dzisiaj przychodzić do bawialni. Przemyśl to, o czym rozmawialiśmy. Być może jutrzejsza uczta i tańce pomogą ci zobaczyć całą tę sytuację w innym świetle. Twoja obecna decyzja nie powinna być ostateczna.

Odprowadziła córkę do drzwi, mocno trzymając jej ramię. Wychodząc z biblioteki, Eleanor zobaczyła, jak William unosi ramiona, by umieścić zwój na górnej półce. Jedynie w tych męskich ramionach pragnęła się znaleźć.

Zanurzyła się pod wodę, zamknęła oczy i wstrzymała oddech. Zastanawiała się, czy utonięcie to łatwa śmierć. W zaistniałych okolicznościach taka możliwość wydawała jej się kusząca. Gdy zabrakło jej tchu, jednak wychynęła na powierzchnię. To nie byłoby ani dobre, ani rozsądne wyjście z sytuacji, uznała i oparła głowę o brzeg głębokiej dębowej wanny.

Jennet z niepokojem przyglądała się swojej pani, po chwili splukała mydliny z włosów i zaczęła je rozczesywać.

– Proszę, zostaw mnie samą. Przyjdź tu, kiedy świeca dopali się do połowy – powiedziała Eleanor.

Wkrótce zostanie przywołana na ucztę, by móc się wszystkim zaprezentować, a tymczasem najchętniej ukryłaby się przed całym światem.

Namydliła ciało. Kiedy dotknęła piersi, przeniknął ją dreszcz. Przez cały dzień myślała o propozycji sir Martina, tak jak nakazała jej matka. Niezmiennie dochodziła do tych samych wniosków. Nie kocha go i nie chce spędzić reszty życia u jego boku. Dobrze się czuła przy innym mężczyźnie, pragnęła go i darzyła uczuciem. Liczył się dla niej jedynie William.

Marzyła o tym, by chociaż raz ją pocałował. Schowałaby potem wspomnienie tej chwili bliskości głęboko niczym najcenniejszy klejnot i sięgałaby do niego wówczas, gdyby odczuwała taką potrzebę. Kto wie, może bogatsza o ten pocałunek znów stałaby się posłuszną córką, na jaką ją wychowano, i niewykluczone, że przyjąłaby oświadczenia sir Martina.

Wszystko było dopięte na ostatni guzik. Świece z pszczelego wosku paliły się na stołach, w żyrandolu i kinkietach na ścianach; ich zapach mieszał się z wonią bukietów suszonej lawendy. Na stole ustawiono najlepszą zastawę ze zdobionego srebra. Na posadzce ułożono świeże sitowie. Z galerii na piętrze niosła się muzyka lutni i harfy.

William z zadowoleniem rozejrzał się po Wielkiej Sali. Wyobraził sobie minę Eleanor, kiedy tu wejdzie. Uniósł kielich do warg w niemym toaście na jej cześć. Siedzący obok Edmund coś mówił, ale William go nie słuchał. Nie

interesowała go opowieść o podbojach łóżkowych przyjaciela.

Miłość czy bogactwo.

Przez cały dzień myślał o kłótni Eleanor z lady Fitzallan. Podejrzewał, że rozmawiały o sir Martinie z Allencote, który poprzedniego wieczoru szukał Eleanor. Przez ostatnie dwa dni niemal bezustannie przebywali w swoim towarzystwie. Czyżby powiedział jej o swych długach, a ona chciała go poślubić wbrew woli rodziców? Nie wierzył, żeby tak szybko się zakochała, ale nie znajdował innego wytłumaczenia jej słów. W pewnym momencie z zadumy wyrwał go głos Edmunda:

– Podejmujesz ryzykowną grę; można stracić mnóstwo pieniędzy. Ona nie ugnie się przed północą. Powiedz, że przegrałeś, a ja zadowolę się dwunastoma pensami w srebrze – dodał wspaniałomyślnie.

Zakład. William przeczesał włosy palcami, czując wyrzuty sumienia. Eleanor była na tyle nieroztropna, by przedłożyć miłość nad bogactwo. Natomiast on wybrał ziemskie dobra, nie odstępując od zakładu. Zyskał przekonanie, że obudził w niej emocje i przestała być lodową damą, chociaż Edmund jeszcze o tym nie wiedział. Jeśli zamierzała obdarzyć nimi Allencote'a, to wygrany zakład mógł pozostawić jedynie wspomnienia, ale przynieść duże pieniądze.

– Jeszcze nie nadeszła północ. Wciąż mogę wygrać – powiedział, nie tracąc pewności siebie.

– Co wygrać? Jaki zakład? – Anne Fitzallan wyjrzała znad ramienia brata. Edmund ją uściskał i się roześmiał.

– William zamierza sprawić, że stanę się bogatszy – odrzekł.

Anne podejrzliwie zmrużyła oczy.

William wzrokiem zgromił przyjaciela.

– To nic ważnego – wtrącił. – To tylko taka zabawa. Cieszysz się, że zaraz rozpocznie się uczta? – zapytał, by zmienić temat.

Anne radośnie okręciła się wokół siebie.

– O, tak. Giermek earla Etherington zamówił u mnie pierwszy taniec. Myślę, że mu się podobam.

– Cieszę się. Chłopak pochodzi z dobrej rodziny, a earl uchodzi za sprawiedliwego, uczciwego pana.

Anne oddaliła się w podskokach. Jakie to szczęście, że jej zauroczenie mną nie trwało długo, pomyślał. On, postawiony w takiej sytuacji, nie potrafiłby tak szybko się z nim uporać.

Rozległy się dźwięki fanfar i otwarto drzwi do Wielkiej Sali. Kolorowo i fantazyjnie ubrani goście zaczęli wypełniać pomieszczenie i zajmować przydzielone miejsca. Allencote prezentował się bardzo elegancko w szacie o barwie burgunda, z nacięciami na rękawach. William miał na sobie zwykły czarny kaftan i nogawice; o jego pozycji we dworze świadczyły tylko

pomarańczowo-zielony kołnierz i mankiety. Niech inni stroją się jak pawie, by podkreślić swą wielkość. On nie odczuwał takiej potrzeby.

Do sali weszła Eleanor i w tym momencie zapomniał o wszystkich swoich problemach i dylematach.

Jasnozieloną jedwabną suknię okrywała peleryna z ciężkiego szmaragdowego aksamitu zdobiona złotą plecionką. Włosy zostały upięte na czubku głowy i okryte złotą siatką. W ruchu, kiedy Eleanor szła przez salę, poły peleryny odsłoniły częściowo nieokryte rękawami mlecznobiałe ramiona.

Kilku mężczyzn zerwało się na nogi, lecz William był szybszy. Skłonił się głęboko przed Eleanor, gdy na moment przystanąła, po czym wolno uniósł głowę. Spojrzał jej w oczy, zdecydowany dać jej do zrozumienia, że wywarła na nim ogromne wrażenie. Wydawała się niepewna, dopóki dyskretnie nie zmrużył oka. Uśmiechnęła się i świat od razu poweselał, jakby zapalono tysiące nowych świec.

– Lady Peyton, pozwól, że cię poprowadzę na miejsce – zwrócił się do niej oficjalnym tonem. Gdy ujęła go pod ramię, dodał szeptem: – Jesteś najpiękniejszą kobietą na sali. Warto było przeżyć burzę gradową, żeby móc zobaczyć cię w tej sukni.

Eleanor się nie odezwała, ale na jej policzkach pojawił się wymowny rumieniec. Lekko zacisnęła palce na ramieniu Williama. Niechętnie zostawił ją w towarzystwie szeryfa Tawstott. Będzie musiał się powstrzymać, by nie gapić się na nią przez całą ucztę.

Kiedy sprzątnięto ze stołów po ostatnim daniu, można było rozpocząć tańce. Muzycy stroili instrumenty, a po sali przeszedł szmer oczekiwania.

Allencote i William jednocześnie zaczęli się przeciskać przez licznie zebranych uczestników uczyty w stronę Eleanor. Pojawili się u jej boku w tym samym czasie. Niepewnie przenosiła wzrok z jednego na drugiego.

– Czy zaszczyci mnie pani pierwszym tańcem, lady Peyton? – spytał Allencote, sprzedając rządę.

Teraz wszystko zależy od Eleanor, pomyślał William. Jeśli wybierze Allencote'a, będzie to znaczyć, że on przegrał wszystko. Tymczasem uśmiechnęła się przepaszająco do Allencote'a.

– Proszę mi wybaczyć, sir Martinie, ale obiecałam już ten taniec panu Rudhale'owi. – Popatrzyła na Williama i dodała: – Przegrałam zakład.

– Wygrałaś zakład, pani – sprostował cicho, z trudem powstrzymując okrzyk triumfu. Ujął jej dłoń i poprowadził na środek sali. Rozległy się dźwięki muzyki.

Eleanor uśmiechnęła się i wdzięcznie objęła Williama.

– Ten zakład wydaje mi się nieistotny – odrzekła.

Rozdzielili się, jak tego wymagały figury tańca, lecz nie spuszczała z siebie wzroku. Kiedy znów się spotkali, William zapytał:

– Dlaczego nieistotny?

– Nie znałam cię wtedy – odparła. – Teraz chcę z tobą tańczyć niezależnie od zakładu.

Otoczył ją ramieniem w pasie, okręcił i przyciągnął do siebie, mimo że było to odstępstwo od figur tańca.

– Będę z tobą tańczył tyle razy, na ile mi pozwolisz.

Nie mógł jednak przetańczyć z córką sir Edgara całego wieczoru, bo nie wypadało mu jako rządcy tak się zachować, a poza tym wzbudziłoby niepotrzebne plotki. Spotkali się więc w tańcu zaledwie kilka razy. Prawie się do siebie nie odzywali. Nie było to konieczne. Ich dłonie i spojrzenia wystarczały za słowa; mówiły wszystko o pożądaniu, którego dłużej już przed sobą nie ukrywali.

Kiedy muzycy przestali grać i tancerze opuścili środek Wielkiej Sali, zajęli ją zonglerzy. Wówczas William odszukał Eleanor.

– Pójdiesz ze mną na spacer, pani? – zapytał.

Ukradkiem wysłiznęli się z Wielkiej Sali i szybkim krokiem przemierzili dziedziniec. Gdy dotarli do skąpo oświetlonej bramy, William przystanął. Już kilka razy mógł pocałować Eleanor i tym samym wygrać dużą kwotę, a jednak za każdym razem się powstrzymywał. Mimo że miał wielką ochotę na pocałunek, wciąż bił się z myślami. Jeśli przegra zakład, to straci szansę na zainwestowanie w wino i pewny zarobek. Czy jednak ten zakład można było nazwać uczciwym?

Puścił dłoń Eleanor. Widział, jak posmutniała.

– Zaczekaj – poprosił. – Obiecuję, że wrócę, ale najpierw muszę coś załatwić.

Pobiegł do Wielkiej Sali i skinął głową na Roba. Wspólnie odszukali Edmunda. Grał w kości. William położył miszkę ze srebrnymi monetami na stole.

– Przegrałem – oznajmił.

Edmund uśmiechnął się cierpko i przyciągnął do siebie woreczek.

– Mówiłem ci, że nawet na ciebie nie spojrzysz! – zawołał za odchodzącym rządcą.

William liczył się z tym, że nie zastanie Eleanor, jednak czekała na niego tam, gdzie ją zostawił.

– Nie byłam pewna i... – zaczęła.

– Przecież powiedziałem, że wrócę, pani – wpadł jej w słowo.

William przyłożył dłoń do pulsującego zagłębienia szyi Eleanor. Drugą ręką objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Uniosła ku niemu głowę. Bicie dzwonu zwiastowało północ. William uśmiechnął się i w końcu, po długim oczekiwaniu, pocałował Eleanor. Znieruchomiała w jego ramionach. Czyżby źle ocenił jej chęci? Gdy próbował się wycofać, uniosła rękę, objęła go za szyję i mocno przywarła ustami do jego warg.

Zaczął padać śnieg.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

William całował ją tak, że zakreśliło jej się w głowie i brakowało tchu. Gdy cicho jęknęła, natychmiast się odsunął i z uśmiechem pogładził ją kciukiem po policzku. Wsunęła palce w jego opadające na oczy jasne włosy, a potem wspięła się na palce i obsypała delikatnymi pocałunkami cienką linię blizny.

Pochylił się i znów nakrył jej usta swoimi wargami. Tym razem pocałunek był bardziej namiętny, znaczoney pożądaniem. Przywarli do siebie tak, że ich ciała wpasowały się w siebie. W pewnym momencie William oderwał się od ust Eleanor, a wówczas ona szepnęła:

– Musimy przestać.

Spojrzała w niebo. Miękkie płatki śniegu chłodziły jej rozpalone policzki.

– Naprawdę tak myślisz? – zapytał zmysłowym szeptem.

Miała świadomość, że takie chwile już się nie powtórzą.

– Nie. Tak. Sama nie wiem. Nie powinniśmy tu stać, bo wkrótce zaczną nas szukać.

– Jeszcze trochę – odparł William i objął ustami dolną wargę Eleanor i delikatnie pociągnął.

Przywarła do niego, czując słodką bezwolność. Zapomniała nie tylko o uczcie, ale o całym świecie...

Nagle dobiegł ich odgłos otwierania drzwi wejściowych, a po chwili usłyszeli kroki i podochocone głosy. To uczestnicy zabawy wyszli z Wielkiej Sali, prawdopodobnie po to, aby odetchnąć świeżym powietrzem. Przerażona Eleanor szepnęła:

– Nie mogą zobaczyć nas razem.

William w milczeniu skinął głową. Skrył się w cieniu niszy, a Eleanor ruszyła w stronę dworu.

– Lady Peyton!

Ledwie zdążyła poprawić strój, a już był przy niej sir Martin.

– Myślałem, że to jakiś nocny duszek – zażartował i już innym tonem zapytał: – Jesteś, pani, sama, bez swojego rządcy? – W jego głosie pobrzmiwała podejrzliwość. – Szukałem cię, pani.

Stała tak, by sir Martin był zwrócony tyłem do kryjącego się w cieniu Williama.

– Oczywiście, że jestem sama, panie – odparła z udawaną obojętnością. Dlaczego miałabym przebywać w towarzystwie pana Rudhale'a?

Czarna tunika Williama czyniła go mało widocznym, jednak na myśl o tym, że ktoś mógłby go wypatrzeć, Eleanor zrobiło się słabo.

Allencote wyciągnął rękę.

– Pozwól, pani, że będę ci towarzyszył w drodze na Wielką Salę.
Niechętnie położyła dłoń na jego ramieniu. Szybko nakrył ją swoją dłonią.
– Zastanowiłaś się, pani, nad moją propozycją? – zagadnął.
– Proszę mnie teraz o to nie pytać – odparła. Po uniesieniu, które dopiero co przeżyła, trudno jej było myśleć o czymkolwiek innym. Żałowała, że jest za późno na doświadczenie pełni rozkoszy w ramionach Williama.

Odczekawszy odpowiednio długo, William wyszedł z kryjówki. Obserwował wchodzącą do dworu parę, czując wzbierającą zazdrość. Znów ten Allencote! Za każdym razem zjawiał się nie w porę, niwecząc jego plany. Próbował sobie wmówić, iż dobrze się stało, że im przeszkodzono. Jeszcze chwila, a zaprowadziłby Eleanor tam, gdzie nikt by ich nie znalazł, a wtedy...

Nie gorączkuj się, nakazał sobie w duchu. I tak pozwoliłeś sobie na wielką zuchwałość, całując córkę sir Edgara, swojego chlebodawcy, dalej idące zbliżenie nie wchodziło w rachubę. Na powrót ogarnęło go pożądanie, gdy wspomniał, jak namiętnie go całowała, dając wyraz nieskrywanym pragnieniom. Oparł się o mur i zapatrzył w wirujące płatki śniegu.

Wiele by dał, żeby się dowiedzieć, o czym rozmawiają Eleanor i Allencote. Pełen zadowolenia śmiech Allencote'a był dla Williama niczym bolesny cios. Czyżby źle ocenił uczucia Eleanor? Niewykluczone, że po pięciu latach unikania zaangażowania emocjonalnego nie był w stanie oddzielić prawdziwej namiętności od udawanej. Myśl o sir Martinie i Eleanor jako parze ostudziła jego miłosne zapęły. Powrócił do Wielkiej Sali, postanawiając, że będzie jedynie z daleka obserwował Eleanor.

Muzyka była teraz znacznie zwawsza niż poprzednio, przed występami żonglerów. Ujrzał Eleanor tańczącą w kółku, z Allencote'em u boku. W pewnym momencie roześmiani tancerze przestali tworzyć koło i rozdzielili się w pary. Wówczas Eleanor zauważyła rządcę i pomyliła kroki. Allencote szybko pociągnął ją w tłum tańczących i William stracił ją z oczu.

Usiadł na ławie i nalał sobie wina. Po jakimś czasie Eleanor wyłoniła się z tłumy i posłała mu uśmiech. Odpowiedział uśmiechem. Gdy taniec dobiegł końca, nie podeszła do niego, tylko usiadła obok Allencote'a przy kominku. William od początku zdawał sobie sprawę, że Eleanor nie jest mu pisana, że, jak to mówią, za wysokie progi na jego nogi. Dlaczego więc widok tej tańczącej pary sprawiał mu tak wiele bólu? Powinien upajać się zwycięstwem – przecież skradł jej pocałunek, i to nie jeden. Tymczasem czuł wewnętrzną pustkę. Sięgnął po to, o czym marzył od dawna, i dał Eleanor to, czego pragnęła. Ta świadomość będzie musiała mu wystarczyć.

Niech to cię uszczęśliwi, pani, pomyślał, wstając od stołu, bo mnie omal nie zabiło.

Eleanor obudziła się, uniosła ramiona wysoko nad głowę i przesunęła

palcami po rzeźbionym wezłowie łoża. Uśmiechnęła się do wspomnień z wczorajszego wieczoru. Stał jej przed oczami William, który ją czule obejmował i namiętnie całował. Mocno zacisnęła powieki, jakby chciała na zawsze zatrzymać ten obraz ukochanego.

Leżąc obok Anne przewróciła się na drugi bok. Eleanor pożałowała, że nie przydzieliła siostrze innego miejsca do spania. Całe szczęście, że siostra miała mocny sen.

– To była wspaniała uczta, prawda? – odezwała się Anne i serdecznie uściskała Eleanor. Usiadła i rozchyliła zasłony łoża.

Ostre dzienne światło wyrwało Eleanor z marzeń i przywróciło jej poczucie rzeczywistości. Całowała Williama ze świadomością, że nie będzie miała prawa niczego od niego oczekiwać po tym, kiedy już dostanie, czego chciał. Po powrocie do Wielkiej Sali nie poprosił jej do tańca i nie odezwał się do niej nawet słowem. Niechciane łzy wymknęły się spod powiek.

– Czemu płaczesz? – spytała Anne.

Eleanor szybko otarła policzki wierzchem dłoni.

– Nic się nie stało. Po prostu jestem zmęczona. Wczorajszy wieczór okazał się dla mnie trudniejszy, niż przypuszczałam.

– Pewnie żałowałaś, że nie było z nami Baldwina – rzekła ze współczuciem Anne.

– Chyba tak – przyznała Eleanor, czując wyrzuty sumienia. Od wielu dni ani przez chwilę nie myślała o zmarłym mężu.

– Dobrze, że towarzyszył ci sir Martin. William też z tobą tańczył. Obaj nie mogli oderwać od ciebie oczu. Chyba rządca nawet nie miał czasu na myślenie o tym głupim zakładzie z Edmundem.

– Jakim zakładzie? – zapytała w roztargnieniu Eleanor.

– Och, miał coś zrobić przed północą, ale nie wiem co – odparła Anne i wzruszyła ramionami. – Powiedział, że to jakaś zabawa. Widziałaś, jak tańczyłam z Thomasem, giermkim earla? Chyba mnie polubił, bo tańczyliśmy aż do...

– Proszę, zamilknij! – zawołała Eleanor.

Anne popatrzyła na siostrę ze zdziwieniem i posmutniała.

– Przepraszam, ale mam sporo kłopotów i nie chce mi się słuchać opowieści o tańcach i zabawach – usprawiedliwiła się Eleanor.

Wygramoliła się z wysokiego i szerokiego łoża i umyła twarz zimną wodą, a potem na koszulę nocną narzuciła okoloną futerkiem pelerynę.

– Spędzę dzisiejszy dzień w komnacie. Jeśli ktoś będzie o mnie pytał, to powiedz, że jestem niedysponowana – zwróciła się do siostry.

Patrzyła w milczeniu, jak Anne się ubiera, starając się nie słuchać paplaniny siostry i pokojówek.

W końcu została sama. Ostre dźwięki rogu myśliwskiego oznaczały, że

goście wybierają się na codzienną przejażdżkę. Rozejrzała się wokół. Za dwa tygodnie już jej tu nie będzie. Żałowała, że nie może się ukrywać w komnacie aż do czasu wyjazdu. Myśl o pozbawionym zainteresowania spojrzeniu Williama sprawiła, że była gotowa szybko się spakować i wracać do domu.

Jak mogła się okazać tak nierozsądna, by sobie wyobrazić, że wystarczy jej pocałunek? Lepiej dla niej byłoby tkwić w nieświadomości, niż zrozumieć, co pozostanie poza jej zasięgiem.

Usiadła na łożu, rozplotła warkocze i zaczęła czesać włosy. Drgnęła, słysząc ciche pukanie do drzwi. Po namyśle zdecydowała się je otworzyć.

W progu stał William.

Drżącą ręką oparła się o framugę.

– Co tutaj robisz?

– Anne powiedziała mi, że źle się czujesz. Zaniepokoiłem się i przyniosłem ci coś do jedzenia. – Uniósł tacę. – Wpuść mnie do środka.

Szerzej otworzyła drzwi i podeszła do okna. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. William zamknął drzwi kopnięciem i postawił tacę na stole. Z upodobaniem objął wzrokiem Eleanor. Szybko ściągnęła poły peleryny.

– Nie powinieneś tu przychodzić... – zaczęła.

– Wiem – nie pozwolił jej skończyć – ale pragnąłem cię zobaczyć. Jeśli nie chcesz mnie widzieć, natychmiast odejdę.

– Zostań! Po prostu... nie przypuszczałam... – Poczowała, że rumieniec barwi jej policzki. – Po ostatnim wieczorze nie spodziewałam się, że będziesz mnie szukał.

William stanął obok niej tak blisko, że czuła zapach jego skóry. Natychmiast ogarnęła ją bolesna tęsknota.

– Ostatni wieczór zakończył się za szybko – rzekł tonem kusiciela.

Eleanor ledwo dostrzegalnie skinęła głową, myśląc o tym, że nie wystarczyłaby jej chyba cała wieczność. William ujął jej twarz w dłonie i skierował ku sobie, po czym przeczesał palcami jej włosy. Okręcił je wokół swej ręki, a drugą ręką objął ją w talii. Z westchnieniem zarzuciła mu ręce na szyję i po chwili złączyli się w namiętym pocałunku.

William wycofał się pierwszy.

– Nie wychodź za Allencote'a – powiedział stanowczym tonem. – Może ci się wydaje, że go kochasz, ale przecież prawie go nie znasz.

– Skąd ci przyszło do głowy, że go kocham?

– Wczoraj słyszałem, jak mówiłaś, że przedkładasz miłość nad pieniądze.

– Nie miałam na myśli Allencote'a! – wykrzyknęła i opuściła wzrok. – Sądzisz, że bym cię pocałowała, gdybym kochała sir Martina? To prawda, że mi się oświadczył, ale mu odmówiłam. – Wizja sir Martina całującego ją w usta i dotykającego jej była nie do przyjęcia. – Nie zamierzam zostać jego żoną, ale

mogę nie mieć wyboru – dodała.

William ujął jej dłoń.

– Jesteś wdową i dysponujesz swoimi przychodami. Możesz prowadzić samotne życie albo mieć wielu kochanków i nikt nie jest w stanie ci tego zabronić.

Cofnęła się gwałtownie.

– Uważasz, że powinnam mieć wielu kochanków?

Wziął ją w ramiona.

– Może jeden wystarczy – szepnął jej do ucha.

– Myślisz o sobie? Słyszałam wiele plotek na twój temat. Powiadają, że jesteś z kobietą, dopóki się nią nie znudzisz, a potem odchodzisz – odrzekła. Oparła dłoń o tors Williama, jakby chciała go odepchnąć.

– Nigdy się tobą nie znudzę, Eleanor – zapewnił żarliwie, uniósł jej dłoń i ucałował.

Oby mogła mu uwierzyć! W przypiływie emocji ponownie zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła wargami do jego ust. William wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Położył się obok niej i szeptał jej czułe słówka do ucha.

Potem całował jej twarz, szyję, nagie ramiona, piersi nad dekoltem koszuli. Pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, uściski coraz gwałtowniejsze, znaczone niecierpliwością. W pewnym momencie Eleanor jęknęła, a on przesunął dłońmi wzdłuż jej ciała aż po uda. Świat dookoła niej zdawał się wirować, oddychała z trudem. Teraz już rozumiała, co proponowała mu pamiętnej nocy w Rowland's Mount i jak wiele wysiłku musiało go kosztować zmuszenie się do opanowania.

Nie usłyszała odgłosu otwieranych drzwi. Otrzeźwił ją dopiero krzyk przerażenia. W progu stała Anne. Eleanor natychmiast usiadła na łóżku, a William zerwał się na nogi.

– Jak mogłaś? Wiedziałaś, co do niego czuję! – zawołała oskarżycielskim tonem siostra.

– To nie jest tak, jak myślisz. Nic nie zrobiliśmy... – zaczęła Eleanor.

– Od jak dawna mnie okłamujesz?

– Nie okłamuję. – Eleanor wstała, podeszła do siostry i chwyciła ją za rękę, ale Anne wyrwała się z uścisku. – Dopiero ubiegłego wieczoru się całowaliśmy i nic więcej.

Twarz Anne poczerwieniała.

– Ubiegłego wieczoru? – Zmrużyła oczy i spojrzała na Williama. – Przed północą? – zapytała, dobitnie akcentując słowa.

William podszedł do niej, domyślając się, co zaraz nastąpi.

– Anne, przestań – rzekł ostrzegawczo.

– Dlaczego ma przestać? – spytała Eleanor. – O czym ona mówi? – zwróciła się do Williama.

– Czyli chodziło o zakład – ciągnęła Anne. Spojrzała pogardliwie na siostrę.
– Myślałaś, że mu na tobie zależy? Zrobił to tylko dlatego, że założył się z Edmundem.

Eleanor poczuła dławienie w gardle.

– Czy Anne mówi prawdę?

William spochmurniał. Wyraz jego twarzy wystarczył jej za odpowiedź.

– Pozwól, że wszystko ci wytłumaczę – rzekł, rozłożywszy ręce, jakby miał zamiar ją objąć.

Cofnęła się i skrzyżowała ramiona na piersiach. W tej chwili jego widok przyprawiał ją o mdłości.

– Nie chcę twoich wyjaśnień! Ufałam ci. Powierzyłam ci swoje tajemnice, o których nie mówiłam nikomu, a ty przez cały czas mnie okłamywałeś! Zejdź mi z oczu!

William się nie poruszył. Eleanor uniosła butelkę wina.

– Powiedziałam: wyjdź! – wykrzyknęła.

Uchylił się w porę i rzucona z dużą siłą butelka rozprysnęła się na drzwiach. Eleanor podeszła do niego na nogach jak z galarety, z trudem przybierając dumny wyraz twarzy.

– Wyjdź, zanim wyrzucę cię z Tawstott Mote.

Tym razem bez słowa opuścił komnatę. Anne posłała siostrze współczujące spojrzenie i wyszła za rządcą.

Eleanor usiadła na podłodze i zaniosła się szlochem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Zza drzwi dochodził tłumiony szloch. Williamowi krajało się serce.

– Czy te rewelacje miały na celu zranić mnie czy twoją siostrę? – Popatrzył z wyrzutem na Anne.

– Nikogo! Po prostu o tym nie pomyślałam – odparła Anne. Była przygnębiona, podobnie jak Will. – Ale to, o czym rozmawialiście wczoraj z Edmundem nagle nabrało dla mnie sensu. – Zaczerwieniła się. – Nie masz prawa się na mnie gniewać, panie. Jak mogłeś tak się bawić moją siostrą? Jakoś bym to przeboleła, gdyby naprawdę, panie, zależało ci na Eleanor, ale to był dla ciebie tylko żart.

William oparł się o ścianę i otworzył usta, by zaprzeczyć, ale w komnacie zapadła złowroga cisza. Krew odpłynęła mu z twarzy. On i Anne jednocześnie wyciągnęli dłoń ku klamce drzwi.

Eleanor leżała na podłodze, włosy o barwie miedzi zasłaniały jej twarz jak żałobny welon. Z okrzykiem przerażenia Anne opadła na kolana.

– Nie żyje!

Walcząc z ogarniającym go uczuciem paniki, William uklęknął przy Eleanor i spostrzegł, że jej klatka piersiowa nieznacznie unosiła się i opadała.

– Tylko zemdląca – powiedział z ulgą.

Ostrożnie wziął ją na ręce i zaniósł do łóża. Po chwili Eleanor poruszyła powiekami i westchnęła, a na policzki zaczął wracać kolor. Patrzył na nią przez długą chwilę, wiedząc, że już nigdy nie będzie mógł jej dotknąć, a potem ujął Anne za łokieć i wyprowadził z komnaty.

– Dokąd idziemy? – spytała.

Przystanął przy drzwiach.

– Twoja siostra niedługo dojdzie do siebie. Myślisz, że chciałaby nas widzieć, kiedy się obudzi?

W oczach Anne pojawiły się łzy.

Cicho zamknął drzwi, oparł się o nie i złożył ramiona na piersiach.

– Co ty robisz, panie? Powiedziałeś, że nie będzie chciała z tobą rozmawiać.

Czy Anne uwierzy mu, kiedy jej powie, że nie wyobraża sobie, iż mógłby teraz się znajdować w innym miejscu?

– Wiem, ale to bez znaczenia. Zostanę tutaj – odpowiedział stanowczym tonem.

Nie wiedział, jak długo stał przed drzwiami komnaty Eleanor. W korytarzu zrobiło się ciemno i zimno. Uznał, że zasłużył na karę, jednak wszystkie fizyczne niewygody były drobnostką w porównaniu z tym, co się działo w jego sercu i umyśle. Rozpaczliwie chciał się dowiedzieć, jak się czuje Eleanor. Czy jest

zagniewana, czy smutna, a może przepelnia ją nienawiść do niego? Zastanawiał się, która z tych możliwości byłaby dla niego najgorsza. Nie było takich oskarżeń i gorzkich słów, których nie zdążyłby już skierować do siebie. Przyłożył ucho do drzwi.

Niedługo służący przyjdą zapalić świece, a sir Edgar powróci z gośćmi. Pomyślał, że dopisało mu szczęście, że goście udali się na przejażdżkę, a służący byli zajęci. Nikt nie widział, jak czuwa pod drzwiami komnaty Eleanor. Nie mógł jednak przebywać tu wciąż, jeśli nie chciał wywołać skandalu. Eleanor wycierpiała już wystarczająco wiele. Odszedł od drzwi, kiedy usłyszał głosy wstępujących na schody.

Zajął się pracą. Choć nikt się nie domyślał, co dzieje się w jego sercu, poczuł ulgę, gdy mógł udać się do kuchni, by doglądać przygotowań do uczy. W połowie drogi spotkał sir Edgara.

– Nie udzieliłem ci pochwały za twoją pracę w ciągu minionych tygodni – powiedział życzliwym tonem baron.

William skłonił głowę.

– Dziękuję, panie, jednak nie pracowałem sam. – Miał ochotę wymienić zasługi Eleanor, ale nie był w stanie wymówić jej imienia.

Sir Edgar wybawił go z kłopotu.

– Wiem. Pomagała ci Eleanor. – Baron spowaźniał. – Chciałbym z tobą porozmawiać również na jej temat.

Serce Williama na chwilę zgubiło rytm. Czyżby Eleanor zdążyła już powiedzieć ojcu o jego dwulicowości? Przygotował się na najgorsze. Zapewne zostanie zwolniony z pracy. Sir Edgar zniżył głos niemal do szeptu.

– Pewnie nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale ona bardzo się zmieniła. Od lat nie widziałem jej tak szczęśliwej, i to jest twoja zasługa. Mam wobec ciebie dług, to oczywiste.

William poczuł wyrzuty sumienia. W obecnej sytuacji chyba wolałby usłyszeć oskarżenia. Podziękował chlebodawcy i wymówił się nawałem zajęć. W kuchni opadł na stołek. Brat uniósł butelkę wina, ale odmówił ruchem głowy.

– Szukałem cię – rzekł Rob. – Książę Roland był bardzo zadowolony z sokolicy. Powiedział, że nie widział tak wspaniałego ptaka od lat, i dał mi czterdzieści pensów w srebrze. Po tym, jak dostałem wczoraj od ciebie czterdzieści pensów, będę mógł ożenić się z Elizą wcześniej, niż przypuszczałem.

William złożył bratu zwyczajowe gratulacje.

– To było nietaktowne z mojej strony – powiedział Rob. – Wciąż jest ci smutno z powodu utraty pieniędzy. Przepraszam. Wiedziałem, jakie miałeś plany.

William poczuł nagłą potrzebę zwierzenia się bratu.

– Eleanor wie o zakładzie – wyznał.

– To dlatego przegrałeś? – spytał Rob. – To zła wiadomość. Byłem pewien,

że wygrasz. Edmund jeszcze dziś rano chełpił się sukcesem.

– Nie przegrałem.

– Ale przekazałeś pieniądze tak, jakbyś przegrał.

– Uznałem, że to będzie niehonorowe, więc najpierw przekazałem pieniądze, a dopiero potem ją pocałowałem – wyjaśnił William. Ogarnęło go poczucie winy zmieszane z pożądaniem na wspomnienie tamtych upojnych chwil. – Minionego wieczoru nie raz i nie dwa pocałowałem Eleanor; było to coś niewyobrażalnie wspaniałego. Musieliśmy się rozdzielić, ponieważ zjawił się sir Martin. Poszedłem do niej rano i zostałem przyjęty z otwartymi ramionami, ale przyłapała nas Anne. Okazało się, że podsłuchiwała moją rozmowę z Edmundem o zakładzie, a wtedy, gdy zobaczyła nas razem, powiadomiła Eleanor. Wyobrażasz sobie, jak na to zareagowała.

Rob poklepał brata po ramieniu.

– Nie przejmuj się. Wkrótce zadurzysz się w kims innym, jak zawsze. Szkoda tylko, że straciłeś pieniądze.

– Nie tym razem – mruknął Will.

– Nie mów, że się zakochałeś. – Rob się roześmiał.

– Eleanor patrzyła na mnie z wyraźnym obrzydzeniem. To, co zdarzyło się między mną a Amy, to przy tym błaźnina. – Na wspomnienie wyrazu twarzy Eleanor poczuł ucisk w sercu. Wyobraził sobie, jak bardzo poczuła się zdradzona.

– Przecież mówiłeś, że po Amy więcej się nie zakochasz – przypomniał Rob.

– Wtedy tak uważałem. Źle się stało, że pokochałem lady Peyton, a w dodatku ona prawdopodobnie odwzajemnia to uczucie. To nie powinno się było zdarzyć. – Zamknął oczy i przyłożył dłoń do blizny, przypominając sobie, jak Eleanor obsypała ją pocałunkami. Brakowało mu jej uśmiechu i poczucia bliskości, jakie się między nimi wytworzyło. Uznał, że jednak nie potrafi się tego wyrzec. Wstał i popatrzył na brata.

– Chcę się z nią zobaczyć – oznajmił.

– Myślisz, że ci wybaczy? – spytał Rob.

– Nie wiem, ale będę żałował, jeśli nie spróbuję jej udobruchać. – Zmusił się do uśmiechu. – Raz mi się udało, może po raz drugi też mi się powiedzie?

Eleanor ocknęła się zdezorientowana. Było jej niedobrze. Pamiętała, jak osunęła się na podłogę, nie potrafiłaby jednak powiedzieć, jak doszło do tego, że znalazła się w łóżu. Usłyszała ciche pukanie do drzwi, a zaraz potem głos Wiliama, wymawiającego jej imię.

Powróciły smutek i przygnębienie. Obróciła się na brzuch i zamrugowała powiekami, by powstrzymać wzbierające w oczach łzy. Zanim straciła przytomność, próbowała wymazać z pamięci związane z nim wspomnienia, jednak okazało się to niemożliwe, mimo że były podszyte kłamstwem. Pożądliwe spojrzenia, uśmiechy i chwile bliskości miały służyć jednemu celowi – wygraniu

zakładu. Zamknęła oczy i się nie odezwała. Wołanie się nie powtórzyło, a ona zapadła w sen.

Kiedy się obudziła, w komnacie było ciemno i zimno; po ogniu płonącym w kominku został jedynie dogasający żar. Spojrzała na złożoną zieloną suknię i uśmiechnęła się gorzko. Barwne stroje wiązały się z innym okresem w jej życiu, z inną Eleanor. Nigdy więcej nie pozwoli sobie na taką frywolność. Drżąc na całym ciele nie tylko z zimna, ale i osłabienia niedawnymi przeżyciami, ubrała się w szarą suknię.

Rozległo się pukanie do drzwi, mocniejsze niż poprzednio. Dobrze wiedziała, kto przed nimi stoi. Najchętniej zignorowałyby nieproszonego gościa, ale przywołała się do porządku. Po pierwsze, nie może się zaszyć w komnacie do końca pobytu w Tawstott Mote, a po drugie, nie uda jej się uniknąć spotkania z Rudhale'em. Pukanie się powtórzyło, na co zareagowała gniewem. Podeszła do drzwi i otworzyła je gwałtownie.

William znieruchomiał, lecz po chwili na jego twarzy odmalował się wyraz ulgi. Uśmiechnął się, a Eleanor mimowolnie ogarnęła radość. Natychmiast napomniała się w myślach. Więcej nie pozwoli, aby emocje wzięły górę nad rozsądkiem i kierowały jej postępowaniem.

– Po co przyszedłeś? – spytała lodowatym tonem.

– Martwiłem się o ciebie. Kiedy poprzednio tu byłem, leżałaś zemdlona.

To wyjaśniało, w jaki sposób znalazła się w łożu. Na myśl o otaczających ją silnych męskich ramionach przebiegł ją elektryzujący dreszcz. William okazał się bardzo współczujący i opiekuńczy, tuląc ją po koszarze sennym w Rowland's Mount. Czy był tak delikatny również teraz, kiedy nie musiał niczego udawać?

– Chciałbym z tobą porozmawiać – rzekł. – Mogę wejść?

– Zamierzasz się usprawiedliwić? – Skrzyżowała ramiona na piersi, jakby chcąc się od niego odgradzić. Poczowała satysfakcję, widząc, że posmutniał.

– Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Zasłużyłem na twój gniew i chcę cię przeprosić.

Eleanor wzruszyła ramionami i podeszła do łoża, nie patrząc, czy Will idzie za nią. Usłyszała, jak zamykają się drzwi.

– O jaką sumę się założyłeś? – zapytała. Najwyraźniej nie spodziewał się takiego pytania, bo uniósł brwi.

– A jakie to ma znaczenie? W ogóle nie powinienem się zakładać. To niewybaczalne.

– Kiedy pozwoliłam ci się całować, wiedziałam, że to dla ciebie przelotna zachcianka, ale sądziłam, że przynajmniej mnie lubisz. Niestety, dowiedziałam się, że uczyniłeś to dla pieniędzy, więc powiedz mi chociaż, ile postawiłeś.

– Czterdzieści pensów w srebrze – wyznał cicho.

Popatrzyła na niego karcącym wzrokiem.

- Uważałeś, że tylko tyle jestem warta?
- Jesteś dla mnie więcej warta niż całe pieniądze tego świata.
- Nie kłam! Czy wszystko, co mi powiedziałaś, było kłamstwem?

William chwycił Eleanor za rękę, zanim zdołała mu przeszkodzić, i przyłożył jej dłoń do swojego torsu, tak by wyczuła mocne bicie jego serca.

– Wszystko, co mówiłem, było prawdą – zapewnił żarliwie. – Musisz mi uwierzyć.

– Dlaczego mam ci wierzyć?

– Bo cię ko...

– Nie! – wykrzyknęła. Poczowała, jak strużka potu ścieka jej po plecach. – Nie mów tego! Nie pozwolę, żebyś mnie obrażał w ten sposób!

– Ależ nie zamierzałem cię obrazić. – William ujął jej twarz w dłoń. Tym razem nie protestowała. – Nigdy nie wybaczę sobie, że poczułaś się oszukana, ani że cierpiałaś przeze mnie. Wiedz, że zależy mi na tobie bardziej, niż przypuszczałem.

– Myślałam, że jesteś moim przyjacielem. Powinna być jak zwykle zachować ostrożność, a tymczasem odstąpiłam od swoich zasad i niebacznie ci uwierzyłam. Nie zasługujesz na zaufanie. Jesteś taki sam jak Edmund. Byłam naiwna, sądząc, że traktujesz mnie poważnie, i zapominając o tym, iż jesteś niewierny i niestały.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– Czyżby? To dla ciebie zwyczajne zawrócić kobiecie w głowie, a potem ją porzucić. Zostawiłeś narzeczoną i mnie także zostawił! – Całkiem wyprowadzona z równowagi, Eleanor uderzała pięścią tors Williama przy każdym słowie. – Powiedz mi, dlaczego uważasz, że się mylę – wycedziła ze złością.

– Bo nie porzuciłem Amy! – wykrzyknął. – To ona mnie pogoniła.

Eleanor opuściła ręce. Nie spodziewała się takiego wyjaśnienia.

– A co takiego zrobiłeś? – spytała podejrzliwie.

Nagle William poczuł się ogromnie zmęczony.

– Z góry zakładasz, że wina musiała leżeć po mojej stronie. – Skrzywił się i odszedł kilka kroków w stronę okna, i zapatrzył się w przestrzeń. – Zapewne na to zasługuję, ale prawdę mówiąc, nie zrobiłem niczego poza tym, że odniosłem rany. – Chodziło o to – dodał, odgarniając włosy, by ukazać blizny.

Nadal zagniewana Eleanor przemogła się, podeszła do Williama i delikatnie przesunęła palcem wzdłuż cienkich linii.

– Dlaczego? – zapytała cicho.

– Amy chciała zdobyć pieniądze i pozycję żony sokołnika. Kiedy zdecydowałem się zakończyć terminowanie, doszło do kłótni. Krzyczała, że może mieć za męża albo szpetnego mężczyznę, albo biednego, ale nie takiego, który jest jednocześnie brzydki i ubogi.

Mówił, nie rozczulając się nad sobą, ale Eleanor ogarnęła złość na kobietę, która tak podle go potraktowała. Te okrutne słowa przypomniały jej wypowiedź księżnej.

– Amy nie chciała cię znać, nawet gdy się wzbogaciłeś?

– Może i pogodzilibyśmy się, ale byłem zbyt dumny i za głęboko urażony, żeby prosić. Poza tym spotkałem twojego brata. Uzmysłowił mi, że istnieją chętne kobiety, które nie wymagają niczego poza kilkoma godzinami miłego towarzystwa i dobrej zabawy. Postanowiłem, że już nigdy nie dopuszczę do tego, by kobieta zyskała nade mną władzę. – William patrzył w twarz Eleanor, dopóki nie odwróciła głowy. – Byłem wierny temu postanowieniu przez pięć lat.

Wyraził się jasno i Eleanor poweselała. Jednak chwilę później potrząsnęła głową, jakby przebudzona ze snu.

– Czyli można powiedzieć, że zdecydowałeś się poświęcić życie ranieniu innych w akcie zemsty za to, że zostałeś źle potraktowany?

– Nie! – wykrzyknął. – Nie uwiodłem żadnej niechętnej mi kobiety ani żadnej nie zraniłem. Wiedziałem już, że zaangażowanie uczuciowe i przywiązanie rani obie strony. – Otarł twarz dłonią. – Byłaś pierwszą, której naprawdę na mnie zależało, a i mnie zależało na tobie.

– Uważasz, że to usprawiedliwia to, co uczyniłeś?

– Oczywiście, że nie – zaprzeczył William.

Sprawiał wrażenie wstrząśniętego własnym postępowaniem w równym stopniu co Eleanor. Wiedziała, że lada chwila jej postanowienie legnie w gruzach, więc szybko powiedziała:

– Rozumiem cię, ale nie potrafię ci wybaczyć. Żegnam.

Wyszła z komnaty na sztywnych nogach, nie oglądając się za siebie i kierując ku schodom. Kilka razy wzięła głęboki oddech, zmuszając się do opanowania. Powinna wcześniej pojawić się w towarzystwie, pomyślała, jej nieobecność z pewnością została zauważona. Ledwie przestąpiła próg Wielkiej Sali, ujrzała sir Martina, ostatnią osobę, którą chciałaby teraz spotkać.

Natychmiast ją zauważył i przerwał rozmowę z earlem Etherington. Szybko do niej podszedł, poprowadził ku niszy i podsunął krzesło.

– Szukałem cię rano, pani. Kiedy usłyszałem, że jesteś niedysponowana, poczułem się tak, jakbym to ja był chory. Czy już dobrze się czujesz?

Eleanor skinęła głową, myśląc, że chyba nie zdoła dojsć do siebie po tym, co zaszło.

– Lady Peyton, przepraszam, że jestem natarczywy, ale muszę znać odpowiedź. Czy przemyślałaś, pani, moją propozycję?

– Propozycję? – zapytała wyrwana z ponurej zadumy nad ostatnimi wydarzeniami.

Ujął jej dłonie.

– Chciałbym się dowiedzieć, jaka jest twoja decyzja, pani.

Uprzytomniła sobie, o co on pyta, wycofała dłonie z uścisku i odparła cichym głosem:

– Jest na nią zbyt wcześnie.

– Rozumiem, ale z drugiej strony, po co czekać, skoro wiem, że pragnę właśnie ciebie, pani? Proszę pomyśleć, co się z tym wiąże. Oto ziemie Baldwina przejdą w ręce krewnego, nie kogoś obcego.

Musiła przyznać, że sir Martin ma dar przekonywania.

– Chcę, byś została moją żoną, pani – ciągnął uparcie. – Moje szczęście zależy od tego, co mi odpowiesz – podkreślił.

Szczęście! Na jakie szczęście mogła liczyć w małżeństwie z sir Martinem? William niepodzielnie zawładnął jej sercem i już zawsze będzie go kochała. Niestety, jego postęпки były jak kwas wypalający nadzieje na wspólną przyszłość. Czekaly ją lata samotności, nieukozonej tęsknoty za tym, co mogłoby się stać ich udziałem. Wpiła paznokcie w dłonie i uniosła głowę.

– Nie kocham cię, panie, i nie przypuszczam, bym kiedykolwiek mogła cię pokochać – powiedziała drżącym głosem. – Jeśli potrafisz się z tym pogodzić, to zgadzam się zostać twoją żoną.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

W drodze do Wielkiej Sali William pograżył się w niewesołych rozmyślaniach. Nie zamierzał wyjawiać Eleanor prawdy o zerwanym narzeczeństwie. Niestety, stało się. Świeże niepowodzenie w miłości w połączeniu ze starą, ale wciąż bolesną raną groziło popadnięciem w przygnębienie, od którego nie będzie ucieczki. Niemal nadludzkim wysiłkiem woli zmusił się do zapanowania nad żalem i rozgoryczeniem.

W Wielkiej Sali było gwarniej niż zazwyczaj. William rozejrzał się wokół w poszukiwaniu Eleanor. Siedziała w niszy w towarzystwie Allencote'a. Czy to on do niej podszedł, czy też sama udała się prosto do niego, szukając pocieszenia? Serce ścisnęło mu się na myśl o tej drugiej możliwości. Przyglądał się im z oddali, starając się wyczytać z twarzy Eleanor, w jakim obecnie jest nastroju. Siedziała sztywno wyprostowana na krześle, była blada i miała podkrążone oczy. Allencote coś do niej mówił. William poczuł, że ogarnia go gniew, ponieważ sir Martin zdawał się nie zwracać uwagi na samopoczucie Eleanor.

Tymczasem ona uniosła pochyloną dotąd głowę i napotkawszy jego wzrok, szybko się odwróciła. Sposepniał. Miał świadomość, że już nie uda się odwrócić biegu wydarzeń, choć bardzo by tego chciał. Pragnął wziąć ją w ramiona i unieść tam, gdzie byliby tylko we dwoje. Utuliłby i pocieszył Eleanor, a potem zasnęliby w swoich ramionach, tak jak powinni byli to zrobić owej pamiętnej nocy w Rowland's Mount. Chciał, aby zrozumiała, że ma wobec niej poważne zamiary.

Allencote nie przestawał mówić. Wszyscy wokół pili, lecz Eleanor nie miała w ręku żadnego naczynia. William przypomniał sobie, że jedzenie, które przyniósł jej na tacy, pozostało nietknięte. Zapewne była bliska omdlenia z głodu i wyczerpania, pomyślał zatroskany. Doszedł do wniosku, że skoro nie może jej pocieszyć, spróbuje przynajmniej dać jej coś na wzmocnienie. Napełnił dwa kielichy grzonym winem i zaczął torować sobie drogę przez zgromadzonych w Wielkiej Sali ludzi, zmierzając w jej stronę.

Zaraz jednak otoczyli go domownicy i goście. Cierpliwie zajmował się ich sprawami, zadowolony, że przynajmniej w jego pracy nie nastąpił żaden niekorzystny zwrot. Kiedy wreszcie mógł ruszyć w stronę niszy, nie było już w niej Eleanor. Obrzucił spojrzeniem Wielką Salę i wśród feerii barw jej szara suknia przyciągnęła jego wzrok. Eleanor zmierzała do drzwi; Allencote trzymał dłoń na jej plecach. W pewnym momencie odwróciła się i potoczyła wzrokiem wokół. Wówczas Allencote powiedział jej coś do ucha, a ona potulnie skinęła głową. Wyczuwając, że coś się święci, William odstawił kielichy na stół i ruszył w ich stronę.

Niespodziewanie Eleanor przystanąła pomiędzy schodami a korytarzem

prowadzącym do biblioteki i chwyciła Allencote'a za ramię. William skrył się za załomem muru, gotów działać w razie potrzeby.

– Co się stało? – spytał ostrym tonem Allencote.

Słyszając ten ton, William bezwiednie zacisnął dłonie w pięści.

– Musimy to robić dzisiaj? – zapytała cicho Eleanor.

– A na co mamy czekać? Pozwól, że od razu porozmawiam z twoim ojcem, pani – nalegał Allencote. – Kiedy uzyskamy jego zgodę, wystarczy tydzień, by wziąć ślub. Książę Roland z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu.

Przez chwilę William liczył na to, że się przesłyszał, ale dobrze wiedział, iż się łudzi. Tuż po opuszczeniu komnaty Eleanor musiała pójść do Wielkiej Sali, a tam dopadł ją Allencote i od razu skorzystał z okazji, by namówić ją na małżeństwo.

– Przecież nie ma powodów do takiego pośpiechu – obstawała przy swoim Eleanor.

– Nazywasz to pośpiechem! – parsknął Allencote. – Ja nazwałbym to raczej szczerą chęcią, pani. Jeśli masz zostać moją żoną, to uprzedzam, iż nie życzę sobie żadnej zwłoki. Nic nie powinno nas powstrzymać, prawda?

– Chciałabym się oswoić z myślą o małżeństwie po tak długim okresie samotności. Proszę, poczekajmy do jutra, panie.

Allencote się roześmiał.

– Niech będzie. Dam ci ten czas, pani, skoro twoja skromność tego wymaga. Pocałunek przypieczętuje naszą umowę.

Obserwującego tę scenę Williama ogarnął gniew. Najchętniej połamałby kości temu nachalnemu arogantowi. Eleanor stała wyprostowana i nie zdradzała chęci objęcia rycerza, podczas gdy on ją całował. Allencote nie zauważył niechęci Eleanor albo się tym nie przejął, bo przyciągnął ją do siebie, mrużąc z zadowolenia.

Wściekły William bezsilnie zaciskał pięści, świadom, że to jego własne postępowanie doprowadziło do obecnej sytuacji. Cofnął się kilka kroków, a potem ruszył w stronę całującej się pary, dla niepoznaki beztrząsowo pogwizdując. Skłonił się, udając zaskoczenie.

– Lady Peyton, dobry wieczór. Koniecznie powinienem z tobą, pani, porozmawiać, ale niestety nasze ścieżki nie skrzyżowały się tego wieczoru. Mam ważną sprawę do omówienia, nie mogę z tym czekać.

Allencote odskoczył od Eleanor, a na jej twarzy wyraźnie odmalowała się ulga.

– Ja też chciałabym porozmawiać z kilkoma osobami obecnymi w Wielkiej Sali, więc zostawiam państwa – rzekł Allencote. Ujął dłoń Eleanor i złożył na niej pocałunek. – A zatem do jutra. – Popatrzył na Willa z ironicznym uśmiechem.

– Co ty tu robisz?! – Eleanor natarła na Williama. – Czy nie dość wyraźnie

dałam ci do zrozumienia, że nie chcę z tobą rozmawiać?!

– Jednak muszę ci coś powiedzieć – odparł z poważnym wyrazem twarzy.

– Co usłyszałeś? – zapytała podejrzliwie.

Skrzywił się.

– Wystarczająco dużo. Widziałem też dość, by zyskać pewność, że popełnisz fatalny błąd, jeśli zgodzisz się zostać żoną Allencote'a.

Łzy napłynęły Eleanor do oczu. Czuła niesmak po pocałunku sir Martina, który był gwałtowny, niemal brutalny, a przy tym pozbawiony namiętności. Nie zapomniała, bo nie byłaby w stanie, jak silne emocje wzbudzały w niej pocałunki i pieszczoty Williama i jak bardzo ich pragnęła.

– Jesteś bardzo smutna jak na kobietę, która przed chwilą się zaręczyła. Cóż, tak szybka decyzja, w dodatku mająca długoletnie konsekwencje musi budzić niepokój.

– Zostaw mnie w spokoju! – zawołała Eleanor, będąc u kresu wytrzymałości.

Minęła Williama, z trudem otworzyła ciężkie drzwi i potknęła się w progu. Z bezsilności i rozpaczony łzy popłynęły jej po policzkach. Wybiegła na ośnieżony dziedziniec. William dogonił ją przy bramie i narzucił jej swoją pelerynę na ramiona. Poczowała znajomy zapach jego ciała. Gwałtownym ruchem otarła łzy dłonią.

– Po co mnie śledzisz?! – wykrzyknęła.

– Jeszcze nie zauważyłaś, że ilekroć się smucisz, zawsze jestem przy tobie?

– Zaśmiał się gorzko. – Poza tym ktoś musiał przynieść ci pelerynę, skoro zapomniałaś o swojej.

– Jeśli myślisz, że wybaczę ci tylko dlatego, że pamiętałeś o okryciu dla mnie, to bardzo się mylisz.

– Wcale tak nie myślę. Zresztą to nieważne. Istotne jest to, że nie kochasz Allencote'a i popełniasz wielki błąd.

Skrzyżowała ręce na piersiach.

– A jakie to ma znaczenie?

– Zasadnicze. Czy on o tym wie?

Skinęła głową, niezdolna wypowiedzieć ani słowa.

– A mimo to chce się z tobą ożenić. Czy to nie dziwne? A on cię kocha? Spytałaś go o to?

Eleanor uświadomiła sobie, że gdy przyjęła oświadczyzny sir Martina, zauważyła, że jego oczy rozbłyły, lecz nie było to pożądanie, jakie łatwo było wyczytać we wzroku Willa. Natomiast dostrzegła w nich wyraz triumfu. Poza tym nie sprawiał wrażenia zmartwionego, kiedy oznajmiła, że nie darzy go miłością. Williamowi udało się zasiać w niej ziarno niepokoju, nie chciała jednak przyznać mu racji.

– Małżeństwa z kobietami takimi jak ja rzadko są zawierane z miłości –

odparła z goryczą. – Na pewno jednak mnie szanuje, bo w przeciwnym razie nie poprosiłby mnie o rękę.

– Naprawdę jesteś aż tak naiwna? Wiesz, jak bardzo cię podziwiam i cenię, ale uwierz mi, istnieje wiele powodów, dla których Allencote może chcieć cię poślubić i nie wszystkie są szlachetne, honorowe.

– Nie mów mi o honorze! – oburzyła się Eleanor. – Nie wszyscy są tak obłudni jak ty! Nie chcesz, żebym wyszła za niego za męża, i dlatego jesteś gotów powiedzieć wszystko, byle tylko mnie powstrzymać.

– To chyba oczywiste, że nie chcę, abyś go poślubiła. Kolana się pode mną ugięły, kiedy zobaczyłem, jak on cię całuje.

– Doprawdy nie wiem, dlaczego w ogóle z tobą rozmawiam po tym, jak ze mną postąpiłeś. – Eleanor zmierzyła Williama gniewnym wzrokiem.

– Ponieważ doskonale się rozumiemy i jesteśmy jak dla siebie stworzeni. Bo wiesz, że mam rację. Gdybym był przekonany, że będziesz szczęśliwa, nie odezwałbym się ani słowem, nawet gdyby twoja decyzja miała mnie zabić. Nie będziesz szczęśliwa z Allencote'em i dobrze o tym wiesz. Nie zamierzam biernie się przyglądać, jak szykujesz sobie okropny los. – Chwyił ją za rękę. – Masz przed sobą całe życie. Nie możesz tylu lat spędzić z mężczyzną, którego nie kochasz. Nie masz żadnej gwarancji, że znów owdowiejesz.

– Jak śmiesz mówić takie rzeczy! – wykrzyknęła Eleanor.

Złość sprawiła, że krew nabiegła jej do twarzy. Wyszarpnęła dłoń i wymierzyła Williamowi siarczysty policzek. Rozległo się głośne klaśnięcie. W poczerwieniałej twarzy blizna stała się jeszcze bardziej widoczna. Potarł policzek, po czym przemówił spokojnym tonem:

– Zasłużyłem na to.

– Owszem! – potwierdziła z gniewem Eleanor, choć przestraszył ją własny wyczyn. – Jak możesz mówić o honorze, skoro potraktowałeś mnie jak zabawkę, okłamałeś i upokorzyłeś.

– To wszystko prawda. Wiele bym dał, żeby do tego nie doszło. A gdybym tylko mógł cofnąć wyrządzone ci zło, natychmiast bym to uczynił. Masz prawo gniewać się na mnie, ale nie podejmuj złych decyzji, zachowuj się rozsądnie. Zaledwie tydzień temu twierdziłaś, że w ogóle nie planujesz zamążpójścia, a godzinę po naszej rozmowie znajduję cię zaręczoną. Jeśli wyjdiesz za Allencote'a z powodu tego, co zdarzyło się między nami, to sama się unieszczęśliwisz i będziesz tego żałować do końca życia. Nie karz mnie ani siebie w ten sposób.

– Nie wychodzę za sir Martina, by kogoś ukarać. Zawsze chciałam... – Głos jej się załamał.

– Zawsze chciałaś za niego wyjść? Coś mi się wydaje, że nie tylko ja jestem zdolny do kłamstwa. Całowałaś mnie, wiedząc, że wkrótce oddasz się innemu?!

– Nie. To ty podstępem zmusiłeś mnie, żebym cię pocałowała! – Zerknęła w stronę domu, mając ochotę uciec od Williama, jego pytań i wątpliwości.

– Nic podobnego. Możesz kwestionować uczciwość mojego postępowania, ale na pewno nie musiałem stosować podstępu. Dobrowolnie znalazłaś się w moich ramionach, i to nie jeden raz! Możesz sobie zaprzeczać, ile chcesz, ale jestem pewien, że pragnęłaś mnie równie mocno jak ja ciebie.

Eleanor zamknęła oczy. Nie potrafiła wyprzeć z pamięci wspomnień pieszczot i pocałunków. Nawet w tej chwili ogarnęło ją podekscytowanie wywołane jedynie obecnością Williama.

– Tak, pragnęłam cię – wyznała szeptem. – Chciałam poznać i się dowiedzieć, jak to smakuje, zanim...

– Chciałaś zachować wspomnienia i myśleć o mnie, kiedy twój bogaty rycerz będzie z tobą w łóżnicy? – zapytał ostrym tonem.

– Nie! Nie dbam o pieniądze ani nie zabiegam o zyskanie w oczach przyjaciół! Nie możesz tego porównywać!

Gniewnie mierzyli się wzrokiem.

– Nie mogę? Czyżby? Pieniądze albo wspomnienia... Ciekawe, która waluta jest cenniejsza. Czy osiemdziesiąt pensów daje więcej satysfakcji niż to, co zachowałam w pamięci?

Eleanor poczuła palący wstyd, uświadomiwszy sobie, że William ma rację. Pobudki jej postępowania wcale nie były uczciwe.

– Nie masz prawa być na mnie zły – broniła się.

– A to dlaczego? Dręczyło mnie poczucie winy na myśl o tym, do czego cię nakłoniłem, a teraz się dowiaduję, że działałaś z wyrachowaniem, a nie pod wpływem emocji. Czy chociaż miało dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie, że to byłem ja? Może ktoś inny doskonale by mnie zastąpił?

– Nie! – wykrzyknęła Eleanor i odwróciła głowę, przelękając gorzkie łzy. – To mogłeś być tylko ty. Chciałam przeżyć to, co nie było mi dane, poczuć, że jest ktoś, na kim mi naprawdę zależy. – Zamilkła, bo głos jej się załamał. Po dłuższej chwili dodała: – I że ten ktoś odwzajemnia moje uczucia. Myślałam, że ci na mnie zależy, ale byłam w błędzie – dokończyła z trudem.

W odpowiedzi na to wyznanie William objął ją i mocno przytulił.

– Zależy mi na tobie bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. Proszę, uwierz mi. Powiedz, jak mam odpokutować za swoje grzechy. Jestem gotów na wszystko.

Ujął jej dłoń i splótł palce z palcami Eleanor. Pochyliła głowę, by nie domyślił się, co w tym momencie naprawdę czuje, ponieważ potrafił czytać w niej jak w otwartej księdze. Wydawał się głęboko dotknięty jej wyznaniem, a jego słowa brzmiały przekonująco. Przywarła do Williama, pamiętając, jak marzyła o jego bliskości, zanim usłyszała od Anne o zakładzie.

Wystarczył jeden ruch głową, by spotkały się ich usta. Poczucie godności

walczyło z dojmującą tęsknotą za tym, co William mógł jej dać. Gdyby wiedział, jak bliska jest wybaczenia mu win, z pewnością znów zacząłby ją uwodzić, a ona nie potrafiłaby mu się oprzeć. Musiała to natychmiast przerwać, zanim całkiem podda się własnym pragnieniom. Wyswobodziła się z uścisku. Niejako wbrew sobie oznajmiła:

– Nie zmienię zdania. Zgodziłam się zostać żoną sir Martina i to kończy naszą znajomość.

– Nie musisz wychodzić za niego za mąż – upierał się William.

– Namawiasz mnie do zerwania zaręczyn?

– Jeśli zaręczyny są tak niefortunne jak te, to wręcz trzeba je unieważnić, i to bez wahania, niezwłocznie – podkreślił z naciskiem.

Eleanor zdjęła pelerynę i wyciągnęła ją ku Williamowi. Widząc, że stoi nieruchomo, położyła ją na ziemi i weszła do domu, kolejny raz walcząc ze łzami.

W Wielkiej Sali zastała Annę i lady Fitzallan oraz księżnę, które siedziały przed okazałym kominkiem, ale nie zamierzała do nich dołączyć. W drugim końcu sali Edmund pił wino i grał w kości z grupką rycerzy i giermków. Poczowała rosnącą złość na myśl o tym, że brat ma swój udział w jej nieszczęściu. Będzie musiał jej za to zapłacić! Zawołał coś, gdy go mijała. Rozejrzawszy się, ujrzała także sir Martina. Był pogrążony w rozmowie z earlem Etherington, a pomiędzy nimi stała butelka wina.

Przypomniała sobie ostrzeżenia Williama. Próbowwała je zbagatelizować, wmawiała sobie, że jest zazdrosny, a jednak nie mogła pozostać obojętna wobec wskazanych przez niego niebezpiecznych konsekwencji pośpiesznej decyzji. Jeśli obecnie nie rozwieje wątpliwości, nie upewni się co do pobudek, które stoją za oświadczeniami sir Martina, to będzie się zastanawiać nad nimi do końca ich wspólnego życia, być może nieudanego. Strzepnęła resztki śniegu z sukni, wzięła głęboki oddech i podeszła do stołu.

– ...w rękę za miesiąc! – mówił właśnie jej narzeczony. Uniósł wzrok i dopiero po chwili rozpoznał Eleanor.

– Lady Peyton, najmocniej przepraszam. Czy skończyłaś, pani, omawiać ważne sprawy z rządcą? – zapytał.

– Tak. Chciał tylko zapytać, czy jutro podamy ostrygi.

Sir Martin uśmiechnął się.

– Nie mogę się doczekać, żeby poznać ich smak. Mam także nadzieję, iż niedługo odwiedzę Rowland's Mount.

– Czy mogłabym porozmawiać z tobą, panie, na osobności? – zapytała.

Earl Etherington przyjrzał się jej badawczo, po czym wzięła butelkę i usadowił się przy innym stole. Sir Martin chwycił Eleanor za rękę, chcąc, by usiadła przy nim na ławie, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Dlaczego chcesz się ze mną ożenić, panie?

Sir Martin uśmiechnął się szeroko.

– A dlaczego miałbym nie chcieć?

– To nie jest odpowiedź – orzekła. – Nic o sobie nie wiemy. Dlaczego żywisz nadzieję, panie, że będziemy szczęśliwi?

Uśmiech zniknął z twarzy sir Martina. Gwałtownie wstał, zmuszając Eleanor do cofnięcia się o krok.

– Żałujesz swojej decyzji, pani?

Owszem, żałowała jej coraz bardziej, ale nie ośmieliła się tego powiedzieć wprost.

– Pytam, bo przecież poinformowałam, że cię nie kocham, panie.

– Mógłbym cię zwodzić pięknymi słówkami i poezją, ale nie będę sentymentalny. Lady Peyton, społeczeństwo życzy sobie, by ludzie o naszych pozycjach wstępowali w związki małżeńskie, więc jeśli oboje mamy po temu okazję, to czemu nie mielibyśmy z niej skorzystać?

– I to jest jedyny powód? Sposobny zbieg okoliczności?

Sir Martin wydał wargi.

– To jest najmniej ważne! Czyżbyś, pani, wątpiła, że darzę cię afektem? Uważam, że jesteś piękna, i mam nadzieję, iż mój widok nie rani twoich oczu, pani. Kiedy już połączymy nasze losy i majątki, z pewnością będziemy szczęśliwi. Nie żywię co do tego żadnych wątpliwości – oznajmił, poklepując ją po dłoni. – Jutro porozmawiam z sir Edgarem, tak jak postanowiliśmy. Kiedy zostaniesz moją żoną, pani, twoim jedynym problemem będzie wybór sukni albo uczesania.

– Mam nadzieję, że nie odniosłeś, panie, wrażenia, iż zadowoli mnie próżniacze życie! – Eleanor sapnęła ze złością.

– Oczywiście, że nie! – Machnął ręką. – Będiesz przecież panią włości. Nie spodziewam się, że przez cały dzień będziesz zajmować się szyciem w swojej komnacie. Zresztą niedługo na świat przyjdą nasze dzieci.

– Te sprawy omówimy przy innej okazji. Dobranoc – powiedziała i podała mu dłoń do pocałunku.

Ruszyła do wyjścia, pogrążona w niewesołych rozmyślaniach. Sir Martin wydawał się szczery, a jednak wyczuła, że nie mówi jej całej prawdy. Zauważyła, że William przypatrywał się jej z przeciwległego końca sali, z wyrazem szczerzego zatroskania na twarzy. Czy był w jej życiu ktoś, kto nigdy jej nie zranił ani nie oszukał? Najchętniej wyszłaby stąd i nigdy tu nie wróciła.

Nagle przystanąła. Zaraz, a kto mógł ją powstrzymać przed wyjazdem? Ojciec nie byłby zadowolony, a matka wpadłaby w furię, ale przecież nic by z tego nie wynikło. Od przyjazdu do Tawstott Mote czuła się traktowana jak dziecko i być może dlatego zachowywała się i reagowała jak mała dziewczynka. Doprowadziło ją to do przyjęcia niechcianych oświadczeń jednego mężczyzny, a drugi złamał jej serce, bo niepotrzebnie się przed nim otworzyła.

Nie zazna spokoju przy sir Martinie, dopóki William nie zniknie jej z oczu. Ten ostatni argument przeważył. Już raz mu uciekła – wspomnienie tamtej wspólnej podróży do Rowland's Mount, a szczególnie nocy, przyprawilo ją o żywsze bicie serca i rumieniec – ale tym razem będzie inaczej. Pojedzie sama, bez planu powrotu do rodzinnego domu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Eleanor szybkim krokiem udała się do biblioteki, wiedząc, że zastanie tam ojca. Głośno zapukała do drzwi i weszła do środka, nie czekając na zaproszenie. Zaskoczony sir Edgar uniósł wzrok znad książki.

Dygnęła.

– Ojczy, chciałabym wrócić do domu. Zamierzam wyjechać z samego rana.

– Przykro mi, Eleanor, ale nie mogę wyrazić zgody. – Sir Edgar odłożył książkę.

– Przyszłam tu, żeby cię o tym uprzedzić, czyniąc zadość dobrym manierom. Chyba nie zatrzymasz mnie siłą? Czyżbym była tu więźniem?

– Nie wpadaj w histerię, moja droga – powiedział łagodnym tonem sir Edgar. – Lepiej mi wyjaśnij, co sprawiło, że podjęłaś takie postanowienie.

Dowiedziawszy się o zaręczynach, niespodziewanie się skrzywił, gdy padło imię sir Martina.

– Nie pochwalasz tej decyzji, ojczy? – spytała, nie kryjąc zdumienia.

– Kiedy ostatnio była o nim mowa, nie chciałaś go na męża – przypomniał sir Edgar. – Nie wydaje mi się, żebyście do siebie wzdychali. Jesteś pewna, że chcesz za niego wyjść?

– Nie – odparła, usiadła na krześle przy kominku i zasłoniła dłońmi twarz.

Sir Edgar poklepał córkę po ramieniu.

– A czy wyjazd może ci pomóc w podjęciu właściwej decyzji? Jak zamierzasz to wyjaśnić sir Martinowi?

Eleanor odchyliła się na oparcie krzesła, czując coraz bardziej narastające zmęczenie. Nie pamiętała, kiedy ostatnio jadła.

– Powiem mu, że chciałabym przygotować dom na jego przyjazd. Nie będzie mógł się sprzeciwić. Jeśli podejmę decyzję o zerwaniu zaręczyn, będzie mi łatwiej zrobić to na odległość.

– Potrzebujesz eskorty? Nie chciałbym zlecać tego zadania rządcy.

– Pan Rudhale nie będzie mi do niczego potrzebny – zapewniła żarliwie.

– Aha. – Tym jednym słowem sir Edgar okazał Eleanor zrozumienie i współczucie. Nalał córce kielich wina, usiadł obok niej i oznajmił:

– Nie zamierzam cię zatrzymywać, jeśli naprawdę chcesz wyjechać, ale moje serce przepęlnia smutek. Kilka lat opłakiwałaś męża. Twoja matka i ja pragnęliśmy, żebyś znalazła mężczyznę, który uczyni cię szczęśliwą. Nie sądziliśmy, że nasze starania zakończą się w ten sposób.

Eleanor uśmiechnęła się z goryczą na myśl, że utrata Williama zrani ją o wiele głębiej niż śmierć męża. Cóż, nigdy nie kochała Baldwina.

– Ja również – wyszeptała.

Upiła łyk wina tego samego gatunku, co poprzednio, przywiezionego przez Williama. Przypomniła sobie ich pierwsze spotkanie w bibliotece. Była zła z powodu jego zachowania na promie i jednocześnie zbita z tropu tym, że nie może oderwać od niego wzroku. Nic dziwnego, że wydawała mu się łatwa do zdobycia i tym samym zapewni mu wygraną zakładu.

Teraz nie znajdowała już w sobie kobiety, która nosiła żałobę i drżała ze strachu, gdy jakiś mężczyzna się do niej uśmiechnął. William stopniowo przywracał ją do życia, powoli łamał obwarowania, z których istnienia nie zdawała sobie sprawy. Czy to też było częścią jego planu? Jak na ironię, kiedy w pełni uświadomiła sobie moc Williama i własnych uczuć, musiała go opuścić. Nigdy nie pozna odpowiedzi na te pytania, ale mimo wszystko powinna być mu wdzięczna.

Śnieg przestał padać; poranne słońce jasno oświetlało dziedziniec. Służący nosili sakwy do powozu, którym Eleanor miała pojechać do Rowland's Mount. Sir Edgar serdecznie się z nią pożegnał, a lady Fitzallan, udobruchana przyjęciem oświadczyń przez córkę, okazała jej życzliwość.

Eleanor stała w drzwiach, otulona peleryną, w kapturze naciągniętym na głowę, i patrzyła na załadunek kufra. Jennet sennie poprawiała skóry na siedzeniach powozu. Sir Martin stał obok Eleanor. Chociaż nie był zadowolony z jej wyjazdu, zrozumiał, że przyszła żona pragnie przygotować posiadłość na jego przyjazd.

– Wyruszę w podróż twoim śladem za dwa dni, pani – oznajmił. – Będę liczył godziny dzielące nas od ponownego spotkania.

Eleanor przyjrzała się mu uważnie i pomyślała, że jest przystojny i nie brakuje mu dobrych manier. Miała nadzieję, że z czasem przyzwyczai się do jego obecności w swoim życiu. Będzie tylko musiała wyrzucić z pamięci Williama. Widząc, że sir Martin zamierza ją pocałować, wyciągnęła ku niemu rękę. Niemile zaskoczony, uniósł jej dłoń do warg.

Kiedy wyszła z domu, jej uwagę przyciągnęła znajoma sylwetka w pelerynie koloru wina przy bramie. William! Przez chwilę patrzył smutnym wzrokiem na nią, po czym się odwrócił. Zrobiło się jej przykro – nie powinni się rozstawać w ten sposób po tym, co wspólnie przeżyli. Skierowała się w jego stronę.

– Nie zmierzałeś się ze mną pożegnać? – spytała, gdy do niego podeszła.

Miał sine obwódki wokół oczu; chyba w ogóle nie spał minionej nocy.

– Sądziłem, że moja obecność jest niepożądana, pani.

Eleanor omal się nie rozplakała, słysząc wypowiedziane oficjalnym tonem słowa. William rzucił pogardliwe spojrzenie w stronę sir Martina.

– Zapytałaś go? I co, jego odpowiedź cię usatysfakcjonowała?

Eleanor zmarszczyła czoło i splotła dłonie. Poczowała wielką ochotę zwierzenia się Williamowi ze swoich wątpliwości.

– Nie wiem. Coś mi się w nim nie podoba, lecz nie potrafię tego nazwać.

Ścisnął jej ramię.

– Obiecuję ci, że się tego dowiem. Jeśli zamierza cię wykorzystać, będę to na pewno wiedział.

– I co wtedy? – zapytała. – Spodziewasz się, że ci wybaczę?

Cofnął rękę i spojrział na nią z wyrzutem.

– Nie. Może trudno ci w to uwierzyć, ale nie uczynię tego dla własnej korzyści. Chciałbym jedynie, żebyś wykorzystała tę informację, by się uchronić przed błędnym wyborem męża. Powinnaś być szczęśliwa. Żegnaj, Eleanor. – Z tymi słowami odszedł, nie oglądając się za siebie.

Chcąc, nie chcąc, ruszyła w stronę powozu. Edmund opierał się o pojazd i rozmawiał z woźnicą, uśmiechając się przy tym do siedzącej w środku Jennet. Eleanor zgromiła brata wzrokiem. Nie miała ochoty oglądać współnika Williama.

– Przestań tak patrzeć na moją pokojówkę! – ofuknęła go. – I tak jej nie zdobędziesz! A tak w ogóle to co tutaj robisz?

Edmund sprawiał wrażenie zaskoczonego karcącym tonem siostry.

– Dlaczego się na mnie gniewasz? Chciałem się z tobą pożegnać. I co masz na myśli, mówiąć o zdobywaniu?

– Doskonale wiesz, o co mi chodzi. Anne opowiedziała mi o twoim zakładzie z Rudhale'em. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że możecie kogoś głęboko zranić, czy myślałeś wyłącznie o własnej rozrywce? – Minęła brata, wsiadła do powozu i trzasnęła drzwiczkami. – Jesteś żalonym dzieciakiem, ot co.

Edmund posmutniał.

– To była tylko zabawa. Zresztą nie wiem, czemu jesteś na mnie zła i zachowujesz się tak, jakbyś naprawdę go pocałowała.

Powóz się zakołysał, gdy woźnica zajął miejsce na koźle. Eleanor mocno chwyciła się obramowania okienka.

– Dlaczego tak uważasz?

– Z powodu osiemdziesięciu pensów, które trafiły do mojej kieszeni. – Edmund sprawiał wrażenie dezorientowanego. – William przegrał zakład, a poza tym trudno mi było nakłonić go do jego przyjęcia. Musiał wiedzieć, że znajdujesz się poza jego zasięgiem.

Eleanor pośpiesznie rozejrzała się dookoła, ale nigdzie nie było widać rządcy.

– Kiedy przegrał? – zapytała.

Edmund wzruszył ramionami.

– Spodziewasz się, że będę to pamiętał? To było dwa dni temu.

– Postaraj się.

Edmund podniósł głos, widząc, że powóz ruszył.

– Zakład był ważny do północy, więc około tej pory.

Słowa Edmunda wydawały się Eleanor pozbawione sensu. Jeśli William

przegrał, zanim ją pocałował, to znaczy, że nie całował jej dla zdobycia pieniędzy. W takim razie co nim kierowało? Będzie musiała to przemyśleć.

Po wyjeździe Eleanor świat wydawał się Williamowi pozbawiony wszelkiego uroku, ciemny i ponury. Pamiętał jednak o swojej obietnicy i starał się trzymać blisko Allencote'a, ale jak do tej pory nie dowiedział się ani nie zobaczył niczego, co mogłoby potwierdzić jego złe przeczucia. Dopiero teraz, patrząc na Allencote'a pogrążonego w rozmowie z earlem Etherington, poczuł, że odkrycie ukrytych intencji sir Martina znajduje się na wyciągnięcie ręki.

– Może sobie to wszystko uroiłeś – rzekł Rob. – Nie jesteś bezstronnym obserwatorem.

– Owszem – przyznał William – ale ktoś coś musi o nim wiedzieć i ja zdobędę tę informację.

Zyskał ją już następnego wieczoru, kiedy szedł korytarzem na piętrze, przyporządkowując kufry opuszczających Tawstott Mote gości do odpowiednich powozów. Z komnaty Allencote'a dochodziły podniesione męskie głosy, tak więc nie musiał się wysilać, żeby wyraźnie usłyszeć, czego dotyczy rozmowa.

– Dałeś słowo, że wszystkiego dopilnujesz, a tymczasem ona wyjechała.

– Masz moją pieczęć na dokumencie, to ci na razie musi wystarczyć. Zgodziła się mnie poślubić. Kiedy już zostanie moją żoną, nie będzie problemu. A zapewniam cię, że tak się stanie.

Ostatnie słowa wypowiedział Allencote takim tonem, że Williama zmroziło. Pełen obaw, zadał sobie w duchu pytanie, jak ten obmierzły typ zamierza przymusić Eleanor do zawarcia z nim małżeństwa.

Drzwi się otworzyły i z komnaty wyszedł lord Etherington ze złożonym arkuszem pergaminu w dłoni. William oparł się o ścianę, czując mocne bicie serca. Zorientował się, że Allencote był komuś winien pieniądze, i to zapewne sporą kwotę, sądząc z jego usilnych zabiegów o Eleanor i Rowland's Mount. Potrzebował jednak dowodu solidniejszego niż podsłuchana rozmowa, by ostatecznie odwieść ją od poślubienia Allencote'a.

Znalazł Edmunda w jego komnacie. W dłoni trzymał szklanicę pełną ale, a niekompletnie ubrana służąca siedziała mu na kolanach. Edmund próbował protestować, gdy William odprawił dziewczynę, lecz po chwili dał spokój.

– Nie mamy prawa się wtrącać w sprawy Eleanor. Ona tego nienawidzi – rzekł, gdy przyjaciel opowiedział mu o swoich podejrzeniach.

Na te słowa Williama ogarnęła ślepa furia. Chwycił Edmunda i przycisnął go do ściany.

– To przez nasz układ Eleanor wychodzi za Allencote'a! – wykrzyknął. – W zaistniałej sytuacji jesteśmy jej winni pomoc.

Edmund sprawiał wrażenie skruszzonego.

– A co mógłbym zrobić? – zapytał. – Sir Martin nie zwierza mi się ze swoich

planów.

– Jeśli nie chcesz rozmawiać z Allencote’em, wyduś prawdę z earla Etherington. Nie wiem, jak masz to przeprowadzić, ale musisz to uczynić! – William wyszedł z pokoju, nie dając Edmundowi szansy na odpowiedź.

Następnego ranka Allencote wybierał się do Rowland’s Mount. William odprowadzał go wzrokiem, gdy konno opuszczał dziedziniec. Stopniowo tracił nadzieję na uchronienie Eleanor przed popełnieniem życiowego błędu. Zaczekał, aż umilknie tętent kopyt, po czym skierował się do dworu, omal nie wpadając na biegnącego w jego stronę Edmunda. Przyjaciel chwycił go za ramię. Ciężko dyszał, roztaczając zapach wina, miał pomięte ubranie, jednak wyraz jego twarzy był tak poważny jak nigdy przedtem.

– Spędziłem całą noc, pijąc wino z earlem Etherington, i już wszystko wiem – oznajmił ponurym tonem.

Pociągnął Williama za sobą i poprowadził do Etheringtona, po czym się do niego zwrócił:

– Powtórz, proszę, panu Rudhale’owi to, co mnie opowiedziałeś.

Earl wydawał się zaskoczony i zdziwiony, w końcu jednak przemówił:

– Należy mi się znaczna suma od sir Martina. Zaproponowałem, żebym przejął na własność część majątku, który stanie się jego własnością po ślubie.

Williamowi włosy zjeżyły się na głowie.

– Jak dużej części? – spytał.

Earl pokazał dokument na pergaminie, który William widział poprzedniego wieczoru. Zapisano w nim, że posiadłość Rowland’s Mount – dwór wraz z przypisaną do niego ziemią – przypadnie earlowi Etherington.

Zaklął pod nosem; zatem Allencote nie dybał na pieniądze Eleanor, tylko na jej posiadłość.

– Sir Martin zapewnił mnie, że lady Peyton wyraziła na to zgodę – dodał earl.

– Eleanor nigdy nie pozbyłaby się ani dworu, ani jego otoczenia. Kocha te skały! – wykrzyknął Edmund. – Ona je uwielbia!

– Panie, czy mogę to wziąć? – spytał William. – Obawiam się, że sir Martin będzie musiał znaleźć inny sposób spłacenia długów. Wiem od lady Peyton, że nie ma najmniejszego pojęcia o jego zamiarach, i wiem też, podobnie jak Edmund, iż nigdy by się na to nie zgodziła.

– Jeśli to prawda, ktoś powinien ostrzec lady Peyton. – Earl się zasepił. – Sir Martin potrafi być bardzo przekonujący, a w razie potrzeby może nawet uciec się do przemocy.

Edmund zbladł, a William wsunął pergamin za skórzaną kaftan.

– W takim razie będę musiał mu to uniemożliwić.

– Tylko jak? – zapytał earl.

William, nie czekając, skierował się w stronę dworu, aby niezwłocznie powiadomić o sprawie sir Edgara. Odwrócił się i powiedział:

– W jedyny dostępny mi sposób. Jadę do Rowland's Mount.

– Jednego nie rozumiem – rzekł sir Edgar, obracając pergamin w dłoniach. – Co sprawiło, że i ty, Williamie, jesteś w to zamieszany?

– Lady Peyton miała złe przeczucia co do tego małżeństwa. Obiecałem, że postaram się dowiedzieć wszystkiego o sir Martinie i okolicznościach jego oświadczyn, aby mogła podjąć właściwą decyzję.

– Wygląda na to, że ci się udało. Zgadzam się z tobą. Eleanor nigdy nie dopuściłaby do utraty Rowland's Mount. Jestem pewien, że chętnie przeczyta ten dokument. Dobrze się spisałeś. Zaraz wyślę do córki posłańca.

– Proszę pozwolić mnie pojechać.

– Dlaczego chcesz to uczynić?

William nie zastanowił się wcześniej, jak ma wyjaśnić swoje zainteresowanie sprawami Eleanor, daleko wykraczające poza zakres obowiązków jako rządcy. Teraz, gdy stał naprzeciw jej ojca, wróciło poczucie winy, przekonanie, że to on swoim postępowaniem popchnął ją ku sir Martinowi.

– Zależy mi na lady Peyton.

– Zależy ci? – Sir Edgar uważnie przyjrzał się rządcy. Miał zielone oczy, tak jak jego córka. Pozornie roztargniony, był równie bystry i spostrzegawczy jak ona.

– Kocham Eleanor – wyjął William i uśmiechnął się z zadowoleniem, że wreszcie głośno przyznał się do tego, co usiłował wyprzeć ze świadomości. – Kocham ją – powtórzył – ale wyrzuciłem jej krzywdę.

– Co zrobiłeś? – spytał zaniepokojony sir Edgar.

Zawstydzony William opowiedział o zakładzie i o tym, że od niego odstąpił, ale Eleanor i tak się o nim dowiedziała, co bardzo ją dotknęło, bo zdążyli się do siebie zbliżyć.

– Dlatego jeśli istnieje możliwość uratowania lady Peyton przed małżeństwem z kimś, kto działa na jej szkodę, to mój obowiązek – zakończył i pochylił głowę, czekając na werdykt chlebobdawcy.

Zapadło przedłużające się milczenie. W pewnym momencie William uniósł głowę i ujrzał, że sir Edgar ma poważny wyraz twarzy.

– Nie rozumiałem, dlaczego Eleanor tak szybko przyjęła oświadczyn sir Martina, ale teraz to dla mnie oczywiste. Zazwyczaj podejmowała pochopne decyzje, kiedy ktoś zranił jej serce albo dumę. Nie jestem wcale zaskoczony, że Edmund zabawia się, czyniąc niemądre zakłady, ale o tobie miałem lepsze zdanie.

I bez tej oceny William był dostatecznie zakłopotany.

– Bądź pewien, że porozmawiamy o tym, co mi wyznałeś, ale ostateczne słowo należy do Eleanor. – Z tymi słowami sir Edgar podał arkusz pergaminu Williamowi, który z poczuciem ulgi schował dokument. – Musisz naprawić to, co

zepsuć – podkreślił sir Edgar. – Uważam, że powinieneś jak najszybciej udać się do Rowland's Mount.

William zmuszał konia do jak najszybszego biegu, świadom, że sir Martin wyruszył do Rowland's Mount wcześniej niż on. Gdy dotarł na brzeg rzeki, na pysku Tobiasza pojawiła się piana, a boki były mokre. Prom akurat czekał. Gdy obaj znaleźli się na pokładzie, koń stał spokojnie, natomiast William krążył niczym dzikie zwierzę uwięzione w klatce. W pewnym momencie zwrócił się do przewoźnika:

– Jak dawno przejeżdżał tędy rycerz?

– Taki wysoki? Był tu, zanim słońce weszło nad drzewami. Nie wiem, czy go dogonisz, panie.

– Zobaczmy – mruknął Will.

Gdy prom dobił do przeciwległego brzegu, sprowadził konia na ląd, dosiadł go i spiął jego boki ostrogami. Przypomniawszy sobie pierwsze spotkanie z lady Peyton. Jakim był głupcem, że uległ Edmundowi i zgodził się na ten głupi zakład! Usprawiedliwiała go jedynie to, że wtedy nie w pełni zdawał sobie sprawę, jakim skarbem jest Eleanor.

Na widok Rowland's Mount William zsiadł z konia i rozejrzał się wokół. Nikłe światełka migotały w oknach niskich budynków wioski. Widoczny na skalnym wzniesieniu, na wyspie, dwór spowijała ciemność, dostrzegł tylko jedno światło, co go bardzo zaniepokoiło. Czy Allencote już jest w środku? Do jakich sposobów zamierza się uciec, aby wymóc zgodę na małżeństwo? Wskoczył na konia i zmusił go do galopu.

Podczas gdy przejeżdżał przez wioskę, zmierzając do grobli, rozległ się dźwięk ostatniego dzwonu obwieszczającego porę wieczornego spoczynku. Nozdrza wypełnił mu słony zapach morza. To nadchodził przypływ; fale coraz silniej rozbijały się o kamienisty brzeg.

Będąc coraz bliżej dworu, zobaczył, że jedyne światło pali się w komnacie, gdzie jedli z Eleanor skromną kolację, po której wyznała mu prawdę o swoim małżeństwie, a on ją tulił i pocieszał. Zmroziła go myśl o tym, że obecnie może być zdana na łaskę i niełaskę Allencote'a, który będzie dążył do wymuszenia jej zgody na małżeństwo.

Podjechał do brzegu i głośno zaklął. Woda zaczynała zalewać groblę. Wiedział od Eleanor, że w takich warunkach przeprawa jest zbyt niebezpieczna. Na razie pod powierzchnią wody wciąż było dobrze widać płyty skalne, a na bezchmurnym niebie jasno świecił zbliżający się do pełni księżyc. W innych warunkach i okolicznościach William nie podjąłby ryzyka, natomiast w zaistniałej sytuacji nie mógł się wycofać – musiał śpieszyć na pomoc Eleanor. Oceniał, że przeprawa powinna mu zająć niecałe dziesięć minut.

Kiedy spieniony jezior fali obmył kopyta Tobiasza, koń zatrzymał się

i zastrzygł uszami. William ścisnął jego boki nogami, ale koń nie ruszył się z miejsca, tylko szarpnął łbem i zarżał. Rad nierad, William zsunął się z jego grzbietu i próbował poprowadzić Tobiasza, jednak ten się zapierał. W tej sytuacji cofnął się na brzeg i uwiązał konia przy kępie drzew.

– Poczekasz tu do rana – powiedział. – Będzie ci tu dobrze. – Zdjął pelerynę i zarzucił ją na Tobiasza.

Z powrotem ruszył po kamieniach ku grobli, czując, jak padający deszcz ze śniegiem wpada mu za kołnierz.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Już po kilkunastu krokach William przekonał się, że postąpił nierozważnie. Podczas gdy wiązał Tobiasza, przypląw się wzmógł i obecnie woda sięgała mu do połowy łydek. Kurczowo zaciskał palce stóp, chociaż nie pomagało to zwiększyć przyczepności, ponieważ miał na nogach buty na grubych podszewkach. Rozsądek nakazywał mu zawrócić, jednak myśl o Eleanor bezbronnej wobec zakusów Allencote'a sprawiała, że uparcie szedł dalej.

Woda sięgnęła mu już kolan i wplynęła do przemoczonych butów. Poruszał się z coraz większym trudem małymi krokami, starannie badając grunt, aby nie upaść. Poziom wody nieustannie się podnosił i William wiedział, że jeśli się nie pospieszy, wkrótce przestanie widzieć znajdujące się pod powierzchnią kamienne płyty. W pewnym momencie zachwiał się, smagnięty silnym porywem wichru, lecz się nie przewrócił i niezrażony parł w stronę światła widocznego w oknie dworu. Myśl o celu wędrówki dodawała mu sił.

Ciemne wody lśniły się niczym atramentowe szkło. Fale pojawiały się jak gdyby znikąd, miotając Williamem na boki. W pewnej chwili rozpaczliwie zamachał rękami, by złapać równowagę, co mu się nie powiodło, i opadł na kolana. Jak doszło do tego, że znalazł się na krawędzi skalnej, skoro był pewien, że posuwa się środkiem zalanej grobli? Kolejna lodowata fala przelała się nad nim i wypełniła mu usta słoną wodą. Odkaszlnął i z trudem przyjął wyprostowaną pozycję. Głęboko zaczerpnął tchu, a potem ostrożnie postąpił o krok.

Eleanor ostrzegała go, co działo się z ludźmi, którzy starali się przejść groblą w czasie przypląwu, ale nie do końca jej uwierzył. Teraz już wiedział, że miała rację. Oczami wyobraźni ujrzał, jak fala zmywa go do morza. Nikt nie znajdzie jego ciała, nikt nie będzie go opłakiwał. Krzyknął, zdjęty strachem, głos odbił się echem od wysokiego brzegu zatoki. Wprawdzie nie mógł liczyć na pomoc, jednak ten odgłos sprawił, że wstąpiła weń nadzieja.

Zgrabiałymi palcami sięgnął po róg myśliwski u pasa i zadał weń trzykrotnie. Ostrożnie postąpił o krok i zadał w róg trzy razy; sygnały były krótsze, jako że brakowało mu tchu. Jeszcze jeden krok. Jeszcze jeden sygnał. Ból rozsadzał mu płuca.

Nagle ujrzał Eleanor. Światło w komnacie było przyćmione, bo na jego tle rysowała się jej sylwetka – włosy lśniły ogniście niczym płomień. Chyba jeszcze nigdy William nie miał przed sobą piękniejszego widoku.

Znów zadał w róg. Łzy napłynęły mu do oczu. Jeśli jest mu pisane zginąć, to zachowa w pamięci obraz Eleanor aż po ostatnie tchnienie. Następne zadęcie w róg kosztowało go tyle wysiłku, że poczuł zawroty głowy. Opuścił ręce i nie zważając na ból, najgłośniej jak potrafił, wykrzyknął jej imię.

Eleanor siedziała z książką przy kominku, nie potrafiła jednak się skupić na czytaniu. We dworze przebywały teraz z nią jedynie pani Bradshawe i Jennet. Nazajutrz pojawi się sir Martin i będzie musiała ostatecznie zdecydować: czy zerwać zaręczyny, czy zgodzić się na małżeństwo. William obiecał, że jej pomoże, ale jak dotąd nie otrzymała od niego żadnej wiadomości. Zapewne niczego nie odkrył albo znów ją okłamał.

Nagle panującą wokół ciszę przerwał dźwięk rogu, wdzierając się w jej niewesołe myśli. Zerwała się na nogi, gdy rozległy się kolejne sygnały. Ktoś znajdował się w opałach! Popatrzyła w okno, starając się przeniknąć wzrokiem ciemność. Kolejny sygnał. Zaskoczenie ustąpiło miejsca przerażeniu, gdy dostrzegła, że u końca grobli stoi skulony mężczyzna. Widziała, jak unosi róg.

To na pewno William!

Wśród wycia wiatru rozległ się słaby dźwięk. Kurczowo chwyciła się parapetu, widząc, jak William zмага się z falami. Nie dojdzie do brzegu bez pomocy, to pewne. Trzy lata temu bezradnie patrzyła, jak Baldwin umiera na jej oczach, i nie potrafiła zapobiec jego śmierci. Teraz za wszelką cenę nie może dopuścić do tego, by William zatonął, porwany przez fale. Musi natychmiast pośpieszyć mu na pomoc.

– Idę! – wykrzyknęła, wiedząc, że jej nie usłyszysz.

Kiedy przybyła do Rowland's Mount, nie używano już latarni, ale wiedziała, jak je obsłużyć. Wzięła świecę ze stołu, a potem szeroko otworzyła okno. Sięgnęła po łańcuch i wciągnęła klatkę z żelaznych prętów. Nie było w niej lampy. Chwyciła nóż ze stołu i odcięła trzy szerokie pasy ze swej spódnicy. Wepchnęła jeden z nich do klatki i przytknęła do niej palący się knot. Tkanina natychmiast chwyciła ogień. Gorący воск kapnął na dłoń Eleanor i łzy nabiegły jej do oczu, ale nie zważała na ból. Opuściła łańcuch i wybiegła z pokoju, ze świecą i pasmami tkaniny w dłoni, przywołując na pomoc służące.

Druga latarnia znajdowała się na zakręcie ścieżki prowadzącej na brzeg. Tam Eleanor również zapaliła szmatę, a potem pobiegła dalej, aby rozpałi trzecią latarnię. Ustawione równo, stanowiły przedłużenie linii grobli. Tkanina nie będzie się palić długo, lecz może te światła wystarczą, aby William bezpiecznie dotarł na brzeg. Podeszła aż pod linię wody i złożyła dłonie w tubę.

– Idź prosto ku linii świateł! Chodź do mnie! – wykrzyzczała to wezwanie wiele razy, aż do zachrypnięcia.

Chodziła w tę i w tę, nie spuszczać wzroku z przedzierającego się przez fale Williama. Minuty wydawały się wiecznością. Wreszcie opadł na kolana tuż obok niej, na brzegu. Gdy przyklękła przy nim, mocno przytulił ją do siebie. Przez dłuższą chwilę klęczeli, obejmując się ramionami. Jednak w pewnym momencie Eleanor ogarnął gniew. Cofnęła się gwałtownie.

– Co ty najlepszego zrobiłeś?! Byłeś bliski śmierci!

– Wiem, że zawdzięczam ci życie. – Z trudem wstał, pociągnął za sobą Eleanor i rozejrzał się dokoła. – Gdzie jest Allencote?

– Spędzi noc w gospodzie. Przyjechał o zmierzchu i przysłał mi przez posłańca wiadomość, że zjawi się jutro po odpływie. Nie jest tak nierozsądny jak ty, żeby przeprować się w porze przyływu – dokończyła ze złością.

– A więc nic ci się nie stało – stwierdził z widoczną ulgą William.

– A niby dlaczego miałyby mi się coś stać?

Sięgnął do sakiewki u pasa i wyjął arkusz pergaminu.

– Zdobyłem dowód nieuczciwości twojego narzeczonego. Według tego dokumentu po waszym ślubie właścicielem Rowland's Mount zostanie earl Etherington, któremu Allencote jest winien duże pieniądze. Etherington stwierdził, że Allencote może nawet uciec się do przemocy, aby wymóc na tobie zgodę na małżeństwo. – Podał Eleanor zamoknięty arkusz pergaminu.

Rozłożyła go drżącymi dłońmi.

– Ryzykowałeś życie, żeby mi to przywieźć.

– Dla ciebie jestem gotów poświęcić wszystko – odparł łamiącym się ze wzruszenia głosem.

Kręciło jej się w głowie, miała ochotę zadać mu tysiące pytań, ale usłyszała czyjeś szybkie kroki na ścieżce. To pani Bradshawe i Jennet śpieszyły z pomocą.

– Masz nadzieję, że zerwę zaręczyny? – spytała cicho, gdy służące biegły ku nim po kamienistym brzegu.

– Chciałem, żebyś o tym wiedziała. Jeśli ten dokument ci nie wystarcza, to poproś o wyjaśnienia Allencote'a, kiedy jutro się tu pojawi. A jeżeli nadal będziesz chciała go poślubić, uczynisz to, wiedząc, co stracisz. – Oczy Williama błysnęły gniewnie.

– Nie możesz teraz wrócić, więc zostaniesz na noc. Rano podejmę decyzję. – Odwróciła się i ruszyła ku dworowi, William za nią podążył.

Dopiero w domu, przy świetle lampy, Eleanor zdała sobie sprawę, jak wiele trudności musiał pokonać William, aby do niej dotrzeć. Miał popielatą twarz i podkrążone oczy, mokre włosy przylgnęły mu do czaszki. Potrzebował odpoczynku w ciepłym pokoju. Z pytaniami postanowiła poczekać do jutra.

Ogień w kominku płonął jedynie w sypialni Eleanor. Mimo protestów Williama, kazała mu pościelić właśnie w tej komnacie. Kiedy pani Bradshawe dokładała drewno do ognia i zmieniała posłanie, Eleanor i Will patrzyli na siebie tak jak owej pamiętnej nocy.

– Obudź mnie rano – poprosił. – Nie wpuszczaj do domu Allencote'a, póki nie będzie mnie przy tobie.

Eleanor skinęła głową i zamknęła drzwi. Potem oparła się o nie czołem i delikatnie pogładziła drewno palcami, tak jakby dotykała Willa.

Zeszła na dół i usiadła na swojej ulubionej ławie przed kominkiem, otulając

się futrami. Rozłożyła pergamin i z przerażeniem zobaczyła, że atrament spłynął, zamazując litery. Pozostały jedynie ciemne smugi.

Podciągnęła kolana pod brodę i objęła je rękami. Zastanawiała się nad niezwykłym zainteresowaniem, jakie sir Martin okazał jej posiadłością, nad pytaniami, które jej zadawał, i ogromną chęcią odwiedzenia jej w Rowland's Mount. Przypomniała sobie, jak w jego oczach odmalowała się radość ze zwycięstwa, gdy przyjęła jego oświadczyzny, i przerażenie, kiedy zaczął podejrzewać, że ona cofnie obietnicę.

Potem pomyślała o Williamie. Oszukał ją, złamał jej serce i wepchnął w ramiona Allencote'a. A potem ryzykował życie, by zapewnić jej bezpieczeństwo, pomimo że i ona go oszukała. Poczula palący wstyd. Nie tylko William był winien zaistniałej sytuacji. Zamknęła oczy i położyła głowę na kolanach. Jutro podejmie decyzję. Najpierw porozmawia z sir Martinem, a potem z Williamem.

Po przebudzeniu Eleanor nie wiedziała, czemu jest jej tak niewygodnie, dopóki nie zdała sobie sprawy, że zasnęła na ławie przy kominku. Podniosła się na nogi i wyjrzała przez okno. Zauważyła, iż wzeszło blade słońce, a spod wody wyłoniły się granitowe płyty grobli. Od strony wioski zbliżał się jeździec na koniu. Na ten widok serce zamarło jej w piersi.

Pobiegła na górę, do sypialni, aby zbudzić Williama, ale pod drzwiami ogarnęły ją wątpliwości. Był bardzo wyczerpany i przemarznięty, a z wnętrza nie dochodził żaden odgłos – zapewne smacznie spał i szkoda byłoby go budzić. Wiedziony troską, prawdopodobnie przesadzał, ostrzegając ją przed sir Martinem. Cofnęła się i wróciła na parter, gdzie Jennet pomogła jej dobrać strój, w którym będzie mogła się zaprezentować jak najkorzystniej.

Udała się na brzeg i patrzyła, jak jej narzeczony zmierza ku niej przez odsłoniętą przez wodę groblę. Dygnęła, gdy zsiadł z konia.

– Witam, panie. – Zatoczyła wokół ręką. – Podoba ci się tutaj? Moglibyśmy tu zamieszkać po ślubie?

Twarz sir Martina nie wyrażała emocji.

– Być może na pewien czas – odparł. – Posiadam własny majątek, którego nie mogę opuszczać na długo.

– W takim razie moglibyśmy tu mieszkać w lecie – zauważyła Eleanor. – Przyjeżdżalibyśmy co roku.

– Omówimy podobne szczegóły po ślubie. – Sir Martin zmusił się do uśmiechu.

Eleanor podeszła do niego na sztywnych nogach.

– A może przyjeżdżalibyśmy w gości do earla Etherington, skoro to on ma być właścicielem dworu i ziemi? – wysyczała przez zacisnięte zęby.

– O czym mówisz, pani? – Sir Martin szeroko otworzył oczy. – Co ma z tym wspólnego earl Etherington?

Eleanor wyjęła arkusz pergaminu z sakiewki przy pasie. Wcześniej złożyła go tak, że widać było jedynie pieczęć, a teraz uważała, by sir Martin nie wyjął go z jej dłoni.

– Podpisałeś, panie, ten dokument, ofiarując majątek, który do ciebie nie należy, a ja nie wyrażam zgody na tę umowę – oznajmiła stanowczym tonem.

– Nie potrzebuję twojej zgody, pani. Po ślubie będę mógł robić, co mi się żywnie podoba z tym, co będzie prawnie należało do mnie – oznajmił sir Martin ze złowrogim błyskiem w oczach.

– Niniejszym odrzucam twoją propozycję małżeństwa, panie.

Sir Martin mocno chwycił Eleanor za ramię.

– Nie odmówisz mi, pani – rzekł złym głosem. – Jeśli mnie nie poślubisz, będę zgubiony. A jeżeli okaże się to konieczne, doprowadzę do tego, że z wiadomych względów będzie za późno na odwołanie małżeństwa.

Eleanor próbowała się wyrwać z coraz mocniejszego uścisku.

– Przestań. Przyjęłaś moje oświadczenia i zaprosiłaś mnie do domu, wiedząc, że będziemy tu sami, pani. Nie udawaj – dodał, gdy otwierała usta, by zaprotestować. – Wiadomość, którą przesłałaś mi wczoraj, tylko to potwierdziła. W domu są zaledwie dwie służebne. Kto uwierzy, że nie byłaś mi chętna? Jeśli ktokolwiek zapyta...

Nie dane mu było dokończyć zdania, gdyż William zbiegł ścieżką i z głośnym rykiem rzucił się na niego, odpychając go od Eleanor. Zauważyła, że William nie ma na sobie skórzanego kaftana, tylko niezapiętą koszulę. Nieuczesane włosy zwisały mu w strąkach.

– Powiedziałem ci, żebyś mnie obudziła! – zawołał. – Na szczęście twoja służąca wie, że należy słuchać poleceń!

– Co ty tu robisz? – prychnął sir Martin, sięgając do rękojeści miecza.

William postąpił krok w jego stronę, wyciągając przed siebie miecz Baldwina.

– Nie radzę ci zaczynać walki – ostrzegł.

Twarz sir Martina przybrała odcień purpury.

– Powinienem był cię przeszyć mieczem, kiedy miałem po temu okazję – rzucił z pogardą.

– To był najmniejszy z twoich błędów.

– Mój ojciec wkrótce dowie się o pańskich postępkach – wtrąciła Eleanor i podeszła do grobli. – Jeszcze dzisiaj wrócę do Tawstott Mote. Jestem pewna, że księżę Roland z zainteresowaniem wysłucha tego, co mam mu do powiedzenia. A teraz opuść moją posiadłość, zanim każę cię wrzucić do morza, panie.

Sir Martin spojrział na arkusz pergaminu i sposepniał.

– Nie było wyboru – stwierdził ponurym tonem. – Nie mogę stracić swojego majątku, a póki żyje ojciec, nie mam możliwości czerpania zysków.

Eleanor milczała, uznając, że już nie ma o czym mówić. Sir Martin zaklął, posłał Williamowi pełne nienawiści spojrzenie, po czym z ociąganiem wspiął się na konia i odjechał.

Przyłożyła drżącą dłoń do twarzy i wzięła urywany oddech. Powoli opuszczała ją zdenerwowanie, a jego miejsce zajmowało poczucie ulgi. William wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

– Już po wszystkim – szepnął i delikatnie pocałował ją we włosy.

Jak mogła choćby rozważać życie u boku sir Martina, mając w zasięgu ręki szczerze oddanego jej Williama?

– Chciałabym ci coś pokazać – oznajmiła i rozprostowała pergamin.

Szeroko otworzył oczy na widok rozmytych liter.

– Uwierzyłam ci jeszcze przed rozmową z sir Martinem – powiedziała, pozwalając, by nieczytelny dokument opadł na ziemię.

– Naprawdę?

– Nawet ty nie odważyłbyś się przechodzić do mnie w czasie przypływu, gdyby wiadomości o niecnym planie sir Martina nie były potwierdzone.

Uśmiechnął się i spojrzał w stronę łądu. Przez chwilę Eleanor obawiała się, że William zamierza udać się do wsi.

– Zanim wyjechałam z Tawstott Mount, Edmund powiedział mi, że przegrałeś zakład. Czy to prawda?

Odwrócił wzrok i dopiero po dobrej chwili przytaknął skinieniem głowy.

– Przecież wygrana miała zapewnić ci udział w handlu winem i znaczne zyski! Pojawiła się szansa zbiccia fortuny, a tymczasem zrezygnowałeś. – Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– To nie ma znaczenia. Majątek zdobyty w ten sposób by mnie nie cieszył.

– A ja cię znenawidziłam z powodu zakładu – szepnęła Eleanor, walcząc ze łzami. – Gdybym wcześniej wiedziała, jak się rzeczy mają...

– W ogóle nie należało zawierać zakładu, w którym stawką było uzyskanie od ciebie pocałunku – stwierdził William. – A skoro tak postąpiłem, to przynajmniej powinienem był wcześniej rozwiązać tę niemądrą umowę z Edmundem, kiedy zacząłem podejrzewać, że trochę się mną zainteresowałaś. Chciałem, żeby pocałunek nas połączył nie z powodu zakładu, tylko dlatego, że tak bardzo mi na tobie zależy.

– Nie powinnam była się na ciebie gniewać. Uraziłeś moją dumę, ale ja też nie byłam bez winy. Miałeś rację. Pocałowałam cię chętnie i dobrowolnie. Wykorzystałam cię tak samo jak ty mnie – wyznała drżącym głosem Eleanor.

– Chyba oboje się zgadzamy co do tego, że nie zaprezentowaliśmy się sobie od najlepszej strony.

Delikatnie pogładził ją po twarzy. Nakryła jego dłoń swoją dłonią. Ujął ją i przyłożył do swojej piersi.

– Kocham cię, Eleanor. W tej chwili nie jestem bogaty i nie mam nadziei na szybkie zdobycie fortuny, ale będę się starał i ciężko pracowałem, aby pewnego dnia stać się ciębie godnym. Zaczekasz na mnie?

Serce zamarło jej w piersi.

– Nie chcę czekać – odparła.

William zmarkotniał.

– Gdybym był bogaty, natychmiast opadłbym na kolana i prosił cię o rękę, ale niczego nie posiadam. Co mógłbym ci ofiarować?

– Czy w ogóle mnie nie rozumiesz? – zapytała, wyraźnie zniecierpliwiona. Mocno ścisnęła jego dłoń. – Nie chcę czekać na ciebie. To, co mówiłam, było prawdą. Pragnę cię teraz takim, jaki jesteś! Miałam zamożnego męża. Zyskałam bogactwa, ale nie zaznałam miłości.

– Mogę ci ją zapewnić w nieograniczonym wymiarze – powiedział wzruszony, patrząc na ukochaną z jawnym pożądaniem.

Eleanor poczuła rozkoszne mrowienie, rozchodzące się po całym ciele.

– Kiedyś zapytałaś mnie, czy odszukałbym Amy, gdybym się wzbogacił, a ja ci odpowiedziałem, że nie. A to z tego powodu, że nie kochałem jej wystarczająco mocno, aby się przed nią ukorzyć, podczas gdy ciągle do ciebie wracałem, nie myśląc o dumie. Zawsze tak będzie i nigdy nie przestanę cię kochać.

Złączyli się w pocałunku tak namiętnym, że zapomnieli o całym świecie. William tulił Eleanor tak, jakby się bał, że ją utraci.

– Byłem bliski pocałowania cię podczas naszego poprzedniego pobytu w twoim domu – powiedział. – Tamtej nocy z wielkimi oporami zostawiłem cię samą w sypialni.

Eleanor pomyślała, że wtedy odczuwając nieznaną jej wcześniej emocję, nie wiedziała jeszcze, czego oczekuje od Williama. Teraz była pewna, że jego pocałunki są bramą do tajemniczego ogrodu rozkoszy. Na jej wargach zaigrał nieśmiały zachęcający uśmiech.

William zaśmiał się, jakby czytał w jej myślach. Przyciągnął ją do siebie i znów zaczęli się namiętnie całować. Zajęci sobą, nie mieli okazji widzieć, jak arkusz pergaminu sfruwa do wody i niesiony morskim prądem odpływa.

EPILOG

Wszystko zostało ustalone.

Wyjechali z Rowland's Mount w południe. Kiedy zapadł zmierzch, wynajęli pokoje w niewielkiej przydrożnej gospodzie i do późna w nocy rozmawiali o tym, co może ich czekać w Tawstott Mote. Zastanawiali się, czy sir Martin spełnił swoje groźby. Postanowili, że cokolwiek się stanie, stawią temu czoło razem.

Ich przyjazd do Tawstott następnego dnia zaskoczył wszystkich obecnych we dworze. Okazało się, że sir Martin się nie pojawił. Eleanor opowiedziała całą historię w obecności księcia, podkreślając zasługi i odwagę Williama.

Książę Roland nie krył oburzenia.

– Zapewniam, że zajmę się sir Martinem, gdy tylko zostanie odnaleziony – oświadczył. Uważnie przyjrzał się rządcy i stwierdził: – Panie Rudhale, muszę pochwalić pańską lojalność. Jeśli mogę ofiarować panu coś poza tym skromnym wynagrodzeniem, chętnie to uczynię. – Z tymi słowami podał Williamowi niewielką sakiewkę. – Sir Edgar powiedział mi, że zawdzięczamy panu to wyborne wino. Proszę przysłać mi co najmniej beczkę, kiedy przewożący je statek powróci do Anglii.

Książę skłonił głowę i wyszedł ze swoją świtą, zostawiając Eleanor i Williama wpatrzonych ze zdumieniem w złote monety wypełniające sakiewkę. Musieli jeszcze załatwić jedną sprawę. Poprosiwszy o spotkanie na osobności, Eleanor i William stanęli przed sir Edgarem i lady Fitzallan. William oficjalnie poprosił o rękę ich córki. Lady Fitzallan zaczęła protestować, lecz mąż uciszył ją gestem dłoni.

– Czyżbyś zapomniała, jakim człowiekiem okazał się zalotnik, którego tak popierałaś?

Lady Fitzallan prychnęła gniewnie.

Sir Edgar popatrzył na żonę i dodał:

– Jocelyn, na wypadek gdybyś nie pamiętała, chciałbym ci przypomnieć, że mąż powinien zaspokajać nie tylko finansowe potrzeby żony. Chyba Eleanor nie jest pierwszą kobietą w naszej rodzinie, która przedkłada uczucie nad pieniądze, prawda?

Ku zaskoczeniu Eleanor matka spłonęła dziewiczym rumieńcem. Zadała więc pytanie, jakiego nie odważyła się wyartykułować wcześniej.

– Jesteś córką earla, mamó, a wyszłaś za barona. Dlaczego?

Lady Fitzallan obdarzyła męża rzadko goszczącym na jej twarzy uśmiechem.

– Pewien bystry młody rycerz zawrócił mi w głowie opowieściami o wielkich planach na przyszłość.

– I dlatego, że nie pozwalałem ci zanadto się zbliżać do bogatszych

mężczyzn podczas wiosennego turnieju u księcia, nie zapominaj o tym. – Sir Edgar ujął dłoń żony.

Eleanor odwróciła wzrok, zaskoczona i zarazem speszona okazaniem sobie czułości przez rodziców. William mrugnął do niej, a ona wiedziała, że odnieśli zwycięstwo.

Sir Edgar poprowadził córkę w stronę kominka i powiedział głosem przeznaczonym tylko dla jej uszu:

– Wyjeżdżając z Tawstott, nie chciałaś nawet rozmawiać o Williamie, a teraz zamierzasz za niego wyjść za mąż. Wprawdzie nie jestem tym zaskoczony, ale czy naprawdę tego pragniesz?

– Tak – odparła bez wahania. Popatrzyła w stronę Williama zajętego nalewaniem wina dla lady Fitzallan. – Pragnę tego całym sercem.

– W takim razie żałuję tylko jednego – rzekł sir Edgar, prowadząc córkę z powrotem do Williama i swojej żony. Popatrzył na Rudhale'a surowym wzrokiem, lecz nie potrafił ukryć uśmiechu. – Wkrótce stracę doskonałego rządcę.

Sprawa ślubu i wesela Eleanor i Williama nabrała rozmachu.

Książę Roland przedłużył wizytę o kolejne dwa tygodnie, ku przerażeniu sir Edgara i zachwytowi lady Fitzallan. Nawet myśl o nisko urodzonym zięciu nie przysłoniła jej radości z faktu uczestnictwa księcia w weselu.

Przygotowaniami zajęła się zakochana para narzeczonych, ciesząc się swoim towarzystwem i wspominając dawną współpracę, która tak ich do siebie zbliżyła. Ostatniego wieczoru przed ślubem Eleanor szukała w ogrodzie elementów do roślinnych dekoracji sali. Wkrótce pojawił się William i obdarzył ją specjalnie dla niej przeznaczonym uśmiechem, który gościł na jego obliczu jedynie w jej obecności.

– Myślałem, że znajdę cię w odludnym miejscu.

– W domu panuje zamieszanie i harmider. – Eleanor objęła narzeczonego w pasie i przytuliła się policzkiem do jego torsu. Lubiła być blisko ukochanego, bo wtedy czuła przyływ sił. – Będę szczęśliwa, kiedy już będzie po wszystkim i jutro będziemy mogli wyjechać.

– Nie bądź taka szybka. – William się roześmiał. – Jutrzejszy dzień minie niepostrzeżenie, a ja chciałbym się nacieszyć chwilą, w której zostaniemy mężem i żoną.

Eleanor nie mogła się doczekać pieszczot i pocałunków Williama, niosących obietnicę upojnych chwil, a teraz na myśl o nocy poślubnej ogarnęła ją obawa. On miał do czynienia z kobietami – wołała nie wiedzieć z iloma. Co będzie, jeśli go rozczaruje? Cofnęła się o krok.

Zmrużył oczy i uśmiechnął się, a potem pochylił i złożył pocałunek na jej wargach.

– Nie będziemy się spieszyć. Mamy całe życie na poznanie się nawzajem.

Wziął ją w ramiona. Wszelkie wątpliwości Eleanor się rozwiały. Czekają ich wiele wspólnie spędzonych lat, roztaczały się przed nimi wspaniałe możliwości.

– Myślę, że oboje będziemy musieli się nauczyć funkcjonowania w małżeństwie – rzekł głosem pełnym emocji William. – Spędziłem wiele lat na poszukiwaniu odpowiedniego miejsca dla siebie. Teraz wiem, że nie chodzi o miejsce, tylko o osobę, a konkretnie o ciebie.

Eleanor spojrzała w stronę rodzinnego domu, szarych murów na tle zachodzącego słońca. Jutro o tej porze będzie miała wszystko, na czym jej zależało: ukochanego męża i Rowland's Mount.

– Co zrobimy po ślubie? – zapytał Will. – Twój ojciec mówi, że możemy zostać tu tak długo, jak chcemy, a earl Etherington zaprasza nas do siebie.

Nie miała wątpliwości, dokąd powinni się udać i gdzie jest ich miejsce na ziemi.

– Pojedziemy do Rowland's Mount – powiedziała, gdy ukochany się nachylił, aby ją pocałować. – Do naszego domu.

